W prezencie!

MAGNETYCZNA ZAKŁADKA DO KSIĄŻEK
Z OJCAMI NIEPODLEGŁOŚCI



DLACZEGO LEWICA AŻ TAK NIENAWIDZI MARSZU NIEPODLEGŁOŚCI

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 46 (311) 2018
12–18 listopada
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

ODSŁANIAMY KULISY MANIPULACJI

SŁYNNY REPORTAŻ O URODZINACH HITLERA

TO BYŁA USTAWKA

DOTARLIŚMY DO SZCZEGÓŁÓW ŚLEDZTWA W TEJ SPRAWIE. W TLE TAJEMNICZY ZLECENIODAWCY, DUŻE PIENIĄDZE I DZIENNIKARKA TVN

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Oszczędzaj z głową!

Przenieś numer do Plusa, dobierz telewizję od Cyfrowego Polsatu, a wszystko już od 40 zł miesięcznie. Do tego dokup Światłowód Netii z rabatem smartDOM.



od 40 zł/mies. z rabatem smartDOM

TELEFON + TELEWIZJA

+

Dokup Światłowód Netii do 900 Mb/s

smart DOM

[1] TELEFON: Dotyczy wybranych wariantów ofert. Szczegóły w regulaminach promocji: „PLUS.", „PLUS. ELASTYCZNA", „smartDOM 4 – Telewizja, Internet, Telefon" dostępne na www.plus.pl i u Doradców.
[2] TELEWIZJA: Dotyczy promocji dla nowych Klientów dostępnych z ofertą elastyczną Rodzinny HD + Cinemax HD z min. zobowiązaniem 10 zł/mies. z rabatem smartDOM przy umowach z okresem podstawowym składającym się z 24 okresów rozliczeniowych. Szczegóły w Warunkach Oferty i regulaminie, dostępne na www.cyfrowypolsat.pl i u Doradców.
[3] SMARTDOM: Opłata miesięczna 40 zł uwzględnia rabaty wynikające z programu smartDOM. Rabaty dostępne przez całą umowę w przypadku zachowania warunków promocji. Szczegóły w regulaminie programu „smartDOM 4 – Telewizja, Internet, Telefon". Warunkiem otrzymania rabatu smartDOM na usługę Światłowodu Netii jest spełnienie wymogów wynikających z regulaminu promocji „Najlepsza rozrywka – smartDOM". Regulaminy dostępne na: www.plus.pl, www.cyfrowypolsat.pl i u Doradców.

eprasa.pl 88e1192c7b

PSL pod tęczową flagą

Radykalne, ideologiczne wręcz odrzucanie przez kierownictwo PSL propozycji współpracy z obozem PiS to sygnał, że deklarowana centrowość to tylko kostium, który zakłada ono w mediach. Jakby dla ludowców pod obecnym kierownictwem ważniejsza była przynależność do obozu III RP niż możliwość korzystnej współpracy z prawicą na gruncie wspólnie deklarowanych wartości. Są w tym wspierani przez całą maszynę Grzegorza Schetyny i sprzyjających mu mediów.

Dlaczego? Bo – najkrócej mówiąc – chodzi o to, by w przyszłych wyborach zgarnąć głosy wyborców chrześcijańskich i wiejskich, a następnie użyć ich do walki z konserwatywnym światem. Teoretycznie ludowcy będą oczywiście na różne nowinki kręcili z niezadowoleniem głowami, ale wiecie, rozumiecie, to inne będą resorty i w sumie wprowadzi się gender do szkół, pogoni księży, skasuje polską walutę, uruchomi prywatyzację.

Tak to działało przez osiem lat koalicji PO-PSL. Czy zadziała znowu? Wynik wyborów samorządowych nie odebrał PSL całkowicie przestrzeni, ale skokowo jego zasoby zredukował. Zapłacił tę cenę właśnie za sojusz z PO, Nowoczesną i KOD. Dziś stoi przed jasnym wyborem politycznym: albo pójdzie tam, gdzie już są jego wyborcy, albo ci wyborcy go całkiem zostawią.

Pociesza się, że zawsze im się udawało jednak przetrwać. Ale w polityce nie ma słowa „zawsze", a trend jest wyraźny. Panu Kosiniakowi-Kamyszowi pod tęczową flagą jest najwyraźniej całkiem miło, ale czy działacze PSL na pewno będą chcieli tak słono płacić za tę zabawę?

Michał Karnowski

Spójrzcie za okno

Zeznający w sprawie afery Amber Gold Donald Tusk konsekwentnie sprawiał wrażenie, że w roku 2012... nie było w Polsce czegoś takiego jak stanowisko premiera. On sam wówczas szybował gdzieś na abstrakcyjnych wysokościach i wymaganie od niego, żeby czemuś zaradził, na coś tam zareagował – to dowód niezrozumienia istoty systemu. Istoty, jak sformułowałby to Tusk, nowoczesności.

I nieważne, że „role model" Tuska, czyli Angela Merkel albo jakaś Theresa May, zachowałby się zupełnie inaczej. Nad Wisłą obowiązują inne standardy.

Ważniejsze, że sam Tusk w swoim czasie obiecywał coś zupełnie innego. Wyjaśnienie tej sprawy – i paru innych – do końca. „Do bólu".

Podobno część Polski antypisowskiej jest właśnie dlatego antypisowska, że boi się wszechmocy państwa. Mających takie poglądy namawiałbym, by spojrzeli za okno. Czy rzeczywiście większym zagrożeniem dla nich jest państwo, niechby nawet rządzone dziś przez ludzi, których nie lubią? Czy też proces, któremu Tusk się co najmniej nie sprzeciwiał – zanik państwa oznaczający, że staną zbrojni tylko we własne przekonanie o tym, jak w idealnym świecie powinno być, wobec rozmaitych zespołów interesów, wielokrotnie silniejszych od nich samych?

Tym, którzy dziś cieszą się z tego, że Tusk wyślizgnął się z pytań speckomisji, proponowałbym zastanowienie się nad własnym losem w rzeczywistości, w której filozofia, proponowana dziś przez niego, zatriumfowałaby bez reszty.

Piotr Skwieciński



Fot. Julia Szewczyk

3/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b

SIECI spis treści



30 *Co dalej, prawico?*
Konrad Kołodziejski



42 Z Andrzejem Dudą, prezydentem RP
rozmawia Marcin Wikło



51-32 III Kongres 590 w Rzeszowie
Dodatek specjalny

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **REŻYSERKA HEJTU**
Krzysztof Feusette

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Piotr Skwieciński

14 **„STRZEŻCIE SIĘ AGENTUR"**
Jan Pietrzak

15 **CIĘŻAR DOWODU**
Bronisław Wildstein

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **#PATRIOTYZM**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **ŚWIAT JEST FASCYNUJĄCY**
Dorota Łosiewicz

19 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

20 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

TEMAT TYGODNIA

22 **MASKARADA NA ZLECENIE**
Wojciech Biedroń

KRAJ

24 **DLACZEGO NIENAWIDZĄ TEGO MARSZU?**
Marek Pyza, Marcin Wikło

28 **Z PROF. MIECZYSŁAWEM RYBĄ**
rozmawia Jacek Karnowski

32 **CO DALEJ, PRAWICO?**
Konrad Kołodziejski

34 **ZAGRYŹĆ WARGI**
Piotr Skwieciński

36 **BUNT MIAST?**
Stanisław Janecki

40 **ZMIERZCH SEPARATYZMU NA ŚLĄSKU?**
Andrzej Krzystyniak

42 **Z ANDRZEJEM DUDĄ, PREZYDENTEM RP**
rozmawia Marcin Wikło

46 **Z JAROSŁAWEM SZARKIEM, PREZESEM IPN**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

SIECI KULTURY

83 **Z KRZYSZTOFEM PASTOREM, DYREKTOREM POLSKIEGO BALETU NARODOWEGO**
rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

88 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

90 **POLECA I ODRADZA**
Łukasz Adamski

92 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

93 **WYCISZENIE NA RYKOWISKU**
Piotr Słabek

OPINIE

96 **TĘSKNOTA ZA KONSENSEM**
Aleksandra Rybińska

HISTORIA

100 **ŚMIERĆ JANKIELA LIBERMANA**
Piotr Gontarczyk

104 **PISARZE NIEPODLEGŁOŚCI**
Marek Klecel

ŚWIAT

108 **REWANŻ**
Jan Rokita

GOSPODARKA

112 **KGHM POLSKA MIEDŹ UMACNIA POZYCJĘ W CHINACH**
Kajetan Kutnowski

KUCHNIA

120 **MOJE SMAKI: FLYNN MCGARRY**
Jolanta Gajda-Zadworna

121 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

122 **MY Z FORTU LEGIONÓW**
Piotr Skwieciński

123 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

124 **SPOŁECZEŃSTWO, NARÓD, PAŃSTWO**
Wojciech Reszczyński

125 **FELIETONY**
Witold Gadowski, Lech Makowiecki

126 **OBSESJA EKSPRESJI**
Aleksander Nalaskowski

127 **BATY MIŁOSIERDZIA**
Wiktor Świetlik

128 **GRA POLEXITEM**
Ryszard Makowski

129 **OCZAMI I DUSZĄ POETY WTEDY...**
Leszek Długosz

130 **COŚ NIE GRA**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

7/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b



DUMNIE WSPIERAMY ROZWÓJ POLSKI I POLAKÓW

Bank Polski

100
1919/2019

Po 100 latach od odzyskania przez Polskę niepodległości PKO Bank Polski jest najcenniejszą spółką w kraju*. Dziękujemy wszystkim, którzy nam zaufali.

*Opracowanie własne PKO Banku Polskiego na podstawie informacji publicznych Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie z 6 listopada 2018 r.

eprasa.pl 88e1192c7b



Sygnalista nadaje

Przejmując Marsz Niepodległości, prezydent i rząd złapali cztery sroki za ogon. Po pierwsze, skutecznie wykręcili ręce Hannie Gronkiewicz-Waltz, która chciała zakazać imprezy. Po drugie, ograniczyli ryzyko prowokacji, która poszłaby w świat i obciążyła konto rządu. Po trzecie, w ostatniej chwili spełnili nie tylko swoje marzenia o wielkim marszu wszystkich Polaków. Po czwarte, skutecznie zaszachowali narodowców, którzy mogli albo pójść na nieprzyjemną konfrontację ze wszystkimi, albo robić dobrą minę do złej gry. Rzadko kiedy w polityce zdarzają się tak piękne kumulacje.

A wszystko w sumie w ostatniej chwili. Było tak: parę dni przed rocznicą rząd ni z tego, ni z owego zaczął szykować swój własny marsz, który miał ruszyć około południa sprzed Pałacu Prezydenckiego i dojść na piknik w Kancelarii Premiera. I tak by to wyglądało, gdyby HGW nie zakazała Marszu Niepodległości, dając rządowi okazję do błyskawicznego przejęcia tej imprezy, i to w aureoli obrońców wolności. I tak oto polski zwyczaj robienia wszystkiego na łapu-capu potwierdził swoją zadziwiającą skuteczność tuż przed tak symboliczną rocznicą.

Przy okazji Gronkiewicz-Waltz przekonała się, że nie jest tak sprytna, jak zawsze sądziła. Liczyła na chaos, burdy, zamieszanie, wielkie emocje, a dostała marsz organizowany nie przez ONR, tylko przez MON. Cóż, może „inni szatani byli tam czynni", bo przepytywana przez TVP Info prezydent mówiła jakoś dziwnie: ostentacyjnie wolno, półsłówkami, trochę niewyraźnie. Trzeba jednak przyznać, że w tych trudnych warunkach zdołała dobrnąć do samochodu bez jednego potknięcia.

Próbę zatrzymania Marszu Niepodległości poparł Rafał Trzaskowski, który – jak przystało na idealną pacynkę Zachodu – użył w tym kontekście słowa „faszyzm". Tym samym prezydent elekt podeptał własny „Dekalog wolności", z którym obnosił się w czasie grudniowego puczu, a który głosi m.in.: „Władza nie może ograniczać wolności zgromadzeń". Ten człowiek nie widzi siebie samego. Miłość jest ślepa.

Tak bardzo nie widzi, że już dziś myśli o prezydenturze Polski. Skoro wygrał wysoko w stolicy, to czyż nie wygrałby w kraju? No właśnie nie. Polityka to nie tylko sondaże i nie tylko wizerunek; to także głęboki atawizm: albo masz w sobie gen przywództwa, albo nie. Trzaskowski zdecydowanie go nie ma. Byłby to wymarzony kandydat z punktu widzenia prawicy. Andrzej Duda nie miałby żadnych problemów z reelekcją. Nawet bez zrzucenia paru kilogramów.

Ale jest jeden warunek: prawica musi się przygotować do nowej kampanii, a nie do starej. A ta będzie o niebo trudniejsza niż bój w 2015 r. Owszem, jest władza, ale nie ma już... internetu. To znaczy jest, ale zupełnie inny. Facebook – dla wielu Polaków główne źródło informacji – pociął tzw. zasięgi. Wysyłasz więc z potężnego konta jakiś post, a on dociera... nie do milionów, ale ledwie do tysięcy! A jeśli w tej lewicowej firmie cię nie lubią – a rządu nie lubią – to może dotrzeć nawet tylko do kilkuset osób. Post przeciwnika – odwrotnie – zostanie wyeksponowany.

No i najważniejsze: w Warszawie stoi piękny pomnik śp. Lecha Kaczyńskiego, najlepszego prezydenta, jakiego mieliśmy. Człowieka, bez którego nie byłoby w Polsce żadnej poważnej zmiany. Polityka, który też cierpiał, ale wtedy, gdy widział bandytyzm, korupcję, zaprzaństwo, zdradę, głupotę, egoizm. Polsce dał wszystko, co miał. I dlatego ten pomnik będzie stał wieki. W trudnej chwili nie zabraknie obrońców.

eprasa.pl 88e1192c7b

Co ciekawe, choć Facebook i Twitter pocięły zasięgi na całym świecie, próbując w ten sposób przywrócić władzę ośrodków mainstreamowych, to w Polsce radykalnie mocniej niż np. w Wielkiej Brytanii. Czyli kraje uznane za szczególnie zagrożone wolnością i patriotyzmem są pod specjalnym nadzorem centrali. Na to trzeba znaleźć jakąś dobrą odpowiedź.

A media mainstreamowe potrafią dużo. Portal wPolityce.pl ujawnił zeznania głównego organizatora słynnych „urodzin Hitlera", z których wynika, że była to impreza zlecona, i to za spore pieniądze. Warunek był jeden: na imprezę miała być zaproszona pani powiązana z TVN, która to stacja później „ujawniła" sprawę. To wszystko od początku śmierdziało: kwietniowe urodziny Hitlera, które neonaziści świętują w maju i które na antenę trafiają dopiero w styczniu. W jaką grę gra ta stacja? I co jeszcze przypisze Polakom?



Plucie na Polskę nie wszędzie jednak działa. Pewna Polka wzięła taksówkę w Cannes. Pan kierowca, gdy się dowiedział, skąd jest, nie krył zachwytu i zazdrości: „O, pani nie wie, ile bym dał, by mieć we Francji taki rząd jak wasz. Byliście i jesteście naprawdę dzielnym i mądrym narodem!". I za darmo obwiózł po całej okolicy, prezentując piękne zabytki. Polaku, ceń, co masz!



Wynik wyborów jest i będzie jeszcze długo dyskutowany. Bo gdyby sądzić po sejmikach, PiS jest naprawdę blisko samodzielnej większości. Z kolei wyniki w małych i średnich miastach zaniepokoiły wielu. Bo skoro największym miastem, w którym rządzi PiS, jest Zamość (64 tys.), a dalej Chełm i Stalowa Wola, a do tego traci Kielce i nie wygrywa w Radomiu, to coś jest nie tak. Czyżby metropolitalna mentalność przenosiła się niżej? Czyżby zaczynała się zła fala podobna do tej z 2007 r.? W skrócie: PiS jednocześnie wyraźnie wygrało i jednocześnie zasiało pewien niepokój.



Wyciągnięto już wniosek: w TVP idzie nowe. Nie personalne, ale w sferze linii. Ma być luźniej i swobodniej. Kierunek może i dobry, lecz ważne, żeby nie przesadzić. Bo gdy troje publicystów już od rana zgodnie jedzie po rządzie i PiS bez trzymanki i nikt z nimi nawet nie polemizuje, to od tego lepiej nie będzie. W TVN grube berty nie milkną przecież ani na chwilę. To w ogóle pewna prawidłowość: TVP krytykowali ci, którzy nie oglądają TVN i nie widzą, co tam się dzieje.

Opozycja poczuła krew, ale nadal nie rozwiązała swojego podstawowego problemu. Bo co właściwie proponuje Polakom? Tylko nienawiść. To może dać zwycięstwo, ale może też pogrzebać nienawistników. Toksyczność tej formacji jest tak wielka, że zatruwa nawet bezdyskusyjnie wielkie umysły. Oto prof. Jadwiga Staniszkis orzekła: „Ludzie, którzy zrozumieją, że oportunizm się nie opłaca, kopną pisiaków w tyłek. Coś zaczyna się zmieniać i to jest dla mnie źródłem czystej radości". To jednak zawsze ważne, jak się kończy.

Obawy o bliski koniec eldorado towarzyszą zaś tysiącom działaczy PSL. PiS wysłało do Kosiniaka-Kamysza umyślnego z jasną propozycją: albo koalicja w całym kraju, albo rzeź niewiniątek tam, gdzie prawica ma samodzielną większość. Czyli w sześciu województwach, w tym w matecznikach lubelskim i świętokrzyskim. Kosiniak powiedział „nie", bo chce być premierem, co obiecuje mu Tusk. I może będzie, ale wcześniej tysiące działaczy pozna smak biedy i upadku. Okrutny człowiek.

PO i ludowcy widzą już siebie z powrotem u władzy, ale Angela Merkel wydaje się mniej optymistyczna. Podczas wizyty w Warszawie spotkała się ze Schetyną i z Kosiniakiem, ale tylko na chwilę. Ona sama chciała audiencję nawet odwołać, bo się śpieszyła, ale niemiecki ambasador w Warszawie położył się niczym Rejtan, żądając wsparcia dla swoich podopiecznych. Pan Rolf Nikel nie od dziś bardzo walczy o powrót starego w Warszawie. Jego wybór i jego ryzyko.

To dyplomaci często płacą cenę za błędy swoich rządów, nawet wówczas, gdy jedynie wiernie wykonują polecenia. Ambasador Izraela Anna Azari właśnie opuszcza nasz piękny kraj w ramach nowego otwarcia na linii Tel Awiw–Warszawa. I nie kryje rozgoryczenia. Podczas prezentacji wspólnego znaczka wydanego przez poczty Polski i Izraela, wspomniała o „trudnych chwilach", które przeszliśmy, dodała parę gładkich słów i po kilkudziesięciu sekundach zeszła wyraźnie nie w humorze ze sceny. To była smutna puenta.

Smutek dopada także ludzi zazwyczaj energicznych, pełnych woli życia. Krystyna Janda nie ukrywa politycznej depresji: „Gdy wchodzę do miejsc publicznych, takich jak szpital czy kino, nie czuję się najlepiej. Nigdy wcześniej tego nie miałam. [...] Od prawie trzech lat jestem praktycznie na emigracji wewnętrznej. Rozmowy bolą, te oczywistości, gdy trzeba na nowo tłumaczyć i uzasadniać, że białe jest białe". W sumie aktorka „czuje się, jakby była chora", „jakby miała raka, którego nie ma". Z tego cierpienia musi zrodzić się wielka sztuka. Czekamy.

Fot. Andrzej Wiktor, Andrzej Skwarczyński, M. Czutko

eprasa.pl 88e1192c7b

Reżyserka hejtu



KRZYSZTOF FEUSETTE

Nie zaczyna się zdania od „więc”, więc może na początku coś o sobie. Jestem wielką reżyserką i nikomu mnie przedstawiać nie trzeba. Nakręciłam wiele filmów i seriali, a teraz kręcę samą siebie – taką, jaka jestem. Spotkaliśmy się tu jednak – na warsztatach z Doskonalenia Narracji Opozycyjnej DNO – nie dla przyjemności, ale ciężkiej pracy. To znaczy państwo, bo ja już się w życiu napracowałam. Moja koncepcja zajęć jest prosta: czytam, co powiedziałam, a państwo notują i w miarę – ograniczonych przecież w porównaniu z moimi – własnych możliwości starają się to powtórzyć w mediach własnymi słowami.

Podam teraz kilka przykładów na to, jak można takiego pisowca... Chociaż nie, bardziej podoba mi się określenie Donalda Tuska, a więc – jak można takiego pisiora zdzielić w łeb dechą, zgodnie z zaleceniami Bronka Komorowskiego, którego z tego miejsca serdecznie całuję. Otóż najłatwiej zdzielić pisiora w łeb, drwiąc z jego wartości. My, jak wiadomo, wartości mamy zapisane w traktatach unijnych, ale te czuby, te barany, te prawicowe pokraki uważają, że są jeszcze jakieś inne. Bierzemy więc taką inną wartość, niech to będzie np. współczucie, kładziemy na łbie pisiora i walimy w niego dechą po raz pierwszy, mówiąc: „Mam nadzieję, że w Gdańsku i Krakowie nie wygrają smoleńskie dzieci!”. Czyli młoda Wassermann i młody Płażyński. Wiemy, czemu „smoleńskie dzieci”? Wiemy. Ja sama miałam tatusia na najwyższych szczeblach reżimu komunistycznego, co bardzo mi pomaga w takich chwilach.

Następnie walimy pisiora smoleńską dechą w łeb po raz drugi: „Miesięcznica to brzmi jak z jakiejś powieści futurystycznej; to dziwna nowomowa. Mnie się to również skojarzyło z miesiączką, bo miesiączka to jest comiesięczne krwawienie płodnej kobiety. A mnie się wydaje, że te obchody urodziły groźne jajowęże!”. A potem jeszcze raz: „Ja się boję, że oni rzeczywiście zainfekują te nieszczęsne zwłoki w czasie ekshumacji”. Po trzech takich ciosach w łeb pisior nie ma prawa się podnieść.

Ale się podnosi. Więc walimy dalej: „Kaczyński nie może wygrać, biologia go załatwi”. I poprawka z bekhendu: „Dobra zmiana ma sadystyczne elementy, ponieważ jej twórca i główny demiurg ma sadystyczne skłonności!”. Jak państwo widzą, ja się w żadne finezje, argumenty czy polemiki nie wdaję.

No dobra, pisior ledwo stoi na nogach, a my możemy przejść do walenia dechą – już nie smoleńską, ale europejską – we łby tych, którzy się wahają, czy przypadkiem w obronie pisiora nie stanąć. Do nich skierowana musi być nieco inna narracja, trzeba im napluć na ambicję, zarazić widzeniem polskości jako nienormalności. Mówimy zatem tak: „Kiedy przyjeżdżam, uderza mnie fala niedobrego powietrza, coś takiego, jakby w zamkniętym pomieszczeniu ktoś bez przerwy puszczał bąki. Jest coś takiego, że jest w Polsce duszno!”. Gdyby ktoś się czepiał, że brzydko to pachnie, od razu dorzucamy: „To jest coś takiego, jak się jest w toksycznej rodzinie. Człowiek kocha tę rodzinę, ale czuje, że nie może się rozwinąć, nie może żyć, nie może odetchnąć pełną piersią”. Warto na potwierdzenie tych słów pokazać, jak próbujemy odetchnąć i nie możemy, krztusimy się, kaszlemy itp.

Oczywiście nikomu z państwa tu zebranych pod sztandarami walki o to, by było tak, jak było, nie trzeba tłumaczyć, że same drwiny z wartości, z ofiar tragedii i ich bliskich, z człowieczeństwa także własnych odbiorców mogą nie wystarczyć. Konieczne jest poszerzenie arsenału oraz zapewnienie na niego funduszy. Jak to zrobić? Na przykład nazywając kukiełkowy filmik ośmieszający chamidła z KOD „materiałem absolutnie faszystowskim”. Rzucamy, że TVP „karmi faszola”, i jesteśmy w domu. W przenośni oczywiście, bo przecież tam dom twój, gdzie serce twoje, a nie toksyczna rodzina puszczająca bąki.

Uwaga ostatnia: dbajmy o tych, którzy chcą iść krok dalej niż jakieś zafajdane demonstracje, gdzie policja nawet mnie nie rozpoznaje. Moja serdeczna przyjaciółka Marysia Nurowska, wielka pisarka, dzierga np. laleczki wudu. „Stało się, zrobiłam laleczkę prokuratora Piotrowicza i wbijam w nią szpilki. Jego dni są policzone” – napisała. To jej odpisałam, że „ja to zrobiłam w młodości dwa razy, za każdym razem ze skutkiem śmiertelnym”. A ona mi na to, że jednemu pisiorowi to zdecydowanie życzy „może nie śmierci, ale choroby” i że zadowoliłby ją u niego chociaż „mały wylew i paraliż”. Nagonka się zrobiła, a przecież to jest zupełnie normalne, że się komuś życzy wszystkiego najgorszego. Znaleźli się moraliści, niech mnie w kamerę pocałują. Ja już kiedyś powiedziałam, że polskie fora internetowe „to jest jak wchodzenie codziennie zamiast do kąpieli do wanny pełnej gówna”.

Jakim zatem cudem ja bym mogła czuć się Polką? Nawet jak mnie niedawno zapytali, kim jestem, to powiedziałam: „Obywatelka świata, Europejka, Żydówka, matka, córka, przyjaciółka, reżyserka”. Czyli Polka nie. W każdym razie ani w pierwszej, ani nawet w ósmej kolejności. Czemu więc aż tak angażuję się w polskie sprawy? A co, mam do usranej śmierci stać za tą kamerą, jak ten kołek – w poczuciu, że Almodóvarem i tak nie zostanę? To już wolę sobie pisiora dechą walić. Z tego i pieniądze można mieć niezłe, i satysfakcję, że się przy okazji tylu ludziom otworzyło oczy na kulturę wysoką.

1/1018/F

eprasa.pl 88e1192c7b



Daj się pokazać z jak najlepszej strony.

www.dobrzeciewidziec.org

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDACJA NARODOWEGO DNIA ŻYCIA

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

„Strzeżcie się agentur”



Jan Pietrzak

Gęsto się zrobiło między pierwszą a drugą turą wyborczą w medialno-informatycznej magmie. Jeszcze nie do końca przetrawiono pierwszą turę, a tu niosą się wrzaski i krzyki, co to będzie po 4 listopada.

Na szczęście w tzw. międzyczasie mamy Wszystkich Świętych, które to święto na ogół wpływa tonizująco na doraźne emocje, przypominając o duchach przodków. A zaraz potem 11 listopada, święto niezwykłych herosów. Jak oni potrafili skleić nową, nieznaną nikomu Rzeczpospolitą po zaborach? Przecież do ustrojowej struktury Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie było po co wracać. Jak z tysięcy sprzecznych żywiołów, na gruzach zaborczych państw, z dnia na dzień stworzyć administrację, wojsko, komunikację, szkoły... itd. Przecież to nie było nigdzie zaprojektowane ani uchwalone po trzech czytaniach. Żadna pani nie zwołała kongresu „Polska Wielki Projekt”.

Każdy myślący patriotycznie Polak chciał robić po swojemu. Takie mamy charaktery. Wszyscy z wszystkimi się kłócili, a jednak to się udało. I „ni z tego, ni z owego, mamy Polskę na pierwszego” śpiewali ludzie i szaleli z radości na ulicach.

Trwa i będzie trwał spór, któremu z przywódców tamtego czasu najwięcej zawdzięczamy w dziele odzyskania niepodległości. Moi kandydaci na podium niepodległości: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Wincenty Witos, Wojciech Korfanty. Diametralnie różne życiorysy, ideologie, pomysły i tylko jedno ich łączyło: miłość historycznej ojczyzny, marzenie o nowej Polsce.

Następny tego wymiaru Polak urodził się w 1920 r., a w 1978 r. został papieżem, święty Jan Paweł II. Jemu w dużym stopniu zawdzięczamy ponowne odzyskanie niepodległości z pomocą Ducha Świętego i „Solidarności”. Bo tamtą niepodległość sprzed stu lat utraciliśmy już po latach dwudziestu. Z powodu zawistnych, zakompleksionych sąsiadów, którzy boją się mocnej Polski. Wtedy i dziś. Dlatego nie dają nam okrzepnąć, ustabilizować gospodarki, sądownictwa, armii...

Patrzcie, co czynią obecnie na naszych oczach. Jak totalnie przeszkadzają, ilu agentów tu utrzymują... Przypomnijmy ważną po stu latach dyrektywę Marszałka: „Strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym”.

Nie tylko o Evie

Z Dorotą Osińską, aktorką i wokalistką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Siła głosu i ekspresji sprawiają, że najnowszy spektakl z pani udziałem zamiast „Eva”, mógłby nosić tytuł „Dorota”.

Dorota Osińska: Moja nowa płyta ma tytuł „Dorota Osińska”, po prostu, a bohaterką spektaklu musi być Eva, ale Joanna Szczepkowska powiedziała po premierze, że może teraz pisać ciąg dalszy pt. „Dorota”.

Jak doszło do współpracy z tak znakomitą aktorką, zresztą autorką tekstu i reżyserką „Evy”?

Pomysł pojawił się podczas tzw. rozmowy sezonowej w moim macierzystym Teatrze Rampa. W jakimś rozbłysku powiedziałam: „A może opowiemy o Evie Cassidy?”. Kto jednak mógłby napisać o niej tekst? I znów przebłysk: Joanna Szczepkowska. Początkowo miał to być muzyczny monodram. Joasia się martwiła, że zabierze mi przestrzeń, jednak dała się namówić i stworzyła drugą bohaterkę – gwiazdę pop ulepioną z potrzeb rynku, w każdym detalu wykreowaną, całkowite przeciwieństwo naturalnej, bezkompromisowej Evy. I to jest ogromna siła tego spektaklu.



Fot. Natalia Niedziela

Cassidy jest autentyczną postacią?

Tak i wiernie opowiadamy historię tej zwyczajnej dziewczyny obdarzonej wielkim talentem, którego nie chciała komercyjnie rozmieniać. Nie dożyła wydania płyty, a jest symbolem piękna i szlachetności na całym świecie.

Ile jest pani w Evie?

Myślę, że całe pokłady Evy są we mnie i że to historia wielu ludzi, którzy nie pragną kariery, tylko chcą po prostu śpiewać piękne piosenki. Dla ludzi lub choćby dla siebie.

epresa.pl 88e1192c7b

BRONISŁAW WILDSTEIN

Ciężar dowodu

„Gender Equality Paradox”, czyli „paradoks równości płciowej”, od jakiegoś czasu dręczy postępowe umysły. Okazuje się, że w krajach, w których najdalej zaszły działania w kierunku wyrównywania różnic między płciami, np. w Skandynawii, tradycyjny podział na zawody męskie i żeńskie nie tylko nie uległ zanikowi, lecz nawet się pogłębił. Zaczyna się to od edukacji, w której kobiety oraz mężczyźni statystycznie częściej niż wcześniej wybierają tradycyjnie przypisane sobie kierunki. Najprostsze wyjaśnienie tego zjawiska, czyli przyjęcie, że po zachłyśnięciu się nowymi możliwościami ludzie wracają do tego, co okazuje się dla nich najbardziej właściwe, nie przychodzi postępowcom do głowy.

„Gender Equality Paradox” to również tytuł dokumentu, który dla naukowego programu telewizji norweskiej nakręcił znany tamtejszy komik Harald Eia, z wykształcenia socjolog i antropolog. Zaczyna od rozmów z ludźmi, którzy wybierają zawody szczególnie zdominowane przez kobiety czy mężczyzn. Dla pielęgniarek nie wydaje się tajemnicą, dlaczego ich zawód jest sfeminizowany. „Wymaga empatii, delikatności, otwarcia na innych, a więc klasycznie kobiecych cech” – tłumaczą. „To ciężka, brudna i techniczna robota, dla mężczyzn” – wyjaśniają budowlańcy.

Eia przegląda naukowe analizy tego fenomenu, opisy odmienności fizjologicznej zwanej dziś „płcią mózgu”. Żadna z tych interpretacji nie przekonuje pracujących w norweskich instytutach naukowych rzeczników gender. „Różnice wynikają wyłącznie z kulturowych przyzwyczajeń wdrukowywanych nam przez pokolenia – powtarzają w odpowiedzi na jakiekolwiek argumenty – badania są przestarzałe, a większość ludzi włącznie z naukowcami tkwi uwięziona w społecznych stereotypach”.



Eia rusza więc do brytyjskich uniwersytetów, aby skonfrontować postawy genderystów z wynikami współczesnych nauk: psychologii ewolucyjnej, genetyki czy biologii. Ich przedstawiciele wskazują, że radykalne odmienności wyrastające z płci występują we wszelkich cywilizacjach i we wszelkich stadiach rozwoju człowieka. Różnice reakcji chłopców i dziewczynek są opisane oraz badane od najwcześniejszego okresu.

Przedstawiciele gender nie zgadzają się z tym. „Naukowcy otrzymują wyniki zgodne ze swoimi założeniami. Uwarunkowani kulturowo badają rzeczywistość pod określonym kątem, a wyniki są efektem uprzedzeń. Nie udało się im udowodnić, że zróżnicowanie płciowe jest faktem biologicznym” – kończą swoje wywody.

Opowiadam tę historię nie tylko po to, aby pokazywać, że gender jest ideologią i nie ma nic wspólnego z nauką, co wydaje się mi sprawą na tyle oczywistą, iż nie warto poświęcać temu zbyt dużo miejsca. Jeśli tzw. materialiści nie zauważają wpływu odmiennych funkcji związanych z płcią na całość ludzkiego organizmu, a więc również cechy psychiczne, to nie rozumieją podstawowych konsekwencji swoich poglądów. W tej sprawie jednak szczególnie ciekawa wydaje mi się strategia reprezentantów agresywnych ideologii, którzy od swoich, broniących funkcjonującego od zawsze modelu życia, przeciwników domagają się dowodów na jego właściwość.

Udowodnijcie mi, że występują biologiczne różnice między płciami, udowodnijcie, że istnieje Bóg, udowodnijcie, że byt narodowy ma jakiekolwiek znaczenie, udowodnijcie, że człowiek nie może być nieśmiertelny – domagają się.

Naturalnie rzeczy takich udowodnić nie sposób. W odniesieniu do ludzkiej rzeczywistości nie jesteśmy w stanie przeprowadzić żadnego klasycznego dowodu, możemy co najwyżej przedstawić mniej lub bardziej przekonujące racje. W ogóle w rzeczywistości empirycznej dowodu w sensie dosłownym przeprowadzić się nie da, co pierwszy wskazywał David Hume już w XVIII w. Możemy co najwyżej stwierdzić, że we wszystkich zaobserwowanych dotąd wypadkach określone zjawisko pociągało za sobą takie, a nie inne konsekwencje.

Nie znaczy to przecież, że o rzeczywistości, również ludzkiej, niczego nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Podstawową miarą winno być dla nas doświadczenie. Potrafimy opisać, w jakich warunkach i jak rozwija się kultura, co jej sprzyja, a co wręcz przeciwnie. Od jakiegoś czasu na Zachodzie są kontestatorzy kwestionujący jego cywilizacyjny porządek, ten, który przyniósł mu tak niezwykłe sukcesy. Domagają się dowodów na prawdziwość tego, co ufundowało jego kulturę.

Ale to na nich spoczywa obowiązek dowodu. Prezentując radykalnie nowy model stosunków międzyludzkich, winni chociaż przedstawić racje dostateczne, dla których mielibyśmy zaakceptować ich wymysły. Domaganie się z ich strony dowodu na to, co jest, to stawianie sprawy na głowie.

Fot. Andrzej Wiktor



Fot. Stefan Maszewski/REPORTER



Naród pamięta o swoim prezydencie

Pomnik śp. prezydenta Rzeczypospolitej profesora Lecha Kaczyńskiego stanął przed siedzibą Dowództwa Garnizonu Warszawa. To miejsce historyczne i prestiżowe – przy placu marszałka Józefa Piłsudskiego, naprzeciw Grobu Nieznanego Żołnierza, nieopodal pomnika Ofiar Tragedii Smoleńskiej, odsłoniętego 10 kwietnia tego roku.

Prace montażowe monumentu rozpoczęły się w środę 7 listopada rano. Te chwile dokumentuje prezentowane zdjęcie.

Pomnik, który uroczyście odsłonięto 10 listopada, jest dziełem Komitetu Społecznego Budowy Pomników śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego oraz Ofiar Tragedii Smoleńskiej. Komitetem kieruje Jarosław Kaczyński. Monument sfinansowano ze składek społecznych, w tym nadesłanych przez czytelników tygodnika „Sieci".

Odsłonięcie pomnika śp. prezydenta Kaczyńskiego to wielka chwila. Brutalnie atakowany za życia, nigdy nie przestał służyć Polsce, pozostał wierny przysiędze. Dziś widać, w jak wielu sprawach miał rację – od zagrożenia rosyjskiego, przez niepokój o kształt Europy, po politykę społeczną i gospodarczą. Poległ tragicznie 10 kwietnia 2010 r. wraz z 95 innymi osobami, w czasie lotu delegacji państwowej na miejsce dokonanej w 1940 r. przez Sowietów masakry polskich oficerów w Katyniu. Okoliczności katastrofy smoleńskiej nie zostały wciąż w pełni wyjaśnione, jest wiele poszlak, że mogła być to zemsta za zatrzymanie rosyjskiej agresji na Gruzję i prowadzenie polityki niepodległościowej.

Po śmierci uparcie, z użyciem całej maszyny propagandowej III RP, próbowano niszczyć pamięć o nim, ale jak widać, naród polski potrafi czcić swoich bohaterów.

Michał Karnowski

USA

Pyrrusowe zwycięstwo

Podczas ubiegłotygodniowych wyborów, uważanych za referendum nad prezydenturą Donalda Trumpa, niebieska fala demokratów miała wymieść republikanów z obu izb Kongresu. Stało się inaczej. „Zamiast fali, mamy tylko mały plusk" – radowała się telewizja Fox News. Także CNN przyznało, że „niebieska fala nie zamieniła się w tsunami".

Republikanie utrzymali bowiem Senat. Sprzymierzeńcy Trumpa będą kontrolować co najmniej 52 miejsca na 100. W skomplikowanym systemie wyborczym USA izby nie są wybierane równocześnie. Dlatego teraz głosowano tylko na 35 spośród 100 senatorów, lecz do wzięcia było wszystkich 435 miejsc w Izbie Reprezentantów. Tutaj Partia Demokratyczna może mówić o sukcesie. Przejęła niższą izbę amerykańskiego parlamentu. To pewien zwrot, ale nie na tyle wyraźny, by móc mówić o sprzeciwie Amerykanów wobec Trumpa i jego polityki. Świadczy o tym choćby porażka kandydata demokratów na senatora w Teksasie Beto O'Rourke'a, który przegrał z republikaninem Tedem Cruzem. I to mimo iż jego kampanię wsparły tabuny gwiazd pop i Hollywood, w tym Beyoncé, Sarah Jessica Parker i Rosie O'Donnell.

Amerykanie wybierali zresztą w miniony wtorek także gubernatorów, a w trzech kluczowych dla wyborów prezydenckich stanach (tzw. swing states) – Ohio, Florydzie i Arizonie – zwyciężyli republikanie.

Może błękitna fala rozbiła się nieco o republikański mur, ale demokraci i tak są w bojowym nastroju. Liderka mniejszości demokratycznej (i przyszła przewodnicząca) Izby Reprezentantów Nancy Pelosi dała do zrozumienia, że partia zamierza wykorzystać swoją przewagę w izbie do walki z prezydentem. Chce m.in. uzyskać dostęp do jego deklaracji podatkowych oraz popchnąć do przodu śledztwo w sprawie powiązań Trumpa i jego otoczenia z Rosją. Gdzieś w tle majaczy impeachment, choć ani Pelosi, ani nikt inny w obozie demokratów otwarcie o tym nie mówi.

Trumpowi będzie teraz zapewne trudniej uzyskać poparcie Kongresu dla finansowania budowy muru na granicy z Meksykiem oraz dla obniżenia podatków. Demokraci mogą także zablokować świeżo wynegocjowaną umowę handlową z Kanadą i Meksykiem.

Druga połowa kadencji Trumpa będzie więc zapewne silniej naznaczona konfliktem. Demokratom brak bowiem wyrazistego programu, z wyjątkiem tematu opieki zdrowotnej, na którym skupiała się ich kampania. „Demokraci to partia antytrumpowska i nic więcej" – twierdzą prawicowe media w USA. Łatwiej im określić, z czym czy kim się nie zgadzają, niż za czym tak naprawdę stoją. Ponieważ trzy największe gwiazdy demokratów w tych wyborach – Andrew Gillum, Stacey Abrams i Beto O'Rourke – przegrały ze swoimi republikańskimi rywalami, kwestia, kto będzie kandydował z ramienia tej partii w wyborach prezydenckich w 2020 r., pozostaje otwarta.

Aleksandra Rybińska

Ukraina



Fot. Andrzej Skwarczyński

Kolaboranci czy niepodległościowcy?

Na Ukrainie trwa wielka awantura wokół podręcznika do historii dla klas 10., który trafił do rąk uczniów na początku roku szkolnego. Autorzy Marian Mudryj i Olena Arkusz w podrozdziale „Narodowe formacje wojskowe w armii niemieckiej. Przejawy kolaboracjonizmu" napisali, że dywizja SS Galizien oraz bataliony Nachtigall i Roland to przykłady kolaboracji zbrojnej ukraińskich nacjonalistów z niemieckimi nazistami. Jako kolaborant przedstawiony został późniejszy komendant UPA Roman Szuchewycz (w batalionie Nachtigall zastępca dowódcy, Hansa-Albrechta Herznera).

Te oczywiste, wydawałoby się, stwierdzenia wywołały furię Jurija Szuchewycza (syna Romana), który stwierdził, że jego ojciec nie był kolaborantem, wspomniane zaś jednostki bojowe były formacjami niepodległościowymi, a nie kolaboranckimi. Mało tego: zażądał wycofania podręcznika z obiegu i wyrzucenia z pracy autorów książki.

Gdyby sprawa pozostała na poziomie rodzinnych emocji, zapewne rozeszłaby się po kościach. Do akcji wkroczyli jednak działacze nacjonalistycznej partii Swoboda. Na ich wniosek Lwowska Rada Obwodowa bez żadnej dyskusji przegłosowała wniosek do ministerstwa oświaty z żądaniem zmiany treści podręcznika. Jednocześnie w mediach społecznościowych nacjonaliści rozpoczęli kampanię przeciw dwójce autorów, zarzucając im fałszowanie historii.

To z kolei spowodowało, że głos postanowili zabrać przedstawiciele świata akademickiego, którzy ogłosili list otwarty w obronie Mudrego i Arkusz. Pod listem podpisało się wielu znanych historyków ukraińskich, m.in. Jarosław Hryciak czy Serhij Płohij.

Polscy naukowcy mieliby do podręcznika wiele zastrzeżeń, np. tam, gdzie autorzy prześlizgują się po temacie Wołynia, poświęcając mu jeden akapit i nazywając „wojną polsko-ukraińską". Tego typu stwierdzenia nie wywołały jednak na Ukrainie żadnych kontrowersji. To pokazuje, jak daleko przesunęła się tam narracja historyczna i gdzie panuje konsens. Spory toczą się o to, czy kolaboranci byli kolaborantami...

Grzegorz Górny

eprasa.pl 88e1192c7b

Rosja

Zgonić młodzież z ulic

W Dumie pierwsze czytanie przeszedł projekt posłów putinowskiej Jednej Rosji, ustanawiający kary (grzywna i/lub areszt do 30 dni) za „wciągnięcie nieletnich do udziału w nielegalnych demonstracjach". Wręcz za samo „wzbudzanie w nich chęci uczestnictwa" .

Jest to reakcja na zeszło- i tegoroczne demonstracje antyrządowe, w których istotną rolę odgrywała młodzież, częściowo – istotnie – niepełnoletnia. Ich skala była daleka od takiej, która komuś chłodno rozumującemu kazałaby mieć nadzieję lub, zależnie od poglądów, obawiać



Fot. Goga Shutter/Shutterstock.com

się, iż mogą one przerodzić się w coś, co realnie zagrozi władzy. Ale na Kremlu nie rozumują w takich sprawach chłodno. Tak obawiają się rosyjskiej wersji wspartej przez Zachód kolorowej rewolucji, że wolą sto razy dmuchać na zimne, niż raz się sparzyć. To nie jest nowość.

Nowością jest coś innego. Oto w Dumie sprzeciw wobec projektu wyraziła część posłów koncesjonowanej opozycji – komunistów i nacjonalistów Żyrinowskiego. Komunistyczny deputowany Kurinnyj krzyczy o „całkowicie niejasnym prawie". „Co to znaczy – wciągnąć? Co to znaczy – wzbudzić chęć uczestnictwa? Czy wystarczy post w internecie?" – awanturuje się. „Tysiąc razy już pytaliśmy, jak określić, kogo konkretnie organizatorzy wzywają na demonstrację – młodzież czy ludzi w średnim wieku?!" – trzeźwo zauważa Własow od Żyrinowskiego.

Ani jedni, ani drudzy nie doczekali się odpowiedzi, co nie zaskakuje. Maksymalna nieprecyzyjność prawa daje przecież większe możliwości jego skutecznego stosowania – jako instrumentu zastraszania.

Ale reakcja komunistów i żyrinowszczyków ciekawi. Wprawdzie zwłaszcza tym pierwszym zdarzało się w przeszłości bronić naruszanych przez władze praw obywatelskich, ale działo się to raczej po cichu. Wyraźnie widać, że fenomen ostatnich wyborów gubernatorskich, w których nieoczekiwanie kilku kandydatom tych partii udało się dzięki fali niepopularności rządzących, spowodowanej wydłużeniem wieku emerytalnego, pokonać lokalnych włodarzy z Jednej Rosji, ośmiela je.

Tworzy się polityczna alternatywa?

Piotr Skwieciński

Korea Północna

Piekło kobiet

Szkoda, że ruch feministyczny niewiele uwagi poświęca miejscom, gdzie kobiety są rzeczywiście prześladowane. Przykładem jest sytuacja w Korei Północnej, na którą zwraca uwagę najnowszy raport organizacji Human Rights Watch. Raport opiera się na relacjach blisko tysiąca kobiet, którym w ostatnich latach udało się wydostać z Korei Północnej. Dowiadujemy się z niego zatrważających rzeczy.

Kobiety pod rządami reżimu Kima na masową skalę padają ofiarą napastowania seksualnego. Te, które nie mają w rodzinie nikogo wysoko postawionego w strukturach władzy, są bezbronne w starciu z napastnikami – zwykle nadużywającymi władzy funkcjonariuszami państwowymi. Wykorzystywanie seksualne jest bowiem – jak wynika z raportu – częstą formą łapówki za przymknięcie oka na rzeczywiste lub wyimaginowane naruszenie prawa.

W grupie największego ryzyka są kobiety zajmujące się handlem ulicznym. W obawie przed zarekwirowaniem towaru lub poważniejszymi konsekwencjami (np. aresztem) zgadzają się na oferty seksualne składane im – w zależności od sytuacji – przez policję, wojsko lub nawet kontrolerów biletowych w pociągach. Co ciekawe, kobiety te w większości są zamężne, ponieważ tylko one mogą zarobkować na własną rękę. Większość z nich poufnie wymienia się informacjami na temat gwałcicieli, wskazują sobie, których dróg i ulic unikać, w którym domu mieszka donosiciel lub dewiant itd. Żyją w ciągłym poczuciu zagrożenia, alternatywą jest bowiem porzucenie handlu i przymieranie całej rodziny głodem.

Częste przypadki gwałtów zdarzają się również w obozach pracy, komisariatach policji i więzieniach. Spośród przepytanych przez HRW kobiet, które zostały zatrzymane, aż 33 proc. zostało zgwałconych, 51 proc. było świadkami gwałtu, a 25 proc. słyszało o takich przypadkach. Sprawcami gwałtów byli najczęściej policjanci (45,6 proc.). Poza tym strażnicy więzienni (17,7 proc.), funkcjonariusze bezpieki (13,9 proc.) oraz inni aresztanci (1,3 proc.).

Jakakolwiek skarga na zachowanie funkcjonariusza państwowego nie wchodzi w Korei Północnej w rachubę. Jej konsekwencją mogą być bowiem jedynie znacznie dolegliwsze represje, wśród nich wysłanie całej rodziny do obozu pracy.

Raport HRW przeszedł w środowiskach feministycznych niemalże bez echa. Szkoda, bo akurat realne piekło, którego doświadczają na co dzień kobiety w komunistycznej Korei, zasługuje na szczególną uwagę i troskę.

Konrad Kołodziejski

eprasa.pl 88e1192c7b

OGNIEM NA WPROST

Gniew Przemyśla



Wicehrabia Philippe de Villiers jest Wandejczykiem, potomkiem arystokratycznej rodziny dotkniętej lewacką rzezią podczas rewolucji francuskiej. Ten były deputowany do Zgromadzenia Narodowego jest także założycielem narodowo-konserwatywnego Ruchu dla Francji (MPF). Należy do nieprzejednanych krytyków islamu. Jego brat, gen. Pierre de Villiers, w lutym 2014 r. został szefem sztabu generalnego francuskiej armii. Jednak w lipcu 2017 r. zrezygnował z tej funkcji, oświadczając, iż w obecnych okolicznościach nie jest w stanie już dłużej zagwarantować silnej obrony, którą uważa „za konieczną w celu zapewnienia dziś i jutro ochrony Francji i Francuzów oraz podtrzymania celów naszego kraju". Miało to związek z cięciem wydatków budżetowych na wojsko przez prezydenta Francji. Powiedział wtedy Emmanuelowi Macronowi gorzką, ale zarazem przerażającą prawdę: „Jeśli przedmieścia [zamieszkane przez kolorowych imigrantów – przyp. red.] się zbuntują, nie będziemy w stanie sobie z tym poradzić. Nie możemy sobie na to pozwolić, aby stawić czoła, nie mamy ludzi". Z drugiej strony Macron jeździ po Europie i namawia innych do stworzenia w Unii takiej siły militarnej, która w przypadku konfliktu z Rosją będzie mogła stawić jej opór. Śmieszność prezydenta powoli dostrzegają sami Francuzi. Wskaźniki poparcia lecą na łeb, na szyję, a partię Macrona już wyprzedza Marine Le Pen ze swoim Ruchem Narodowym. Powoli zaczynam rozumieć, dlaczego prezydent Francji w obiektywach kamer obściskiwał półnagiego, czarnego dealera narkotyków. Ma z nim dogadane, że przedmieścia się za jego kadencji się nie ruszą.

Szefowej Biełsatu Agnieszce Romaszewskiej wyraźnie puściły nerwy. Powód – wybory w Przemyślu. W pierwszej turze kandydat Kukiz '15, popierany przez narodowców Wojciech Bakun zdobył 41,49 proc. głosów, reprezentant zaś PiS Janusz Hamryszczak tylko 26,41 proc. Widmo przegranej w drugiej turze przelało czarę goryczy. Wyrażając swoje stanowisko w tej kwestii na Facebooku, Romaszewska skonstatowała: „Jak dostać w dupę na własną prośbę [...] Tak kończą się pieszczoty i hodowanie ukrainożerców, »rekonstruktorów« typu obu wyżej wymienionych". Rozumiem sympatię szefowej Biełsatu do Ukraińców. Pojmuję „dystans" do narodowców oraz krytykę ukrainożerców. Ale co do tego mają rekonstruktorzy? Do wpisu, już po drugiej turze, odniósł się ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, którego stosunek do Ukraińców jest dokładnie przeciwny niż Agnieszki Romaszewskiej. Bakun pokonał Hamryszczaka stosunkiem głosów 74,8 do 25,2 proc. i zdaniem duchownego pewien wkład w zwycięstwo wniosła swoimi refleksjami na FB szefowa Biełsatu. Powiem więcej. Teorię ks. Isakowicza-Zaleskiego uważam za bardzo prawdopodobną, a od siebie chciałem dodać, że to najprawdopodobniej przemyscy rekonstruktorzy zgodnie zmienili front i obrażeni zagłosowali ramię w ramię z narodowcami przeciwko kandydatowi PiS.

Àpropos rekonstruktorów. Tuż po północy dostrzeżono mężczyznę, który chwiejnym krokiem przemieszczał się ścieżką rowerową wzdłuż szosy prowadzącej z Supraśla do „Paryża Wschodu", jak niegdyś nazywano Białystok. Nie byłoby w tym nic dziwnego (osobników w podobnym stanie stosunkowo często można spotkać na tej podlaskiej trasie), gdyby nie to, że ciskał pustymi butelkami w przejeżdżające samochody. Ale to też nie wystarczyło, żeby trafić na łamy tej rubryki. Dopiero po zatrzymaniu przez policję okazało się, że gość miał przewieszony przez ramię pistolet maszynowy i dwa magazynki pełne ostrej amunicji (50 sztuk). Do tego bagnet z 30-centymetrowym ostrzem, pozwolenie na cały zestaw, a także 5 g marychy (już bez odpowiednich dokumentów). Badanie wykazało u 42-latka 1,5 promila alkoholu we krwi. Według opozycji osobnik był prawdopodobnie narodowym faszystą zmierzającym na Marsz Niepodległości w Warszawie. Zdaniem przeciwników koleś szedł na twitterowe wezwanie Joanny Scheuring-Wielgus oraz Joanny Schmidt, aby „stanąć ramię w ramię z Obywatelami RP i Strajkiem Kobiet przeciw Faszyzmowi". W ten sposób miał dać pretekst prezydent stolicy Hannie Gronkiewicz-Walz do rozwiązania marszu. Zdradziło go te 5 g marihuany.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 88e1192c7b

#Patriotyzm



Marta Kaczyńska-Zielińska

Sto lat temu Polska odzyskała niepodległość. Przywrócone na mapę Europy państwo miało szczątkową armię, musiało zbudować administrację, borykało się z problemem biedy i licznymi epidemiami.

Zaledwie dwa lata później funkcjonowało w oparciu o uchwaloną konstytucję, a po trzech latach dysponowało regularnym wojskiem, które pokonało bolszewicką armię, ratując nie tylko ojczyznę, lecz i całą Europę przed inwazją Rosji.

II RP posiadała dobrze funkcjonującą, jak na owe czasy, administrację, nowoczesne przepisy prawa, a kreatywność ówczesnych urzędników państwowych sprzężona ze sprawnym działaniem rządów była w stanie z powodzeniem zrealizować tak ogromne inwestycje, jak budowa portu i miasta Gdynia oraz Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Zapał i pracowitość naszych przodków jest dobrym przykładem dla kolejnych pokoleń, a przede wszystkim świadectwem patriotyzmu obywateli państwa odbudowywanego po 123 latach niewoli. „Patriotyzm bierze się z miłości, z poczucia utożsamienia się ze wspólnotą, ze wspólnoty kultury, historii. I taki patriotyzm był wtedy i w równym stopniu potrzebny jest dzisiaj” – mówił dziesięć lat temu prezydent Lech Kaczyński. Prezydent uważał, że głębokie poczucie tożsamości i przynależności do narodu polskiego, które pozwoliło zbudować II RP, współcześnie może być dla nas wzorem. Św. Jan Paweł II pisał: „Polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie”. „Rodzina, naród i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia”, a „patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu” – twierdził polski papież.

Wielu młodych ludzi odrzuca obecnie patriotyzm, ulegając urokowi idei kosmopolityzmu i identyfikując się z ładnie brzmiącym pojęciem „obywatel świata”. Globalizacja, sprawna jak nigdy wcześniej komunikacja, które w powszechnej świadomości zmniejszyły świat i sprawiły go pod pewnymi względami nieco mniej różnorodnym, nie wytarły granic ani nie wygumkowały narodowości. Na przykładzie opowieści o kapitale bez narodowości, który miał się stać kołem zamachowym polskiej gospodarki, doskonale wiemy, że poszczególne państwa – struktury powołane w ramach konkretnych narodów – zabiegają o własne interesy. Stopień zaangażowania w sprawy państwa i jego kondycji znajdują bowiem bezpośrednie odzwierciedlenie w poziomie życia obywateli.

Każdy z nas rodzi się w konkretnej rodzinie, w pewnej uwarunkowanej pokoleniowo wspólnocie, która opiera swoje istnienie na dziedzictwie kulturalnym, kultywowanych wartościach, religii i tradycji. Nie jesteśmy w stanie całkowicie zanegować swojej tożsamości, która jest wypadkową doświadczeń naszych przodków. Nie da się wytrzeć świadomości naturalnie zbudowanej przez wszystkie te cechy, które składają się na narodowość, a więc przynależność do pewnej konkretnej wspólnoty. Nie uciekniemy także od życia w ukształtowanej wspólnocie niezależnie od tego, jak bardzo oddalimy się od naszej ojczyzny. Zasadniczo nie ma takiego miejsca, które nie byłoby terytorium któregoś z państw. Jesteśmy albo u siebie, albo u kogoś. Mamy swoje korzenie, których nie sposób się wyrzec, przeciwnie – znając naszą bogatą historię i niezłomną naturę, powinniśmy z nich czerpać.

W stulecie odzyskania niepodległości, gdy uświadomimy sobie wysiłek poprzednich pokoleń zarówno w dążeniach do przywrócenia istnienia państwa polskiego, jak i jego odbudowy, refleksja nad naszym współczesnym patriotyzmem i jego sensem wydaje się obowiązkowym zadaniem domowym.

REKLAMA



RADIO Warszawa 106,2 FM

106,2

www.radiowarszawa.com.pl

51/1018/F

eprasa.pl 88e1192c7b

Zebrała ***Dorota Łosiewicz***

Kolorowe jarmarki



Popularne w Belgii bożonarodzeniowe jarmarki znikają raz na zawsze. I nie chodzi o to, że już nie będzie przyciągających tłumy świątecznych straganów w Brukseli, Brugii czy Antwerpii. Po prostu odwiedzane przez ludzi różnych narodowości i różnych wyznań jarmarki zmienią nazwę. „Od tego roku miłośnicy iluminacji i świątecznego klimatu będą przyjeżdżać na »Zimowy rynek«. W Brukseli i Antwerpii już podjęto taką decyzję. Organizatorzy tłumaczą, że ta nazwa jest neutralna i nie narzuca chrześcijańskiego światopoglądu licznym turystom przybywającym zimą do Belgii" – informuje wp.pl. Zupełnie nie rozumiem, po co Belgowie tak się ograniczają. Nie łatwiej byłoby od razu zlikwidować święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc? Wtedy już żaden belgijski muzułmanin nie czułby się urażony, a Belgia stałaby się najnowocześniejszym państwem świata.

26.
miejsce
– na tę pozycję awansowała Polska w Światowym Indeksie Bezpieczeństwa Żywnościowego. W 2017 r. nasz kraj zajmował 27. miejsce.

1
mln dol.
– tyle wart jest Fantasy Bra, biustonosz zaprojektowany przez Atelier Swarovski dla Victoria's Secret. W pokazie marki w drogocennym biustonoszu wystąpiła szwedzka supermodelka Elsa Hosk.

4
mld dol.
– tyle może wynieść wartość eksportowanych przez KGHM produktów w ciągu pięciu lat. Firma podpisała wieloletni kontrakt na dostawy katod miedzianych dla China Minmetals.

Rasizm?

Zagraniczne media oburzył jeden z występów w show Telewizji Polsat „Twoja twarz brzmi znajomo". Chodzi o Bogumiła Romanowskiego i utwór „Hotline Bling" Drake'a w pełnej charakteryzacji. Uwagę zachodnich mediów przyciągnęła stylizacja, a konkretniej twarz uczestnika pomalowana na czarno. Stylizację uznano za rasistowską. Dziwne, że nikt się nie oburzał, gdy w ten sam sposób na Marsz Niepodległości wymalował się Jacek Hugo-Bader i wyruszył na poszukiwanie polskich rasistów. Teraz wygląda na to, że szukał swoich.



Ale bałwany!



Choć trudno w to uwierzyć, to jest afera o bałwana. O sprawie informuje portal pch24.pl. Okazało się, że te śniegowe stworzenia nie są neutralne płciowo. Dyskryminujący wpływ bałwanów na społeczeństwo odkryła brytyjska dziennikarka podczas prowadzenia programu dla dzieci w stacji BBC CBeebies. Jednocześnie postanowiła być poprawna politycznie i zamiast słowa: snowmen (liczba mnoga od rzeczownika bałwan, czyli snowman) użyła określenia snowpeople (śnieżni ludzie). Wszystko dlatego, by nie używać męskiego przyrostka: -man, -men. Monty Python by tego lepiej nie wymyślił.

eprasa.pl 88e1192c7b

Konkurs

Uczestniczki konkursu na najładniejsze pośladki, który odbywał się w Rio de Janeiro w Brazylii, poszarpały się na scenie. Choć rywalizację wygrała, zdaniem jurorów, 31-letnia Ellen Santana, to jej rywalka, 27-letnia Aline Ava, zerwała zwyciężczyni szarfę, nakładając ją sobie i krzycząc, że ma prawdziwsze pośladki. Tak to bywa, gdy zamiast w głowie, pełno jest w pośladkach...



Nie ma mowy, aby Kukiz '15 przekształcił się w partię. Wolałbym progu Sejmu nie przekroczyć – zapowiedział Paweł Kukiz. I jest spora szansa, że jak tak dalej pójdzie, lider ruchu słowa dotrzyma.

Mayby royal baby

Brytyjskie media donoszą, że księżna Kate ponownie jest w ciąży. Choć dwa miesiące temu urodziła trzecie dziecko, Louisa, znów ma być przy nadziei. I podobno marzy jej się druga córka. Jeśli informacja się potwierdzi, trzeba będzie przyznać, że książęca para ma tempo i rozmach.



Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x3), YouTube (x2)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Kupą, panowie, kupą. Kupy nikt nie ruszy



Dominik Zdort

Są tematy, o których się nie mówi publicznie. A przynajmniej nie robią tego ludzie wychowani. Informacje o niektórych naszych działaniach i czynnościach zostawiamy tylko najbliższym, a część wyłącznie sobie.

Piewcom nowoczesności nie zawsze się to podoba. Z jednej strony walczą o zachowanie anonimowości w internecie, z drugiej domagają się, aby o sprawach intymnych mówić otwarcie.

Rewolucja obyczajowa zaczęła się od próby „odczarowania" seksu. Tajemnice alkowy stały się tajemnicami poliszynela. To, co przez setki lat matki szeptały do ucha córkom, a ojcowie opowiadali synom, stało się tematem ilustrowanych podręczników, a nawet szkolnych lekcji, podczas których uczennice zakładają prezerwatywy na banany.

Na seksie się nie skończyło. Od kiedy Zygmunt Freud odkrył fazę rozwoju, gdy małe dziecko interesuje się „tymi sprawami", usiłuje się „odczarować" kolejny temat, który dotąd należał do najbardziej intymnych.

Chodzi o czynności wykonywane tam, gdzie nawet król chadza piechotą. Można dodać: piechotą i samotnie, bo dzielenie się tym z innymi w wielu kulturach jest uważane za nieprzyzwoite i obrzydliwe.

Maria Janion w książce „Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie" przywołuje wspomnienia obozowe Primo Leviego, który pisał, że – oprócz głodu i zimna – zbiorowe wypróżnianie było „jedną z największych udręk kacetów", „drastycznie nieznośnym naruszeniem jednego z tabu kultury europejskiej" i „zamachem na człowieczeństwo".

Oczywiście są regiony, gdzie tę czynność fizjologiczną traktuje się swobodniej. W Katalonii na przykład od XVII w. modne są figurki caganera – osoby z opuszczonymi spodniami i nagim tyłkiem robiącej kupę. Początkowo był to chłop w regionalnym stroju, obecnie można kupić wizerunki znanych piłkarzy, brytyjskiej królowej, a nawet papieża.

Czy w Polsce to nadal temat tabu? Parę dni temu Marysia, moja dawna koleżanka ze studiów, wrzuciła na FB zdjęcie, na którym jest wydana przez znanego producenta gra „Kupa śmiechu".

W zestawie: toaleta, przepychacz, kostka do gry, żetonów i... plastikowa kupa. Zasady gry: „Musisz nacisnąć przepychacz tyle razy, ile wskaże kostka do gry. Gdy kupa wyskoczy z toalety, postaraj się złapać ją przed innymi graczami. Jeśli złapiesz ją w powietrzu, zdobędziesz dwa żetony!".

Na końcu tego tekstu powinna się znaleźć efektowna pointa. Ale, szczerze mówiąc, ręce opadają. I spodnie.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 88e1192c7b

RZECZY POSPOLITE

Kiedy my żyjemy



Tomasz Łysiak

Nie po raz pierwszy kibice pokazali w Polsce piękną patriotyczną oprawę. Robią to od lat na stadionach w całym kraju z okazji świąt i rocznic – przypominając bohaterów, powstańców, żołnierzy wyklętych.

Na stadionie Legii Warszawa, przy okazji meczu z Górnikiem, na tydzień przed Świętem Niepodległości przygotowano kapitalną oprawę, w której kibice z Łazienkowskiej przypomnieli, jak należy śpiewać polski hymn – czyli „kiedy my żyjemy", a nie „póki my żyjemy". To nieszczęsne „póki" usłyszałem kiedyś w relacji telewizyjnej z marszu KOD i manifestacji pod Pałacem Prezydenckim. Upojony antypisowskimi hasłami tłum w ekstazie „patriotycznej" nagle zaczął śpiewać, oczywiście w pierwszej zwrotce wyjąc „póki my żyjemy". Ta jedna, drobna, wydawałoby się, pomyłka, uwidacznia, jak płytko, jak słabo są zakorzenione wzorce kulturowe, kody, archetypy, które każdy Polak winien recytować bez pomyłki, wyrwany we śnie o północy. A to „póki" to problem szerszy – bo jest objawem bardzo słabej wiedzy o polskiej historii, dziejach naszego państwa i kultury. No, ale jeśli tak wielu Polaków nie ocenia stanu wojennego jako zamachu na polską wolność, ba!, często nie są w stanie wskazać prawidłowo roku, w którym Jaruzel wytoczył wojnę narodowi, to co się dziwić?

Właśnie słaby fundament wiedzy – efekt najpierw PRL, a potem kolejnych częściowo straconych lat kiepskiej edukacji historycznej w szkołach – to jedna z przyczyn pęknięcia Polski na dwie części – tę bardziej świadomą trwających dekady lub wieki procesów i tę skupioną na „tu i teraz", łatwo dającą się uwieść prostym zabiegom propagandowym i marketingowo-politycznym.

A tymczasem, nawet jeśli w jakichś obszarach dużo się obecnie dzieje w kwestii budowania naszej świadomości i rozeznania w meandrach polskich dziejów, to ciągle mamy olbrzymie luki.

Wystarczyłoby zapewne spytać przechodniów na ulicy, by w stulecie odzyskania niepodległości wymienili chociaż jedną dużą bitwę Legionów z okresu 1914–1916, by uzyskać, jak mniemam, dość ponury obraz sytuacji. Działania kibiców, którzy upamiętniają różne rocznice – a to hołdu carów Szujskich, a to obrony Lwowa – to za mało. Jest wiele dziur do zasypania.

Szwesta w ciąży



Piotr Cywiński

Siostra Ewa, po niemiecku powinno być „Schwester Ewa", ale jest „Schwesta Ewa", bo ma brzmieć jak po polsku, jest w siódmym miesiącu ciąży – doniósł „Bild". I niech ktoś powie, że się nami Niemcy nie interesują.

Schwesta Ewa przyjechała z Koszalina do Kilonii w latach 80. Dorabiała jako kelnerka. Szybko spostrzegła, że więcej kasują prostytutki, i się przebranżowiła. W pozycji horyzontalnej przepracowała kilkanaście lat. Wpadła przy tym w narkomanię, ale wyciągnął ją z tego pewien raper. Pomyślała, że też może rapować i wysłała do jednej z wytwórni swój utwór – chwyciło... Jej pierwszy album nosił polski tytuł: „K**wa", czego akurat nie trzeba Niemcom tłumaczyć. Schwesta Ewa rapowała o tym, na czym się zna, i szybko zdobyła rozgłos. Na boku prowadziła jeszcze bar z, powiedzmy, wyszynkiem, co wynika z nakazu aresztowania, wydanego na tę Polin (Polkę) przez prokuraturę we Frankfurcie nad Menem.

Zarzuty wobec niej brzmiały: handel ludźmi, stręczycielstwo, nakłanianie nieletnich do prostytucji, przemoc w 35 przypadkach z uszkodzeniem ciała włącznie i oszustwa podatkowe. Tymczasem Schwesta Ewa jest na wolności. Czeka na rozstrzygnięcie odwołania od wyroku sądu, który skazał ją na 2,5 roku więzienia. Prokurator żąda znacznie surowszej kary. Ona sama też oskarża, a mianowicie strażnika z aresztu śledczego o molestowanie seksualne. Pozuje teraz z brzuchem do zdjęć, media zaś zastanawiają się, kto będzie ojcem dziecka i czy urodzi w celi. Schwesta Ewa prosi za ich pośrednictwem: „Módlcie się za mnie o miejsce w więzieniu dla matki z dzieckiem"...

Inna nasza rodaczka (co do jej polskości mam wątpliwości, gdy kiedyś robiłem z nią wywiad, rozmawialiśmy po niemiecku), w każdym razie ta – jak podają Niemcy – „z urodzenia Polka z Wrocławia", która przybyła do RFN w wieku 26 lat i rozkręciła porno-geszeft-gigant, od produkcji kaset wideo po satelitarny sekskanał, ma następczynię. Na „porno babcię Orlowski" też wydano nakaz aresztowania za przekręty finansowe, ale załatwiła sprawę polubownie i zamieszkała w hiszpańskiej Andaluzji.

Nie ma co, karta w niemieckich mediach nam wali, jak nie pisowscy faszyści, to jedna z drugą szwesta... Na szczęście mamy jeszcze Donalda Tuska w Brukseli czy Różę Thun. Też kasują. Aż tak dużo o nich nie piszą, a szkoda...

eprasa.pl 88e1192c7b

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
PIOTR SKWIECIŃSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY:
ŁUKASZ ADAMSKI, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI (BERLIN), LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, PIOTR SKWIECIŃSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, EWA WESOŁOWSKA, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE:
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI – KIEROWNIK
ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL,
MACIEJ MAJTCZAK, LIDIA SŁOWIKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA:
EWA FALKIEWICZ, EWA.FALKIEWICZ@FRATRIA.PL,
ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

FRATRIA grupa medialna

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:

91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,

W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:

ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 616 36 00
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
WOJCIECH KOPACZ – WOJCIECH.KOPACZ@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: KADR Z PROGRAMU „SUPERWIZJER" / ŹRÓDŁO: SCREEN TVN (X4), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 88e1192c7b





Maskarada na zlecenie

Dotarliśmy do szczegółów śledztwa, które dotyczy słynnych już „urodzin Adolfa Hitlera", zorganizowanych w maju 2017 r. w lesie pod Wodzisławiem Śląskim. W styczniu tego roku nagrania z neonazistowskiej imprezy ujawnił „Superwizjer" TVN. Po upublicznieniu reportażu ruszyło prokuratorskie śledztwo, do akcji wkroczyły ABW, policja i inne służby, a w świat poszedł fałszywy przekaz, z którego miało wynikać, że w Polakach drzemie nazistowski bakcyl

Z zeznań Mateusza S., organizatora „urodzin", do których dotarliśmy, wynika jednak, że cała impreza została zamówiona przez tajemniczych mężczyzn i była maskaradą, za którą zapłacono jej organizatorowi 20 tys. zł. Zleceniodawcy mieli jednak jeden warunek: na „urodziny" miała być zaproszona tajemnicza Anna Sokołowska. Kim jest ta kobieta? To w rzeczywistości Anna Sobolewska, dziennikarka „Superwizjera" i jednocześnie współautorka reportażu. Czy neonazistowski spektakl, pokazany nam przez TVN, był więc ustawką za pieniądze pochodzące z niewiadomego źródła? Do zamknięcia tego numeru tygodnika „Sieci" TVN nie odpowiedziała na nasze pytania.

20 TYS. W REKLAMÓWCE

Z materiałów i analiz, do których dotarliśmy, wyłania się taki oto obraz wydarzeń. Marzec 2017 r. Katowice. Mateusz S., prezes stowarzyszenia Duma i Nowoczesność, przychodzi po swojego syna do przedszkola. W pewnym momencie podchodzi do niego dwóch mężczyzn z reklamówką, w której znajduje się 20 tys. zł. Wręczają je Mateuszowi S. I stwierdzają, że za te pieniądze powinien on zorganizować „urodziny Hitlera". Mężczyźni chcą, by impreza miała rozmach. Instruują S., że na „urodzinach wodza III Rzeszy" muszą się pojawić płonące swastyki, hitlerowskie emblematy, flagi i mundury. Domagają się jeszcze jednego – chcą, by jedną z zaproszonych osób była niejaka Anna Sokołowska, która ma się kontaktować z Mateuszem S. w sprawie imprezy.



WOJCIECH BIEDROŃ

Mateusz S. nie pali się do organizacji „urodzin". Pieniądze wręczone mu przez tajemniczych mężczyzn wydaje na wakacje i inne przyjemności. Anonsowana Anna Sokołowska kontaktuje się z nim krótko po tym, jak otrzymał on pieniądze od tajemniczych „sponsorów". Kobieta jest zainteresowana organizowanym przez S. wyjazdem na koncert w marcu 2017 r. Potem kontakt urywa się na kilka tygodni, ale już w kwietniu, tuż przed słynnymi „urodzinami Hitlera", nawiązuje się na nowo.

Prezes Dumy i Nowoczesności rozpoczyna organizację leśnej imprezy. Przygotowuje m.in. specjalną grafikę – zaproszenie i przesyła je grupie znajomych w aplikacji Messenger. Anna Sobolewska (wciąż występująca pod fałszywym nazwiskiem Sokołowska) chce wziąć udział w wydarzeniu. Prosi, by mogła zabrać z sobą kolegę. Tym kolegą jest Piotr Wacowski, współautor reportażu.

„URODZINY" Z DZIENNIKARKĄ

Do suto zakrapianych „urodzin" niemieckiego zbrodniarza dochodzi 13 maja 2017 r. Impreza miała się odbyć pod koniec kwietnia, ale pogoda pokrzyżowała plany organizatorów. Sobolewska przebywa na imprezie kilka godzin. Z zeznań Mateusza S. wynika, że zadawała mnóstwo pytań na temat stowarzyszenia, jego celów i działań. Piotr Wacowski nie jest początkowo

eprasa.pl 88e1192c7b





zbyt rozmowny, ale to on staje w pewnym momencie przy drzewie i podnosi rękę w nazistowskim pozdrowieniu. Potem przy wspólnym ognisku zadaje mnóstwo pytań Adamowi B. (uczestnikowi imprezy, niedawno skazanemu za udział w neonazistowskich „urodzinach Hitlera"). Podpytuje o uchodźców i sugeruje Adamowi B., by ten aktywnie „walczył" z imigrantami. Piotr Wacowski ochoczo częstuje Adama B. alkoholem.

Impreza odbyła się na wzgórzu, w lesie nieopodal Wodzisławia Śląskiego. Już z daleka było widać rozwieszone na drzewach czerwone flagi ze swastykami, a z głośników płynęły nazistowskie marsze wojskowe. Na miejscu powstało coś na wzór „ołtarzyka" ku czci Adolfa Hitlera z jego czarno-białą podobizną. W centralnym miejscu zawisła wielka, drewniana swastyka nasączona podpałką do grilla. Po zmroku została podpalona, robiono sobie przy niej zdjęcia, palone były również race. Niektórzy uczestnicy spotkania przebrali się w mundury Wehrmachtu, Mateusz S. w mundur oficera SS. Wychwalali rzekome osiągnięcia Hitlera, nie wspominając, że jest on odpowiedzialny za rozpętanie najstraszniejszej wojny w dziejach i śmierć milionów ludzi. Na koniec wznoszone były toasty „za Adolfa Hitlera i naszą ojczyznę, ukochaną Polskę". Częstowano się tortem w kolorach flagi III Rzeszy.

Dziennikarze zdobywają nagrania, ale mija wiele miesięcy, zanim trafiają one na antenę TVN. Dopiero w styczniu tego roku „Superwizjer" ujawnia nagrania. Przez kilka tygodni temat „grzany' jest przez wszystkie media, które aktywnie walczą z rządem Zjednoczonej Prawicy. W świat idzie fałszywy obraz, pokazujący Polaków jako nazistów, którzy z pochodniami i pod sztandarami ze swastykami czczą pamięć Adolfa Hitlera. Całe zastępy „autorytetów" przekonują, że Prawo i Sprawiedliwość kolaboruje ze skrajną prawicą, że daje przyzwolenie na nazistowskie ekscesy.

KATASTROFALNE SKUTKI WIZERUNKOWE

Po ujawnieniu przez TVN nagrań z kontrowersyjnej imprezy do akcji wkracza Prokuratura Regionalna w Katowicach, która prowadzi śledztwo w tej sprawie. Zeznają kolejni uczestnicy „urodzin Hitlera", Mateusz S. ujawnia swoją wersję zdarzenia. Śledczy ustalają też, że jest wysoce prawdopodobne, iż Anna Sobolewska kontaktowała się z Mateuszem S. za pomocą fałszywego adresu mailowego. Powstaje również portret pamięciowy mężczyzny, który wręczył Mateuszowi S. reklamówkę z pieniędzmi. Śledczy zdobywają też wiedzę, która nie pochodzi z zeznań Mateusza S. – że pieniądze rzeczywiście zostały mu wręczone.

> Zleceniodawcy mieli jeden warunek: na „urodziny Adolfa Hitlera" miała być zaproszona tajemnicza Anna Sokołowska. W rzeczywistości to Anna Sobolewska, dziennikarka „Superwizjera" TVN

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro potwierdza, że sprawą ewentualnej maskarady zajmuje się prokuratura, ale nie może przesądzić o końcowym efekcie śledztwa. Podkreśla też to, że reportaż wyemitowany przez TVN miał katastrofalne skutki wizerunkowe dla Polski.

– Ta sprawa niezwykle zaszkodziła wizerunkowi Polski na świecie. Było to wydarzenie godne największego potępienia. Zebrane materiały wskazują na możliwą wersję związaną z prokurowaniem tego wydarzenia za określoną sumę pieniędzy, bodajże 20 tys. zł. Drugim elementem związanym z opłaceniem tej sumy pieniędzy była obecność tam pani, która była dziennikarką TVN. Mogę powiedzieć, że czynności dowodowe w tym zakresie były przeprowadzone i przyniosły potwierdzenie ustaleń związanych z dostarczeniem kwoty pieniędzy jednemu z organizatorów. Ta kwota była potem przez tego człowieka intensywnie pożytkowana na różne cele. Zaznaczam, że to jest jeden z wątków tego postępowania. Nie przesądzam ustaleń. Śledztwo jest intensywnie prowadzone. Liczę na dobrą współpracę z telewizją TVN, aby tę sprawę wyjaśnić. Te ustalenia, które padły, wymagają procesowego, wnikliwego zbadania i oceny – powiedział Zbigniew Ziobro.

Relacja organizatora „urodzin Hitlera" rzuca nowe światło na sprawę, którą tak dynamicznie rozdmuchała TVN. Wiele wskazuje na to, że grupa przebierańców z lasu pod Wodzisławiem Śląskim to w rzeczywistości opłaceni statyści. W czyim filmie zagrali? Kto naprawdę sfinansował tę imprezę i jaki był rzeczywisty udział dziennikarzy TVN oraz ich stacji w tym wydarzeniu? Czy ujawnili istniejące zjawiska, czy też byli ich animatorami? Na te wszystkie pytania próbuje teraz odpowiedzieć prokuratura.

Fot. Kadr z programu „Superwizjer"/Źródło: screen TVN (x4)

eprasa.pl 88e1192c7b

Dlaczego nienawidzą tego marszu?

Marsz Niepodległości stał się fenomenem na skalę europejską. Łączy różne środowiska, różne pokolenia, ludzi różnych idei. Od lat chodzą w nim tysiące Polaków dumnych ze swojego państwa. Zawsze był poza kontrolą elit III RP, które jak ognia boją się rosnącej konserwatywnej siły. Ze wsparciem z zagranicy próbują one tę inicjatywę wepchnąć w skrajność i zohydzić



Fot. Julita Szewczyk



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Co roku scenariusz jest ten sam. Najpierw odbywa się straszenie dzikimi hordami, które przemaszerują przez stolicę. Ostrzega się warszawiaków, by pochowali kobiety i dzieci, zabili deskami szyby w oknach i przygotowali się na międzynarodowy wstyd. 11 listopada zawsze dochodzi do jakichś prowokacji. Wspierające lewicowo-liberalnych polityków redakcje rzucają wszystkie siły, by wyłuskać z marszu cokolwiek, co da się sprzedać jako dowód na budzący się w Polsce faszyzm, dziennikarze „Gazety Wyborczej" sięgają wyżyn zawodowej odwagi i nawet malują twarze na czarno, by poszukać w spacerującym tłumie oznak agresji. Gdy uda się je odnaleźć, nawet w marginalnej postaci – co w tak licznym zgromadzeniu jest niemal pewne – uruchamiana jest maszyna uogólnienia i rozpropagowania na międzynarodową skalę fałszywego obrazu tego przedsięwzięcia.

Skąd bierze się nienawiść do Marszu Niepodległości? Dlaczego tak bardzo irytuje on środowiska liberalne?

WALKA Z WOLNOŚCIĄ

W tym roku – szczególnym, bo w stulecie odzyskania niepodległości – atak na marsz i próba rozhuśtania emocji wokół niego przybrały szczególne rozmiary. Hanna Gronkiewicz-Waltz podjęła szokującą próbę zablokowania zgromadzenia. O opinię w tej sprawie poprosiliśmy prof. Jadwigę Staniszkis. – Jestem oczywiście zwolenniczką wolności zgromadzeń i demokracji – powiedziała nam socjolog. Ale od razu dodała: – Muszą jednak istnieć wyraźne warunki brzegowe.

Usłyszeliśmy narrację identyczną z argumentacją prezydent Warszawy: – Jeżeli budzi się agresja, jeżeli przedstawia się hasła, które atakują ludzi innych ras czy innej etniczności, to powinno być zakazane. W poprzednich marszach nie udało się wyeliminować tego typu agresywnych elementów i zgadzam się z panią Gronkiewicz-Waltz, że obawiając się prowokacji i zwiększenia napięcia, marszu zakazała. Szczególnie że tak wielu policjantów jest na chorobowym i uporządkowanie tej sytuacji byłoby niemożliwe. Polskie społeczeństwo jest nabuzowane agresją i każda sytuacja dająca jej legalne ujście, a takie marsze dawały, prowadziła do scen, które w mojej ocenie są nie do przyjęcia.

Decyzja odchodzącej ze stołecznego ratusza urzędniczki spotkała się z krytyką nawet ze strony polityków i publicystów zwykle stojących po jej stronie. Jasno wskazali, że wyraziła ona pogardę dla zasad wolności. „Jestem antyfaszystką. Przeciwniczką skrajnej prawicy, wrogiem nacjonalizmu. Jestem też zwolenniczką demokracji i wolności słowa. Jeśli chcemy wyrugować rasizm i nienawiść z życia publicznego, to nie zakaz drogą. A edukacja i zrozumienie strachów" – napisała Barbara Nowacka. Poseł Nowoczesnej Piotr Misiło dodawał: „Nie zgadzam się z decyzją Hanny Gronkiewicz-Waltz. Dura lex, sed lex". A dziennikarz „GW" Paweł Wroński przestrzegał, że odchodząca ze stołecznego ratusza urzędniczka łamie standardy, które sama wyznaje: „Każdy ma prawo demonstrować, a niektórych należy po demonstrowaniu zapuszkować, za propagowanie faszyzmu. Nigdy przed »domyślając« się, co zrobią. Po to jest władza, policja itp.".

Zdaniem prof. Zdzisława Krasnodębskiego, filozofa społecznego i wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego, zakaz należy wiązać bezpośrednio z wynikami wyborów w Warszawie. – Pani prezydent poczuła się wzmocniona werdyktem warszawiaków, rok temu jeszcze tak nie było. Zdecydowane zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego pozwala temu środowisku mieć poczucie pewności siebie i niepodzielnego panowania w stolicy. Jego wyborcy coraz częściej będą odczuwać tego skutki. Przekonają się, że ulegli złudzeniu. Wydawało im się, że głosując na tę formację, są za różnorodnością, wolnością, możliwością manifestowania różnych poglądów. Ta decyzja pokazuje, że to już jest iluzja. Będzie coraz mniej przestrzeni publicznej dla aktywności patriotycznej – mówi nam profesor.

> Marsz Niepodległości to niewątpliwie idea, która idzie w poprzek tak modnej od kilku lat w Europie poprawności politycznej i projektowi społeczeństwa otwartego, w zamyśle liberałów zastępującego, a wręcz wchłaniającego, poszczególne narody

KTO NAPRAWDĘ IDZIE

Marsz narodowców? Marsz faszystów? Marsz agresywnych ludzi w kominiarkach i z racami? Tak chcą, by wyglądał w ich telewizjach. Tak go pokazują. Choć rzeczywistość jest zupełnie inna.

– To jest tak kolorowy marsz, jak kolorowe jest polskie społeczeństwo, może rzeczywiście z wyłączeniem środowisk lewicowo-liberalnych. Nie użyłbym natomiast określenia „marsz narodowców", bo choć organizatorzy powołują się na tradycję narodową, to nie znaczy wcale, że uczestnicy tak sytuują się na scenie politycznej – mówi politolog prof. Waldemar Paruch.

– Do tego marszu zawsze dołączały się różne grupy, wiele z nich nawet nie wiedziało, kto jest jego organizatorem. Uczestniczyłem w jednym z pierwszych marszów, tam byli po prostu warszawiacy. Od pewnego czasu coraz

eprasa.pl 88e1192c7b

bardziej marsz jest utożsamiany ze środowiskami narodowymi, ale to nigdy nie była impreza tylko jednej formacji – dodaje prof. Krasnodębski.

Pisarz i publicysta Bronisław Wildstein zaznacza, że jest oczywiście pewien problem z marszem, bo stoją za nim dość skrajne ugrupowania: – Narodowa Demokracja, a przede wszystkim ONR, którego tradycja przedwojenna jest zupełnie fatalna. Ale przecież ONR normalnie w Polsce funkcjonuje jako legalna partia, więc ma prawo do takich przedsięwzięć. A że nie było innych tego typu inicjatyw, ta zaś została od razu zaatakowana przez środowiska lewicowo-liberalne, to niemal automatycznie i błyskawicznie stał się on po prostu demonstracją patriotyzmu. W efekcie zdecydowaną większość tych, którzy nań przychodzą, nie zajmuje, kto to organizuje. Chcą zamanifestować dumę z odzyskania polskiej niepodległości, co nie ma nic wspólnego z żadnym radykalizmem. Widzimy wszak rodziny z dziećmi, zwykłych Polaków, którzy chcą w sposób najbardziej cywilizowany i godny świętować niepodległość. Nikt nie ma prawa przylepiać całemu wydarzeniu faszystowskiej łaty tylko dlatego, że pojawiają się pojedyncze grupy niosące głupie hasła czy skandujące jakieś idiotyczne slogany. W marszu bierze udział nawet 100 tys. porządnie zachowujących się ludzi, a wyciąga się paskudne zachowania jakiegoś promila albo jeszcze mniejszego marginesu.

> Bronisław Wildstein: W marszu bierze udział nawet 100 tys. porządnie zachowujących się ludzi, a wyciąga się paskudne zachowania jakiegoś promila albo jeszcze mniejszego marginesu

RADYKALIZM LIBERALIZMU

Marsz Niepodległości to niewątpliwie idea, która idzie w poprzek tak modnej od kilku lat w Europie poprawności politycznej i projektowi społeczeństwa otwartego, w zamyśle liberałów zastępującego, a wręcz wchłaniającego, poszczególne narody.

Według prof. Waldemara Parucha współczesny liberalizm przestał być w Europie nurtem myśli prawicowej, coraz częściej skręca w lewo, a w najlepszym przypadku liberałowie dopełniają w polityce koalicje lewicowo-centrowe. – Punktem odniesienia dla tej grupy nie jest już naród, jak przez ostatnie 300 lat, ale społeczeństwo europejskie, lud europejski. Tradycje narodowe są negowane, a Marsz Niepodległości od zawsze je kultywuje – mówi politolog. Środowiska liberalne nie ukrywają, że stanowi to dla nich zagrożenie. – Bardzo się boją wzmożenia patriotycznego, bo to zawsze przekłada się na określone decyzje, choćby przy urnach wyborczych – mówi prof. Paruch. I wskazuje na manipulacje, jakimi liberałowie atakują. – Odwracane są klasyczne pojęcia narodu, polityki, prawdy. To się mieści w politycznej poprawności. Drugim zabiegiem jest cechowanie niektórych pojęć kategoriami negatywnymi. Proszę zwrócić uwagę, jak dzisiaj postrzega się ruchy narodowe. Przypisuje im się cechy faszystowskie, co w realiach polskiej historii jest zupełną herezją.

– Środowiska liberalne w ogóle wyrażają daleko idącą rezerwę wobec tożsamości, także tożsamości narodowej. Zawsze wydaje im się ona podejrzana i na mocy rozumowania przypominającego równię pochyłą ma prowadzić do strasznych rzeczy – zauważa Bronisław Wildstein. – Dlatego manifestacje narodowe są źle odbierane przez te środowiska, choć należy zauważyć, że nie wszystkie i nie wszędzie, bo np. gdy maszerują Francuzi, to jakoś dziwnie im to nie przeszkadza. Ale to jest taki refleks kolonialnej mentalności. To jest hodowanie kompleksu w Polakach. Ma służyć przerobieniu ich na Europejczyków, a więc podporządkowaniu nie tylko elitom zachodniej Europy, lecz również reprezentantom tejże zachodniej Europy, którzy funkcjonują u nas.

Widzi to także prof. Zdzisław Krasnodębski: – Liberałowie stają się coraz mniej tolerancyjni, a coraz bardziej agresywni, i to jest zjawisko szersze, które występuje nie tylko w Polsce. Stąd głosy, by „zakazać", „użyć siły", „wykluczyć". Liberalizm, który był zawsze dumny z tego, że on tylko pilnuje „pola gry" i że jest niesamowicie neutralny, dopuszcza różnorodność poglądów, skończył się w Polsce w momencie utraty władzy.

Rzeczywiście po 2015 r., gdy przegrała koalicja PO-PSL, rozpoczęła się realizacja programu „ulica i zagranica". Niepokoje w Polsce mają być surowo recenzowane na forum europejskim, to z kolei ma prowadzić do kolejnych zawirowań w przestrzeni publicznej. – Krytyka z zewnątrz odgrywa w tej metodzie kluczową rolę – dodaje prof. Krasnodębski. – Polscy liberałowie, gdy słyszą jak Verhofstadt mówi o 60 tys. faszystów na ulicach Warszawy, czują się wręcz zobowiązani, by coś z tym zrobić.

WPYCHANIE W SKRAJNOŚĆ

Z analizy naszych rozmówców wynika, że Marsz Niepodległości bardzo irytował ekipę, która rządziła przed 2015 r., bo nie miała nad nim żadnej kontroli. Stąd prowokacje i wpędzanie tej idei w skrajność, która miała od niej odpychać. Wykreowanie takiego sporu wymagało intensywnych zabiegów i do tego służyły zaprzyjaźnione media. W myśl zasady: nieważne, jak jest naprawdę, ważne, jak ci o tym opowiemy.

– Istotna część środowisk liberalnych chciałaby widzieć polskie społeczeństwo podzielone na wzór amerykańskich culture wars od lat 80.: na emancypacyjną elitę i atawistyczną resztę. Ten marsz miałby być dla nich pewnego rodzaju katalizatorem. Czasami odnoszę wrażenie, że gdyby nie niektóre liberalne ośrodki opiniotwórcze, to skrajna prawica w ogóle znik-

eprasa.pl 88e1192c7b



Fot. Hubert Mathis/REPORTER

W środę, 7 listopada, prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz wydała zakaz organizacji Marszu Niepodległości. W odpowiedzi na to premier Mateusz Morawiecki oraz prezydent Andrzej Duda postanowili zorganizować „wspólny biało-czerwony marsz", który będzie miał charakter uroczystości państwowej.
Na zdj. Ewa Gawor, dyrektor Biura Bezpieczeństwa w stołecznym ratuszu i Hanna Gronkiewicz-Waltz

nęłaby z przestrzeni życia publicznego w Polsce, bo politycznie jest bardzo słaba – mówi prof. Rafał Chwedoruk. – Nie ma w Polsce żadnej poważnej kwestii, która jest stymulatorem dla takiej stricte nacjonalistycznej prawicy w naszej części Europy, jak choćby kwestia romska dla Czechów, na Węgrzech czy na Słowacji.

> Wzrost nastrojów patriotycznych to zysk prawej strony. Stąd tak misternie pleciona jest intryga wokół Marszu Niepodległości. Ma ona jeden cel – uderzyć w PiS. Dowieść, że rządy tej partii to chaos i burdy

– W czasach poprzedniej władzy te marsze były piętnowane, ale jeszcze dodatkowo można je było traktować jako wystąpienia marginesu. A od paru lat to jest zagrożenie dla całego ładu liberalnego – podkreśla prof. Krasnodębski. – Stąd ciągłe dążenie do tego, by cały obóz prawicowy, a w szczególności PiS, wepchnąć w nurt bardzo radykalny i z nim go utożsamić. To stały motyw naszej polityki, straszenie radykalnymi tendencjami.

Bronisław Wildstein: – W związku z tym każdy najdrobniejszy eksces podczas Marszu Niepodległości jest nadymany do nieprawdopodobnych rozmiarów i prezentowany jako znak tożsamości całego tego przedsięwzięcia.

Czy to się udaje? Nie zawsze, ale próby nie ustają. W naszych rozmowach często pojawia się wątek kontynuacji, a wręcz podgrzewania, sporu polsko-polskiego. – Politycy, którzy rządzą Warszawą, usiłują poprzez swoje decyzje sprowokować kolejne zamieszanie, kolejne akty, za które chciano by obciążyć obóz rządzący. W mniemaniu Koalicji Obywatelskiej ten obóz nie panuje nad sytuacją i rzekomo wywołuje konflikty. Decyzję Hanny Gronkiewicz-Waltz o zakazie Marszu Niepodległości należy rozpatrywać w tym kontekście – analizuje prof. Paruch.

WOJNA Z PiS

– Sama inicjatywa marszu jest bardzo godna, powinna być pielęgnowana, bo w dużym stopniu była spontaniczna. Nawet organizatorzy nie przewidywali, że to będzie taki sukces. Przecież w pewnym momencie było nawet ok. 100 tys. ludzi – oni szli i szli, i szli – wspomina prof. Ryszard Legutko.

Polityka to gra na emocjach. A wzrost nastrojów patriotycznych to niewątpliwie zysk prawej strony. Stąd tak misternie pleciona jest intryga wokół Marszu Niepodległości. Ma ona jeden cel – uderzyć w PiS. Dowieść, że rządy tej partii to chaos i burdy. – Przypomina mi to propagandę z naszym rzekomym wychodzeniem z Unii – jeśli ktoś w naszym kraju z jakiegokolwiek powodu skrytykuje UE, to znaczy, że przygotowuje polexit. Marsz wykorzystuje się jako łatwy cel do atakowania. Mimo że nic szczególnego się na nim nie dzieje, próbuje się stworzyć wrażenie, iż wzbiera brunatna fala, która może zalać Europę. Polskę już zalewa, a stoi za tym rząd, czyli PiS, a tak naprawdę Jarosław Kaczyński – dodaje profesor.

Fantazja reżyserów tej operacji wydaje się nieograniczona. Z roku na rok widzimy, że ich arsenał prowokacji jest coraz bogatszy. Z afery taśmowej dowiedzieliśmy się, że spalona budka przed rosyjską ambasadą była krecią robotą władzy. Gdy ówczesny szef CBA Paweł Wojtunik wyjawiał minister Elżbiecie Bieńkowskiej, że za tym incydentem stał szef MSWiA, oboje setnie się ubawili.

Na wykreowane problemy policja reagowała wyjątkowo brutalnie. Do dziś krew w żyłach mrozi scena policyjnego tajniaka z furią kopiącego w głowę uczestnika marszu. Tego samego dnia po warszawskich ulicach grasowały zaproszone przez „Krytykę Polityczną" lewackie bojówki anarchistów z niemieckiej Antify. Bandyci znaleźli schronienie w siedzibie „KP", gdzie odkryto później broń – kastety, pałki, gaz.

Czysta nienawiść. Niczym z wiersza Wisławy Szymborskiej, który „Gazeta Wyborcza" premierowo wydrukowała dzień po obaleniu rządu Jana Olszewskiego. Noblistka to uczucie malowała m.in. tak: „Sama rodzi przyczyny, które ją budzą do życia".

eprasa.pl 88e1192c7b



W Polsce widzimy, że młodzież wciąż się gromadzi pod hasłami patriotycznymi czy wręcz narodowymi. To zupełnie nie mieści się w paradygmacie rewolucji ideowej, kulturowej, którą środowiska sprawujące władzę w naszym kraju do 2015 r. planowały

Fot. Andrzej Wiktor

Blokada marszu to wynik frustracji

eprasa.pl 88e1192c7b

Z prof. Mieczysławem Rybą, historykiem, politologiem, wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rozmawia Jacek Karnowski

Skąd się bierze ta konsekwentna niechęć, a może nawet coś więcej, szeroko pojętej III RP wobec Marszu Niepodległości? W tym roku prezydent Warszawy próbowała nawet marsz wprost zdelegalizować. To z kolei wywołało reakcję władz, które „zaopiekowały się" wydarzeniem, nadając mu państwowy charakter.

Mieczysław Ryba: Pamiętajmy, że środowiska, które dziś stanowią zaplecze rządzących w Warszawie, a do 2015 r. stanowiły zaplecze całej władzy, projektowały sobie zupełnie inne marsze młodzieży. To miały być inne idee i inne hasła, z gatunku tych, które obserwujemy podczas różnego rodzaju „tęczowych" wydarzeń. A tymczasem w Polsce widzimy, że młodzież wciąż się gromadzi pod hasłami patriotycznymi czy wręcz narodowymi. To zupełnie nie mieści się w paradygmacie rewolucji ideowej, kulturowej, którą planowano. Jej główni stratedzy wiedzą doskonale, że bój dotyczy tego, kto pociągnie młodzież. Czy będą to środowiska klasycznie patriotyczno-narodowe, czy rewolucyjne. Hanna Gronkiewicz-Waltz i związane z nią środowisko realizuje czytelny program w typie drugim. Zdecydowała się na próbę zablokowania marszu chyba także w wyniku frustracji, że rewolucja nie idzie tak gładko, jak zakładano.

Marsz Niepodległości od początku organizowali narodowcy, ale frekwencja podczas wydarzenia nigdy nie przekładała się na polityczne wpływy tego środowiska. Narodowcy wykreowali coś, co służyło wielu środowiskom politycznym i społecznym.

Oczywiście partyjny wymiar marszu nigdy nie miał pierwszoplanowego znaczenia. Imponująca frekwencja była odpowiedzią na bardzo ważną potrzebę, która pojawiła się w pewnym momencie. A była to potrzeba zamanifestowania miłości do ojczyzny, przywiązania do pewnych zasad, do pewnych tradycji, do pewnej kultury, które to wartości w procesie poddanym rewolucji były nie tylko podważane, lecz wręcz wyśmiewane. To właśnie młodzież poddawano szczególnie intensywnym zabiegom. Kolejne reformy oświaty zmierzały w kierunku redukowania nauczania historii, dominujące media promowały kosmopolityzm. W tym sensie marsz, będący odreagowaniem tych procesów ze strony młodzieży, jest ruchem absolutnie kontrrewolucyjnym, niedającym się zredukować do jakiejś gry partyjnej.

Zakazując marszu, prezydent Warszawy przekonywała, że „nie tak powinno wyglądać 100-lecie niepodległości". To o tyle kuriozalne, że za rządów Platformy Obywatelskiej raczej gaszono świętowanie narodowych rocznic, niż je celebrowano. To był zresztą szerszy proces. Dopiero dziś, po utracie władzy, te środowiska znów sięgnęły po narodową symbolikę, po flagę czy hymn.

Tak, biało-czerwona flaga zaczęła się pojawiać również na marszach KOD. Musieli się nieco cofnąć. W istocie ich sercom bliskie są inne barwy: tęczowe, europejskie, a jeśli narodowe, to tylko gdzieś w tle. Ponieważ jednak nawet młodzieżowa moda poszła w inną stronę, choćby w stronę pamięci o Żołnierzach Wyklętych, zrobili krok wstecz i próbują przejąć biel i czerwień. Oczywiście jednocześnie nadając i symbolom, i pojęciom inne znaczenia. Niby są za niepodległością, ale ma być ona dążeniem do budowy europejskiego superpaństwa. Niby słyszymy o narodzie, ale jest on wyjmowany poza kontekst kulturowy, poza więzi historyczne i religijne. Próbie przejęcia symboliki towarzyszy manipulacja pojęciami.

Można powiedzieć, że Marsz Niepodległości przypomina środowiskom rewolucyjnym, że przed nimi wciąż długa droga, mimo pewnych smutnych dla nas sukcesów, choćby w sferze laicyzacji.

Oczywiście, że te środowiska mają swoje sukcesy, ale ich zdaniem tyle lat po odzyskaniu niepodległości powinniśmy już być na poziomie Irlandii, Hiszpanii, a więc dawnych krajów katolickich, które teraz są gdzie indziej. Po stronie lewicowej jest mnóstwo rozczarowań, których my często nie widzimy.

W zeszłym roku na Marsz Niepodległości zwróciły uwagę zagraniczne ośrodki medialne i polityczne. Usłyszeliśmy o „nacjonalistach" i „faszystach", którzy maszerują po Warszawie. Z jednej strony to element walki z nielubianym na unijnych salonach rządem, ale z drugiej także echo realnych poglądów wielu ludzi na Zachodzie. W oczach pana Verhofstadta ludzie demonstrujący pod narodową flagą, pod hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna" to są zapewne naprawdę faszyści.

Przy całej niedoskonałości tej analogii nie sposób nie przywołać Stalina, dla którego faszystami byli i Węgrzy, i Finowie, i Piłsudski, i Armia Krajowa. A więc wszyscy, którzy nie pasowali do komunistycznej ideologii, którzy stawiali opór. Liczni zachodni politycy rzeczywiście patrzą na nas jak na jakieś zoo, które gdzieś tam daleko przetrwało. Używają przy tym pojęcia „faszyzm", które ma ścisłe konotacje historyczne, które jest zakotwiczone w dziejach Włoch, w zupełnie innej epoce. Tu chodzi o zohydzenie czegoś, co potencjalnie mogłoby zarazić narody zachodnie. To wizja, która przeraża zachodnie elity. One wciąż usilnie kreują utopijną wizję, ale widzą też, że ten projekt właśnie bankrutuje, co widać choćby w polityce migracyjnej. Uważają za zagrożenie nie tylko rzeczywisty nazizm, lecz także ruch katolicko-narodowy czy katolicko-patriotyczny. Wszystko jest równie groźne i dlatego wrzucane do jednego wora.

Widać w tym także niezwykle silne ciągoty totalitarne obecnej lewicy europejskiej. Ci ludzie są w tym względzie podobni do islamistów: najpierw żądają tolerancji, a na końcu, gdy już dominują, interesuje ich jedynie wprowadzenie szariatu.

eprasa.pl 88e1192c7b

Energia dla domu

Masz gaz od PGNiG? Miej i prąd!

Z ceną prądu **zamrożoną na rok**



Skontaktuj się z nami:

Zadzwoń do nas
801 800 234*
* Opłata zgodna z taryfą operatora

BOK
Odwiedź najbliższe
Biuro Obsługi Klienta PGNiG

pgnig.pl

PGNiG

eprasa.pl 88e1192c7b

Jak pisał prof. Henryk Kiereś w swojej świetnej pracy pt. „Trzy socjalizmy", socjalizm zawsze jest mieszaniną pewnej propagandy, czegoś, co pociąga, i terroru. Skoro jest utopią nieprzystającą do rzeczywistości, musi się kończyć przemocą, wyrażającą się czy to w cenzurze, czy w pewnych zapędach totalitarnych. Socjalizm przybiera też pewne formy parareligijne. Wystarczy sięgnąć do Antonio Gramsciego, prekursora neomarksizmu, który wprost mówił, że „socjalizm jest jakoby religią", a na pewno jest „teoretyczną negacją i praktyczną likwidacją chrześcijaństwa". Idąc dalej, jest negacją wszystkiego, co wiąże się z tradycją. To jest naprawdę rewolucja. Wprawdzie kulturowa, ale jednak rewolucja. Gdy rewolucja zwycięża w instytucjach, to owe instytucje starają się tępić wszystko to, co nie mieści się w ich paradygmacie rozumienia świata.

Pojęcia „faszyzm" w odniesieniu do Marszu Niepodległości użył również Rafał Trzaskowski, świeżo wybrany prezydent stolicy. Jeszcze parę lat temu człowiek jego formacji nie użyłby tego słowa.

Wielu polityków PO jest pod względem ideowym słabo wyrobionych, więc w sposób bardzo prosty powtarzają to, co wyczytają w „Gazecie Wyborczej" lub co usłyszą w TVN. Posługują się pojęciami, które są promowane przez zaplecze medialne, pełniące funkcję ekspozytury zachodniej ideologii rewolucyjnej. Dla tych ludzi kwestie ideowe są tak naprawdę wtórne i tak naprawdę podczepią się pod każdą ideologię, która jest modna, nośna i która może im coś dać. Na taśmach z restauracji Sowa & Przyjaciele usłyszeliśmy, jak bardzo Donald Tusk liczył się z tym, co napiszą potężne media. Dotyczy to zarówno spraw konkretnych, np. podatków, decyzji personalnych, jak i sfery ideologicznej. To jest doskonała ilustracja tego zjawiska. Hanna Gronkiewicz-Waltz, Rafał Trzaskowski, Donald Tusk czy władze PO nie są centrum decyzyjnym; tę rolę odgrywają ośrodki medialne i skupione wokół nich środowiska, które z kolei są mocno powiązane z ośrodkami zewnętrznymi.

Z perspektywy europejskiej czy światowej Marsz Niepodległości jest fenomenem? Często narzekamy na sytuację w Polsce, ale powinniśmy dostrzegać, że w sferze wolności, patriotyzmu, tradycji, jesteśmy rzeczywiście „zieloną wyspą". Oczywiście mamy także żywy antypatriotyzm.

Mieliśmy w XVIII w. spór kosmopolitów z patriotami, mamy w dużym stopniu ten sam spór w wieku XXI. Ale rzeczywiście wiele osób po pobycie za granicą zaczyna cenić Polskę. Wciąż mamy żywe wspólnoty, które tam już zanikły. Jedną z nich jest wspólnota narodowa w sensie klasycznym, także wspólnota kościelna, tradycyjna rodzina. Dopiero, gdy to stracimy, zobaczymy, jak to jest ważne. Poprzez życie wspólnotowe, poprzez tradycję, etykę, tworzy się między nami więź narodowa, którą klasycznie zwie się „więzią przyjaźni". Ten typ więzi występuje między małżonkami, między dziećmi a rodzicami i także między Polakami, którzy żyją wspólną kulturą. Jeśli tego nie ma, człowiek staje wyizolowany, samotny, jest też łatwym celem manipulacji dla budowniczych „nowego społeczeństwa", dla kreatorów „nowego człowieka".

W Polsce świętujemy 100-lecie niepodległości wciąż w odniesieniu do patriotyzmu. I mamy ciekawy kontrapunkt: 100-lecie zakończenia I wojny światowej, we Francji obchodzone pod hasłem celebracji europejskości, w tonie postnarodowym. A przecież francuscy żołnierze ginęli w okopach nie po to, by położyć fundamenty pod Unię Europejską, ale by ocalić Francję przed Niemcami.

To są wszystko zabiegi, które mają uniemożliwić wzbudzenie czegoś, co zwiemy uczuciami narodowymi. Nie chce się bowiem dopuścić do tego, by obudził się naród, który chce mieć swoje własne państwo. Pamiętajmy, że w naszej tradycji narodowej państwa narodowe wytworzyły się jako coś zupełnie naturalnego. Owszem istnieje pewna przestrzeń dla wspólnoty ponadnarodowej i ona się historycznie pojawiała w obszarze wspólnej wiary i idącymi za nią zasadami, sferą etyki. Ale najważniejsze pragnienie i dążenia realizowały jednak poszczególne państwa. Teraz jednak, gdy chce się budować strukturę ponadnarodową i widzi się naród jako zagrożenie dla tego projektu, to zaprzecza się tej prawdzie. A skoro na poziomie państwowym nie można nie uczcić zakończenia I wojny światowej, to albo podmienia się znaczenie symboli, albo czyni się z tych symboli wydmuszki. Żołnierze francuscy bezdyskusyjnie walczyli o Francję, a nie o zjednoczoną Europę.

Mieliśmy w XVIII w. spór kosmopolitów z patriotami, mamy w dużym stopniu ten sam spór w wieku XXI

Czy ma pan w sobie jakiś żal, że 100-lecie odzyskania niepodległości nie przebiega w laurkowej atmosferze? Ton tęsknoty za zgodą, choćby udawaną, pojawia się w wielu komentarzach.

Nasz spór jest prawdziwy. To nie jest spór o to, kto będzie premierem, prezydentem, ile wydać na 500+. To jest sprawa poważniejsza. Nasz spór dotyczy tego, czym jest Polska. Toczymy spór światopoglądowy, który dotyka praktycznie wszystkich sfer życia ludzkiego, zwłaszcza w aspekcie społecznym. Za tym kryje się z kolei pytanie, czy przetrwamy jako realna wspólnota narodowa, a nie jako jakaś masa bez właściwości. Do tego dochodzi również wspomniany wyżej spór patriotów z kosmopolitami, szczególnie widoczny 11 listopada. Oczywiście byłoby cudownie, gdybyśmy mieli wspólne rozumienie Polski, gdybyśmy spotkali się pod jedną biało-czerwoną flagą. Ale tak nie jest i nie będzie. To nie jest więc na żarty, tu każdy z nas powinien stanąć na swoim odcinku, bo walczymy o przyszłość Polski.

10/1018/F

eprasa.pl 88e1192c7b



Co dalej, prawico?

Wybory samorządowe zostały wygrane przez PiS, ale w ich trakcie ujawniły się procesy, które powinny dać prawicy do myślenia. Tym bardziej że do wyborów parlamentarnych pozostał jedynie rok. Jaką strategię przyjąć, aby utrzymać wysokie notowania? Wyciszać fronty czy – przeciwnie – konsekwentnie trzymać się dotychczasowej linii?

Fot. Andrzej Wiktor



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Wyniki wyborów samorządowych z czysto arytmetycznego punktu widzenia można uznać za sukces: PiS pozostawiło w tyle opozycję, zdobywając ponad 30 proc. głosów w wyborach do rad powiatów, 25 proc. – w dużych gminach oraz 34 proc. w głosowaniu do sejmików wojewódzkich (to rekord w całej historii III RP). Gdyby ten wynik przełożyć na wybory parlamentarne, to można się spodziewać ponad 40 proc. głosów.

Jednak politycznie ostatnie wybory tak wielkim sukcesem już nie są. Prawica przegrała plebiscyt w większości miast, co – biorąc pod uwagę tradycyjnie wysoką frekwencję wśród wyborców miejskich – nie najlepiej prognozuje przed wiosennym głosowaniem do Parlamentu Europejskiego. Szczególnie że antypis z pewnością zechce przedstawić wybory do europarlamentu jako plebiscyt za lub przeciw członkostwu w Unii Europejskiej (w domyśle głosowanie za PiS to głosowanie za wyjściem z UE). Wyraźnie słabszy rezultat prawicy w eurowyborach byłby z psychologicznego punktu widzenia niepokojącym preludium przed następującym pół roku później głosowaniem w wyborach do Sejmu.

Dlatego pomimo dobrych wyników w wyborach samorządowych nie można wykluczyć sytuacji, w której prawica wprawdzie wygra wybory parlamentarne, ale nie uzyska w nich większości wystarczającej do sprawowania samodzielnych rządów. Jakimś wyjściem mogłaby być oczywiście koalicja, pytanie tylko, z kim ją zawrzeć? Na horyzoncie nikogo nie ma, a jedyny potencjalny, choć z różnych powodów bardzo trudny sojusznik, jakim byłby ruch Kukiza, rozpada się na naszych oczach i może w ogóle nie wejść do kolejnego Sejmu.

Z tego wynika, że prawica, chcąc mieć pewność kolejnej kadencji u władzy, musi za rok utrzymać, a najlepiej podwyższyć rezultat uzyskany w tegorocznych wyborach samorządowych. W tym momencie najbardziej palącą kwestią staje się więc pytanie: jak to zrobić?

ZNEUTRALIZOWAĆ ZAGROŻENIE

Znacznie gorsze, na tle ogółu wyników, rezultaty wyborów samorządowych w miastach nie były niespodzianką dla prawicy. Prognozowano to od dawna. Jednak skala porażki okazała się większa, niż się spodziewano, szczególnie zaskakująca była tu utrata wielu mniejszych miejscowości. Dlatego najważniejszym wyzwaniem dla prawicy jest dzisiaj zneutralizowanie – groźnego na dłuższą metę – antypisowskiego wzmożenia, które opozycja zdołała już przekształcić w plebiscyt przeciwko PiS. Aby nie dopuścić do powtórki tego plebiscytu w kolejnych wyborach, należy się przyjrzeć jego możliwym przyczynom i spróbować je wyeliminować.

W 2015 r. PiS wygrało wybory w dużym stopniu dzięki temu, że znacznie lepiej niż konkurenci potrafiło odczytać aspiracje społeczeństwa. Istotnym składnikiem tych aspiracji jest poczucie przynależności do wspólnej Europy. Trzy lata temu wielu Polaków czuło się traktowanych przedmiotowo przez Unię, co wyszło na jaw m.in. przy okazji powszechnego sprzeciwu wobec przymusowej relokacji imigrantów. PiS trafnie rozpoznawało te nastroje, stąd zresztą wzięła się strategia odbudowy-

eprasa.pl 88e1192c7b

wania podmiotowości Polski. Jednak dziś widać wyraźnie, że antypisowskiej opozycji udaje się przedstawiać tę strategię jako prowadzącą do zepchnięcia nas na margines Europy i wypchnięcia z UE. W rezultacie coraz więcej osób przekonanych jest, że ponownie, ale tym razem za sprawą PiS, Polacy stają się pariasami Europy. Nie ma przy tym znaczenia, że jest to nieprawda, decydujące jest bowiem tzw. społeczne odczucie.

Konflikt rządu z Unią wydaje się głównym źródłem energii dla opozycji. Dlatego prawica, chcąc odciąć antypis od zasilania, powinna podjąć próbę wygaszenia tego konfliktu. Jest to szczególnie ważne w kontekście przyszłorocznych wyborów do Parlamentu Europejskiego.

Czasu jest jednak bardzo mało i to jest podstawowa trudność, która stoi dziś przed obozem rządzącym.

WYSTARCZY DEMOBILIZACJA

Być może prawica powinna sięgnąć do swoich własnych doświadczeń z 2015 r. Do skoncentrowania się na problemach socjalnych, pamiętając jednak o unikaniu zbyt wojowniczej retoryki. Taka strategia mogłaby zapewne odwrócić negatywne dla PiS trendy w mniejszych miejscowościach oraz utrzymać albo nawet zwiększyć poparcie poza miastami. Przemawia za nią również widoczne zmęczenie wyborców niekończącym się konfliktem politycznym. Dało ono o sobie znać zwłaszcza w drugiej turze wyborów samorządowych, gdy wyborcy z mniejszych miast chętnie wybierali formalnie bezpartyjnych kandydatów, odtrącając tym samym obie strony politycznej wojny w Polsce. Jednak czy korekta polityki PiS zadziałałaby również na elektorat w dużych miastach?

Tu odpowiedź nie jest jednoznaczna. Można bowiem się cofnąć i wygasić spór wokół reformy sądownictwa, można złagodzić linię w mediach publicznych, można wykonać wiele innych podobnych ruchów. Ale nawet jeżeli niektóre z nich być może byłyby obiektywnie pożyteczne, to i tak nie dają żadnej gwarancji, że ogarnięci antypisowskim wzmożeniem wyborcy z wielkich miast poczują się nimi usatysfakcjonowani.

Oczywiście tylko ktoś naiwny mógłby sądzić – biorąc pod uwagę skalę wygranej kandydatów antypisowskich w dużych metropoliach – że uda się pozyskać dla prawicy wielkomiejski elektorat. Chodzi raczej o to, aby go zdemobilizować. Ale może się też okazać, że gesty ze strony prawicy zostaną przyjęte jako wyraz jej słabości i zamiast zdemobilizować oraz uspokoić antypisowskie nastroje, jeszcze bardziej je wzmocnią. Opozycja, która poczuła już krew, z pewnością ruszy wówczas, aby – jak to elegancko ujął onegdaj Radosław Sikorski – „dorżnąć watahę".

> Konflikt rządu z Unią Europejską wydaje się głównym źródłem energii dla opozycji. Dlatego prawica, chcąc odciąć antypis od zasilania, musi podjąć próbę wygaszenia tego konfliktu

SŁABE PUNKTY

Przy rozważaniu tych scenariuszy jest bowiem jeden zasadniczy problem. Obóz prawicowy nie działa w politycznej próżni i można być pewnym, że każda próba uspokojenia politycznej wojny będzie torpedowana przez opozycję. Tymczasem prawica, która – w odróżnieniu od lat 2015–2017 – rzadziej narzuca dziś agendę najważniejszych tematów, może mieć trudności z utrzymaniem spójności przekazu. O tym, że taki scenariusz jest możliwy, świadczy fiasko pierwotnego planu, jaki sformułowano w PiS po wygranych wyborach 2015 r. Założenie było takie, że do 2017 r. mają być przeprowadzone wszystkie najważniejsze reformy, potem zamierzano uspokoić nastroje i skupić się na wzroście gospodarczym. Dziś, jak widzimy, ten plan się nie powiódł, wysokie wskaźniki poziomu życia niemalże zniknęły we wrzawie wywołanej sporem z UE i nieustannymi bojami z opozycją.

Można wyciągnąć z tego dość oczywisty wniosek, że prawica nie zdziała wiele, jeśli polityczną agendę będzie jej narzucać antypisowska opozycja. A tak się niestety dzieje, gdy obóz rządowy sprowokowany przez przeciwników albo po prostu ulegając nastrojom najtwardszego elektoratu, podejmuje walkę na kolejnych frontach cynicznie otwieranych przez antypis.

CZY JEST JAKAŚ ALTERNATYWA?

Z pewnością wiele zmieniłoby istnienie na polskiej scenie politycznej ugrupowania, z którym PiS mogłoby wejść w koalicję. Jak już była wyżej mowa, ruch Kukiza – jako formacja zanikająca – raczej nie wchodzi w grę. Tymczasem koalicjant – poza tym, że wsparłby w Sejmie partię rządzącą głosami, mógłby też, w sprzyjających okolicznościach, odebrać część wyborców jej przeciwnikom.

Tak się bowiem składa, że antypisowskie wzmożenie ogarnęło nie tylko tabuny osobistych wrogów Jarosława Kaczyńskiego, lecz także część elektoratu z tzw. centrum, głosującego wcześniej na Kukiza, a niewykluczone, że również na PiS.

Wynika z tego, że nie każdy, kto w ostatnich wyborach samorządowych oddał głos przeciwko PiS, jest fanatykiem „Gazety Wyborczej" albo Platformy Obywatelskiej. Doskonale było to widać zwłaszcza w mniejszych miastach, gdzie – jak wspomniałem – głosowano głównie na bezpartyjnych kandydatów. Niewykluczone, że taki zniechęcony lub falujący elektorat w wyborach parlamentarnych przekaże swoje głosy antypisowskiej opozycji, ale jeśli będzie miał alternatywę, to zapewne zagłosuje inaczej.

W tej sytuacji to prawica musi się stać tą alternatywą. Wybory 2015 r. wskazują, że elektorat środka, zwykle wykpiwany jako niewyrobiony i oportunistyczny, skutecznie potrafi przechylić szalę. Jest więc o kogo zabiegać, zwłaszcza teraz, w obliczu dużej mobilizacji drugiej strony.

eprasa.pl 88e1192c7b

Zagryźć wargi





PIOTR SKWIECIŃSKI

Konieczne jest uznanie, że nigdy nie przemienimy całej Polski w wielką formację IV RP

Co się stanie jesienią 2019 r. i jakie będą potem losy Polski? Można się pokusić o sformułowanie dwóch, z konieczności dość ogólnych, ale najbardziej prawdopodobnych, scenariuszy.

Zacznijmy od tego gorszego.

WIĘCEJ ASPIRYNY…

Ten scenariusz opiera się na założeniu, że partia rządząca okazuje się niezdolna do przezwyciężenia ograniczeń wynikających z samej jej natury. Nie potrafi zmienić tego, że rządzą nią w sposób absolutny jej kulturowo-polityczne geny. I w związku z tym nadal, kiedy dostrzega w zasięgu wzroku coś, co nie jest nią samą, na niemal fizjologicznej zasadzie odczuwa przymus zareagowania wściekłą szarżą. I nie jest w stanie przezwyciężyć tego syndromu.

W związku z tym najbardziej powszechną reakcją na sygnał alarmowy, jakim są wyniki wyborów samorządowych w miastach, staje się współzawodnictwo w tym, kto głośniej i używając większej liczby jak najbardziej nacechowanych emocjonalnie przymiotników, określi przeciwnika. A niepokojące rezultaty w miastach lekceważy się i spycha w podświadomość, ekscytując się natomiast (istotnie dobrymi) wynikami sejmikowymi, traktowanymi jako projekcja wyników sejmowych. Nie dopuszcza się natomiast do siebie świadomości, że choć istotnie jest to projekcja, to każda prawidłowość, a więc i ta, która mówi, że zwycięzca wyborów sejmikowych otrzymuje następnie do parlamentu jeszcze większy odsetek głosów, kiedyś przestaje działać. Ani tego, że dokonywane obecnie symulacje, przekładające wynik sejmikowy na sejmowy, dają PiS w tych drugich ok. 42 proc. głosów, co może być niewystarczające do samodzielnego rządzenia.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości pocieszają się w tym scenariuszu nadzieją, że zdobędą jeszcze więcej głosów, bo w świadomości społecznej nastąpi jakiś przełom. Nie zwracają większej uwagi na to, że skoro ów wymarzony przełom nie nastąpił dotąd, pod wpływem 500+ ani innych prospołecznych, dokonanych przez PiS zmian oraz wszystkich ujawnionych kompromitacji dawnych rządzących, czyli obecnych opozycjonistów, w okresie maksymalnego osłabienia formacji liberalnej, to trudno znaleźć przyczyny, dla których miałby nastąpić teraz, gdy owa formacja ewidentnie przetrwała już najgorsze dla siebie momenty, a wybory samorządowe dały jej to, co w polityce, obok pieniędzy, jest najważniejsze – czyli nadzieję.

W tym scenariuszu partia rządząca nie jest więc w stanie pogodzić się z faktem, że wielka wizja – w myśl której zbiór idei IV RP jest tak naprawdę zbiorem idei wszystkich uczciwych Polaków, którzy są co najwyżej ogłupiani przez złe media, więc jeśli uda się wystarczająco intensywnie pokazywać im prawdę, to ją w końcu uznają i polska wspólnota narodowa zacznie przypominać ogromny PiS, w którym przytłaczająca większość obywateli będzie się zgadzać co do większości pryncypiów – okazała się bezsprornie i empirycznie nierealna. I reaguje na nową sytuację w myśl recepty: aspiryna nie skutkuje? To podać więcej aspiryny!

Pokłada więc nadzieje w tym, że wreszcie uda się spektakularnie udowodnić korupcyjne zaangażowania czołowych postaci Platformy, i to załamie popularność liberałów. Ale to nie następuje, bo – po pierwsze – dowody czy poszlaki są takie, że nie wytrzymałyby sądowej próby, więc władza cofa się przed realizacją, upragnionego skądinąd przez jej najtwardszy elektorat, „programu Cela+". A po drugie, rozumujący w ten sposób politycy nie są w stanie uznać faktu, że ta część antypisowsko nastawionych Polaków, która nie zalicza się do opozycyjnego betonu, skłonna jest głosować na Koalicję Obywatelską nie z przekonania, że są to ludzie o czystych rękach, tylko dlatego, że PiS oznacza w ich oczach większe

eprasa.pl 88e1192c7b


Fot. Shutterstock

zagrożenie dla ważnych dla nich wartości. W efekcie zupełnie zlekceważone zostaje, wydawałoby się, niemożliwe do zlekceważenia doświadczenie, jakim powinny się stać wyniki oskarżonych lub co najmniej oskarżanych o korupcję opozycyjnych polityków, jak Hanna Zdanowska czy Paweł Adamowicz.

Mówiąc bardziej ogólnie: umiarkowana zdolność do uznawania społecznych faktów, największy psychologiczny problem formacji IV RP, w rozpatrywanym scenariuszu określa generalnie politykę partii rządzącej przez cały okres do wyborów 2019 r.

W tej wersji wydarzeń liczy ona na dwa czynniki. Po pierwsze, na powolne wypieranie z zajmowanych pozycji PSL – drogą kaperowania poszczególnych działaczy tej partii, co w myśl tej koncepcji ma doprowadzić do pogłębienia się zwrotu związanej z kaperowanymi części wiejskiego elektoratu w stronę PiS. Po drugie zaś na rozpalanie, głównie na prowincji, negatywnych emocji skierowanych przeciw elitom III RP, a w tle – przeciw bogatym, liberalnym metropoliom. Oba te czynniki, liczą w tym scenariuszu pisowcy, mają zaowocować na tyle większym od tego z wyborów samorządowych odsetkiem głosów na partię Jarosława Kaczyńskiego, a zarazem na tyle większą mobilizacją prowincji, że zapewni to sukces wyborczy na skalę umożliwiającą kontynuację rządzenia.

Tylko że w tym scenariuszu wydarzeń te nadzieje okazują się płonne. Między innymi dlatego, że rządzący nie zauważają, iż minęło już apogeum antyelitarnych nastrojów. Za rok PiS otrzymuje więc wprawdzie większy niż w 2018 procent głosów, ale w przeliczeniu na mandaty nie jest to większość bezwzględna. A planu B nie ma, bo przez całą kadencję stawiano jedynie na dalsze samodzielne rządy i nie dbano o jedynego potencjalnego koalicjanta, czyli o ruch Kukiza, dopuszczając (w jakiejś mierze celowo) do jego degeneracji i rozpadu. I w efekcie rok 2020 witamy z premierem Schetyną.

Ale jest i scenariusz drugi.

NIE WYSTARCZY ZMIANA FORMY

W myśl tego scenariusza rządzący podejmują wszelkie możliwe działania, aby zmniejszyć potencjał wyborczej mobilizacji swoich przeciwników. Nie przeciągnąć ich na swoją stronę, bo to jest niemożliwe, ale sprawić, by ich część nie odczuwała konieczności udania się do urn, a inna część poparła byty polityczne niepisowskie, lecz nie na tyle antypisowskie, by nie mogły zostać, w razie konieczności, rządowym koalicjantem, o czym niżej.

Realizacja tych założeń jest bardzo trudna. Nie wystarczy bowiem łagodzenie retoryki, przećwiczone już tyle razy, że mające bardzo ograniczoną skuteczność. Nie wystarczy zmiana formy – dowodzi tego fiasko związane z wysunięciem na premiera Mateusza Morawieckiego, który miał zdobyć dla PiS centrowego, wielkomiejskiego wyborcę za pomocą europejskiego image'u i mówienia o nowoczesności przykrywających starą treść. I nie zdołał tego zrobić.

W rozważanej w tym miejscu wersji wydarzeń Centrum Dyspozycji Politycznej uznało że, aby zneutralizować znaczącą część centrum, konieczne są zmiany może wycinkowe, ale prawdziwe, ograniczające politycznie destrukcyjne dla samej tej partii skutki charakterystycznego dla PiS wywoływania wojny ze wszystkimi i na wszystkich frontach. To jest właśnie to zjawisko, które – wraz z totalnym odrzucaniem dorobku III RP, dla wielu ludzi będącego częścią ich tożsamości – w oczach kluczowej części centrystów czyni to ugrupowanie niebezpiecznym.

Konieczne jest więc wygaszenie maksymalnej liczby konfliktów. O prawdziwości tej diagnozy świadczy choćby to, że ewidentnie o jej zgodności z rzeczywistością przekonana jest opozycja, która w ostatnich dniach robi wszystko, co może, aby konfliktów nie tylko nie dać załagodzić, lecz również je zaognić – vide: choćby decyzja Hanny Gronkiewicz-Waltz o zakazaniu Marszu Niepodległości.

W rozpatrywanym tu scenariuszu rządzący stwierdzili (ale, co ważniejsze, byli też zdolni wyciągnąć z tej konstatacji wnioski praktyczne), że potrzebne jest porzucenie retoryki skierowanej przeciw III RP, jak również tej, którą można postrzegać jako antyunijną (w tym antyniemieckiej). I – jakkolwiek by to było bolesne – wycofanie się z konfliktu dotyczącego Sądu Najwyższego. Uznali, że wprawdzie przyniesie to straty wizerunkowe i może zmniejszyć entuzjazm najtwardszej części ich bazy, ale zarazem odsetek wyborców PiS, którzy na skutek tego zrezygnują z oddania głosu, to promile. Odsetek zaś wyborców opozycji, którzy na skutek tego samego działania nie udadzą się do urn – to wiele procent.

Zarazem rządzący potrafili podtrzymać polityczny byt tego, co zostało z ruchu Kukiza. I dopomóc (np. drogą rozmaitych manewrów, związanych z władzą w samorządach i spółkach skarbu państwa) jego połączeniu się z Bezpartyjnymi Samorządowcami.

I w efekcie tego wszystkiego w rok 2020 wkraczamy z premierem z PiS oraz, być może, wicepremierem z dotychczasowej nieantypisowskiej opozycji. To wydaje się realne.

Oczywiście jeśli rządzących stać na męskie zagryzienie warg. I zaakceptowanie gorzkiej świadomości, że całej Polski nigdy nie zdołają przemienić w anielski byt z wizji hołubionych przez prawicowych myślicieli.

eprasa.pl 88e1192c7b

Bunt miast?

Druga tura wyborów w miastach została potraktowana przez opozycję jako wojna końca świata, starcie kulturowe, walka o przynależność do Unii Europejskiej i zachodniej cywilizacji



STANISŁAW JANECKI

Chyba po raz pierwszy w III RP walka o miasta w wyborach samorządowych miała wymiar wojny końca świata. W kampanii, szczególnie w drugiej turze, przedstawiano ją tak, jakby był to wybór ostateczny, od którego zależy fizyczne istnienie poszczególnych miast. To sprzyjało przekształceniu się drugiej tury wyborów w walkę wszystkich z Prawem i Sprawiedliwością. Wszystkich, czyli Koalicji Obywatelskiej, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Koalicji SLD Lewica Razem, a nawet Kukiz'15. PiS było przedstawiane jako siła antysamorządowa.

Brzmiało to co najmniej dziwnie, zważywszy na to, że PiS bardzo zdecydowanie wygrało wybory do rad gmin, czyli w samym sercu samorządności. W kampanii nieważne są jednak fakty, liczą się narracje, które można wdrukować wyborcom. A wedle narracji uruchamianych przez



Fot. Andrzej Wiktor, De Visu/Shutterstock.com

opozycję w miastach opowiedzenie się za PiS miało być końcem wolności (w tym swobód obyczajowych), końcem przynależności do Unii Europejskiej, cywilizacyjnym regresem, światopoglądowym wstecznictwem, radykalnym obniżeniem aspiracji, wstydem i obciachem w sferze kulturowej, czymś sprzecznym z europejskimi trendami i modami. Mówiąc w dużym skrócie, w narracji opozycji walka z PiS w miastach była ostatecznym starciem w obronie kanonu europejskiej cywilizacji.

W takiej narracji tkwi oczywiście pułapka, bowiem praktycznie nie da się jej powtórzyć. Poza uniesieniami kampanii wyborczej kanon europejskiej cywilizacji nie tylko nie ucierpi w ciągu nadchodzącej pięcioletniej kadencji, nie stanie się też przedmiotem debaty mieszkańców miast jako coś zbyt abstrakcyjnego, wręcz śmiesznego w konfrontacji z ich codziennymi problemami. Wojnę końca świata można więc wywołać właściwie tylko raz, gdyż skoro miejski świat przetrwa, a przetrwa, taka narracja sama się falsyfikuje i kompromituje.

WOLNE MIASTA-PAŃSTWA

Nie wojna końca świata zdecydowała o wyniku wyborów w miastach, ale miała duże znaczenie dla mobilizacji antypisowskich wyborców, podatnych na tego typu narrację. A wszystkie dane wskazują, że w miastach mobilizacja na wojnę z PiS była większa niż w jego obronie.

O gorszym wyniku Zjednoczonej Prawicy w miastach w II turze w znaczącym stopniu zdecydował sukces tej partii w sejmikach wojewódzkich, w radach powiatów i gmin. Skoro Zjednoczona Prawica pobiła absolutne rekordy III RP, jeśli chodzi o liczbę zwycięstw w radach powiatów i gmin, a nikt rozsądny nie był w stanie zakwestionować faktów, nadzwyczajnie zmobilizowani wyborcy opozycji, ale też niezdecydowani (choćby z przekory) postanowili wyrównać proporcje w podziale władzy. W Polsce, także w okresie II RP, wyborcy często nie

Dlaczego wygrali

Wojciech Bakun, poseł Kukiz '15, wygrał w Przemyślu z Januszem Hamryszczakiem z PiS, uzyskując w drugiej turze aż 74,84 proc. głosów. Wiele wskazuje na to, że Bakun wygrał, zajmując twarde stanowisko wobec „banderowców" i jako przeciwnik ustępstw wobec Ukraińców, co w Przemyślu ma duże znaczenie. W grudniu 2016 r. wspomagał Marsz Orląt Przemyskich i Lwowskich, organizowany m.in. przez Obóz Narodowo-Radykalny, Młodzież Wszechpolską i Patriotyczny Przemyśl. Wraz z posłami Ruchu Narodowego wsparł inicjatywę budowy muru na granicy polsko-ukraińskiej.

Jakub Banaszek z Porozumienia minimalnie wygrał w Chełmie z rządzącą przez 12 lat prezydent Agatą Fisz z SLD. Zwyciężył, bo mimo że ma dopiero 27 lat, jest już politycznym wygą: był doradcą premiera Morawieckiego i ministra zdrowia Radziwiłła, szefem gabinetu politycznego minister przedsiębiorczości i technologii Jadwigi Emilewicz, pracował w drużynie Andrzeja Dudy w kampanii prezydenckiej. Jest dobrze i szeroko wykształcony, w Warszawie ustosunkowany, a przez politykę idzie jak burza. Wróży mu się dużą karierę nie tylko samorządową.

Mariusz Chrzanowski wygrał (76 proc. głosów) w Łomży z Agnieszką Muzyk z PiS. Chrzanowski to przykład polityka PiS (do 2018 r.), który pełniąc funkcję prezydenta miasta, usamodzielnił się tak, jak wcześniej wywodzący się z PO Rafał Dutkiewicz we Wrocławiu czy Piotr Krzystek w Szczecinie. Za to usamodzielnienie się został z PiS wykluczony, co przy uzyskanym wyniku rokuje mu następną kadencję. Chrzanowski dowodzi, że porzucenie silnego znaku partyjnego opłaca się tam, gdzie silna polityczna polaryzacja jest przez wyborców źle odbierana.

Ludomir Handzel wygrał (58,35 proc. głosów) w Nowym Sączu z Iwoną Mularczyk z PiS, mimo że była ona popierana przez prezydenta Dudę, premiera Morawieckiego i prezesa Kaczyńskiego. Ale tam, gdzie dwóch się bije (bratobójcza walka wewnątrz PiS Iwony Mularczyk z Ryszardem Nowakiem, prezydentem od trzech kadencji), zwykle wygrywa przedstawiciel lokalnej inicjatywy, i to niezależnie od siły partii dominującej w regionie. Przegrana Iwony Mularczyk tylko to potwierdziła.

Łukasz Kulik (KWW Ostrołęka dla Wszystkich) wygrał (64,49 proc. głosów) w Ostrołęce z Januszem Kotowskim (PiS), prezydentem od trzech kadencji, gdyż połączył siły z bardzo popularnym radnym Maciejem Kleczkowskim (wcześniej w PO). Już przed wyborami ta para zapewniła sobie przewagę, potwierdzoną w obu turach, co oznacza, że personalne koalicje mogą być skuteczne także przed wyborami.

Michał Litwiniuk z Koalicji Obywatelskiej wygrał (63,11 proc. głosów) w Białej Podlaskiej z urzędującym prezydentem Dariuszem Stefaniukiem z PiS, dowodząc, że konflikt prezydenta z wiceprezydentem (Litwiniuk) może prowadzić do sukcesu dotychczasowego zastępcy. Wiceprezydent ma wtedy wiedzę o konkurencie, którą może wykorzystać w kampanii i zamienić ją w przewagę. Tak się stało w Białej Podlaskiej.

Tomasz Matuszewski z KWW Łączy nas Sanok wygrał (59,07 proc. głosów) w Sanoku z Tadeuszem Piórą z PiS głównie dlatego, że urzędujący prezydent nie miał zdolności pozyskiwania głosów w drugiej turze (Matuszewski zyskał prawie siedem razy więcej głosów niż Pióro). W takiej sytuacji wygrana w pierwszej turze oznacza tylko awans do dogrywki, ale nic więcej.

Andrzej Sitnik reprezentujący Bezpartyjne Siedlce wygrał (56,02 proc. głosów) w Siedlcach z Karolem Tchórzewskim z PiS, mimo że przegrał z nim w pierwszej turze. Wiele wskazuje na to, że w lokalnej polityce negatywnie działa „rekomendacja rodzinna". Karol Tchórzewski jest bowiem synem Krzysztofa Tchórzewskiego, ministra energii, polityka z tzw. zakonu PC (Porozumienia Centrum).

Bogdan Wenta wygrał w Kielcach (uzyskując 61,25 proc. głosów) z popieranym przez PiS Wojciechem Lubawskim, prezydentem od 16 lat, głównie dlatego, że dla kielczan jest legendą tego miasta. Jako trener (krótko też menedżer) wizytówki miasta, czyli klubu piłki ręcznej Vive, z którym zdobył cztery razy mistrzostwo Polski, pięć razy puchar Polski i trzecie miejsce w Lidze Mistrzów. Kielce to Vive, a Vive to Kielce. Wybory samorządowe w Kielcach wyjątkowo były meczem piłki ręcznej.

Radosław Witkowski, prezydent miasta startujący z własnego komitetu, wygrał (53,83 proc. głosów) w Radomiu z posłem Wojciechem Skurkiewiczem z PiS głównie dlatego, że PiS zwyciężyło w radzie miasta (16 mandatów na 28) oraz dodatkowo w radzie powiatu. W Radomiu zadziałała chyba przekora wyborców i dążenie do równowagi władz.

eprasa.pl 88e1192c7b

oddawali jednemu ugrupowaniu czy jednemu blokowi pełni władzy. Tym bardziej w samorządach, gdzie polityka centralna i ideologia – wbrew temu, co obserwowaliśmy w ostatniej kampanii samorządowej – na co dzień nie mają większego znaczenia. Gdyby zwycięstwo PiS w sejmikach wojewódzkich, w radach powiatów i gmin nie było tak zdecydowane, nie nastąpiłaby zapewne ani taka mobilizacji przeciwników PiS, ani opowiedzenie się niezdecydowanych przeciwko kandydatom PiS.

Wybory 21 października i 4 listopada 2018 r. były najmniej samorządowe ze wszystkich dotychczasowych w III RP, co też wpłynęło na wyniki, szczególnie w drugiej turze. Były scentralizowane, przede wszystkim w obozie władzy, bo zawsze po stronie rządzących państwem takie są. Aktualna władza wykorzystuje w kampanii swoje zasoby i przewagi, wynikające choćby z tego, że ma decydujący wpływ na wydatki budżetowe. Tak było za PO i premiera Donalda Tuska, tak jest za PiS i premiera Mateusza Morawieckiego.

Prawo i Sprawiedliwość wygrało w sejmikach wojewódzkich i wielu radach powiatów oraz gmin, bo tam przede wszystkim wygrać chciało i tam wygrać mogło. Oczywiście chciało też wygrać w miastach, ale szczególnie w drugiej turze scentralizowana strategia nie trafiła na podatny grunt. Mieszkańcy wielu miast, ich elity oraz kandydaci na włodarzy w znacznym stopniu opowiedzieli się za miastami jako czymś w rodzaju samodzielnych republik. Trochę to przypomina pojmowanie roli miast na wzór włoskich republik miejskich w IX-XII w.: Wenecji, Pizy, Genui czy Amalfi, a w XII-XVI w.: Florencji, Sieny czy Mediolanu. Oczywiście polskie miasta nie są żadnymi samodzielnymi bytami państwowymi, ale robią wiele, żeby mieć taki status, szczególnie Warszawa, Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań, Gdańsk, Rzeszów czy Słupsk.

Od lat quasi-państwowość (republikańskość) dużych miast ma antypisowski rys. Przede wszystkim dlatego, że PiS zawsze podkreślało unitarność państwa, było przeciw koncepcjom landyzacji Polski, a do tego może prowadzić np. dążenie PO do likwidacji urzędów wojewodów. Także w ostatniej kampanii samorządowej akcenty PiS na unitarność państwa były bardzo widoczne, szczególnie podczas wystąpień premiera Mateusza Morawieckiego w kolejnych miastach, gdzie podkreślał znaczenie zrównoważonego rozwoju (w przeciwieństwie do modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego, preferowanego przez premiera Donalda Tuska). A w wielu miastach swego rodzaju uprzywilejowanie czy przewaga nie są odbierane negatywnie, lecz podkreślane jako przewaga wynikająca z quasi-republikańskiego statusu. Także duma i pewność siebie mieszkańców tych miast wydają się wprost proporcjonalne do przewag i uprzywilejowań, które miasta chcą zachować.

> Ostatnie wybory były najmniej samorządowe ze wszystkich dotychczasowych w III RP. W istocie były wojną totalną z PiS, a miasta zostały potraktowane jako najważniejszy front tej wojny

W dużych miastach rządzili już prezydenci i burmistrzowie z PO, którzy bardzo się usamodzielniali w trakcie rządów, tworząc nawet własne komitety w wyborach do rad miejskich, jak w wypadku Hanny Zdanowskiej w Łodzi. A ci, których Koalicja Obywatelska poparła, jak było w przypadku Jacka Majchrowskiego w Krakowie, Jacka Sutryka we Wrocławiu czy de facto w drugiej turze Pawła Adamowicza w Gdańsku i Piotra Krzystka w Szczecinie, właściwie nie byli jej kandydatami, tylko reprezentantami różnych tendencji autonomicznych, czyli quasi-państwowych (republikańskich). W dużych miastach taki sposób sprawowania władzy jest nie tylko możliwy, lecz i coraz powszechniejszy. I z tym stylem wiąże się też zmiana politycznego powiązania prezydentów i burmistrzów, którzy często porzucają partyjne barwy, nawet już w pierwszej kadencji, albo od razu reprezentują „mieszkańców" bądź różne lokalne inicjatywy, choć wcześniej byli bardzo konkretnie powiązani partyjnie.

MITY I LĘKI

W miastach toczyła się podczas wyborów samorządowych wojna kulturowa, w której przeciwko PiS uruchomiono wszystkie możliwe lęki i mity. Przede wszystkim mit antyeuropejskości ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego wzbudzający lęk przed polexitem. Z antyeuropejskości wprost miało wynikać dążenie do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej. W wersji podstępnej, czyli przez takie celowe nagromadzenie niekorzystnych tendencji w relacjach z instytucjami UE, żeby polexit był racjonalnym wyjściem, a wręcz wybawieniem od kłopotów. Albo w wersji brytyjskiej, czyli takiego działania, którego intencją wprawdzie nie jest wystąpienie z UE, ale ostatecznie wydarzenia biegną tak, że owo wystąpienie staje się faktem. Ta narracja nałożyła się na przywiązanie mieszkańców dużych miast do członkostwa w UE oraz wręcz przesadne przypisywanie przez nich Unii Europejskiej własnego obecnego statusu oraz pozycji miast, gdzie mieszkają.

Nieracjonalność i bezpodstawność tych zarzutów wobec PiS nie ma większego znaczenia, gdy uruchamia się ważny mit wywołujący silny lęk. A trzeba zważyć, że ten mit i lęk wsparto oskarżeniami PiS o pogłębianie opresyjnego, szczególnie dla wolności osobistych, sojuszu państwa z Kościołem, o dążenie do wprowadzenia policji obyczajowej czy szerokiej i głębokiej kontroli życia prywatnego, zaostrzenia przepisów antyaborcyjnych oraz działań nieprzyjaznych wobec środowisk LGBTQ, umocnienia wyznaniowej i ideologicznej szkoły, upartyjnienia mediów publicznych

Autopromocja

eprasa.pl 88e1192c7b

oraz ograniczenia swobody działania mediów prywatnych, szczególnie tych z zagranicznym kapitałem. W quasi-państwach chcących być swego rodzaju wolnymi miastami (nieprzypadkowo Paweł Adamowicz od lat nawiązuje do tradycji Wolnego Miasta Gdańska) takie strachy trafiają na podatny grunt, choćby nie było w nich nawet cienia racjonalności.

W miastach najbardziej i najgłębiej ujawniają się też kompleksy, przede wszystkim kompleks europejskich peryferii, leczone potem stadnymi zachowaniami „postępowymi" i „europejskimi", czyli niejako z definicji skierowanymi przeciw PiS. A jednocześnie funkcjonuje tam zasada „uzasadnionej roszczeniowości". To, co w Polsce powiatowej i gminnej jest traktowane jako specjalna zasługa rządów PiS, czyli wydobycie wielu rodzin z biedy, szczególnie dzieci, poprzez takie programy jak 500+ czy szkolna wyprawka, w dużych miastach jest traktowane jako coś oczywistego, co władza dać musiała. A skoro dała, to jest już tak traktowane, jak choćby infrastruktura komunikacyjna. Dlatego żadna wdzięczność darczyńcom się nie należy.

Nie bez znaczenia dla wyniku wyborów w miastach było to, że w wielu z nich Zjednoczona Prawica wystawiła młodych kandydatów, którzy mieli małe szanse wygrać za pierwszym razem, ale za pięć lat wynik może być odwrotny, gdyż ci kandydaci zdobyli markę, uznanie i rozpoznawalność, jak to było szczególnie widać w przypadku kandydatów na prezydenta Warszawy – Patryka Jakiego, Krakowa – Małgorzaty Wassermann czy Gdańska – Kacpra Płażyńskiego.

Poza młodą falą Zjednoczona Prawica wystawiła też wielu parlamentarzystów, co niekoniecznie było atutem. Historyk prof. Andrzej Nowak zwrócił uwagę na to, że gdyby parlamentarzyści, szczególnie ci znani i rokujący, wygrali wybory samorządowe, byłby problem dla PiS z lokomotywami list w wyborach do europarlamentu oraz do Sejmu i Senatu. Prof. Nowak uważa, że lęk przed tym sprawił, iż kampania była czasem prowadzona na pół gwizdka, czyli tak, żeby nie wygrać, bo to przeszkodziłoby w osiągnięciu strategicznych celów w kolejnych wyborach. To, co się działo w niektórych miastach, może potwierdzać sugestie prof. Nowaka.

Wybory samorządowe w 2018 r. były pod wieloma względami inne od wcześniejszych, a już szczególnie druga tura w dużych miastach, potraktowana jako wojna końca świata, wielkie starcie kulturowe (z wojną z Kościołem w tle i na nastrojach wywołanych przez film „Kler"), walka o przynależność do UE i do zachodniej cywilizacji, o przekształcenie metropolii w „wolne miasta". Dlatego były to najmniej samorządowe wybory, jakie można sobie wyobrazić. W istocie stały się wojną totalną z PiS, a miasta zostały potraktowane jako najważniejszy front tej wojny. To istotnie wpłynęło na ich wynik, choć taki charakter wyborów samorządowych wydaje się już nie do powtórzenia. I to też będzie miało wpływ na wyniki w przyszłości.

JESIENNE OTWARCIE W POLSCE PL

BEZ SPINY
– IRONICZNY PROGRAM POLITYCZNY



PIĄTEK 22:00

OGLĄDAJ W POLSCE PL

CYFROWY POLSAT NA POZYCJI 196 | upc NA POZYCJACH 339 dekoder Mediabox 121 dekodery KAON i Horizon | NETIA NA POZYCJI 192 | VECTRA NA POZYCJI 825

eprasa.pl 88e1192c7b

Zmierzch separatyzmu na Śląsku?

Tegoroczne wybory samorządowe w województwie śląskim przyniosły, oprócz olbrzymiej polaryzacji sceny politycznej, klęskę Ruchu Autonomii Śląska, występującego pod nazwą Śląskiej Partii Regionalnej. Regionaliści, z poparciem nieco ponad 50 tys. głosów, nie zdobyli żadnego mandatu do sejmiku, a tym samym kończy się ich ośmioletni okres współrządzenia województwem



ANDRZEJ KRZYSTYNIAK

Kiedy w 2010 r. po wyborach do sejmiku województwa śląskiego weszli do niego przedstawiciele RAŚ, organizacja była postrzegana biegunowo różnie: jedni uważali ich za groźnych separatystów, inni za politycznych naiwniaków, którzy za niską cenę zgodzą się współrządzić regionem. Platforma Obywatelska, która zawarła wówczas w sejmiku koalicję z RAŚ, oddając im w zarządzanie obszar kultury, była pewna, że ubiła świetny interes. Z kolei Jerzy Gorzelik i jego organizacja o niczym innym nie marzyli, jak tylko o posiadaniu wpływu na funkcjonowanie jednostek kultury województwa śląskiego.

NIEBEZPIECZNY MARSZ

Niektórzy z publicystów, w tym Piotr Semka, nazwali to „długim marszem RAŚ przez instytucje kultury" lub wprost nowym kulturkampfem. Jak trafne były to określenia, okazało się już niebawem. RAŚ przez osiem lat niezmordowanie pragnął udowodnić „odrębność Śląska od Polski", przy jednoczesnym naiwnym sentymencie do wszystkiego co niemieckie. Przykładów tego typu działań było bardzo wiele, a autonomistów wspierały w tym dziele miejscowe media oraz liczne środowiska naukowe. Nawet niektóre instytucje państwa polskiego wydawały się rozumieć motywację, jaką kierują się autonomiści, ciągle powtarzający o tym, jak to Polska od 1945 r. krzywdzi Ślązaków, zaczynając „okupację śląską" od „tragedii górnośląskiej" i zamykania autochtonów w „polskich obozach koncentracyjnych". Gdyby nie „czystki etniczne" dokonywane – zdaniem RAŚ – przez polskie władze, bez nakazu i bez zgody Sowietów, żylibyśmy nadal w państwie wielu kultur. Choć w oświadczeniach RAŚ możemy też znaleźć pogląd, że „była to kontynuacja przedwojennego rugowania śląskości, tylko oczywiście w dużo bardziej brutalny sposób. Polskie władze powojenne prowadziły silną politykę narodowościową, a obozy były elementem tej polityki".



To jeden z przykładów retoryki stosowanej przez RAŚ, okraszanej często gloryfikowaniem niemieckiego Wehrmachtu, negowaniem powstań śląskich i wspomnianym sentymentem, wręcz uwielbieniem wszystkiego, co niemieckie

RAŚ z determinacją rozpoczął swoistą zmianę historii Śląska. Niewielu odważyło się przeciwstawiać tej narracji, niewielu widziało zagrożenie separatyzmem. Temat autonomistów zaczynał nabierać wymiaru ogólnopolskiego. Kiedy ich wrogość względem państwa polskiego przebijała się do mediów ogólnokrajowych, zaczęto dostrzegać problem, choć często go bagatelizowano. Problemu nie dostrzegali koalicjanci RAŚ w sejmiku śląskim z Platformy Obywatelskiej. Autonomiści potrafili tworzyć nowe fakty, które zmierzały do udowodnienia tezy o „odrębnym narodzie śląskim", dla którego to rzekomego „narodu śląskiego" swego czasu domagali się w polskim Sejmie przyznania praw mniejszości. W uzasadnieniu historycznym mogliśmy przeczytać m.in.:

eprasa.pl 88e1192c7b


Fot. Arkadiusz Gola/PolskaPresse

„Ślązacy przyjmowali chrzest z rąk misjonarzy kierowanych z Czech i Moraw na ich ziemie przez świętych braci Cyryla i Metodego". Trudno byłoby jednak komukolwiek znaleźć źródło owej tezy, gdyż takowe po prostu nie istnieje. Pytany w Sejmie o autorstwo owego uzasadnienia niedawno mianowany dyrektor Biblioteki Śląskiej prof. Zbigniew Kadłubek zdecydowanie zaprzeczył, aby to on był jego twórcą. Trudno zawodowego historyka posądzać o taką ignorancję. Skądinąd Kadłubek stwierdził, „iż nie o uzasadnienie historyczne tu chodzi, choć takowe można by znaleźć bez trudu". Trudno podzielać ten optymizm.

Autonomiści potrafili swoją agresywną postawę względem państwa polskiego uzasadniać hasłami o przedwojennej autonomii, której ponoć chcieli przywrócenia. Iluzorycznym rachunkiem ekonomicznym, kiedy to „Warszawa przestanie zabierać" dochód wypracowany na Śląsku itp. Przekonywali, że „autonomia to nie żaden separatyzm", wyśmiewali tych, którzy zarzucali im proniemieckość, argumentując, że „Śląsk nie graniczy z Niemcami", więc „połączenie z nimi nie jest możliwe".

Późniejsze wydarzenia na Krymie szybko zweryfikowały ten pogląd. Fenomen poparcia dla RAŚ przez różne wpływowe grupy polityków, naukowców, mediów tłumaczono specyfiką regionu. Regionu ciągle krzywdzonego przez centralę, która nie pozwala rozwinąć skrzydeł autochtonom, ciągle zmuszanym do asymilacji przez „bezwzględnych nacjonalistów z Warszawy".

NIE TĘDY DROGA

Mieszanina złych emocji względem Polski, chwytliwych haseł przywrócenia autonomii, w której Śląsk zanurzy się w dobrobycie, nie znalazły jednak odzwierciedlenia wśród mieszkańców województwa. Nie uwierzył w to w dłuższej perspektywie nawet żelazny elektorat RAŚ – mieszkańcy rdzennych śląskich dzielnic dawnego okręgu przemysłowego. Dzisiejszy Śląsk to cień gospodarczej świetności, to miasta pełne kontrastów z pięknymi centrami i zaniedbanymi dzielnicami, gdzie czas, zdaje się, zatrzymał w momencie, gdy zamknięto hutę czy kopalnię. Niektóre miejsca na Śląsku są olbrzymimi składowiskami poprzemysłowych toksyn, tam twórca tablicy Mendelejewa mógłby bezradnie rozłożyć ręce i zapłakać nad losem mieszkających nieopodal ludzi.

Próba znalezienia recepty na rozwój Śląska nie leży w ciągłym odgrzebywaniu przeszłości i czynienia z niej narzędzia ataku na Polskę. Śląsk ma skomplikowaną przeszłość, która mogłaby łączyć. Obawiam się jednak, że tak się nie stanie. Rozbudzony demon separatyzmu zmieszany z poczuciem wyższości wobec „obcych" nie pomoże w rozwoju Śląska. Ciągłe negowanie polskości Śląska i obarczanie Polski i Polaków za wszystko, co złe, musi budzić negatywne emocje. Z kolei odgrzewany podział na miejscowych i obcych jest dziwacznym anachronizmem. Podobnie dziwacznie brzmi ciągłe udowadnianie, że „Śląsk nie jest polski", bo... za krótko był polski, a jeden z polskich królów przed wiekami utracił Śląsk na zawsze. Byłoby to niegroźnym dziwactwem, gdyby nie to, że wielu uwierzyło w ten pogląd, poparty przecież niezbitymi historycznymi dowodami.

Jednak niewielu dało wiarę w obietnicę Śląskiej Partii Regionalnej, pod której szyldem Ruch Autonomii Śląska zapragnął „zjednoczyć" Ślązaków w walce o mandaty radnych sejmiku. Operacja ta okazała się kompletną klęską. Jak widać, regionaliści nie byli zbytnio wiarygodni nawet dla „narodu śląskiego", do którego co rusz się odwołują. Czy czas RAŚ się skończył? Politycznie pewnie tak. Przetrwać pięć lat poza sejmikiem nie będzie łatwo.

Jednak RAŚ ma spore osiągnięcia w „wojnie" z Polską. Przeszedł długą drogę przez instytucje kultury, którymi dziś włada poprzez swoich przedstawicieli i zapewne zrobi wszystko, aby ten stan posiadania utrzymać. Może też liczyć na środowiska, które do tej pory niezmordowanie go wspierały. Ale szok po klęsce jest duży. Regionaliści muszą sobie wytłumaczyć, dlaczego Ślązacy nie zaufali ich wizji autonomii i powszechnego w niej dobrobytu?

eprasa.pl 88e1192c7b



Słabych się nie atakuje

Powinniśmy być dumni ze swojej ojczyzny. W każdym tego słowa znaczeniu. Od dumy z naszych ojców, z tego, że odzyskali wolność, że wywalczyli ją, czasem własną krwią, a czasem sztuką dyplomacji, jak Ignacy Jan Paderewski, Józef Piłsudski, Wincenty Witos czy Roman Dmowski. Mamy takie wspaniałe postaci. W swoich opowieściach o Polsce powinniśmy oddawać im cześć

eprasa.pl 88e1192c7b


Fot. Jakub Szymczuk

Z prezydentem RP
Andrzejem Dudą
rozmawiał Marcin Wikło

11 listopada to data z wielu powodów symboliczna, także dla pana osobiście. W 2014 r., właśnie tego dnia, Jarosław Kaczyński ogłosił, że to pan będzie kandydatem Zjednoczonej Prawicy na prezydenta. Jak pan wspomina tamten moment?

Andrzej Duda: To było ogromne przeżycie. Zostałem nominowany do walki o najwyższy urząd w państwie jako kandydat wówczas największej partii opozycyjnej. To oczywiście było związane z olbrzymią odpowiedzialnością i właśnie to poczucie było dla mnie niezwykle mobilizujące, ale także tremujące. Wiedziałem, że będę prezentował program, a nie było przecież wiadome, jaki wynik uda mi się osiągnąć. No i nie da się z niczym porównać świadomości, że będę się ubiegał o urząd Prezydenta RP. To na pewno był jeden z ważniejszych dni mojego życia.

Nominacja odbyła się w Krakowie, w pana mieście, co dodaje zapewne doniosłości tej chwili.

Kontekst symboliczny jest o wiele szerszy. Po pierwsze, to był 11 listopada, a więc rocznica odzyskania niepodległości obchodzona w moim mieście, a po drugie – ogłoszenie odbywało się w hali Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", obok której stoi pomnik legionowej „czwórki". Czas i miejsce nasycone duchem historii Polski. Bo przecież ta hala widziała odzyskanie niepodległości naszej ojczyzny, a obok jest ulica Oleandry, z której wyruszyła Pierwsza Kadrowa. To było dla mnie dodatkowym przeżyciem. Jak się później okazało, z tego samego miejsca wyszedłem po prezydenturę.

Pan wygrał wybory prezydenckie, co jest uważane za swoiste utorowanie drogi Prawu i Sprawiedliwości do władzy. Jak pan ocenia postępy we wprowadzaniu dobrej zmiany, którą wspólnie nieśliście w kampanii wyborczej?

Myślę, że ona następuje, że jest widoczna. To jest zupełna zmiana podejścia do tego, w jaki sposób powinno funkcjonować państwo i jakie powinno być nastawienie władzy. To podejście bardzo nowoczesne, zgodne ze wszystkimi trendami europejskimi. Mam na myśli przede wszystkim politykę społeczną oraz rozwijanie państwa. Należy to nazwać zrównoważonym rozwojem, choć pewnie niektórzy pomyślą bardziej o ochronie środowiska niż np. rozwoju infrastrukturalnym. Staramy się, by wszystkie części kraju były tak samo rozwinięte i stąd taki nacisk na potrzeby Polski wschodniej, która przez lata była tak bardzo zaniedbana. Patrząc szerzej, takie ambitne inwestycje jak np. Via Carpatia czy Centralny Port Komunikacyjny mają sprawić, że Polska stanie się państwem nowoczesnym. A to z kolei umożliwi rozwój gospodarczy i przemysłowy.

To skala makro i plany dalekosiężne, ale chyba popularność partii rządzącej bardziej przyniosły plany, które Polacy natychmiast odczuli w swoich portfelach?

Zgadza się. To polityka solidaryzmu społecznego głęboko oparta na idei społecznej gospodarki rynkowej i sprawiedliwego podziału dóbr. Elementem tego jest oczywiście program 500+, w którym najważniejsze jest to, że państwo dzieli się odpowiedzialnością za wychowanie dzieci, choćby w kwestii materialnej, z rodzinami.

Spójrzmy na politykę partyjną roku jubileuszowego 2018. Tutaj pola do dialogu niestety nie widać, mamy coraz bardziej oddalające się od siebie dwa plemiona.

Nie ukrywam, że to jest coś, nad czym ja boleję, ale należy też zaznaczyć, że podziały polityczne są w jakimś sensie naturą demokracji. Proszę spojrzeć choćby na Stany Zjednoczone, które są uznawane za wzór demokracji, jak duże tam są podziały pomiędzy zwolennikami republikanów a demokratów. To powoduje nakręcanie się emocji. Ale co jest dla mnie ważne – żeby były elementy wspólne, które czynią nas wspólnotą. I jestem przekonany, że szacunek dla polskiej niepodległości takim właśnie elementem jest. To dlatego apeluję o zjednoczenie pod biało-czerwonymi sztandarami. Żebyśmy byli dumni z tego wielkiego osiągnięcia, jakim było uzyskanie niepodległości po 123 latach zaborów. Dumni z dzieła, które zrealizowali nasi prapradziadowie, ale dumni także z dzisiejszej Polski, która wyszła zza żelaznej kurtyny dzięki wspaniałemu ruchowi „Solidarności". 10 mln naszych rodaków, przez nikogo

eprasa.pl 88e1192c7b

nienakłanianych, poszło po wolność z poczucia potrzeby posiadania suwerennego państwa. I to się udało. To jest wielka nasza zasługa.

Będę się jednak upierał przy tym, że podział jest bardzo głęboki. Pokazały to choćby niedawne wybory samorządowe. Jarosław Kaczyński stwierdził: „Wygraliśmy czwarte wybory z rzędu", a Grzegorz Schetyna: „Zbudowaliśmy skuteczny antypis". Analizując wyniki z sejmików, ale i z miast, można się pokusić o stwierdzenie, że obaj mają rację?

To wynika ze specyfiki tych wyborów. Proszę jednak zwrócić uwagę, w jaki sposób w wielu miastach partie polityczne usiłują się przypisać do kandydatów niezależnych, którzy odnieśli zwycięstwo. Podział na PiS i antypis w dużej mierze został nakreślony przez media. Mam wrażenie, że w Polsce tak to nie wygląda. Ludzie głosowali przede wszystkim na swoich kandydatów, których znali jako dobrych gospodarzy lub uwierzyli w ich pomysł na gminę, miasteczko czy miasto. Podział na partie polityczne jest gdzieś niezależnie od tego.

To się gdzieś jednak przekłada, być może rzeczywiście z powodu przekazu medialnego, na ludzkie wybory. Małgorzata Wassermann, która kandydowała na prezydenta Krakowa, powiedziała w rozmowie z telewizją wPolsce.pl, że byli wyborcy, którzy nie mieli do niej zarzutów merytorycznych, ale przeszkadzał im szyld partii. I jeszcze jedna rzecz, według mnie straszliwie zasmucająca – przytoczyła opinię osób, które nie chciały na nią głosować, bo „gdyby ona wygrała, to na co drugiej ulicy stanąłby pewnie pomnik smoleński". Jak to skomentować?

No cóż... Zawsze się znajdzie ktoś radykalny. Taki to ma wymiar wśród przeciwników politycznych. Być może dlatego tak wiele osób chciało głosować na kandydatów, którzy byli niezależni do tych wielkich sił politycznych.

Bieżąca polityka jest bardzo obecna w naszym życiu, ona powoduje podziały, zatargi i przechodzi na takie płaszczyzny, które wydawałoby się, że powinny być od niej wolne, jak choćby rocznica odzyskania niepodległości. Mówi pan o poszukiwaniu pól wspólnych, ale jak je znaleźć, skoro pańskie zaproszenie odrzucili byli prezydenci Lech Wałęsa i Bronisław Komorowski?

> Polska obecnie bardzo twardo realizuje swoje interesy. Walczymy o należne nam miejsce na arenie międzynarodowej. Jeżeli my staramy się iść do przodu, jeżeli chcemy rosnąć, to rozpychamy się i inni tracą część swoich wpływów albo zyskują mniej niż dotychczas. Dlatego bywamy atakowani

Cóż mogę powiedzieć... Zapraszałem i to było zaproszenie autentyczne, i szczere, bo uważam, że powinniśmy być w takich chwilach razem pod biało-czerwonymi sztandarami. Ale to, czy ktoś moje zaproszenie przyjmie, to już jego decyzja. Jeśli ktoś się nie zjawia, to jest mi po prostu przykro.

I ta niezgoda na wspólny marsz znów bardziej zyskała uwagę mediów niż tysiące lokalnych inicjatyw, które w całej Polsce zorganizowaliśmy z okazji jubileuszu.

No tak jest, ale ja się bardzo cieszę, że te lokalne inicjatywy są. Że są lokalne uroczystości i mieszkańcy chętnie biorą w nich udział, o co zresztą apelowałem. By na szczeblu miejscowym także ten czyn niepodległościowy pokazywać. Bohaterowie niepodległości to także nasi sąsiedzi, poszli do Legionów i walczyli, należy ich wskazywać. Także tych, którzy prowadzili pracę organiczną. To była moja wielka prośba do polityków lokalnych, ale także do nauczycieli, żeby te elementy akcentować. Niech zyska na tym młodzież, bo to ona jest najważniejsza i jej patriotyczne wychowanie. No i duma! Bądźmy także lokalnie dumni z tego, że osoby z naszej miejscowości, z naszego otoczenia miały wkład w odzyskanie niepodległości. Podkreślałem to także, może nawet bardziej na zachodzie kraju, gdzie co prawda wtedy Polski nie było, ale przecież dzisiaj żyją tam ludzie, których przodkowie o tę wolność w innych częściach kraju, choćby na Kresach Wschodnich, walczyli.

Mówi pan dużo o młodzieży. Ciekawi mnie, jaka jest tak naprawdę ich wiedza historyczna. Czy mają świadomość tego, że żołnierze wyklęci, których życiorysami i niezłomnością teraz się fascynują, wynieśli ten charakter z domu? Czy wiedzą, że wychowali ich w takim poczuciu obowiązku rodzice, którzy z kolei kilkanaście lat wcześniej pracowali na odzyskanie polskiej niepodległości?

Ja o tym mówię. Trudno tego nie wiązać, że przez ojców niepodległości zostało wychowane to pokolenie Polski lat 20., które najpierw broniło Polski w 1939 r., potem walczyło choćby w powstaniu warszawskim, a po wojnie nie pogodziło się z tym, że nie wróciła prawdziwie wolna i niepodległa Polska. Nie mogli spokojnie patrzeć na ojczyznę uzależnioną od komunistycznego mocarstwa na Wschodzie, próbowali wyrwać z tego stanu i siebie, i swój kraj.

Z okazji Święta Niepodległości nadał pan pośmiertne Ordery Orła Białego wielkim Polakom. Na liście mamy i naukowców, jak Maria Skłodowska-Curie czy Stefan Banach, duchownych, artystów, jak Wojciech Kossak, Karol Szymanowski, ale także polityków – Macieja Rataja, Ignacego Daszyńskiego, Romana Dmowskiego. Jaki był klucz do stworzenia tej listy?

eprasa.pl 88e1192c7b



Fot. Jakub Szymczuk

Pracowaliśmy nad tym z kapitułą praktycznie przez cały rok, rozpatrując różne kandydatury, żeby ta lista 24 osób była najbardziej adekwatna. To są osoby, które ogromnie przysłużyły się Polsce, a do tej pory nie zostały w tak honorowy sposób uczczone. To jest wyjątkowa sytuacja, bo to są rzeczywiście Ordery Orła Białego nadawane pośmiertnie, ale bardzo się cieszę, że z okazji stulecia odzyskania niepodległości możemy w ten symboliczny sposób podkreślić wkład w niepodległą Polskę. Chodziło o to, by – w miarę możliwości – była to grupa reprezentatywna. Dla różnych części społeczeństwa, dla różnych wyznań. Stąd tak szerokie spektrum profesji reprezentowane przez odznaczonych.

Panie prezydencie, jak z okazji roku jubileuszu odzyskania niepodległości, a może nawet bez okazji, powinniśmy mówić o Polsce?

Powinniśmy być dumni ze swojej ojczyzny. W każdym tego słowa znaczeniu. Od dumy z naszych ojców, z tego, że odzyskali wolność, że wywalczyli ją, czasem własną krwią, a czasem sztuką dyplomacji, jak Ignacy Jan Paderewski, Józef Piłsudski, Wincenty Witos czy Roman Dmowski. Mamy takie wspaniałe postaci. W swoich opowieściach o Polsce powinniśmy oddawać im cześć.

Czy po kilku latach prezydentury i wielu spotkaniach z przywódcami innych państw widzi pan, że zmienia się obraz Polski za granicą?

Oczywiście, że to widzę. Oponenci pewnie powiedzą, że zmienia się negatywnie, ale ja w takich chwilach podkreślam jedno – że Polska obecnie bardzo twardo realizuje swoje interesy. To dotyczy zarówno pracy premiera, ministrów, ale mówię też o swojej misji. Walczymy o należne nam miejsce na arenie międzynarodowej. Inne państwa nie zawsze są z tego zadowolone. Dlatego że w polityce międzynarodowej nie ma pustych miejsc. Wszystko jest od dawna wypełnione. Jeżeli my staramy się iść do przodu, jeżeli chcemy rosnąć, to rozpychamy się i inni tracą część swoich wpływów albo zyskują mniej niż dotychczas. Między państwami jest konkurencja, całkowicie naturalna. Dlatego bywamy atakowani, ale i z tego wypływa pozytyw. Słabych się nie atakuje. To jest dowód naszej skuteczności. Z tego należy być dumnym.

eprasa.pl 88e1192c7b



Polskość jest atrakcyjna

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z historykiem dr. Jarosławem Szarkiem, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej

Jesteśmy w momencie decydującym. Czy polskość przetrwa, a jeśli tak, to jaka będzie? Wielu ma złudzenia, że można być Polakiem, odcinając się od przeszłości, od tworzącej naszą tożsamość kultury, od tego, co pozwoliło nam przetrwać niewolę. Uważam, że to niemożliwe

Fot. Andrzej Skwarczyński

email:a.[illegible]8e1192c7b

Ciasno tu, w pana gabinecie. Ogromny stos książek, wydawnictw, katalogów wystaw i zaproszeń związanych z udziałem Instytutu Pamięci Narodowej w obchodach 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Wielkie żniwa?

Jarosław Szarek: Nie, panowie. Kilka osób już mnie o to pytało, czy to są żniwa, w końcu pracowaliśmy nad tym wszystkim kilkanaście miesięcy. Zawsze odpowiadam: nie, to nie są żniwa, teraz siejemy. Zadanie przywrócenia narodowej pamięci prawdy o historii Polski pozostaje aktualne. Cały XX w. pozwala nam dostrzec i pokazać wyjątkowość polskości.

Dlaczego ten XX w. jest tak ważny?

Z jednej strony jesteśmy w tym okresie skazywani przez sąsiadów na śmierć, co prawie im się udaje. Z drugiej wykazujemy niezwykłe zdolności odrodzenia się, co udowadniamy wielokrotnie, w tym w 1918, 1979, 1989 r. I patrząc z dzisiejszej perspektywy wstecz, mamy prawo czuć dumę, że to odrodzenie nam się udaje. Oczywiście wiele spraw frustruje, wiele idzie źle. Ale z perspektywy historyka skala zmian jest niewyobrażalna. Podam ważny dla mnie przykład. Oto 5 grudnia ubiegłego roku, w 150. rocznicę urodzin Józefa Piłsudskiego w Zułowie na Wileńszczyźnie, stoją rzesze Polaków, jest kompania honorowa, wybrzmiewa nasz hymn narodowy i „My, Pierwsza Brygada". To samo pod Zadwórzem, na przedpolu Lwowa, gdzie w walce z bolszewikami polegli prawie wszyscy obrońcy – polscy generałowie i polskie sztandary. Istnieją niepodległe państwa litewskie, ukraińskie, białoruskie. Czy pół wieku temu ktoś sobie coś takiego mógł wyobrazić? Owszem, pojawiało się przypomnienie, iż my graniczymy nie ze Związkiem Sowieckim, ale z tymi właśnie państwami. Mogliśmy o tym przeczytać w dokumentach Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, w paryskiej „Kulturze", ale nie wiem, czy ktoś wierzył, że za jego życia te państwa powstaną z popiołów, a my będziemy w NATO.

Zgoda, że niewielu. To poczucie sukcesu nie zwalnia nas jednak od stawiania pytania, czy nie jest to zapłacone nie naszymi zasługami wobec ojczyzny. Czy nie tracimy tego ognia, który pozwolił nam przetrwać zabory i kolejne rozbiory, w tym ten z 1939 r. Czy nie zużywamy zasobów wytworzonych przez poprzednie pokolenia, nie odnawiając ich. Wszak wiele środowisk w Polsce albo jest „tutejsze", bez świadomości narodowej, albo kosmopolityczne, nawet otwarcie niechętne swojej ojczyźnie, nielubiące jej.

Zgoda, to ważny wątek. Z jednej strony możemy bowiem powiedzieć: zwyciężyliśmy, Polska jest wolna i niepodległa. Ale z drugiej musimy zapytać: jak nas te 100 lat od odzyskania niepodległości zmieniło?

Poraniło? Ile nam wyrwano duszy?

By odpowiedź była prawidłowa, perspektywa musi być jeszcze szersza. Przecież od niemal trzech wieków Polacy byli właściwie w ciągłej walce. Jasne, że nie wszyscy, bo naród historyczny zawsze jest mniejszością. Ale elity krwawiły. Zawsze niestety ginęli najlepsi. Mijało kolejne pokolenie i znowu to samo. Ale czy tak samo? Czy ten gen polskości jest tak samo silny po tak ciężkich i powtarzających się stratach?

I jak pan prezes odpowiada?

Uważam, że jesteśmy w momencie decydującym. Czy polskość przetrwa, a jeśli tak, to jaka będzie? Wielu ma złudzenia, że można być Polakiem, odcinając się jednocześnie od przeszłości, od tworzącej naszą tożsamość kultury, odrzucając ją, od tego wszystkiego, co przez pokolenia formowało polskiego inteligenta, od tego, co pozwoliło nam przetrwać zabory, okupacje, niewolę. Uważam, że to niemożliwe, że taki obywatel będzie już kimś zupełnie innym.

Nasi krajowi kosmopolici przekonują, że przynajmniej będzie żył wygodnie.

Polskość kosztuje, wiąże się z wysiłkiem. To zadanie nasi przodkowie podejmowali bez chwili zawahania, mimo że mieli dużo trudniej niż obecne pokolenia. Na tym tle szokują te powtarzające się po 1989 r. nawoływania części środowisk opiniotwórczych, by to porzucić, dać już tej polskości spokój. By wybrać przyszłość, by już nie uczyć o tej historii, by się pozbyć tego niepotrzebnego garbu. To bardzo niemądre tezy. Co z nas zostanie, jeśli to odrzucimy? Miazga.

To nie tylko o to chodzi. My nie mamy prawa tego zrobić.

Zgoda, ale odłóżmy na chwilę ten wątek. Najważniejsze jest to, że taki właśnie ruch by nas zredukował, unieważnił. W Polsce atrakcyjna jest właśnie polskość, niepowtarzalna, niepodrabialna tożsamość, a nie imitacja tego, co gdzie indziej. Zobaczyliśmy to 1 listopada. Ileż było prób zaszczepienia u nas nowych tradycji, zwyczajów. A jednak miliony Polaków, jak ich przodkowie przez wieki, chodzą w Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki na groby bliskich, odwiedzają groby bohaterów narodowych, miejsca pamięci. I kiedy przyjeżdża do nas nowa ambasador Stanów Zjednoczonych pani Georgette Mosbacher i to widzi, doświadcza tej wspólnoty, jest zachwycona. Bo spotyka polskość w pięknym wydaniu.

Nędzna kopia obyczaju amerykańskiego raczej by ją rozśmieszyła.

Ależ oczywiście. W naszej debacie narodowej pojawia się od wieków pytanie: czy Polska ma być Polską, czy papugą narodów? Czy dźwigać ten ciężar, czy odrzucić?

A jeśli młody człowiek zapyta, czy warto być Polakiem, to co pan mu odpowie?

Zapytam, kim będzie, jeśli polskość, dziedzictwo niepokonanego narodu, odrzuci.

Niektórzy mówią: mogę sobie wybrać tożsamość.

To złudzenie i ludzie, którzy naprawdę doświadczyli emigracji, doskonale o tym wiedzą. To jest jednak tak naprawdę pytanie o sens życia, czy chce się je przeżyć w służbie najpiękniejszych wartości, czy tylko je skonsumować.

eprasa.pl 88e1192c7b

Atak na patriotyzm idzie też z innej strony – próbuje się go zrównywać z nacjonalizmem, a nawet, o zgrozo, z faszyzmem.

To jest całkowity absurd, ale mający solidne korzenie. Komuniści, NKWD i ich lokalni pomocnicy z żelazną konsekwencją stemplowali tak polskich patriotów, wszystkich niepokornych, wszystkich, którzy stawiali opór. Dziś tak mogą mówić tylko ludzie niedouczeni albo kierujący się złą wolą.

Także w przypadku Marszu Niepodległości?

Także. Spójrzmy na zdjęcia z tego wydarzenia: kilkadziesiąt tysięcy ludzi maszerujących pod biało-czerwonymi flagami, rodziny z dziećmi, młodzież. Jak niektóre media czy niektórzy unijni urzędnicy mogą tak lekko stemplować ich tym strasznym mianem „faszystów"? W Polsce faszyzmu nie było nigdy, to z Niemiec przyszli oprawcy Polaków pod tym sztandarem. Ale rozumiem ten problem, który oni z Marszem Niepodległości mają. To jest coś z ich punktu widzenia chyba niebezpiecznego, bo autentycznego, żywego. To się narodziło z buntu, protestu przeciw próbom zredukowania polskości do różowych baloników, orła z czekolady, wyłącznie letniego przeżywania niepodległości, odrzucenia tradycji, także z traumy straszliwej tragedii 10 kwietnia 2010 r. Tam są ludzie, którzy chcą powiedzieć, czasem wykrzyczeć: „Nie zgadzamy się na takie podejście, to dla nas wartości ważne, może najważniejsze". I ja to szanuję. A to, że w takiej masie znajdą się jacyś prowokatorzy, jakiś margines z głupim transparentem, nie zmienia tego obrazu.

Co ciekawe, zarzutami „faszyzmu" często operują niemieckie ośrodki opiniotwórcze.

W dzisiejszych czasach najlepiej przemawiają obrazy. Chcemy w przyszłym roku zrobić wystawę niemieckich egzekucji, ofiar tuż przed rozstrzelaniem. Bezbronni mężczyźni pod ścianą gdzieś w Poznańskiem, na kilka minut przed salwą, tylko dlatego, że 20 lat wcześniej wzięli udział w powstaniu wielkopolskim.

Padają zarzuty, że władze państwowe nie zaproponowały czegoś spektakularnego na święto 11 listopada, a zwłaszcza na 100. rocznicę niepodległości. Są uzasadnione?

Z perspektywy IPN widać ogromną skalę obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości i można śmiało postawić tezę, że będzie ona uczczona godnie. To nierzadko umyka mediom, ale w licznych środowiskach, często w małych miasteczkach, wioskach, ludzie już od wielu miesięcy w tym celu się organizują, przejmują się tą rocznicą, przeżywają ją pięknie i wspólnie. To są setki, może nawet tysiące inicjatyw. Nie wystrzeliliśmy jakiejś rakiety jako państwo polskie, ale ta aktywność oddolna jest gigantyczna, w sumie składająca się na piękną, wspaniałą rocznicę. Cóż, może takie rozproszenie to nasza cecha narodowa? Chyba byliśmy i pozostaniemy wolnymi konfederatami. Ale też pamiętajmy, że ruszyła budowa Muzeum Historii Polski z prawdziwego zdarzenia. Jest jakimś kuriozum, że tego jeszcze nie ma. To ogromne przedsięwzięcie, które będzie pięknym, żywym pomnikiem tej rocznicy, siejącym patriotyzm w następnych pokoleniach. Podobnie z Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r., podobnie z możliwą odbudową Pałacu Saskiego.

> Zawsze byliśmy inni i zawsze była pokusa, by Polskę „zmodernizować", dopasować, najlepiej przymusowo. Mocarstwa sąsiednie miały nas po swojemu urządzić. Ale się nie daliśmy

Warto odbudować Pałac Saski?

Warto. Popieram przywrócenie każdego fragmentu zniszczonej tkanki miejskiej w stolicy.

Panie prezesie, spróbujmy zamknąć jakąś klamrą ten ciekawy wątek kondycji polskości. Każdy, kto zna trochę źródła historyczne, daleki jest od idealizowania lat 1914–1920. To była też walka wewnętrzna, z tchórzostwem, złodziejstwem, nieudolnością czy po prostu niechęcią do zmiany status quo. Jednak obraz całości jest piękny. Czy można porównać ówczesną kondycję polskości z obecną?

Jest jedna zasadnicza różnica: w tamtym okresie ówczesne elity były związane z ideą polskości dużo mocniej niż obecne. Były straszliwie mocne podziały polityczne, kłócili się, strzelali do siebie, ale ten fundament, że Polska jest najważniejsza, był poza dyskusją i dla lewicy, i dla endecji. Zarówno dla zwolenników Ignacego Daszyńskiego, jak i dla tych młodych ludzi, którzy w listopadzie 1918 r. krzyczeli: „Precz z Daszyńskim! Na szubienicę!", bo takie bywały emocje polityczne. Dziś w elitach jest dużo więcej kosmopolityzmu, zwątpienia, wynarodowienia nawet. Sens pracy na rzecz wielkości Polski nie był podważany. A my przecież jeszcze kilka lat temu mieliśmy głosy, że najlepszą strategią dla Polski jest kapitulacja, przekazanie innym całej suwerenności i odpowiedzialności za nasz los! Wtedy to było niemożliwe. Wyraźnie widoczna jest też różnica kulturowa, pewnych rzeczy nie wypadało robić, szanowano świętości, tradycję, dziedzictwo. Nie wypadało. Na plus dla naszych czasów zaliczyć można natomiast to, że mniej jest takich dziur społecznych, gdzie świadomość narodowa w ogóle nie jest obecna albo jest obca. A bywało, że kiedy szli na Warszawę bolszewicy, to w niektórych, choć niewielu, wioskach pytano, kto zwycięża: nasi czy Polacy?

Znakiem tego pogubienia w naszych czasach była też chyba ta dyskusja o możliwym innym scenariuszu w 1939 r., to marzenie, że można było

eprasa.pl 88e1192c7b

iść z Hitlerem i wyjść z tej tragicznej sytuacji suchą stopą.

Bez wątpienia nie ma Polski i nie ma wolności bez kosztów. Marzenia, że możemy to dostać, ulegając silniejszym, są złudne. To były złudzenia targowicy. Cena okazała się straszna: pięć pokoleń uwięzionych w zaborach, wielkie zapóźnienie cywilizacyjne, brak dorobku państwowego, utracone ziemie.

Depozyt narodowy został jednak przeniesiony.

Musimy pamiętać, kto go przeniósł: Kościół, rodzina, matki. Śpiewano: „A twierdzą nam będzie każdy próg". Można było zamknąć drzwi, odgrodzić się od kłamstw. Dzisiaj to niemożliwe, chcemy czy nie chcemy, kłamstwo wdziera się do naszych domów, trudniej się przed nim bronić. Zresztą kontestowany jest każdy element tego, co nam pozwoliło przetrwać te trudne czasy. Atakowany jest brutalnie Kościół, rodzina, próbuje się przedefiniować rolę kobiety matki. Podważa się rolę edukacji, obniża autorytet szkoły. Kto przekaże dziedzictwo kolejnym pokoleniom, jeśli tych instytucji społecznych zabraknie?

Jak to kto – media, organizacje promujące nowe ideologie.

Ale nie chciałbym, by dominowało w tej rozmowie czarnowidztwo. Kilka dni temu uruchomiliśmy w Warszawie „Przystanek Niepodległa" – miejsce spotkań i wydarzeń związanych ze 100-leciem. Odegrano scenę przyjazdu marszałka Piłsudskiego. Zapisało się tysiąc osób! Przyszły zachwycające dzieci, dumne z Polski, uśmiechnięte. To pokazuje, że ludzie chcą w tym wszystkim uczestniczyć. I że możemy się obronić – przede wszystkim wychowując swoje dzieci, wciągając je w przeżywanie patriotyzmu, wspólnie się angażując. Wierzę, że to z nich wyrosną elity niepodległej Polski. Tylko tak można się oprzeć presji współczesnego świata. I to się dzieje. Naprawdę nie ma determinizmu. Dobrym przykładem są Żołnierze Wyklęci. Przecież jeszcze w latach 90. XX w. wydawało się, że oni są skazani na zapomnienie, że nikt nie chce o nich słuchać, że nic nie zburzy muru komunistycznego kłamstwa. A jednak minęło 20 lat i dzięki oddolnemu wysiłkowi tysięcy, głównie młodych, Polaków, dzięki decyzjom śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego weszli do panteonu narodowego pamięci. Tylko nie możemy się od tego wysiłku odżegnywać. Ktoś zapyta, a dlaczego ja to mam robić? A jeżeli nie ty, to kto? Nikt za nas tego nie zrobi.



Fot. Andrzej Stwarczyński

Ta presja i fala kłamstw, o których pan prezes wspomniał, przychodzi dziś także z zewnątrz. I tu warto zapytać: dlaczego Zachód tak przemilczał to nasze 100-lecie? Czy może my robimy jakiś błąd? Oczywiście pamiętamy, że we Francji czy w Wielkiej Brytanii 11 listopada to dzień pamięci o straszliwej rzezi na frontach I wojny światowej, zupełnie inna perspektywa, ale jednak – nie interesuje ich nic poza własnym nosem.

To ja odwrócę pytanie: cóż mają wspominać? Historię rozebrania I Rzeczypospolitej? Handel z bolszewikami skradzionym przez nich, jeszcze ociekającym krwią, złotem, gdy my broniliśmy się pod Warszawą w 1920 r.? A może potem oddanie nas Stalinowi i Sowietom na pół wieku? Inną przyczyną jest pogłębiająca się przepaść kulturowa, część elit zachodnich wydaje się całkowicie owładnięta szaleństwami ideologicznymi. Z niechęcią podchodzą do Polski trwającej jednak przy zasadach cywilizacji łacińskiej. No i jeszcze media, które straszliwie wykrzywiają obraz. Media niedawno relacjonują raport urzędniczki jednej z organizacji

eprasa.pl 88e1192c7b

międzynarodowych, która po wizycie w Polsce opisała naszą rzeczywistość jako straszliwy reżim, ale „doceniła", że mogła swobodnie tu podróżować. Jak z tym w ogóle polemizować? Nie da się. Tylko ta sama organizacja jakoś pobłażliwe podchodziła do komunistycznych rządów w stanie wojennym. Wtedy nie przysyłali tu swoich obserwatorów, aby nie drażnić Moskwy.

Jesteśmy inni?

Zawsze byliśmy inni i zawsze była pokusa, by Polskę „zmodernizować", dopasować, najlepiej przymusowo. Pod tymi hasłami nas przecież rozbierano, mocarstwa sąsiednie miały nas po swojemu urządzić. Ale nie daliśmy się, także w XX w. Atak sowiecko-niemiecki był taką krwawą próbą. Tu można przytoczyć ciekawy dokument z jesieni 1939 r., przygotowany przez dwóch naukowców niemieckich, członków NSDAP. To raport, co zrobić z Polakami, by ten problem raz na zawsze zniknął. Takie postawili tezy: trzeba Polaków pozbawić własności, odebrać wiedzę o przeszłości, kulturę, literaturę, zafundować im najbardziej prymitywną rozrywkę. Oczywiście upowszechnić aborcję. Do tego uciemiężyć trudnościami życia codziennego, by na nic już poza walką o byt nie mieli czasu. A elity przywódcze, 100 tys. ludzi, trzeba internować. Gdy to pisali subtelnym językiem naukowym, nie wiedzieli albo nie chcieli wiedzieć, że to właśnie się dzieje, że trwają już rozstrzeliwania inteligencji w Piaśnicy, Lesie Szpęgawskim i setkach innych miejsc, że dokonała się już choćby zbrodnia pomorska. Naukowcy ci rozważali też wysłanie części Polaków gdzieś daleko, np. do Ameryki Południowej, ale po namyśle doszli do wniosku, że to politycznie nieopłacalne, bo ci Polacy tam też będą pamiętali o ojczyźnie, będą rozpowiadali o niemieckich zbrodniach. Więc jednak trzeba ich umęczyć tutaj.

Niemieckie gadzinówki faktycznie były budowane wedle wspomnianej recepty. A niektóre dzisiejsze niemieckie wydawnictwa dla Polaków też wiele od niej nie odbiegają.

Powiem panom o obrazie, który często do mnie wraca. To Londyn, szkoła wypełniona małymi dziećmi, młodymi Polakami. Pełna sala siedzących na podłodze uczniów. I takich szkół jest blisko 130 tylko w Wielkiej Brytanii. To się przekłada chyba na miliony obywateli, których straciliśmy, to pokazuje ten straszliwy upływ krwi, jaki nas dotknął w tych dziesięcioleciach. Ale jest i druga scena, też z tej szkoły. Pokój, do którego przychodzą rodzice tych dzieci, wyciągają ciężko zarobione funty i swoimi najczęściej bardzo spracowanymi rękami płacą, by ich dzieci uczyły się języka polskiego, by miały styczność z kulturą polską. IPN stara się w tym pomagać z całych sił. Pamiętamy o Polakach gdziekolwiek są, także o tych na dawnych Kresach. Jeżeli usuniemy z naszej pamięci to jakże bogate kulturowe dziedzictwo, okrutnie się zubożmy, okaleczymy. O tym nie możemy nigdy zapomnieć.

> Dziś głównym zadaniem jest odbudowa zakorzenionych w polskości elit, odtworzenie ich. Kilka razy w przeszłości już to zrobiliśmy, choć to zadanie na pokolenie

IPN to znakomity przykład, że dobrze zaprojektowane instytucje mają wielki sens, mogą zmieniać narodową świadomość.

Skupiamy się na budowaniu tego, co trwałe, co pozwoli przekazać dziedzictwo narodowe kolejnym pokoleniom. Szczególnie młodzieży, także tym najmłodszym, stąd np. akcja „Zeszyt dla pierwszoklasisty", w której ramach 360 tys. zeszytów z bohaterami naszej niepodległości trafiło do uczniów rozpoczynających naukę, aby oni zapytali rodziców, nauczycieli, kto to jest ten pan z wąsami na okładce. Aby w rodzinach rozmawiać o Polsce. Ale to tylko kropla w morzu naszych działań. Chcemy, by każdy mógł dostrzec atrakcyjność polskości, żeby nikt nie myślał o odrzucaniu 1050-letniej, wyjątkowej i bogatej tradycji, ale by widziano w niej wspaniały zasób. Byłoby czymś strasznym, gdyby to dziedzictwo, za którego trwanie zapłacono tak potworną cenę, milionów ofiar, pędzeniami na Sybir i rozstrzeliwaniami, zostało zaprzepaszczone właśnie przez nas, którzy tę wyśnioną, niedostępną pokoleniom wolność i niepodległość mamy daną.

Jak to się dzieje, że taka myśl w ogóle nam przechodzi przez głowę? Że takie zagrożenie się pojawia?

Odpowiedź jest w stratach, jakie poniosły polskie elity. Zostały zmasakrowane, częściowo wymienione. Będą się niektórzy obrażać, ale tak właśnie się stało. Komunizm zostawił nam potężny kryzys moralny, pogłębiony po 1989 r. Zamiast czerpać z dziedzictwa „Solidarności", zafundowano nam zwrot ku skrajnemu egoizmowi, zachłanności, złodziejstwu, pogardzie dla polskiej historii, donoszenie. Kto miał być autorytetem moralnym tej wolnej Polski? Np. Andrzej Szczypiorski, człowiek o komunistycznej przeszłości, propagandysta, donoszący na własnego ojca. A ludzi prawych, uczciwych spychano na margines, nazywano „oszołomami". Dziś więc głównym zadaniem jest odbudowa zakorzenionych w polskości elit, odtworzenie ich. Kilka razy w przeszłości już to zrobiliśmy, choć to zadanie na pokolenie. Musimy więc wytrwale w tym kierunku pracować. Nie możemy się też, cytując Jana Pawła II, lękać naszego dziedzictwa. Jeśli to spełnimy, jeśli będziemy się starali być lepszymi, to Polska przetrwa. Bo „jeśli komu droga otwarta do nieba, [to] tym, co służą ojczyźnie".

To Jan Kochanowski.

Panowie jeszcze, widzę, kończyli stare szkoły [śmiech].

eprasa.pl 88e1192c7b

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

W POLSCE.PL

wGospodarce.pl

wPolityce.pl

SIECI

DODATEK SPECJALNY NA KONGRES 590

– forum wymiany idei i doświadczeń polskich specjalistów z zakresu biznesu, nauki, polityki i legislacji



ANDRZEJ DUDA, PREZYDENT RP

MATEUSZ MORAWIECKI, PREZES RADY MINISTRÓW

PROF. ADAM GLAPIŃSKI, PREZES NBP

BEATA DASZYŃSKA-MUZYCZKA, PREZES BGK

MAREK DIETL, PREZES GPW

15 i 16 listopada w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym Województwa Podkarpackiego – G2A Arena w Jasionce koło Rzeszowa

III KONGRES 590 W RZESZOWIE

590 TO CYFRY ROZPOCZYNAJĄCE KOD KRESKOWY POLSKICH PRODUKTÓW

PARTNERZY DODATKU

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

PKPCARGO

ORLEN

PARTNER TECHNOLOGICZNY

orange

eprasa.pl 88e1192c7b

RAZEM NAPĘDZAMY POLSKĘ



TWÓJ WYBÓR WPŁYWA NA ROZWÓJ KRAJU

Rafineria PKN ORLEN w Płocku jest jednym z najnowocześniejszych zintegrowanych zakładów produkcyjnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Jej moc przerobowa wynosi 16,3 mln ton rocznie.

ORLEN

eprasa.pl 88e1192c7b

spis treści

Przesłanie do przedsiębiorców
- Andrzej Duda, prezydent RP 6

Ekologia nie załamała naszej gospodarki
– Henryk Kowalczyk, minister środowiska 8

Mamy szczęście, że możemy dziś budować, a nie musimy odbudowywać Polski
– Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego 10

Polska Wystawa Gospodarcza 2018–2019
– Historia polskich osiągnięć 16

Przedsiębiorców zmagania z RODO
– Adam Jackowski 22

Nadążyć za cyfrowym konsumentem
– Marek Jaślan 26

PPK wreszcie mają zielone światło
– Paweł Sowiński 30

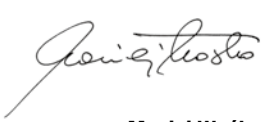
Znak naszych czasów

Likwidacja luki VAT, najniższe bezrobocie w historii, 5-procentowy wzrost PKB, ósma gospodarka Unii Europejskiej, lider Europy Środkowej – to główne hasła zapowiadające trzecią edycję najmłodszego, choć już niezwykle ważnego, kongresu gospodarczego w Polsce.

To wyjątkowe spotkanie biznesu i polityki, ekonomistów z przedsiębiorcami, małych z gigantami, firm z Polski z globalnymi konkurentami stało się już marką. Kongres 590 to niezwykłe dwa dni rozmów, debat, dyskusji panelowych i networkingowych na temat polskiej gospodarki. Jak bardzo jest potrzebne, świadczyć może liczba gości Centrum Kongresowego w podrzeszowskiej Jasionce – niemal 4 tys. uczestników, wśród których dominują przedsiębiorcy z sektora MŚP. Kongres 590 to dla nich okazja spotkania się z ekonomistami, analitykami, politykami, samorządowcami, startupowcami, przedstawicielami instytucji publicznych, finansowych i gospodarczych.

Tegoroczny kongres odbywa się w wyjątkowym czasie – właściwie w trakcie uroczystości związanych z odzyskaniem niepodległości, gdy z atencją wspominamy determinację Polaków z 1918 r., którzy zmierzyli się z odbudową kraju podzielonego przez 123 lata przez zaborców. Udało się wówczas poruszyć społeczną odwagę i wiarę, którą widzimy do dziś w efektach ówczesnych inwestycji. Gdy mówimy o COP, dotykamy przecież tamtej odwagi mierzenia się z całym światem. Gdy patrzymy na Gdynię, zadziwia wiara budowniczych, że zdolni są niewielką rybacką wieś zmienić skromnymi siłami w krótkim czasie w nowoczesny port.

Z pewnością usłyszymy na tegorocznym rzeszowskim kongresie zarówno o doskonałych wynikach gospodarki, o awansie Polski na rynkach finansowych, o dobrych wskaźnikach makroekonomicznych, o firmach, które coraz lepiej radzą sobie za granicą, jak i o klarownych, niepodważalnych efektach realizacji założeń Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Ja chciałbym jednak usłyszeć o determinacji, odwadze i wierze w dziejowe inwestycje, które za kilkadziesiąt lat, w kolejnym stuleciu staną się znakiem niezwykłych czasów, w których – jak mówi prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, Beata Daszyńska-Muzyczka w wywiadzie dla tygodnika „Sieci" – mamy szczęście budować, a nie odbudowywać, Polskę. ●



Maciej Wośko
redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

SIECI
ISSN 2544-2694
www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: PIOTR SKWIECIŃSKI
E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY:
ŁUKASZ ADAMSKI, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI (BERLIN), LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, PIOTR SKWIECIŃSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, EWA WESOŁOWSKA, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE:
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI – KIEROWNIK
ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL,
MACIEJ MAJTCZAK, LIDIA SŁOWIKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA:
EWA FALKIEWICZ, EWA.FALKIEWICZ@FRATRIA.PL,
ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

FRATRIA grupa medialna
WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.
EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL
BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 616 36 00
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
WOJCIECH KOPACZ – WOJCIECH.KOPACZ@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL
KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR (5), PIOTR MALECKI DLA BGK

8/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b



Uwalniamy polski potencjał

Pod takim hasłem przewodnim będą obradować 15–16 listopada w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Jasionce koło Rzeszowa uczestnicy trzeciej już edycji Kongresu 590. Patronat honorowy objął prezydent RP Andrzej Duda

Kongres 590 już trzeci rok będzie miejscem spotkań przedstawicieli biznesu, nauki, polityki i legislacji. Szybko stał się jednym z najważniejszych wydarzeń w ekonomicznym kalendarzu w kraju. Stanowi arenę wymiany myśli, poglądów i doświadczeń polskich przedsiębiorców, menedżerów, polityków, naukowców oraz ekspertów ekonomicznych. Tematami ich dyskusji są wyzwania, jakie stoją przed biznesem w Polsce, i które z nich mają znaczenie i wpływ na wzrost rodzimego kapitału.

Obrady Kongresu 590 w tym roku koncentrować się będą na zmianach w otoczeniu prawnym i instytucjonalnym, mających przynieść ułatwienia firmom z sektora małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) oraz tym, którzy stawiają na innowacje. Szczegółowo przedstawione zostaną zmiany, które przyniesie pakiet ustaw z tzw. Konstytucji dla biznesu.

W specjalnie przygotowanej i wydzielonej przestrzeni Centrum Wystawienniczo-Kongresowego Województwa Podkarpackiego G2A Arena w Jasionce powstanie Strefa MŚP z osobną sceną do warsztatów i prezentacji, z kilkunastoma stoiskami, na których firmy zaprezentują swoje produkty i marki.

Kongres 590 w edycji roku 2018 to 4 tys. uczestników, w tym przedsiębiorcy z sektora MŚP oraz dużego biznesu, samorządowcy, analitycy i eksperci, a także startupowcy, uznane osobistości świata nauki, przedstawiciele mediów oraz instytucji publicznych.

Program Kongresu obejmuje dwa dni dyskusji, debat i warsztatów, podczas których będą omawiane realne wyzwania stojące obecnie przed polskimi przedsiębiorcami, a także problemy, z jakimi muszą się zmagać na co dzień. Organizatorzy ułożyli je w następujących blokach tematycznych:

- gospodarka i ekonomia;
- inwestycje;
- handel i eksport;
- energetyka i polityka środowiskowa;
- system podatkowy;
- społeczeństwo;
- biznes i przedsiębiorczość;
- nowe technologie.

Po raz kolejny podczas Kongresu 590 rozstrzygnięty zostanie tegoroczny konkurs Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP. Rok temu Andrzej Duda przyznał sześć takich wyróżnień. W Jasionce będą też obecne wątki sportowe w postaci Forum Polskiego Futbolu.

Partnerami strategicznymi Kongresu 590 są w tym roku: PKO Bank Polski, PKN ORLEN, KGHM Polska Miedź, Grupa PKP oraz Grupa Cedrob.

Wśród patronów medialnych imprezy są m.in. miesięcznik „Gazeta Bankowa” oraz tygodnik „Sieci”, telewizja internetowa wPolsce.pl, a także portale wPolityce.pl i wGospodarce.pl.

Więcej informacji oraz formularz rejestracyjny znajduje się na stronie **www.kongres590.pl**. ●

8/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b



W GRONIE GIGANTÓW I TYTANÓW

PKO Bank Polski to jedyna polska spółka w gronie największych firm świata według indeksu rynków rozwiniętych FTSE Russell. Wartość rynkowa Banku wynosi 53 mld zł*.

Bank Polski
dzień dobry

*Na podstawie kursu akcji PKO Banku Polskiego na zamknięciu sesji GPW 26 września 2018 r.

eprasa.pl 88e1192c7b

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, 6 listopada 2018 roku

Przesłanie do środowiska przedsiębiorców
do zamieszczenia
w specjalnym dodatku tygodnika „Sieci"
z okazji Kongresu 590

Szanowni Państwo!

Kongres 590, organizowany corocznie we wspaniałym centrum konferencyjnym w Jasionce koło Rzeszowa, na trwałe wpisał się do katalogu najważniejszych wydarzeń polskiego życia gospodarczego. Bardzo się cieszę, że jest to forum, które łączy wiele środowisk i wielu wybitnych specjalistów ze świata biznesu, nauki, polityki i legislacji. Kongres udowodnił, że hasło „Uwalniamy polski potencjał!" wyraża nie tylko ambicje, ale również konkretny dorobek prowadzonych tu debat. Spotkania w Jasionce stały się miejscem wymiany wartościowych idei i doświadczeń. Serdecznie pozdrawiam organizatorów oraz uczestników tegorocznego Kongresu. Pragnę także przekazać najlepsze pozdrowienia i wyrazy uznania wszystkim polskim przedsiębiorcom, których osiągnięcia są potężnym źródłem rozwoju naszej Ojczyzny.

Dyskusja o rodzimej gospodarce, o tym, jak z dotychczasowych dokonań wyprowadzać energię do pokonywania nowych wyzwań – ma dzisiaj wyjątkowy charakter. Obchodzimy stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Zawsze powinniśmy pamiętać o roli, jaką odgrywa silna, konkurencyjna gospodarka dla umocnienia podstaw narodowego bytu, dla ugruntowania suwerenności i podmiotowości Rzeczypospolitej. Droga do niepodległości Ojczyzny wiodła nie tylko poprzez czyn zbrojny, ale także poprzez wytrwałą pracę, przedsiębiorczość, modernizację wielu dziedzin polskiego życia. Nasi przodkowie zdawali sobie sprawę, że osiągnięcia w rozwoju cywilizacyjnym istotnie pomnażają narodowy potencjał. Tylko naród twórczy może być narodem zwycięskim, suwerennie kształtującym historię.

Kreatywne zdolności Polaków, patriotyzm gospodarczy i ambicje wprowadzenia Rzeczypospolitej do grona ekonomicznych liderów przyniosły odrodzonej Polsce wspaniałe efekty. Także dzisiaj możemy czerpać z nich twórczą inspirację. Dokonania takich wielkich postaci jak Władysław Grabski czy Eugeniusz Kwiatkowski oraz doniosłe inwestycje jak budowa portu w Gdyni oraz Centralnego Okręgu Przemysłowego składają się na polską dumną tożsamość. W krótkim czasie nasz kraj, na powrót zaistniały na mapie Europy i dokonujący trudnej unifikacji po rozdarciu przez trzech zaborców, stał się państwem nowoczesnym, z konkurencyjną gospodarką i planem rozwoju na dalsze lata.

Mimo że żyjemy obecnie w głęboko zmienionym świecie, mamy do czynienia z wieloma podobnymi jak kiedyś wyzwaniami. W trosce o swoją przyszłość Polacy nie mogą ustawać w kształtowaniu czynników długotrwałego wzrostu gospodarczego, umacnianiu konkurencyjności oraz ekspansji naszych rodzimych firm na globalne rynki.

Cieszymy się, że jubileusz stulecia odzyskania niepodległości przypada na dobry czas dla polskiej gospodarki. Według zgodnych ocen wielu ekspertów, w tym roku dynamika wzrostu polskiego PKB utrzyma się na poziomie ok. 4,5 proc. – jednym z najwyższych w Europie. Także osiągnięcia oraz prognozy na najbliższe lata dotyczące stanu finansów publicznych, niskiego bezrobocia, kurczenia się strefy ubóstwa i łagodzenia nierówności dochodowych obywateli przedstawiają się optymistycznie. Polacy dostrzegają, że właściwa polityka gospodarcza jest umiejętnie łączona z właściwą polityką społeczną. To dla mnie jako Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ogromna radość i satysfakcja. Są to sukcesy na historyczną skalę, w niemałym stopniu wynikające z konsekwentnego wywiązywania się przez rządzących z podjętych zobowiązań. Wspólnie pokazujemy, że Polskę można skutecznie zmieniać na lepsze, chociaż przed nami jeszcze wiele pilnych i niełatwych zadań.

eprasa.pl 88e1192c7b

Musimy doprowadzić do tego, by Polacy mogli osiągnąć poziom życia porównywalny z najbardziej rozwiniętymi krajami zachodnimi. A poprawa jakości życia nie dokona się bez istotnego zwiększenia poziomu inwestycji, bez wykorzystania naszego kapitału intelektualnego, bez jak najpełniejszego transferu wiedzy do gospodarki. W obliczu nowej rewolucji przemysłowej są to warunki niezbędne do skoku cywilizacyjnego, jaki jest naszą ambicją. Polski rozwój powinien się przy tym opierać w znacznie większym stopniu na rodzimych zasobach. Warto się postarać, by jeszcze bardziej mogły zostać uruchomione środki własne polskiego biznesu. Oczywiste jest, że popłyną one tym większym strumieniem, im przyjaźniejszy stworzymy klimat dla przedsiębiorczości, im mocniejsze stworzymy gwarancje dla wolności i stabilności gospodarowania. Powinniśmy wykorzystać instrumenty rynku kapitałowego dla wsparcia zwłaszcza małych i średnich przedsiębiorstw. Należy także kontynuować rozbudowę i modernizację infrastruktury ze środków publicznych, podejmować strategiczne inicjatywy gospodarcze, korzystać z szans, jakie zawiera w sobie idea „przedsiębiorczego państwa".

Wspieranie rodzimej gospodarki uważam za jeden z priorytetów mojej prezydentury. Promowanie perspektywicznych polskich firm jest tradycyjnie wpisane do programów moich wizyt zagranicznych. Cieszę się również ze znakomicie rozwijającej się współpracy ze środowiskiem polskich start-upów. Jak co roku, podczas Kongresu 590 nastąpi wręczenie Nagród Gospodarczych Prezydenta RP. To prestiżowe wyróżnienie dla firm, które wnoszą znaczący wkład w rozwój naszej gospodarki, budując pozytywny wizerunek polskiej przedsiębiorczości na całym świecie, a także stanowią wzór dla innych. Składam serdeczne gratulacje wszystkim tegorocznym laureatom, którzy na pewno znajdować będą kolejnych znakomitych naśladowców. Zapewniam polskich przedsiębiorców oraz wszystkich, którzy patriotyzm gospodarczy pojmują jako nieodłączny składnik postawy obywatelskiej, że zawsze będę sojusznikiem działań umacniających narodowy potencjał ekonomiczny.

Wszystkim zgromadzonym na Kongresie 590 życzę owocnych obrad, a całemu środowisku rodzimego biznesu przekazuję życzenia kolejnych wspaniałych osiągnięć, które będą tworzyć pomyślną przyszłość Rzeczypospolitej.

Z wyrazami szacunku i sympatii

eprasa.pl 88e1192c7b

Ekologia nie załamała naszej gospodarki

Chcemy, aby właściciel domu zużywał mniej energii, a więc mniej za nią płacił – mówi Henryk Kowalczyk, minister środowiska

Rozmawiał Stanisław Koczot, „Gazeta Bankowa”



Henryk Kowalczyk, minister środowiska: Najważniejszy dla Ministerstwa Środowiska jest w tej chwili program Czyste Powietrze

W grudniu odbędzie się w Katowicach szczyt klimatyczny, wydarzenie bardzo ważne nie tylko dla Polski. Na jakim etapie są przygotowania do tego przedsięwzięcia?

Przygotowania organizacyjne trwają od ponad roku, natomiast intensywne prace merytoryczne polegające na tym, by wypracować wspólne uzgodnienia, zaczęły się już w lutym. Polska prezydencja ma bardzo ważne zadanie, ponieważ musi wypracować wspólne stanowisko dla wszystkich krajów uczestniczących w szczycie, czyli dla prawie 200 państw. To niezwykle trudne. Rozmowy z ministrami środowiska z różnych krajów trwają. Ważne jest to, by szukać sojuszników do porozumienia paryskiego w sprawie zmian klimatu.

Są też kraje, które zgłaszają jeszcze większe ambicje.

Chcą, byśmy podjęli kolejne wyzwania dotyczące redukcji gazów cieplarnianych. Stanowisko Polski, a także wielu innych krajów, jest jednak takie, by wykonać to, co już zostało postanowione, i dopiero potem pomyśleć o następnych, ambitnych celach. W tej chwili trwa dyskusja, jakie mają one być, jaki przyjąć poziom redukcji emisji, jak dostosować się do zmian klimatycznych. Istotne jest również to, by zachęcić do redukcji państwa rozwijające się. To trudne zadanie. Nie dość, że muszą one rozwijać gospodarkę, to jeszcze mówi się im o ochronie środowiska... To sprawy trochę z sobą sprzeczne. Ważna jest pomoc finansowa, stworzenie dla nich specjalnego funduszu klimatycznego, którego poziom finansowy określono kiedyś na 100 mld dol. rocznie. To bardzo dużo. Kompletowanie pieniędzy na fundusz nie będzie łatwe.

Dlaczego szczyt jest ważny dla Polski? Jakie nadzieje z nim wiążemy?

Polska chce przede wszystkim pokazać swoją drogę do stanu, w którym znajduje się obecnie, czyli do redukcji emisji zanieczyszczeń w stosunku do roku 1989 o 30 proc. To bardzo dużo. Redukcja nie spowodowała załamania gospodarczego, a to oznacza, że nasze doświadczenia są znakomite. Ważne jest również miejsce organizacji szczytu, czyli Katowice, Śląsk – kojarzone

eprasa.pl 88e1192c7b

z wielkim przemysłem, z emisją zanieczyszczeń. Pokażemy, że ten region wyglądał zupełnie inaczej 30 lat temu. Chcemy się pochwalić tymi przemianami, a także podzielić swoimi doświadczeniami.

Ważnym elementem ustaleń dla Polski jest również to, by uwzględnić w bilansie klimatycznym pochłanianie zanieczyszczeń. Chodzi o to, by nie tylko myśleć o redukcji gazów cieplarnianych, lecz i o tym, aby tworzyć system pochłaniania i by był on wliczany do bilansu. Pod tym względem jesteśmy liderem, mamy dużo lasów, które spełniają te zadania, rozwinięte rolnictwo.

Byłoby to dla nas korzystne również finansowo.

Tak. Z naszego punktu widzenia największa korzyść finansowa ma miejsce wówczas, gdy mówimy o bilansie gazów cieplarnianych, a nie tylko o redukcji ich emisji. Uwzględnienie naszego stanowiska będzie miarą sukcesu Polski na szczycie klimatycznym. Oczywiście jesteśmy też gospodarzami szczytu i – jak na gospodarzy przystało – musimy zapewnić godziwe warunki uczestnikom, stworzyć dobrą atmosferę do negocjacji. Liczbę uczestników szczytu szacuje się na ponad 30 tys. osób.

Szczyt klimatyczny to przedsięwzięcie o charakterze globalnym. A co jest ważne teraz w kraju, które przedsięwzięcia uważa pan za priorytetowe?

Najważniejszy dla Ministerstwa Środowiska jest w tej chwili program Czyste Powietrze. Jest on najważniejszy pod względem skali finansowej, sięgającej 103 mld zł, a także zasięgu. Chcemy nim objąć ok. 4 mln domów jednorodzinnych. Program powinien dać Polakom wymierne korzyści: wymianę pieców i zapewnienie oddychania czystym powietrzem, zaprzestanie trucia siebie i sąsiadów. Kolejną korzyścią – efektem termomodernizacji domów – będą oszczędności właścicieli, czyli mniejsze wydatki na ogrzewanie. Ponieważ jest to program skierowany do gospodarstw indywidualnych, jego skala i rozproszenie są ogromne. Program został przygotowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, pod kierunkiem Ministerstwa Środowiska, ale jego realizatorami będą Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. To one są odpowiedzialne za wdrażanie programu i kontakt z beneficjentami.

Program ruszył we wrześniu. Jakie jest zainteresowanie?

Bardzo duże, ale nie lawinowe, czyli nie takie, które by przytłoczyło fundusze wojewódzkie. Program jest planowany na 10 lat i wnioski spływają mniej więcej proporcjonalnie do upływu czasu. Nie ma problemu kolejek, ale z drugiej strony widać zainteresowanie. Promocja trwa, odbyły się spotkania szkoleniowe, informacje znajdują się na stronach internetowych funduszy wojewódzkich i NFOŚiGW. Będziemy przygotowywać medialne formy promocyjne, by dotrzeć do wszystkich.

Program ma charakter kompleksowy, wymaga wykonania kilku działań, np. wymiany pieca i termomodernizacji budynku, by osiągnąć konkretne oszczędności...

To jest jego istotą, odróżniającą ten program od poprzednich. Nie proponujemy tylko wymiany pieców, chociaż jest to sprawa podstawowa, lecz również ocieplenie ścian, wymianę okien. Chcemy, aby właściciel domu zużywał mniej energii, a więc mniej za nią płacił. Nawet jeżeli energia będzie pochodziła z odrobinę droższego źródła, to i tak w efekcie końcowym mniej zapłaci za ogrzewanie.

Niedawno przyjęto rozwiązania prawne dotyczące wysypisk. Czy rozwiążą one problem płonących się składowisk śmieci?

Problem płonących wysypisk śmieci był oczywiście impulsem do zmiany prawa, jednak przygotowywaliśmy ją już wcześniej. Na przykład zapis, według którego inspekcja może wejść po uprzedzeniu właściciela siedem dni przed kontrolą, był bez sensu. Prace nad zmianą tego typu przepisów już trwały, ale w momencie, gdy pojawiły się pożary, bardzo szybko wyżej wymienione prace sfinalizowaliśmy. Nasze działania polegają na tym, by zabezpieczyć się przed powstawaniem dzikich wysypisk, a także przed tym, by nikt ich nie porzucał. Mam nadzieję, że ten problem rozwiązaliśmy, choć trzeba przyznać, że to dopiero początek. Z dniem wejścia w życie ustawy będą jej podlegać nowe wysypiska, natomiast stare przecież nie zniknęły. Zadanie sprzątnięcia ich stoi nadal przed właścicielami, przed samorządami, ewentualnie można to zrobić z pomocą Ministerstwa Środowiska.

> Program Czyste Powietrze powinien dać Polakom wymierne korzyści: wymianę pieców i zapewnienie oddychania czystym powietrzem, zaprzestanie trucia siebie i sąsiadów

To chyba nie wszystkie rozwiązania dotyczące wysypisk?

To część rozwiązań. Pakiet ustaw dotyczy też warunków, jakie powinno spełniać miejsce magazynowania odpadów. Stworzyliśmy także odpowiednie narzędzia dla wojewódzkich inspektorów ochrony środowiska, np. znikła konieczność uprzedzania kontroli siedem dni przed jej rozpoczęciem. Inspektorzy zostali wyposażeni w takie możliwości, jakimi dysponuje policja, łącznie z obserwacją, monitoringiem, z wyjątkiem stosowania przymusu bezpośredniego. Sukcesy już udało się osiągnąć, np. odesłaliśmy odpady, które przypłynęły do nas z Wielkiej Brytanii. Przed nami jest do zrobienia jeszcze jedno: uporządkowanie ustawy o porządku i czystości w gminach, czyli kwestie podstawowe, dotyczące zbierania odpadów, ich segregacji. Proponujemy, by różnice w opłatach pomiędzy zbiórką selektywną a zbieraniem odpadów zmieszanych były większe, niż są obecnie. Wielkim zadaniem, nałożonym przez Komisję Europejską, jest też recykling. Jeszcze w tym roku pojawią się pewne dyspozycje dotyczące tego problemu. Będziemy się do tego przygotowywać. To słuszny kierunek. ●

fot. Aleksandra Majchrzak

eprasa.pl 88e1192c7b

Mamy szczęście, że dziś możemy budować, a nie musimy odbudowywać, Polski

Z Beatą Daszyńską-Muzyczką, prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego, o znaczeniu państwowego banku rozwoju w globalnej gospodarce, funduszu Trójmorza i polskich firmach na egzotycznych rynkach rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko



Pani prezes, można odnieść wrażenie, że jest rząd, są ministrowie, rządowe instytucje finansowe – ale prawdziwe decyzje dotyczące wsparcia i realizacji dużych projektów zapadają tutaj – w Banku Gospodarstwa Krajowego. Tu jest przecież finansowanie...

To trochę za mocno powiedziane, choć faktycznie jesteśmy instytucją zapewniającą mobilizację kapitału dla dużych przedsięwzięć, takich jak programy zdefiniowane w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. W planie premiera Morawieckiego rozpisana jest funkcja kilku instytucji. BGK zasila kapitałem odpowiednie fundusze, z których realizowane są inwestycje, a którymi zarządza PFR. Jesteśmy może mniej widocznym, ale ważnym i silnym wsparciem finansowym w realizacji programów rozwoju społeczno-gospodarczego.

Z pani perspektywy – jeśli Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju jest swoistym przeglądem szans na uzyskanie najlepszych dźwigni rozwojowych, czy faktycznie je wykorzystujemy?

Największe szanse i możliwości wykorzystania dźwigni, o których pan mówi, dotyczą małych i średnich przedsiębiorstw. To nasz sztandarowy produkt, czyli gwarancje de minimis. To jest ogromna mobilizacja kapitału dla rozwoju MŚP. Z jednej złotówki można wykreować ponad 40 zł kredytu. Po pięciu latach funkcjonowania tego programu to ponad 92 mld zł kredytów uruchomionych w 140 tys.

firm – z pewnością to instrument, który pobudza przedsiębiorczość w Polsce. To także inne instrumenty, choćby podpisana z Europejskim Funduszem Inwestycyjnym umowa regwarancji dla MŚP w unijnym programie „Kreatywna Europa", skierowanym do branży kultury i sektora kreatywnego. Pilotażowy program umożliwi pozyskanie finansowania dla prawie 3 tys. firm na łączną kwotę 525 mln zł w ciągu trzech najbliższych lat.

To oferta także dla wciąż rosnącego rynku twórców gier.

Tak, a na tym rynku już jesteśmy rozpoznawalni na całym świecie. Dzięki temu tworzymy markę, jesteśmy dumni, że na produkcie jest polska flaga i napis „made in Poland". Tego właśnie potrzebujemy.

Gwarancja niesie też, zwłaszcza dla MŚP, dodatkowy atut – pozwala sprawdzić w przygotowanej do tego instytucji projekt, to, czy firma jest przygotowana do jego wprowadzenia na rynek. Czy pomysł ma szansę powieść się od strony biznesowej...

To, co potrafimy w BGK, to łączenie różnych produktów i instrumentów. Stajemy się hubem, partnerem biznesowym dla przedsiębiorcy, współpracującym z całym sektorem finansowym, by wykreować coś, co doskonale zdiagnozował EBOiR – additionality, czyli pewną wartość dodaną, uzupełniającą produkty banków komercyjnych i spółdzielczych. BGK daje też pewien sygnał dla rynku, że projekt jest ważny, warto się nim zainteresować, i daje poczucie bezpieczeństwa, że taka instytucja, jak bank rozwoju uczestniczy w inwestycji. Nieraz słyszeliśmy od potencjalnych partnerów finansowych, że „jeśli BGK będzie uczestniczył w tym projekcie, to i my chętnie dołączymy". To chyba najlepsza odpowiedź na pytanie o rolę BGK.

Wracając jeszcze do pytania o faktyczne miejsce, gdzie „tworzona" jest gospodarka. Jesteśmy w doskonałym momencie – wszystkie wyniki wskazują, że osiągamy szczyt koniunktury. Odczuwamy to i jako konsumenci, i jako uczestnicy gospodarki. A jak widzi to prezes BGK?

Nie ma chyba gałęzi gospodarki, w której nie bylibyśmy obecni. Z BGK związane są wszystkie sektory – paliwowy, górniczy, energetyczny, stocznie, nowoczesne technologie. Jeśli mówimy o wysokim, prawie 5-procentowym wzroście gospodarczym w Polsce, to należy się chwalić. Trzeba jednak spojrzeć z troską na przykład w stronę budownictwa. Tu widzimy już pewne problemy – inwestorzy odczuwają wyższe koszty pracy, bo rynek pracy jest wyjątkowo rozgrzany. Powinniśmy zatem pomyśleć nad zachętami np. dla pracowników z Ukrainy, żeby chcieli zostać w Polsce, żeby nie wyjeżdżali do Niemiec lub dalej do Europy. Wiemy już, że Niemcy zazdroszczą nam tych pracowników. Wiemy też, że koszty pracy będą rosły.

Czyli zwalniamy? Przygotowujemy się do zmiany?

Spójrzmy na rozwinięte gospodarki. Wzrost PKB w Niemczech lub Korei nie jest wcale tak wysoki – ale porównajmy bazę. My wciąż gonimy ten poziom PKB – wciąż mamy miejsce, by się rozwijać. Budujemy bazę. Nie mam wewnętrznie przekonania, że jako kraj musimy się przygotowywać na zmianę – jak pan mówi – spowolnienie, że musimy tworzyć mechanizmy zabezpieczające. Jest stabilnie, a nowe projekty inwestycyjne już są w toku. Co więcej, rozpędzać się będzie wyraźniej perspektywa unijna 2014–2020. Projekt Trójmorza, który wchodzi w fazę realizacji, też wniesie dodatkowe korzyści dla gospodarki.

Projekt Trójmorza i Fundusz Trójmorza to instrumenty, które pomóc nam mają doganiać Europę, choćby w infrastrukturze.

Udało się przekonać bliźniacze dla BGK instytucje w krajach Trójmorza do utworzenia funduszu, który będzie uzupełnieniem finansowania inwestycji infrastrukturalnych, transgranicznych w tym regionie. Takie rozwiązania już istnieją – przykładem paneuropejskiego modelu finansowania projektów infrastrukturalnych jest Fundusz Marguerite, którego BGK jest uczestnikiem wraz z bankami rozwoju z Niemiec, Francji, Włoch i Hiszpanii. Jeszcze w listopadzie odbędzie się kolejny warsztat dotyczący nowego funduszu. Tym razem przedstawiciele poszczególnych banków przyjadą do Polski. Pracujemy nad ostateczną wersją strategii i kwestiami legislacyjnymi, co z kolei będzie podstawą do zarejestrowania funduszu. Planujemy ten proces na przełomie grudnia i stycznia. Chcemy wykorzystać listopadowe spotkanie i zaprosić kolegów na wystawę związaną z obchodami 100-lecia odzyskania niepodległości. To wyjątkowe wydarzenie w naszej siedzibie patronatem objął Premier RP Mateusz Morawiecki.

A pierwsze projekty?

Chcemy się oprzeć na liście projektów przyjętej przez prezydentów na szczycie Trójmorza w Bukareszcie. To jest ok. 70 projektów, w tym ok. 30 priorytetowych. Z nich wybierzemy te najbardziej „bankowalne" – ponieważ nie każda droga nadaje się do finansowania z funduszu inwestycyjnego, pracującego mimo wszystko na zwrot z inwestycji.
Potrzebę rozwoju infrastrukturalnego regionu Trójmorza udało się już szeroko wypromować w kontekście nowej perspektywy budżetowej Unii – to jest sukces BGK, pierwszy efekt działań pracowników przedstawicielstwa w Brukseli.

To pierwsze przedstawicielstwo BGK za granicą. Ale zapowiada pani kolejne...

Polskie przedsiębiorstwa świetnie się rozwijają i potrzebują wyjść poza granice kraju, nie tylko do Europy... Wchodzimy już na trudne, egzotyczne rynki dalekowschodnie, do południowej Ameryki, Afryki. Jeśli polskie firmy mają się rozwijać na tych rynkach, potrzebują finansowania. By stały się przedsiębiorstwami rozpoznawalnymi przez banki zagraniczne – my, jako instytucja wspierająca, musimy tworzyć i nieść informację o Polsce, o naszych firmach, bankach, także o BGK. Budowanie znajomości, rozpoznawalności, wiarygodności banku pomaga bezpośrednio przedsiębiorcom. Kolejne przedstawicielstwa zamierzamy otworzyć w Londynie i we Frankfurcie, także w Singapurze.

fot. Piotr Małecki dla BGK

eprasa.pl 88e1192c7b



Inne banki rozwoju dysponują takimi przedstawicielstwami, dla nas to – jak rozumiem – także okazja do wymiany doświadczeń i przyglądania się ich działaniom.

Tak. W Brukseli jesteśmy w tym samym biurowcu, w którym siedziby mają przedstawiciele niemieckiego KfW, francuskich banków Caisse des Dépôts Groupe (CDC) i Bpifrance czy włoskiego CDP. Swoje biuro ma tu również stowarzyszenie banków rozwoju European Long Term Investors (ELTI), którego BGK jest członkiem. Stamtąd czerpiemy mnóstwo informacji. Rozmawiamy m.in. o wspólnym przedstawicielstwie w Hongkongu lub Szanghaju.

Czy jednak polscy przedsiębiorcy rzeczywiście chcą tak bardzo ruszać w świat, na globalny, międzynarodowy rynek?

Podam dane, które dobrze to zobrazują. W 2014 r. z naszymi klientami byliśmy w dziewięciu państwach. 2018 r. to 60 państw na sześciu kontynentach. Potężny przyrost. Mamy też coraz bardziej zaawansowane instrumenty wspierające firmy w ekspansji zagranicznej. Możemy pomóc nawet w wykupie przez polską firmę przedsiębiorstwa zagranicznego – by tam łatwiej prowadzić produkcję czy usługi.

Językiem u wagi w tej wymianie międzynarodowej stają się Chiny. Był czas, że wobec Chin zachowywaliśmy się trochę tak, jak wobec inwestorów z zachodniej Europy 15–20 lat temu. Witaliśmy ich chlebem i solą, z radością, ulgami inwestycyjnymi, wsparciem – tylko dlatego, że przyszli... Czy nauczyliśmy się już, jak rozmawiać z Chińczykami?

Państwo Środka to zupełnie inna kultura, której uczyć się będziemy jeszcze długo. Wykazaliśmy się już odpowiednią cierpliwością. To ważne, bo Chińczycy nabierają większego respektu do tych, którzy szanują samych siebie. Myślę, że stać nas na to. Jesteśmy dumnym narodem, który wiele wycierpiał i potrafił odbudować kraj. Odzyskaliśmy kraj w historycznych granicach, a tylko 60 proc. ludności w 1918 r. mówiło w języku polskim. Jesteśmy narodem niezłomnym. Powinniśmy z tej niezłomności korzystać. Tak jak z cierpliwości – 123 lata czekaliśmy na miejsce na mapie Europy. Wiemy więc, jak grać w biznesową grę opartą na cierpliwości i niezłomności.

To jest też pewna misja BGK, który odwołuje się do pięknej historii międzywojennego banku.

Rola banku rozwoju, jakim jest BGK, jest i będzie niezwykle istotna w gospodarce globalnej, w światowej ekspansji polskiego biznesu. Od 1924 r. misja BGK się nie zmieniła – wspieramy rozwój społeczno-gospodarczy. Nawet jeśli brzmi to krótko, to trzeba zwrócić uwagę, że naszym podstawowym celem nie jest maksymalizacja zysków. Dla nas ważniejsze jest, w co inwestujemy, w jakie przedsięwzięcia rozwojowe się angażujemy. To my jesteśmy często pierwszą lub ostatnią złotówką w inwestycji. Wspieramy sektory, które potrzebują inwestycji. Proszę odpowiedzieć sobie na pytanie, ile banków komercyjnych, z kapitałem obcym, zaangażowałoby się w finansowanie polskiego węgla. Jesteśmy w dużym procesie transformacji źródeł energii, ale dziś to nasz podstawowy surowiec. I tu właśnie przychodzi bank rozwoju.

Stulecie odzyskania niepodległości dla BGK jest też szczególnym momentem. Chętnie nawiązujemy do ówczesnych inwestycji, do odwagi międzywojennej w podejmowaniu dziejowych inwestycji. Stać nas dziś na taką odwagę?

Na szczęście nie musimy się poświęcać tak, jak nasi dziadkowie, gdy budowali niepodległą Rzeczpospolitą. Fundusze BGK, które pomogły zbudować Polskę międzywojenną, były środkami prywatnymi. Mogliśmy się wtedy starać o kredyty z zagranicznych banków, ale ceną byłaby regulacja granic. Prywatne osoby poświęciły wtedy swoje własne majątki, by zbudować kapitał do budowy Polski. Czy obecnie bylibyśmy skłonni do takich poświęceń? Mamy szczęście, że dziś możemy budować, a nie musimy odbudowywać, Polskę.

Jako BGK finansowaliśmy budowę Gdyni, wspieraliśmy powstanie Centralnego Okręgu Przemysłowego czy Polskich Kolei Linowych, które niedawno wróciły do narodowego majątku. Dziś budujemy Bank Gospodarstwa Krajowego, który nie jest konkurencją dla banków komercyjnych – jest uzupełnieniem rynku finansowego. Razem możemy zrobić wiele więcej. W 1924 r. naszą rolą była odbudowa państwa, dzisiaj budujemy przedsiębiorstwa, ekosystem bankowy, który wspiera rozwój przedsiębiorczości i rozwój Polski.

To brzmi jak misja i może być dobrym podsumowaniem naszej rozmowy. ●

8/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b

GRUPA CEDROB®

Największy polski producent mięsa

Lider w produkcji drobiu i trzody chlewnej oraz uznany producent wędlin.







100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości

www.grupacedrob.pl

eprasa.pl 88e1192c7b

Czy potrafimy podziękować bohaterom?

Nasze spokojne życie ma swoją cenę. Jest nią niewidoczne na co dzień poświęcenie wyjątkowych bohaterów, którzy niemal niezauważeni dbają o nasze bezpieczeństwo. Ponoszą ryzyko i biorą odpowiedzialność za nasze życie, narażając siebie. Czy wiemy, kim są współcześni bohaterowie? Czy sami potrafimy zapewnić wsparcie, gdy to oni lub ich bliscy go potrzebują? Między innymi na ten temat rozmawiać będą uczestnicy debaty zatytułowanej „Biznes w służbie publicznej" podczas tegorocznego Kongresu 590



Zaangażowanie społeczne firm jest dziś stałym elementem Społecznej Odpowiedzialności Biznesu (CSR), która staje się ważną częścią zarządzania w największych firmach w Polsce, a także tematem zainteresowania przedstawicieli administracji publicznej. Wspieranie działań społecznych przez duże korporacje jest od lat coraz ważniejszym i coraz ciekawszym elementem strategii firm funkcjonujących w określonych społecznościach i mających zobowiązania także wobec nich, a nie tylko wobec właścicieli czy inwestorów. Jakże wyjątkowa staje się działalność społeczna dużych przedsiębiorstw, gdy w obszarze zainteresowania znajdą się ci, dzięki którym wszyscy możemy spokojnie pracować i żyć. Mowa o służbie publicznej – mundurowych i nie mundurowych pracownikach i ochotnikach, ludziach niosących pomoc, ryzykujących własne życie. Pytanie, jakie z pewnością padnie podczas rozmów w Rzeszowie, brzmi: „Czy wsparcie służb publicznych, ludzi dbających na co dzień o nasze bezpieczeństwo, ma być jedynie marketingowym czy piarowskim zabiegiem biznesowym, czy też obowiązkiem związanym z odpowiedzialnością i szacunkiem dla tych, którzy ratują nas z przeróżnych niebezpieczeństw?".

GDY ICH ZABRAKNIE

Zwykle obecność policjantów, żołnierzy, strażaków, a nawet ratowników górskich traktujemy jako naturalną, codzienną, stałą. Mamy takie poczucie, że pracownicy służb publicznych są ważni, ale na co dzień ich nie zauważamy. To osoby, które dbają o nasze bezpieczeństwo, ich istnienie jest jednak dla nas oczywiste. Dopiero gdy się zastanowimy, jak wyglądałby świat bez służb publicznych, pojawia się świadomość, że strażak, policjant czy żołnierz to osoby dla nas niezwykle ważne.

Od lat zaufanie do służb mundurowych jest wysokie. W badaniach Głównego Urzędu Statystycznego z 2015 r. to strażacy są tymi, którym społeczeństwo ufa najbardziej. W czołówce rankingu od lat pozostają też żołnierze i policjanci. To ważne dla rzeszy pracowników służb publicznych. W różnego rodzaju służbach mundurowych i ratownictwa w Polsce pracuje ponad 280 tys. osób. Jeśli zdamy sobie sprawę, że pełnienie służby wiąże się z niebezpieczeństwem utraty zdrowia lub życia, a problem ten dotyka nie tylko samych funkcjonariuszy, lecz również

eprasa.pl 88e1192c7b



ich rodzin i społeczności, w których żyją – to statystycznie można przyjąć, że z ryzykiem i niezwykłym poświęceniem codziennie styka się grupa blisko 800 tys. osób, czyli ponad 2 proc. populacji Polski. Tak dużej społeczności nie można przecież nie dostrzegać.

– Nasze dzieci nie mają wyboru, bo rodzą się dziećmi żołnierzy, strażaków czy policjantów. Jakiś wybór mają nasze żony i na tym polega ich bohaterstwo. Kobieta wiąże się z człowiekiem, który będzie bardziej funkcjonariuszem niż jej mężem – mówił w ubiegłym roku podczas debaty w redakcji tygodnika „Sieci" Janusz Raczy z Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa. – Ale każda służba mundurowa wymaga odwagi. Żołnierz, strażak, policjant tak samo poświęcają się społeczeństwu.

Dlatego zarówno poszkodowanym funkcjonariuszom publicznym, jak i rodzinom bohaterów niezbędna jest pomoc. Szczególnie ważna jest opieka nad tymi rodzinami, w których doszło do tragedii wynikającej z największej ofiary, jaką może złożyć funkcjonariusz. Fundacja „Dorastaj z Nami" bierze takie rodziny pod swoją kuratelę.

JAK POMAGAĆ?

Państwo zapewnia obywatelom ochronę, m.in. poprzez pracę służb publicznych, starając się jednocześnie o zapewnienie bezpieczeństwa nam i właśnie im – naszym bohaterom. Kiedy zdarzy się wypadek podczas wykonywania czynności służbowych, obowiązkiem państwa jest też zadbanie o najbliższych żołnierza, strażaka, ratownika, także zapewnienie odszkodowania, renty. Ale czy my, obywatele, czy szeroko definiowany biznes możemy albo powinniśmy zrobić coś więcej? Czy da się odpowiedzieć darem pamięci za dar życia?

Dobrym przykładem zaangażowania w obszar służby publicznej jest Fundacja „Dorastaj z Nami", której celem jest pomoc dzieciom osób poszkodowanych na służbie: policjantów, strażaków, żołnierzy, ratowników górskich, którzy stracili zdrowie lub życie na służbie. Od ośmiu lat fundacja niesie wszechstronną, a szczególnie edukacyjną pomoc dzieciom żołnierzy i funkcjonariuszy służb publicznych poległych i zmarłych oraz ciężko rannych i poszkodowanych w trakcie pełnienia służby w kraju i podczas wykonywania obowiązków w misjach poza granicami naszego państwa. Jest wciąż jedną z nielicznych organizacji pozarządowych w Polsce, które działają na rzecz szeroko rozumianej służby publicznej.

– W fundacji jesteśmy świadkami skrajnych przypadków. Zajmujemy się tymi rodzinami, które poniosły najwyższą ofiarę. Takie rodziny przeżywają największą traumę. Stąd nasza decyzja, by nie obejmować takich rodzin opieką jedynie na rok czy dwa. Jako fundacja zajmujemy się nimi przez całe lata, staramy się pomagać rodzicom i ich dzieciom, aż te osiągną dorosłość. Szczególnie trudne przypadki, z którymi mamy do czynienia, to te, w których giną bardzo młodzi ludzie, zostawiając malutkie dzieci. Choć wiemy, że nie zastąpimy ani ojca, ani matki, możemy jednak z tymi rodzinami być, wyciągnąć pomocną dłoń. Organizujemy specjalne warsztaty, które mają im pomóc. Staramy się z tymi rodzinami zaprzyjaźniać i w pewnym stopniu nam się to udaje – mówiła podczas redakcyjnej debaty „Sieci" Magdalena Pawlak, prezes zarządu Fundacji „Dorastaj z Nami". – Każde z dzieci, którymi się opiekujemy, a od początku istnienia fundacji jest ich 220, jest dla nas ważne, wyjątkowe i godne uwagi. Do każdego staramy się podejść indywidualnie, skupić się na jego potrzebach, wspomóc w wyborze drogi życiowej i dodatkowo zatroszczyć się o resztę rodziny. Bo los tych dzieci, dzieci bohaterów, którzy zginęli, narażając własne życie w służbie społeczeństwu, nie jest nam obojętny. Nasza praca polega również na tym, aby wszystkim uświadomić, jak ważni byli polegli rodzice naszych podopiecznych. I chyba nam się to udaje, bo jak mówi Kamil, syn poległego żołnierza: „Chciałbym zapewnić, że teraz wy jesteście naszymi niewidzialnymi bohaterami, dzięki wam czujemy, że nie jesteśmy sami w swoim cierpieniu, że praca naszych rodziców była ważna" – opowiada Magdalena Pawlak.

POLACY ALTRUIŚCI

Potrafimy pomagać i doceniać to, że ktoś jest gotów pomóc nam. Z prowadzonych cyklicznie przez CBOS badań zatytułowanych „Czy Polacy to altruiści" wynika, że w ciągu ostatnich dwóch lat przybyło obywateli chętnie udzielających pomocy. W tym roku ponad dwie trzecie badanych (70 proc.) twierdzi, że obecnie trzeba być wrażliwym i gotowym do pomocy. Przed dwoma laty, gdy po raz ostatni zadano identyczne pytanie, potrzebę pracy na rzecz innych dostrzegało jedynie 65 proc. badanych.

– Chcemy, aby strażacy, żołnierze, ratownicy górscy i policjanci mieli poczucie, że jeśli cokolwiek im się stanie, zaopiekujemy się ich rodzinami. Dzieciom zapewnimy współfinansowanie nauki, zajęć pozalekcyjnych, pomoc psychologa i doradcy edukacyjnego, a rodzinie zaoferujemy warsztaty psychologiczne, spotkania z psychologami, poradniki publikowane specjalnie dla nich. Będziemy dbać o ich dzieci tak, jak dbałby o nie ich tata, gdyby żył – deklaruje prezes Magdalena Pawlak.

Coraz chętniej z roku na rok Polacy korzystają z możliwości przekazania 1 proc. swoich podatków na organizacje pożytku publicznego, chętnie bierzemy udział w akcjach charytatywnych, rośnie rzesza wolontariuszy. Czy z podobnym trendem spotykamy się w biznesie? Czy zaangażowanie społeczne dużych korporacji dostrzega ten swoisty obowiązek wsparcia rodzin tych, którzy zapewniają nam codziennie bezpieczeństwo, pozwalają spokojnie pracować? Czy to kierunek, w którym rozwinąć się może społeczna odpowiedzialność polskich przedsiębiorstw? Na te pytania odpowiedzą zapewne uczestnicy debaty w Rzeszowie. Z pewnością ten temat pojawi się w rozmowach biznesu i polityki podczas tegorocznego Kongresu 590. ●

eprasa.pl 88e1192c7b

Historia polskich osiągnięć

Polska Wystawa Gospodarcza 2018–2019 ma pokazać ostatnie 100 lat w polskiej gospodarce, m.in. sukcesy rodzimej myśli technicznej i technologicznej



Prezydent Andrzej Duda z małżonką w pawilonie wystawy PWG na placu Piłsudskiego, październik 2018

fot. Andrzej Wiktor

W połowie przyszłego roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie ma się odbyć Polska Wystawa Gospodarcza (PWG). W październiku na stołecznym placu Piłsudskiego można było obejrzeć zapowiedź tego, co wydarzy się w specjalnym pawilonie Polskiej Wystawy Gospodarczej.

Projekt PWG narodził się z inicjatywy prezydenta RP Andrzeja Dudy. Wystawa ma pokazać ostatnie 100 lat w polskiej gospodarce, m.in. sukcesy rodzimej myśli technicznej i technologicznej.

Inspiracją dla PWG jest Powszechna Wystawa Krajowa (w swoim czasie nazywana powszechnie „Pewuka") zorganizowana w 1929 r. na 10. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. „Pewuka" 90 lat temu okazała się wielkim sukcesem gospodarczym i wizerunkowym Polski. Organizacja PWK miała charakter patriotyczny i narodowy. Prezesem Komitetu Honorowego był marszałek Józef Piłsudski. W Poznaniu zaplanowano zaprezentowanie gospodarczego, rolniczego, kulturalnego, naukowego i politycznego dorobku państwa, a także ułatwienie nawiązywania kontaktów z Polakami mieszkającymi za granicą. Przestrzeń wystawowa zajmowała powierzchnię 65 ha i liczyła aż 112 pawilonów, w których prawie 1,5 tys. wystawców zaprezentowało m.in. polskie dokonania w dziedzinie przemysłu, handlu, rolnictwa, opieki społecznej, wychowania fizycznego, higieny, sportu, kultury, sztuki i nauki.

Polska Wystawa Gospodarcza 2018–2019 stanie się pierwszą, w pełni zrealizowaną wystawą popularyzującą osiągnięcia rodzimej gospodarki po trzech dekadach od powrotu do reguł wolnego rynku.

Myślą przewodnią pierwszej odsłony Polskiej Wystawy Gospodarczej w 2018 r. było hasło „Siła Wspólnoty". Jak mówił podczas otwarcia pawilonu PWG prezydent Andrzej Duda: „Chcemy, żeby [gospodarka Polski] to była gospodarka innowacyjna i konkurencyjna, dlatego zapraszamy młodych ludzi. Chcemy, żeby ta wystawa przyciągnęła młode pokolenie".

Prezydent w swoim wystąpieniu nawiązał także do wdrożonej 24 września br. decyzji FTSE Russell o przeniesieniu Polski z grona rynków wschodzących do grupy rynków rozwiniętych. Uznał, że może to być jeden z symboli obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości. „Pokazuje to wielki postęp, jaki poczyniliśmy w ostatnich 29 latach, a szczególnie w tych ostatnich trzech latach, kiedy prowadzimy silną i zdecydowaną politykę, skierowaną na polską gospodarkę, na jej konkurencyjność, na pilnowanie budżetu i na to, aby polska gospodarka nabierała tempa" - mówił Andrzej Duda.

Główną odsłonę PWK będzie można zobaczyć na błoniach PGE Narodowego w Warszawie w połowie 2019 r. Na 11 tys. m2 powstanie kompleks sześciu pawilonów sferycznych oraz wystawa plenerowa. „Specjalnie zaprojektowana historyczna ścieżka zwiedzania poprowadzi nas od 1918 r. po czasy współczesne. Zaprezentujemy najwybitniejszych polskich wynalazców. Pokażemy najlepsze odkrycia. Przypomnimy o ważnych dla rozwoju państwa wydarzeniach. Opowiemy o 100 latach polskiej gospodarki. Zgodnie z zapowiedziami w Polskiej Wystawie Gospodarczej wezmą także udział te firmy, które gościły 90 lat temu w poznańskiej »Pewuce«, np. Hefra czy Dom Mody Herse" – dodał prezydent.

Organizatorzy informują, że na terenie wystawy znajdzie się przestrzeń z wirtualną mapą polskich przedsiębiorstw i pawilon konferencyjno-eventowy, w którym organizowane będą liczne prelekcje, interaktywne warsztaty i branżowe spotkania. „Do dyspozycji gości oddamy także specjalne miejsca wypoczynku, a dla dzieci strefy rozrywki i edukacji. Nowoczesna aranżacja przestrzeni, z elementami małej architektury i oazami zieleni sprawi, że Polska Wystawa Gospodarcza stanie się miejscem aktywnego spędzania czasu i relaksu dla całych rodzin. Dzięki multimedialnym eksponatom wizyta dostarczy nie tylko wielu ciekawych merytorycznych informacji, lecz będzie przede wszystkim wspaniałą zabawą".

„Ogniwem łączącym obie części Wystawy będzie Kamienna Wieża, która stanie w jej centralnym punkcie. Budowla ta obrazuje ideę, że każdy obywatel dokładający cząstkę siebie – symboliczny kamyczek, staje się twórcą i użytkownikiem wspólnego dziedzictwa. Razem tworzą symboliczną, wielowątkową opowieść o losach całego społeczeństwa" – czytamy w folderze zapowiadającym Polską Wystawę Gospodarczą. **RB**

8/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna



#ZMIENIAMYDWORCE

NAJWIĘKSZA MODERNIZACJA DWORCÓW

Około 200 nowych

lub zmodernizowanych dworców w całej Polsce

do 2023 roku

eprasa.pl 88e1192c7b

KRAKÓW AIRPORT
im. Jana Pawła II

krakowairport.pl

ZIMA 2018/19

100 POŁĄCZEŃ

#PROSTOzKRAKOWA

9 nowych połączeń

3 nowe linie lotnicze



27 PAŃSTW

4 KONTYNENTY

20 LINII LOTNICZYCH

#WspieramyInnowacje

- Partner strategiczny akceleratora startupów ScaleUp Krakowskiego Parku Technologicznego
- Partner Koła Naukowego Space Systems Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie
- współpraca z TAURON w zakresie budowy stacji ładowania samochodów elektrycznych oraz tworzenia i realizowania działań proekologicznych

#WspieramyEdukację

- Centrum Edukacji Lotniczej Kraków Airport
  - 400 m² powierzchni unikatowego w skali kraju ośrodka edukacyjnego
  - 6 stanowisk do e-learningu
  - 2 symulatory: lotów i pracy koordynatora ruchu lotniczego naziemnego
  - 1 robot humanoidalny

eprasa.pl 88e1192c7b

ANNA RACINIEWSKA

PWPW zdobywa Amerykę Łacińską

Rosną obroty handlowe Polski z krajami Ameryki Łacińskiej. Jeszcze niedawno kierunek ten traktowany był z dużą rezerwą. Dziś jednak, jak wskazują badania polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, to najbardziej popularne rejony ekspansji, zaraz po wschodnich rubieżach Europy. Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych ten rynek eksploruje już od wielu lat. Wiedza, doświadczenie i kompetencje PWPW w zakresie sprzedaży mogą być wzorem dla wielu polskich firm, które właśnie odkryły bogactwo Ameryki Łacińskiej



Na rynku Ameryki Południowo-Środkowej PWPW cieszy się dziś uznaniem i dobrą renomą wśród jej potencjalnych klientów – przede wszystkim Banków Centralnych. Na tę markę trzeba było pracować niemal dekadę: od momentu nawiązania pierwszych kontaktów na rynku amerykańskim prawie 10 lat temu, co zaowocowało podpisaniem pierwszego kontraktu w 2011 r. Dzięki jego pomyślnej realizacji dobre referencje pozwoliły zdobywać kolejne zamówienia.

Dziś PWPW osiągnęła na tyle znaczącą pozycję w regionie, że może sobie pozwolić na tworzenie produktów dedykowanych właśnie na ten rynek, takich jak np. podłoże syntetyczne przygotowane przez dział badań Wytwórni specjalnie dla klientów Ameryki Południowej i Środkowej ze względu na panujący tam wilgotny klimat. Każda kolejna dostawa nowego produktu (z nowymi cechami czy zabezpieczeniami) to również szansa na zdobycie doświadczenia i oferowania dalej nowatorskich, ale już sprawdzonych rozwiązań, także na naszym rodzimym rynku. Postęp technologiczny w dziedzinie zabezpieczeń dokumentów i banknotów jest bardzo szybki. Aby być firmą nowoczesną i konkurencyjną, trzeba nieustannie inwestować w innowacje. PWPW zatrudnia w dziale badań i rozwoju kilkadziesiąt osób już dziś pracujących nad rozwiązaniami, które pojawią się na rynku za kilka lat.

W swojej ofercie dla rynków Ameryki Łacińskiej Wytwórnia ma szeroki wachlarz produktów i usług zabezpieczonych. Są to oczywiście banknoty, ale nie tylko. Wiele krajów tego regionu nie posiada własnego wytwórcy narodowego, jakim w naszym przypadku jest Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych. Dlatego regularnie ogłaszane są międzynarodowe postępowania przetargowe na produkcję druków zabezpieczonych, takich jak dokumenty, paszporty, dowody osobiste w postaci kart ID czy po prostu papier zabezpieczony. PWPW dostarcza również systemy informatyczne służące wydawaniu dokumentów identyfikacyjnych.

W 2018 r. Wytwórnia realizuje kontrakty m.in. dla Dominikany czy Paragwaju. Dostarczyła także pierwsze dokumenty identyfikacyjne wyprodukowane dla regionu – paszporty dla Hondurasu. Współpracuje również z Ekwadorem w zakresie komponentów zabezpieczonych do paszportów. Współpracę z Gwatemalą rozpoczęła w 2011 r.

Inwestując w najbardziej perspektywiczny kierunek, za jaki uważa się dziś rynek latynoamerykański, spółka zbudowała sieć partnerów lokalnych, którzy wspierają PWPW na miejscu. Zatrudnia w niej najlepszych specjalistów posługujących się biegle miejscowymi językami i znających kulturę oraz specyfikę poszczególnych krajów, np. zagadnienia związane z lokalnymi podatkami, cłem, logistyką czy sposobem mediacji.

Atutem PWPW jest możliwość korzystania ze wsparcia na poziomie rządowym. Aby realizować zapotrzebowanie państw Ameryki Łacińskiej na dokumenty identyfikacyjne, paszporty czy banknoty na poziomie rządowym, spółka sięga po pomoc polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, placówek dyplomatycznych: ambasad czy konsulatów honorowych.

Chociaż eksport stanowi jedynie część przychodów PWPW, jest to bardzo rozwojowa gałąź działalności, która przynosi spółce wiele korzyści pozafinansowych, m.in. zwiększa jej konkurencyjność czy też pozwala na dywersyfikację ryzyka. Najważniejsze jest jednak wzmacnianie wizerunku PWPW, a także całej Polski na świecie jako stabilnego i wiarygodnego partnera biznesowego. ●

53/1018/F 13/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b

HSW rozpoczyna realizację programu Wisła

Huta Stalowa Wola jako pierwsza polska firma otrzymała zamówienie offsetowe w ramach programu Wisła. Pod koniec października amerykański dostawca systemu Patriot, firma Raytheon Company zleciła HSW usługi przygotowania planu zadań wynikających z realizacji umowy zawartej pomiędzy rządami Polski i Stanów Zjednoczonych

Program Wisła jest jednym z najważniejszych przedsięwzięć modernizacyjnych Sił Zbrojnych RP. W ramach pierwszego etapu programu Wisła Polska pozyska dwie baterie (16 wyrzutni) systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Patriot. Baterie będą zintegrowane z modułem zarządzania obroną powietrzną IBCS oraz 208 pociskami PAC-3 MSE. Umowie towarzyszy pakiet zobowiązań offsetowych o wartości niemal 1 mld zł.

Pierwsze zamówienie offsetowe dotyczy opracowania wstępnego planu zarządzania programem oraz Planu Dojrzałości identyfikującego główne ryzyka jego realizacji. Zamówienie jest wynikiem intensywnej pracy prowadzonej w HSW S.A. nad weryfikacją możliwości produkcyjnych, poznaniem wymogów prawodawstwa amerykańskiego oraz przygotowaniem założeń nowego modelu opracowywania i realizacji projektów w obszarze obronności z wykorzystaniem wiedzy i doświadczeń amerykańskich w tym zakresie.

SIŁA OGNIA POLSKIEJ ARMII

Huta Stalowa Wola odgrywa kluczową rolę w programie Wisła. Podkarpacka fabryka będzie odpowiedzialna za wykonanie wyrzutni rakietowych na bazie technologii pozyskanej od zagranicznego kontrahenta. W HSW S.A. rozpoczęły się przygotowania do budowy centrum produkcyjno-serwisowego do realizacji tego projektu. Równocześnie spółka realizuje obecnie wiele strategicznych zamówień na produkcję sprzętu dla Sił Zbrojnych RP i prowadzi wielomilionowe inwestycje związane z modernizacją własnego parku maszynowego.



eprasa.pl 88e1192c7b

Od 2016 r. HSW realizuje na rzecz MON jeden z największych kontraktów w historii polskiego przemysłu zbrojeniowego – na dostawę wyposażenia dla czterech dywizjonowych modułów ogniowych Regina. Obecnie zaczyna się kolejna faza tego programu. Spółka zakończyła produkcję seryjną pierwszej baterii samobieżnych haubic Krab. Przez ostatnie dwa lata firma przygotowywała się do rozpoczęcia seryjnej produkcji tego nowoczesnego uzbrojenia.

LIDER INNOWACYJNOŚCI

HSW nie tylko wdrożyła pozyskane nowoczesne technologie produkcji, lecz również przeszła głęboki proces modernizacji infrastruktury i procesów produkcji. Budowa nowoczesnej hali produkcyjnej oraz uruchomienie lufowni były kluczowe dla zmiany profilu produkcji i uzyskania przez HSW S.A. unikalnych w Polsce kompetencji w zakresie budowy nowoczesnych podwozi.

Huta Stalowa Wola wdrożyła najnowocześniejsze technologie automatycznego spawania korpusów i podwozi pojazdów bojowych. W ten sposób dołączyła do światowej czołówki producentów pojazdów pancernych. Firma kończy montaż linii zaawansowanych automatów spawalniczych. Uruchomione zostało m.in. uniwersalne zrobotyzowane stanowisko do spawania korpusów dla haubic Krab, moździerzy Rak, systemu wieżowego, systemów podwozi, m.in. 120-milimetrowego moździerza samobieżnego na podwoziu gąsienicowym, wozów dowodzenia i bojowego wozu piechoty.

HSW S.A. jest liderem konsorcjum odpowiedzialnego za projekt Nowego Bojowego Pływającego Wozu Piechoty (NPBWP) Borsuk. Ma on zastąpić wykorzystywane od kilkudziesięciu lat i bardzo już wysłużone konstrukcje produkcji radzieckiej. Borsuk to projekt opracowywany w pełni siłami krajowego przemysłu. Jest współfinansowany ze środków pozyskanych z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.



Fot. PGZ | 36/0818/F

EFEKTYWNOŚĆ I MODERNIZACJA

Zmianom zachodzącym w technologii produkcji towarzyszą również zmiany w systemie zarządczym oraz procesy budowy nowego modelu funkcjonowania firmy. Poprawa efektywności firmy oznacza stabilność finansową, a terminowa realizacja ogromnych umów na dostawy uzbrojenia do polskiej armii dostaw znacząco wpływa na pozytywne wyniki finansowe. Huta za dziewięć miesięcy tego roku wykazała zysk w wysokości ponad 25 mln zł netto.

Modernizacja huty to nie tylko inwestycje w infrastrukturę i nowoczesne procesy technologiczne. Władze spółki dużą wagę przykładają do procesu pozyskania nowych pracowników. Wszystkie te działania stawiają Hutę Stalowa Wola w gronie liderów produkcji zbrojeniowej w Polsce.

– Kontynuujemy proces poprawy i utrzymania efektywności Huty. Wiele z planu naprawczego już zrealizowaliśmy, choć wciąż kilka ważnych zadań przed nami. Nie mamy zamiaru spocząć na laurach – mówi Jacek Kosiński, członek zarządu, dyrektor finansowy HSW S.A. – Dobre wyniki HSW motywują nas do dalszej wytężonej pracy. Mamy obecnie nowe zadania do realizacji, tym razem z partnerem amerykańskim. Chcemy wiele osiągnąć i mamy zamiar wykorzystać pojawiające się szanse na rozwój przedsiębiorstwa – podkreśla.

FIRMA Z TRADYCJĄ

Huta Stalowa Wola obchodzi w tym roku 80-lecie swojej działalności. Zbudowane w ciągu 800 dni zakłady były jednym z kluczowych elementów powstałego tuż przed II wojną światową Centralnego Okręgu Przemysłowego. Obok infrastruktury przemysłowej na terenach Puszczy Sandomierskiej powstało osiedle pracownicze, któremu nadano nazwę Stalowa Wola. Przed kilkoma dniami spółka odebrała nagrodę Marka 100-lecia w plebiscycie Firma 100-lecia niepodległości.

Pod koniec października zakład opuścił konwój z wyprodukowanym przez HSW S.A. wyposażeniem kompanijnego modułu ogniowego (KMO) z samobieżnym automatycznym moździerzem kal. 120 mm Rak. Sprzęt trafił do 5. Batalionu Strzelców Podhalańskich w Przemyślu im. gen. bryg. Andrzeja Galicy. Huta Stalowa Wola S.A. finalizuje kolejną fazę zawartej w kwietniu 2016 r. umowy na dostawy wyposażenia dla ośmiu KMO Rak. W skład każdego modułu wchodzi osiem moździerzy M120K na podwoziu kołowym KTO Rosomak oraz cztery artyleryjskie wozy dowódcze. Pierwsze elementy kompanijnego modułu ogniowego samobieżnego moździerza 120 mm Rak na podwoziu kołowym Huta Stalowa Wola przekazała w czerwcu 2017 r. do 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Dostawa ta zainaugurowała cykl dostaw nowego sprzętu artyleryjskiego do Sił Zbrojnych RP. Dostarczony niedawno sprzęt to już piąty kompanijny moduł ogniowy przekazany przez HSW S.A. jednostkom Wojska Polskiego. ●

e0f5...d 88e1192c7b



ADAM JACKOWSKI

Przedsiębiorców zmagania z RODO

Firma doradcza PwC szacuje, że po 25 maja nawet 50 proc. polskich przedsiębiorstw nie poradziło sobie z pełnym wdrożeniem nowych regulacji unijnego Rozporządzenia o Ochronie Danych Osobowych, zwanego potocznie RODO

Dostosowanie się do wymogów RODO, czyli Rozporządzenia o Ochronie Danych Osobowych, które 25 maja weszło w życie we wszystkich krajach członkowskich Unii Europejskiej, było jednym z najgorętszych tematów w wielu firmach w tym roku. Do ich wprowadzenia dopingowała m.in. zapowiedź wysokich kar, a zgodnie z wprowadzanymi przepisami za naruszenie prawa do ochrony danych może grozić nawet do 20 mln euro lub 4 proc. obrotu firmy. Celem wprowadzanych zmian było to, by firmy stały się bardziej transparentne, gdy przetwarzają i wykorzystują dane osobowe.

Katastrofy nie było i świat się nie skończył 25 maja, a z internetu nie zniknęły interesujące treści, przetrwały też media społecznościowe. Nie znaczy to jednak, że wszyscy bezproblemowo sobie poradzili z wprowadzaniem nowych przepisów. Firma doradcza PwC na początku września oceniła, że nawet 50 proc. polskich przedsiębiorców nie poradziło sobie z pełnym wdrożeniem nowych przepisów.

fot. Shutterstock

KTO MA PROBLEM Z DANYMI?

– Kwestie prywatności i ochrony danych osobowych zyskały większą rangę, zarówno w oczach przedsiębiorców, jak i całego społeczeństwa. Jako konsumenci i klienci lepiej poznaliśmy też nasze prawa w zakresie przetwarzania naszych danych, chociaż część z nich przysługiwała nam już wcześniej. Widzimy w praktyce, że nie wszystko idzie idealnie. Śmiało możemy zaryzykować tezę, że nawet 50 proc. polskich przedsiębiorstw nie poradziło sobie z pełnym wdrożeniem przepisów – oceniał dr Arwid Mednis, partner w kancelarii PwC Legal, lider TMT/IP i Ochrony Danych Osobowych.

Maciej Kawecki, dyrektor departamentu zarządzania danymi w resorcie cyfryzacji, pod koniec września stwierdził natomiast, że najwięcej błędnych interpretacji przepisów ogólnego rozporządzenia o ochronie danych (RODO) jest w sektorze zdrowia, a następnie w edukacji. Tłumaczył, że w przypadku służby zdrowia z jednej strony zwiększyła się wrażliwość społeczna i pacjenci oczekują coraz więcej, jeśli chodzi o ochronę

> Wielu przedsiębiorców narzeka, że źle wdrożone przepisy ograniczają możliwość działań marketingowych i sprzedażowych, a tym samym wzrost przychodów

swojej prywatności, żądają jej nawet tam, gdzie o nią trudno, np. na izbach przyjęć, a z drugiej strony są pacjenci, których zmiany – np. to, że w przychodni stają się numerami – irytują, bo uważają je za zbędne. W ocenie Kaweckiego najczęstsze błędy w sektorze zdrowia dotyczą kwestii udzielania zgody na przetwarzanie danych i dostępu do dokumentacji medycznej.

Nie brakuje też problemów w przedsiębiorstwach, także w sektorze MŚP. Według PwC wielu przedsiębiorców narzeka, że źle wdrożone przepisy ograniczają możliwość działań marketingo-

8/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com



epirasa.pl 88e1192d70

wych i sprzedażowych, a tym samym wzrost przychodów. Firma doradcza uczula, że przedsiębiorcy muszą ciągle dbać o zapewnienie zgodności z wprowadzonymi przepisami – to proces ciągły, a nie jednorazowe działanie.

SPOSOBY NA RODO

– RODO stanowiło i nadal stanowi dla przedsiębiorców motywację do przeglądu danych i usunięcia tych, które już od dawna nie są potrzebne. Ale wdrożenie nowych przepisów to dopiero początek procesu dla przedsiębiorców. Muszą także zadbać o stałe monitorowanie przestrzegania ustalonych procedur w ramach bezpieczeństwa danych osobowych, zarządzanie komunikacją z klientami (podmiotami danych) oraz odpowiednie zarządzanie relacjami z dostawcami. Zauważamy także, że w wielu przypadkach globalne wdrożenia się opóźniły i polskie spółki zagranicznych koncernów dopiero teraz zajmują się tym ważnym tematem. Pojawiają się wyzwania, które mają wpływ na tempo rozwoju przedsiębiorstw np. poprzez wydłużony proces uruchomienia nowych usług czy sprzedaży produktów – zauważa Michał Mastalerz, partner w PwC, odpowiedzialny za usługi związane z RODO.

Wiele firm jednak w sposób często innowacyjny stara się poradzić sobie z nowymi wymogami. I tak np. operator telekomunikacyjny Netia w czerwcu udostępnił użytkownikom swoich multimedialnych dekoderów Netia Player aplikację, dzięki której mogą oni w prosty i zgodny z RODO sposób zarządzać swoimi zgodami na przetwarzanie danych osobowych. – RODO znacząco ogranicza nam możliwość informowania abonentów np. o nowych usługach czy ofertach. Aby być w zgodzie z rozporządzeniem, „rozdwoiliśmy" menu główne naszego multimedialnego dekodera Netia Player na wersję dla użytkowników, którzy wyrazili zgodę na przetwarzanie danych w celach marketingowych, oraz tych, którzy takiej zgody nie wyrazili – tłumaczy Krzesimir Kotowski, kierownik produktu TV w Netii.

– Aby ułatwić naszym klientom dostęp do ciekawych informacji o nowych ofertach czy promocjach i generalnie ułatwić zarządzanie zgodami na przetwarzanie danych osobowych, udostępniliśmy aplikację do zarządzania zgodami RODO z poziomu dekodera. Z tego, co wiem, Netia dokonała tego jako pierwszy operator w Polsce – tłumaczy Kotowski.

Działa to tak, że zarówno wyrażenie zgody, jak i jej wycofanie jest automatycznie odnotowywane w centralnej bazie danych osobowych Grupy Netia i obowiązuje w przypadku wszystkich wskazanych form kontaktu oraz celów przetwarzania. Poprzez aplikację abonenci mogą wyrazić zgody (lub je wycofać) na: używanie do kontaktu telekomunikacyjnych urządzeń końcowych i automatycznych systemów wywołujących w celu marketingu bezpośredniego, otrzymywanie informacji handlowych drogą elektroniczną (na adres e-mailowy) oraz przetwarzanie danych i kontakt w celach marketingowych, dotyczący usług i produktów.

SKARG NIE BRAKUJE

O tym, że nie wszyscy przedsiębiorcy poradzili sobie dobrze z RODO, świadczy to, że w pierwszym miesiącu obowiązywania przepisów, tj. do końca czerwca, do Urzędu Ochrony Danych Osobowych (UODO) wpłynęło ponad 750 skarg w związku z nieprzestrzeganiem przepisów o ochronie danych osobowych, a po trzech miesiącach liczba ta wzrosła do 2,4 tys. Według UODO najczęściej zgłaszane naruszenia polegały na błędach popełnianych podczas wysyłania korespondencji w formie elektronicznej. Wciąż zdarzają się przypadki podania nieprawidłowego adresata lub całej listy mailingowej w polu adresata. Zgłaszane są też kradzieże albo zgubienia dokumentów papierowych lub nośników elektronicznych (pendrive, telefon, laptop), na których są dane osobowe. Dużo kontrowersji budzą także kwestie zawierania umów powierzenia przetwarzania danych.

PwC Legal szacuje, że do końca roku do UODO może wpłynąć w sumie co najmniej 4 tys. skarg, i spodziewa się, że do pierwszego spektakularnego procesu dotyczącego naruszeń ochrony danych osobowych może dojść w tym roku. ●

Na co najczęściej narzekają polskie firmy?

- Następuje nadużywanie praw, a w szczególności prawa do zapomnienia.
- Niska liczba odpowiednich kandydatów na Inspektorów Ochrony Danych w firmach, co powoduje problemy z ich zatrudnieniem.
- Niejasne zasady zgłaszania naruszeń do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, co stwarza wyzwania w praktycznym stosowaniu tego obowiązku.
- Nie maleje fala fałszywych kontroli, przy czym oszuści powołują się na Urząd Ochrony Danych Osobowych.

Źródło: PwC

Jakie zmiany wynikają z RODO

- Prawo do bycia zapomnianym – w sytuacji, w której osoba nie chce, by jej dane były przetwarzane, a brak jest podstawy legitymującej takie przetwarzanie. Narzędzie to ma chronić prywatność osób, niekoniecznie umożliwiać usuwanie informacji z przeszłości albo ograniczanie wolności prasy.
- Łatwiejszy dostęp do danych – osoby, których dane dotyczą, będą miały dostęp do szerszego zakresu informacji o przetwarzaniu ich danych, a informacje te dostępne powinny być w jasnej i zrozumiałej formie. Ponadto prawo do przenoszenia danych pozwolić ma osobom zainteresowanym na przenoszenie danych między usługodawcami internetowymi.
- Obowiązek informowania o naruszeniu danych – administratorzy mają obowiązek powiadomienia organu nadzorczego i w stosownych przypadkach osoby, której dane dotyczą, o naruszeniu danych.

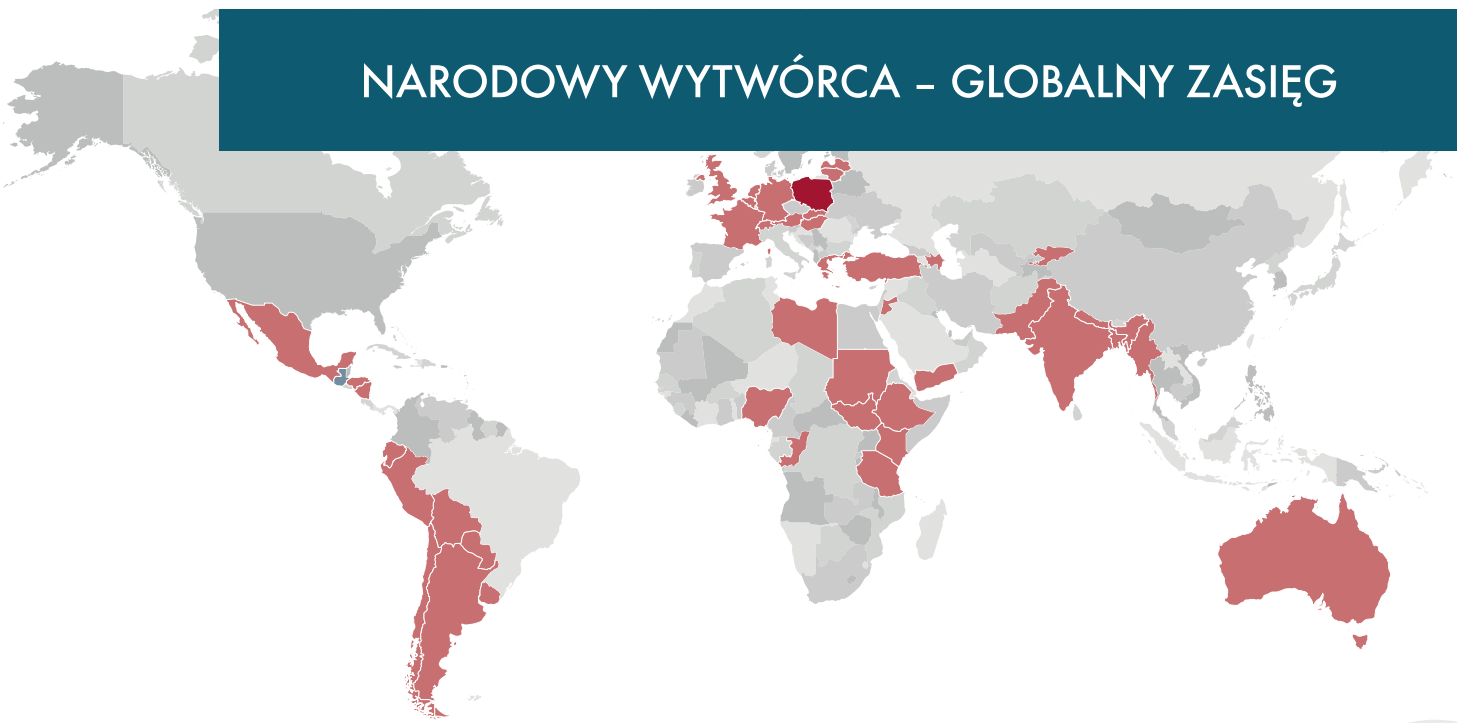
eprasa.pl 88e1192c7b

13/1118/F

PWPW
POLSKA WYTWÓRNIA
PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

Bezpieczeństwo
na światowym poziomie

NARODOWY WYTWÓRCA – GLOBALNY ZASIĘG



Produkty Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S.A. są jednym z filarów bezpieczeństwa państwa polskiego i jego obywateli.

Jakość naszych produktów docenili także klienci zagraniczni. Banknoty, dokumenty, karty zabezpieczone i systemy IT wytworzone w PWPW są obecne na całym świecie.

Dokumenty

Karty

200

Banknoty

Papier zabezpieczony

Druki zabezpieczone

Systemy i rozwiązania IT

www.pwpw.pl

eprasa.pl 88e1192c7b



MAREK JAŚLAN

Nadążyć za cyfrowym konsumentem

Nowe pokolenie klientów stanowi spore wyzwanie dla branży handlowej. Konsumenci oczekują dziś spersonalizowanej obsługi biorącej pod uwagę ich indywidualne potrzeby. Sprzedawcy, aby przetrwać, będą musieli wprowadzić wiele technologicznych zmian

We wrześniu tego roku Żabka i Microsoft pokazały w Warszawie, jak będą według nich wyglądać „sklepy jutra" gotowe na obsługę klienta 5.0. Takie placówki będą wykorzystywać wiele rozwiązań z obszaru logistyki, zarządzania dostępnością towaru oraz samego procesu zakupów i budowania pozytywnego doświadczenia klienta. Koncepcja zakłada również aktywne wykorzystanie sztucznej inteligencji, która będzie układać informacje pod względem ważności i wybierać odpowiedni przekaz według miejsca czy oczekiwań nabywcy. W rezultacie klient znajdzie w sklepie szybko produkt, którego potrzebuje, kupi go w sposób dla siebie najwygodniejszy, w dowolnym kanale.

SKLEP BĘDZIE WIEDZIAŁ, CZEGO CHCE KLIENT

Koncepcja zakłada, że klient zachęcony jakąś ciekawą promocją (np. przez aplikację mobilną) w pobliskiej Żabce skieruje się do sklepu, gdzie przywitają go witryny, które poinformują o najbardziej adekwatnych w danym momencie produktach. Gdy będzie zimno, zachęcą go do wypicia ciepłej kawy; gdy się ociepli, będą kusić napojami chłodzącymi, a kiedy w pobliżu odbywa się mecz, będą namawiać do kupienia przekąsek kibica. Jest to możliwe dzięki wykorzystaniu rozwiązań sztucznej inteligencji, który w odpowiedni sposób kojarzy i interpretuje dane z różnych źródeł, np. o pogodzie, o porze dnia, o wydarzeniach w okolicy czy szczególnych datach. W samym sklepie inteligentna półka dzięki czujnikom rozpozna konkretnego klienta i na bazie jego historii zakupowej, kontekstu, reakcji w czasie rzeczywistym oraz jego preferencji dopasuje produkt, o którym następnie zakomunikuje poprzez dedykowane ekrany umieszczone bezpośrednio przy półkach – lub nawet na nich w formie elektronicznej listwy cenowej. I tak, gdy klient będzie szedł na siłownię, w Żabce zostanie zachęcony do zakupu ulubionego napoju energetycznego, bo półka w sklepie wyświetli informację o specjalnej promocji tego produktu. W „sklepie jutra" testowane są też kasy, w których nie trzeba niczego skanować, bo produkty będą rozpoznawane automatycznie po

eprasa.pl 88e1192c7b

położeniu ich w wyznaczonym miejscu. A wszystko dzięki technologii wykorzystującej rozpoznawanie obrazu, która pozwoli na zapłacenie za zakupy za pośrednictwem aplikacji, bez stania w kolejkach.

Microsoft podkreśla, że w rozwiązaniu tym proces zakupowy może się zaczynać poza sklepem (np. na kanapie w domu) poprzez aplikację, która zachęca do odwiedzin, prowadzi do Żabki. Dalej mamy inteligentne systemy komunikacji wizualnej nawigujące spersonalizowaną i kontekstową reklamą, które podpowiadają, co „pasuje" do naszego koszyka. Wreszcie tej drodze klienta towarzyszą inteligentne meble, które dbają o to, aby produkty były dostępne i zawsze najwyższej jakości oraz świeżości. Zakup jest finalizowany przy kasie samoobsługowej lub poprzez płatność w aplikacji.

KRÓL RYNKU

Czy tak za kilka lat będą wyglądać zakupy i sklepy? Nawet jeśli nie wszystkie z tych rozwiązań przyjmą się w przyszłości, to dziś, chcąc odnieść sukces w sprzedaży, o jednym należy pamiętać: czasy, w których to sprzedawca rządził konsumentem, bezpowrotnie minęły; nastała nowa era, w której to kupujący znajduje się w centrum uwagi i rządzi rynkiem. W Polsce sprzedawcy powinni też pamiętać o wrodzonej zaradności polskiego konsumenta – kierują nim różne motywacje, ale wygoda i opłacalność transakcji zawsze będą jednymi z najważniejszych.

> Czasy, w których to sprzedawca rządził konsumentem, bezpowrotnie minęły; nastała nowa era, w której to kupujący znajduje się w centrum uwagi i rządzi rynkiem

Agencja Freebee, prezentując w ubiegłym roku raport z badań konsumenckich, podkreśliła, że na rynku narodził się nowy konsument. Doskonale przystosowany do zmieniających się warunków rynkowych. Surowy i wymagający szacunku. Wychowany przez rynek, teraz zaczyna stawiać mu warunki – król rynku, czyli Transaction Rex.

Według ekspertów Freebee historia Transaction Rexa jest nierozerwalnie związana z gospodarczą historią Polski, która po opadnięciu żelaznej kurtyny stała się poligonem doświadczalnym wielu rodzimych i zagranicznych marek starających się wykorzystać oczywisty potencjał niemal 40-milionowego kraju, bez żadnych doświadczeń wolnorynkowych. Lata 90. XX w. były złotą dekadą tradycyjnej reklamy serwowanej spragnionemu zachodniego konsumpcjonizmu i produktów w kolorowych opakowaniach polskiemu konsumentowi. Powstały wtedy klasyki polskiej reklamy, takie jak spot „Ojciec, prać?" zachęcający do kupna proszku do prania marki Pollena. Potem pojawił

fot. Shutterstock

REKLAMA

GWARANCJA de minimis

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Gwarancje de minimis
program wspierania MŚP

Jakie korzyści odnotowały małe i średnie firmy?
Ile miejsc pracy powstało dzięki gwarancjom?
Jak wpłynęły na obroty firm, a co zyskała gospodarka?

Bank Gospodarstwa Krajowego zaprasza na prezentację raportu
„Gwarancje de minimis – korzyści dla przedsiębiorców i gospodarki"
15 listopada, godz. 15:50, sala D, Kongres 590

www.kongres590.pl

5 90 KONGRES
III Edycja

eprasa.pl 88e1192c7b



> Na rynku narodził się nowy konsument. Doskonale przystosowany do zmieniających się warunków rynkowych. Surowy i wymagający szacunku. Wychowany przez rynek, teraz zaczyna stawiać mu warunki – król rynku

się internet, a wraz z nim rozwinęły się e-commerce i takie portale jak Allegro. Polacy szybko spostrzegli zalety e-handlu. Ostatnie lata to z kolei błyskawiczna popularyzacja urządzeń mobilnych, rozwój internetu mobilnego oraz social mediów. To wszystko sprawia, że klienci poprzez smartfony mają możliwość błyskawicznego porównania cen, co musi oczywiście wpływać na handel. Sprzedawcy mają więc twardy orzech do zgryzienia: jak nadążyć za cyfrowym konsumentem?

SPERSONALIZOWANA OFERTA

A ten zazwyczaj oczekuje, że sprzedawca przedstawi mu spersonalizowaną ofertę dostosowaną do jego gustów i potrzeb. I jest to trend globalny. Potwierdzają to opublikowane we wrześniu tego roku przez firmę Oracle badania „New Topography of Retail", w których zapytano 15,5 tys. konsumentów na świecie o ich preferencje. Większość z nich (56 proc.) ceni sobie możliwość otrzymywania spersonalizowanych ofert. Firmy mogą to zrobić, oczywiście dysponując odpowiednimi danymi o klientach. Jednak badanie wskazuje też, że aby zasłużyć na możliwość gromadzenia danych o klientach, sprzedawcy detaliczni muszą zapewnić bardziej spersonalizowaną obsługę i interakcję z marką. Nie jest to łatwe, ponieważ konsumenci oczekują większego wglądu w łańcuch dostaw i proces świadczenia usług. W dodatku mimo zapotrzebowania wśród konsumentów na bardziej spersonalizowaną obsługę badanie „New Topography of Retail" pokazało, że 87 proc. konsumentów w Ameryce Północnej zażądałoby od przedsiębiorstwa usunięcia ich danych osobowych, gdyby miało taką możliwość.

– O ile konsumenci kwestionują korzyści płynące z udostępniania ich danych osobowych, o tyle to badanie pokazuje, że wciąż chcą otrzymywać spersonalizowane, dostosowane do ich potrzeb oferty przy zachowaniu pewnego poziomu anonimowości. Sprzedawcy, którzy zdołają dotrzeć ze swym przekazem do właściwych klientów w momencie zamiaru dokonania zakupu, będą w stanie ich utrzymać i zwiększyć ich lojalność – komentuje wyniki badań Mike Webster, wiceprezes i dyrektor generalny Oracle Retail. Potwierdza to też słuszność koncepcji Microsoftu i Żabki, że priorytetem musi być dotarcie do klienta z adekwatną ofertą we właściwym czasie.

I – jak się okazuje – sprzedawcy mają w tym zakresie jeszcze spore pole do działania. W badaniu Oracle bowiem zaledwie 16 proc. konsumentów z Europy stwierdziło, że otrzymuje od sprzedawców zawsze spersonalizowane i zawsze istotne dla nich oferty. Podobne zdanie wyraziło 22 proc. konsumentów w ujęciu globalnym. Ponadto według 75 proc. konsumentów spersonalizowana oferta to nie to samo, co oferta istotna dla konkretnej osoby. Także agencja Freebee w zeszłorocznym badaniu dotyczącym polskiego rynku podkreśliła, że personalizacja jest kluczowa dla wielu polskich klientów. Konsumenci oczekują „ludzkiego" kontaktu, obsługi biorącej pod uwagę ich potrzeby i oczekiwania, pragną być rozpoznawani przez markę, nazywani po imieniu. W przypadku wielu biznesów jest to efekt bardzo trudny do osiągnięcia, dlatego coraz częściej w obszarze obsługi klienta wykorzystywane są najnowsze zdobycze technologii, np. sztucznej inteligencji.

> Personalizacja jest kluczowa dla wielu polskich klientów. Konsumenci oczekują „ludzkiego" kontaktu, obsługi biorącej pod uwagę ich potrzeby i oczekiwania, pragną być rozpoznawani przez markę, nazywani po imieniu

Jednak – jak zauważa w swym badaniu Oracle – akceptacja dla korzystania z takich technologii bardzo się różni w poszczególnych rejonach świata. I tak konsumenci z rynków rozwijających się – 57 proc. respondentów z Brazylii, Chile, Chin, Indii i Bliskiego Wschodu – uważają, że systemy rozpoznawania twarzy w sklepie, wirtualni asystenci sprzedaży w przymierzalniach, kioski, w których można pobrać zdjęcie produktu i uzyskać rekomendacje, oraz automatyczne uzupełnianie zapasów w oparciu o preferencje subskrypcji będą coraz istotniejsze w handlu. W Europie, Australii i Ameryce podobne przekonanie wyraża zaledwie 28 proc. konsumentów.

fot. Shutterstock

10/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b

BYĆ ETYCZNYM

Coraz częściej dla kupujących ma też znaczenie reputacja sprzedawcy czy marki. Na rynkach najbardziej rozwiniętych, takich jak USA, czasy, w których liczyła się czysta wymiana handlowa, już się skończyły. Biznesy nieetyczne, które źle traktują pracowników, zatruwają środowisko naturalne, nie zważają na zasady zrównoważonego rozwoju, borykają się obecnie z ogromnymi problemami wizerunkowymi, które znacząco i negatywnie wpływają na sprzedaż.

W badaniu Oracle ponad połowa (52 proc.) konsumentów przyznała, że kluczowym warunkiem ich lojalności wobec sprzedawców jest odpowiedzialne społecznie działanie danego sprzedawcy. To szczególnie widoczne w branżach spożywczej i odzieżowej, w których odpowiednio 56 proc. i 52 proc. respondentów stwierdziło, że byliby bardziej lojalni wobec tych sprzedawców, którzy stawiają na zrównoważony rozwój oraz ograniczają wpływ na środowisko naturalne. ●

Jak sobie radzić z danymi w handlu

Specjaliści ds. marketingu cyfrowego powinni być w stanie wykorzystywać dane do optymalizacji obsługi klienta w kluczowych obszarach:

1 Nieograniczona skala i elastyczność: rozwiązanie analityczne musi od samego początku być tworzone z uwzględnieniem technologii analizy wielkich zbiorów danych, aby poradziło sobie z ogromną skalą wymaganą w przypadku urządzeń Internetu Rzeczy (IoT).

2 Analiza danych na poziomie indywidualnym: ujednolicona i intuicyjna obsługa użytkownika umożliwiająca spełnienie wymagań dotyczących całkowicie różnych zadań, roli i ludzi, ułatwiająca naukę i zarządzanie.

3 Dokładność i skalowalność: dane analityczne muszą wyjść poza przybliżone określanie trendów i stać się dokładnym cyfrowym źródłem informacji, na podstawie którego przedsiębiorstwo może podejmować trafne decyzje.

4 Analiza wielokanałowa: umożliwia zbieranie i łączenie z sobą informacji o interakcjach klientów z marką niezależnie od używanego urządzenia. Umiejętność zbierania i łączenia z sobą tych danych jest niezbędna do tego, aby przekształcić marketing z serii niezależnych interakcji z anonimowym „gościem" w jedną rozmowę z konkretną osobą.

5 Aktywacja i otwartość danych: dane analityczne powinny być otwarte i dostępne, tak aby były łatwe do uzyskania i integracji z narzędziami marketingowymi.

Źródło: Oracle

REKLAMA



Potwierdzam
Mat Renata

Prowadzi swój sklep Żabka
od 4 lat.

żabka
daje przykład

JAK POMAGAĆ W ZARABIANIU
NA WŁASNYM BIZNESIE

12 000 + 3000 zł miesięcznie przez pierwsze pół roku
podstawowego przychodu

Zadzwoń: 800 207 208 | Napisz: franczyza@zabka.pl

Oferta ograniczona czasowo. Dotyczy franczyzobiorców, którzy rozpoczną współpracę z Żabka Polska sp. z o.o. od 01.10.2018 do 28.02.2019. Wskazana kwota przychodu obowiązuje przez pierwsze 6 miesięcy współpracy i jest uzależniona od spełnienia określonych warunków.

Szczegółowe warunki oferty na: www.franczyza.zabka.pl

eprasa.pl 88e1192c7b



PAWEŁ SOWIŃSKI

PPK wreszcie mają zielone światło

Prezydent RP Andrzej Duda podpisał ustawę o Pracowniczych Planach Kapitałowych (PPK), będących elementem Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. To otwiera drogę do budowy nowego powszechnego systemu oszczędzania na emeryturę, który wspomoże polską gospodarkę i polską giełdę

Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK) to system długoterminowego oszczędzania na emeryturę uruchamiany w sektorze przedsiębiorstw. Odkładane przez pracowników pieniądze będą prywatne, a nie publiczne (tak było w otwartych funduszach emerytalnych, zwanych OFE). Środki będą inwestowane głównie w polskie papiery wartościowe za pośrednictwem funduszy zarządzanych przez towarzystwa funduszy inwestycyjnych (TFI), zakłady ubezpieczeń i powszechne towarzystwa emerytalne (PTE). Dzięki podpisowi prezydenta ustawa wejdzie w życie 1 stycznia 2019 r. z półrocznym vacatio legis.

To oznacza, że największe firmy – zatrudniające powyżej 250 osób – będą mogły uruchomić PPK od 1 lipca 2019 r., podmioty zatrudniające co najmniej 50 osób – od 1 stycznia 2020 r., a firmy zatrudniające co najmniej 20 osób – od 1 lipca 2020 r. Pozostałe przedsiębiorstwa (oraz sektor finansów publicznych) będą musiały stosować przepisy ustawy od 1 stycznia 2021 r.

fot. Shutterstock

PRYWATNA EMERYTURA MA ZAPEWNIĆ BEZPIECZEŃSTWO

PPK to system, dzięki któremu uda się upiec kilka pieczeni na jednym ogniu. Przede wszystkim ma zapewnić Polakom bezpieczeństwo finansowe po zakończeniu pracy zawodowej. Dlatego do systemu PPK z automatu będzie zapisywany każdy pracownik. Szacuje się, że w Polsce jest ok. 11,5 mln pracowników.

Jaki ma być efekt oszczędzania w tym systemie dla przeciętnego zatrudnionego? Według szacunków rządowych po 40 latach odkładania w PPK można będzie dostawać przez 10 lat co miesiąc ponad 2,7 tys. zł. To prognoza zakładająca składkę w wysokości 3,5 proc. dla osoby zarabiającej średnio kwotę 4,5 tys. zł brutto miesięcznie.

Jak dokładnie będzie działał system PPK? Pracownik przystępujący do programu otrzyma 250 zł „dopłaty powitalnej" z budżetu państwa, a później co roku będzie dostawał 240 zł. W pierwszych 10 latach funkcjonowania nowego systemu państwo polskie wpłaci do niego ok. 35 mld zł.

12 mld zł

tyle nowego kapitału będzie trafiało dzięki PPK co roku do polskiej gospodarki

Następnie należy ustalić, jakiej wysokości składkę będą płacili pracodawca i pracownik. Firmowa składka podstawowa musi wynosić co najmniej 1,5 proc. wynagrodzenia (podstawa składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe). Składka podstawowa dla pracownika wynosi minimum 2 proc. To oznacza, że łączna minimalna składka wynosi 3,5 proc. Maksymalna składka może sięgnąć 8 proc. wynagrodzenia (jeśli pracownik i pracodawca będą chcieli wpłacać więcej).

Warto zaznaczyć, że osoby o dochodach niższych lub równych 120 proc. wynagrodzenia minimalnego będą mogły wpłacać na PPK mniej niż 2 proc. wyna-

eprasa.pl 88e1192c7b

grodzenia (ale nie mniej niż 0,5 proc., jeśli chcą zachować 1,5 proc. wpłat pracodawcy i 240 zł dopłat od państwa).

Niezwykle ważne w kontekście PPK jest to, że pieniądze wpłacane do systemu (zarówno przez pracownika, przez pracodawcę, jak i przez państwo) będą mieć status środków prywatnych. To wielka różnica w porównaniu z systemem OFE. Pieniądze te będą mogły być dziedziczone. Z systemu PPK będzie można wystąpić na własne życzenie, w każdym momencie oszczędzania. Wtedy jednak przy wypłacie zgromadzonych środków trzeba będzie uiścić podatek od zysków kapitałowych (19 proc.).

Jeśli ktoś wytrzyma w PPK do 60. roku życia, będzie mógł wypłacić jednorazowo do 25 proc. zgromadzonego kapitału (bez podatku Belki), a pozostałe 75 proc. w ratach (bez daniny od zysków) lub jednorazowo (ale po potrąceniu podatku).

POLSKI KAPITAŁ WSPOMOŻE POLSKIE FIRMY I POLSKĄ GIEŁDĘ

Przy okazji system PPK ma zapewnić zastrzyk kapitału polskiej giełdzie i polskiej gospodarce. Pieniądze wpłacane do PPK przez pracowników będą płynąć do funduszy inwestycyjnych, które będą inwestowały głównie w polskie przedsiębiorstwa i krajowe papiery wartościowe. Fundusze uczestniczące w programie PPK będą mogły lokować poza granicami Polski tylko do 30 proc. środków, a więc za co najmniej 70 proc. składek będą kupowane polskie akcje i obligacje.

Ekonomiści podkreślają, że co prawda Polacy trzymają setki miliardów na kontach bankowych i lokatach, ale generalnie zasób polskiego kapitału pracującego jest niski, a inwestycje krajowe mają skromną skalę. To zjawisko, które w długim terminie stanowi poważne zagrożenie dla potencjału rozwoju gospodarczego Polski.

> Według szacunków rządowych po 40 latach odkładania w PPK można będzie dostawać przez 10 lat co miesiąc ponad 2,7 tys. zł

System PPK zdaniem ekspertów może pomóc w walce z tą ułomnością.

Według szacunków rządowych dzięki PPK co roku do polskiej gospodarki będzie trafiało ponad 12 mld zł nowego kapitału. Aktywa emerytalne polskich gospodarstw domowych powinny urosnąć w trakcie 10 lat o 100 proc., z poziomu ok. 173 mld zł do 340 mld zł. W wyniku podniesienia stopy oszczędności krajowych oraz wzrostu inwestycji długoterminowe tempo wzrostu PKB – według szacunków rządowych – przyspieszy o ok. 0,4 pkt proc. rocznie.

Na uruchomieniu systemu PPK ma skorzystać polski rynek kapitałowy. Firmy wchodzące na giełdę będą miały łatwiejszy dostęp do kapitału. Instytucje finansowe obsługujące PPK (takie jak domy maklerskie i towarzystwa funduszy inwestycyjnych) pozyskają nowe źródło stabilnych przychodów.

340 mld zł

tyle za sprawą PPK wyniosą za 10 lat aktywa emerytalne polskich gospodarstw domowych

OFERTA PPK JEST TRANSPARENTNA

Warto podkreślić, że system PPK będzie niezwykle przejrzystym sposobem oszczędzania. Polski Fundusz Rozwoju (PFR) ma zapewnić dostęp do informacji o PPK i funduszach inwestycyjnych za pośrednictwem specjalnej platformy internetowej. Dzięki niej pracodawcy i pracownicy podczas dokonywania wyboru będą mieć dostęp do pełnej i obiektywnej informacji o funduszach oraz pobieranych przez nie opłatach.

Opłaty pobierane przez instytucje finansowe zarządzające PPK mają wynosić maksymalnie 0,5 proc. wartości aktywów netto plus 0,1 proc. opłaty za sukces (czyli wypracowanie stopy zwrotu, która będzie przewyższała stopę referencyjną określoną przez ministra finansów). To powoduje, że PPK będą najtańszą dostępną na polskim rynku ofertą oszczędnościową. Warto też zaznaczyć, że najbezpieczniejszą, bo monitorowaną przez urząd Komisji Nadzoru Finansowego. Poza tym funduszami w ramach PPK będą zarządzać certyfikowani profesjonaliści. W dodatku będą oni ograniczeni w swojej polityce inwestycyjnej. Wszystkie fundusze w ramach PPK będą bowiem funduszami cyklu życia (zdefiniowanej daty). To takie fundusze, których skład jest zmieniany z biegiem czasu, by poziom ryzyka odpowiadał wiekowi inwestora. A więc im starszy inwestor, tym więcej na jego koncie będzie obligacji i bonów skarbowych, a mniej akcji. Jeśli posiadacz konta PPK nie będzie zadowolony z wyników swojego funduszu, będzie mógł w każdej chwili zmienić instytucję zarządzającą.

> PPK będą najtańszą dostępną na polskim rynku ofertą oszczędnościową. Warto też zaznaczyć, że najbezpieczniejszą, bo monitorowaną przez urząd Komisji Nadzoru Finansowego

Warto też wspomnieć o innych, dodatkowych rolach PFR w systemie PPK. Jeśli ani pracodawca, ani pracownik nie dokonają wyboru zarządzającego, konto PPK zostanie założone w PFR TFI (potem będzie można swobodnie zmienić TFI obsługujące konto PPK, co nie będzie się wiązało z żadnymi dodatkowymi kosztami). Poza tym PFR ma prowadzić rejestr wszystkich programów III-filarowych (IKE, IKZE, PPE i PPK), tak by oszczędzający mógł monitorować stan swoich oszczędności w jednym miejscu.

Na koniec warto przypomnieć, że w powstawaniu ustawy o PPK uczestniczyli przedstawiciele wielu środowisk: rządu, Polskiego Funduszu Rozwoju, organizacji pracodawców i związków zawodowych. To, że w lipcu 2018 r. ustawa została pozytywnie zaopiniowana, po uzyskaniu poparcia w ramach Rady Dialogu Społecznego, ma spore znaczenie. Wydaje się, że to jedna z niewielu ustaw uchwalonych przez Sejm w ostatnim czasie, wokół której panuje tak szeroki konsens społeczny. ●

eprasa.pl 88e1192c7b

5 90 KONGRES

III Edycja



15-16 LISTOPADA 2018 | RZESZÓW-JASIONKA

Kongres 590 to jedno z najważniejszych wydarzeń gospodarczych, zrzeszających przedstawicieli świata biznesu i administracji publicznej.

To dwa dni dyskusji o wyzwaniach i problemach przedsiębiorców oraz miejsce wypracowania planów rozwoju polskiej gospodarki.

Partnerzy Strategiczni

Bank Polski · ORLEN · KGHM Polska Miedź · Grupa Cedrob · Grupa PKP

Oficjalny Bank Kongresu 590

Bank Polski

Partnerzy Główni

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego · PGE Polska Grupa Energetyczna · PZU · Totalizator Sportowy · Chopin Airport Development · Porty Lotnicze · PGL · Polska Agencja Żeglugi Powietrznej Polish Air Navigation Services Agency www.pansa.pl

Partnerzy +

Enea · GAZ system · HUAWEI · KRUK · POLREGIO · PGNiG · PZM · UNITY LINE · TAURON

Mecenas Koncertu

MARVIPOL development

Partner Strefy MŚP

Bank Polski

Partnerzy

accenture · American Chamber of Commerce in Poland · Arłamów Hotel

arp · asseco · Browary Polskie · CRIDO · digitalpoland · Energa · EY · foreign personnel service

Google · Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia · GPW · Kazar · Zakłady Automatyki Kombud SA · agat · Grupa ZUE

tracktec · KOWR · Polska smakuje · Lewiatan · Lotto Ekstraklasa · NUVALU · PayU · PERN · Podkarpackie przestrzeń otwarta

Polfa Tarchomin S.A. · PWPW · PZL Mielec · PZL-Świdnik a Leonardo Helicopters company · RED IS BAD · synthos chemical innovations · VISA · Wielton

eprasa.pl 88e1192c7b



Nie tylko nasz Chopin

„Dzieła Chopina to armaty ukryte w kwiatach” – pisał w 1836 r. Robert Schumann. O tym, dlaczego właśnie Chopin stał się muzycznym bohaterem premierowego wieczoru baletowego na stulecie odzyskania niepodległości, rozmawiamy z Krzysztofem Pastorem, dyrektorem Polskiego Baletu Narodowego

Fot. Anna Fedisz

eprasa.pl 88e1192c7b

*Z **Krzysztofem Pastorem**, dyrektorem Polskiego Baletu Narodowego, choreografem, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

Jakie przesłanie niesie spektakl „Nasz Chopin", z którym wychodzicie do widzów w czas obchodów stulecia odzyskania niepodległości?

Krzysztof Pastor: Któż inny, jeśli nie Chopin, mógł się stać 17 listopada 2018 r. muzycznym bohaterem premierowego wieczoru baletowego. W utworach Chopina tu, w Polsce, odnajdujemy rodzimą historię i patriotyzm; słyszymy miłość do bliskich sercu ludzi, miejsc i krajobrazów, tęsknotę. To muzyka bardzo polska, ale też uniwersalna. Dlatego, prawdę powiedziawszy, wolę nawet francuski tytuł naszego spektaklu „Notre Chopin" – pokazujący szerszy zakres oddziaływania tej muzyki.

Czego możemy się spodziewać po tej premierze?

Nowych choreograficznych interpretacji obu koncertów fortepianowych. Zaprosiłem do współpracy Liama Scarletta, choreografa z Royal Balet w Londynie, współpracującego też z zespołami na całym świecie. Bardzo mi zależało, by był to ktoś z zupełnie inną perspektywą niż polska, francuska czy japońska – wymieniając te wyjątkowo oddane muzyce Chopina nacje. Drugi koncert będzie w mojej choreografii. Wspólną płaszczyznę, poza muzyką Chopina, da spektaklowi oprawa plastyczna – scenografia i kostiumy przygotowane do obu części przez Tatyanę van Walsum.

Nie po raz pierwszy sięgnął pan po muzykę Chopina.

I nie byłem w tym pierwszy. Wielu choreografów światowej renomy z niej czerpało, ale na naszej scenie ta muzyka ma wymiar szczególny. Wiadomo, że Chopin nie napisał żadnej opery, więc jeśli chcemy obcować z jego twórczością w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej poza formą koncertową, jest to możliwe jedynie poprzez taniec.

W drugim roku mojej pracy Patrice Bart, choreograf z Francji, zrealizował przedstawienie „Chopin, artysta romantyczny", koncentrując się głównie na jego biografii. Potem mieliśmy „Chopiniana" w choreografii Michaiła Fokina. To dosyć stary balet, bo z 1909 r., jeden z pierwszych, który nie miał akcji fabularnej, prowadziła go muzyka. Utwory Chopina – mazurki, preludia – były w nim zorkiestrowane, ale gdy gościnnie pokazywaliśmy to przedstawienie w Lublinie i Brnie, towarzyszył tancerzom jedynie fortepianem i, szczerze mówiąc, ta wersja bardziej mi się podobała.

Chopin dopełnił też muzycznie tegoroczną premierę – balet „Dama kameliowa" Johna Neumeiera. Myślę, że nasz zespół mógłby się kojarzyć w świecie z muzyką Chopina. Mamy pewne plany. Szczegółów nie zdradzę.

Czerpie pan też z dorobku innych polskich twórców. Nadchodzący 2019 r., w dwusetną rocznicę urodzin kompozytora, został ustanowiony Rokiem Stanisława Moniuszki. To obliguje?

Jak najbardziej, ale muzyka Moniuszki pojawiła się w mojej pracy już wcześniej. Komediowy wieczór „Fredriana", którego premiera odbędzie się na początku kwietnia przyszłego roku, połączy dwie choreografie. „Przypowieść sarmacka", nawiązująca do „Zemsty" Aleksandra Fredry, to żart baletowy Conrada Drzewieckiego, mojego pierwszego dyrektora i choreografa, z którym pracowałem przez cztery lata po ukończeniu szkoły baletowej. Ten wieczór jest też ukłonem w jego stronę. W drugiej części, inspirowanej komedią „Mąż i żona", choreografką będzie Anna Hop.

Moniuszko nie stworzył baletów, jedynie wstawki baletowe: mazura, poloneza. Niestety to muzyka słabo na świecie rozpoznawalna, a przecież nie hermetyczna. I tu pojawia się pole do działania.

Okazuje się, że i mistrz słowa Aleksander Fredro współgra dobrze z językiem baletu?

Choreografowie czerpią z literatury pełnymi garściami. Mój szef, Waldemar Dąbrowski, twierdzi, że Szekspir był najwybitniejszym dramaturgiem baletowym, bo na podstawie jego utworów powstało wiele spektakli tańca.

Odwoływanie się do literatury nie jest więc niczym wyjątkowym. Sięga do niej klasyka („Jezioro łabędzie", „Dziadek do orzechów" czy „Śpiąca



Fot. Ewa Krasucka/Teatr Wielki Opera Narodowa

eprasa.pl 88e1192c7b



Fot. Ewa Krasucka/Teatr Wielki Opera Narodowa

królewna" mają swoje baśniowe czy literackie odniesienia) i powstałe w kolejnych stuleciach spektakle. Mamy część repertuaru, którą nazywamy neoklasyką – tam są m.in. „Dama kameliowa" Johna Neumeiera i współczesne formy, np. „Darkness" Izadory Weiss, które również mają swoje literackie podstawy.

Inspirowane powieściowym „Jądrem ciemności". Z kolei w pana pracach choreograficznych pojawia się nawiązanie do poezji (i to szczególnej, powstańczej, K.K. Baczyńskiego), ale i do filmów, np. „Kanału". Skąd potrzeba wejścia w taki nurt?

Temat nasunął się w oczywisty sposób. Kiedy wróciłem do Polski – po latach spędzonych za granicą – i znalazłem się w Warszawie, w szczególnym miejscu, jego historia musiała do mnie przemówić. Pochodzę z Gdańska. Oczywiście znałem tragiczne wojenne losy stolicy, ale co innego wiedzieć, a co innego doświadczyć. Dopiero będąc tu, na miejscu, zacząłem widzieć ślady pamięci: niemal na każdym mijanym budynku jest jakaś tablica przypominająca najczęściej śmierć.

I taka też tablica znajduje się przy placu Teatralnym, na pałacu Jabłonowskich [przed wojną mieścił się w nim ratusz – przyp. red.], stojącym naprzeciw wejścia do siedziby Polskiego Baletu Narodowego. To broniąc tego budynku, zginął Krzysztof Kamil Baczyński. A filmy Andrzeja Wajdy były dla mnie ważne i przed wyjazdem z Polski, i kiedy mieszkałem za granicą. Poruszały istotne tematy, tłumaczyły odbiorcom spoza Polski część polskiej traumy.

I poezja Baczyńskiego, i nawiązanie do „Kanału" pojawiły się w spektaklu „I przejdą deszcze...", który możemy zobaczyć także na... ekranie.

To prawda, 24 października transmitowaliśmy na żywo, na naszej teatralnej stronie VOD właśnie „I przejdą deszcze...". Można też oglądać na tej stronie rejestracje wcześniejsze. Z baletów w mojej choreografii m.in. „Burzę" i „Casanovę w Warszawie".

Czyli jest pan otwarty i na taki sposób pokazywania baletu? A co pan sądzi o kinowych transmisjach spektakli z największych scen świata, o których na bieżąco informuje strona nazywowkinach.pl?

Oczywiście nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu ze sztuką – dramatyczną, muzyczną, baletową – ale jest to jakaś dodatkowa forma uczestnictwa. To możliwość oglądania zespołów scenicznych i spektakli, które nie gościły w Polsce: z Teatru Bolszoj, The Royal Ballet, ale też z Metropolitan Opera. Chciałbym wierzyć, że takie doświadczenie (również transmisji w internecie) poszerzy widownię o nowych odbiorców, rozbudzi w nich potrzebę bezpośredniego spotkania ze sztuką. Bo, powtarzam, nic nie zastąpi spektaklu na żywo – ani teatralnego, ani operowego, ani baletowego. To jest inna siła odbioru, inna energia, inne skupienie, interakcja...

Wspomnieliśmy, że balet może czerpać z różnych dziedzin sztuki i docierać do widzów poprzez nowe media, ale sam też bywa inspiracją. Do kin trafiła właśnie megaprodukcja „Dziadek do orzechów i cztery królestwa". Jak pan się zapatruje na takie realizacje?

eprasa.pl 88e1192c7b

Uważam, że to dobrze: pokazywać jak najwięcej, jak najróżnorodniej, jak najbogaciej... ufając, że to może być droga do wielkiej sztuki, a nie zamiast niej. Wszystko wokół nabiera tempa, zmienia się. I przedstawienia baletowe też się zmieniają. Nie ma już u widzów cierpliwości, by oglądać sześciogodzinne spektakle, chociaż takie też się zdarzają. Ciesząca się niezmiennym powodzeniem klasyka, od której rodzice zaczynają wprowadzanie swoich dzieci w świat baletu – „Śpiąca królewna" (prapremiera 1890) czy „Jezioro łabędzie" (1876) – są długimi przedstawieniami, ale i tak są krótsze niż w dniu prapremiery. Są tacy, którzy twierdzą, że transmisje w kinach czy w internecie stanowią konkurencję dla przedstawień na żywo, ale nawet dzieło przetworzone komercyjnie może się stać wstępem, przygotowaniem dziecka do obejrzenia spektaklu.

A jak odbiera pan filmy, które pokazują balet – z jednej strony np. animowaną „Balerinę" czy „Billy'ego Elliota", z drugiej „Czarnego łabędzia"?

Wokół tego ostatniego przetoczyła się gorąca dyskusja. To przerysowana na potrzeby fabuły fikcja, zawierająca jednak elementy prawdy. Nie jest łatwo komuś, kto kocha tańczyć i tańczy całe życie, gdy zbliża się koniec kariery, przyjąć to ze spokojem (ale przecież tak się dzieje i w innych zawodach). Przygotowanie do zakończenia kariery powinno się odbywać już na etapie szkoły. To jest bardzo piękna kariera, ale trwa krótko, ok. 20 lat. Na Zachodzie tancerze są do tego przygotowani lepiej.

A wspomniany „Billy Elliot" to piękny film i – w przeciwieństwie do „Czarnego łabędzia", skupionego na ekstremalnie przesadzonej rywalizacji – opowieść budująca. Tak zresztą jak i przeznaczona dla familijnego widza „Balerina". O trudnej drodze, o determinacji i przede wszystkim o pasji oraz miłości do tańca.

Miłości, która inspiruje? Czy balet wchodzący w relacje z innymi dziedzinami sztuki, pokazujący się w nowych mediach, pozostaje sztuką tylko dla koneserów?

Nie chciałbym, aby nasi widzowie, także ci potencjalni, myśleli, że muszą się znać na balecie, by uczestniczyć w naszych przedstawieniach. Każdy do jakiegoś stopnia rozumie język ciała. I nasi widzowie są przygotowani do odbioru, sztuki generalnie. Bardzo lubię porównania z malarstwem: jesteśmy jak Galeria Narodowa – balety klasyczne to kanon, ale prezentujemy też „ze zbiorów" współczesne spektakle.

Możliwości, jeśli chodzi o taniec, są ogromne. Nie ma w zasadzie żadnego ograniczenia. Czasem, jak w przypadku naszego „Jeziora łabędziego", baletowa klasyka może zaproponować inne spojrzenie [Krzysztof Pastor z librecistą Pawłem Chynowskim przenieśli opowieść w realia dworu carskiego, przypominając wątek miłości następcy tronu Mikołaja do polskiej baleriny Matyldy Krzesińskiej – dop. red.]. Lubię sięgać do literatury, ale też czerpiemy z innych źródeł. Wieczór, który nosił tytuł „Chopiniana/Bolero/Chroma" i nie opowiadał żadnej konkretnej historii, przede wszystkim budując atmosferę, wizualny aspekt, cieszył się ogromną popularnością.



Fot. Łukasz Murgrabia

W przyszłym roku minie 10 lat prowadzenia przez pana Polskiego Baletu Narodowego. Jak pan ocenia ten czas?

Jestem bardzo dumny z tego, co się do tej pory zdarzyło. Zespół zrobił ogromny krok do przodu, pod każdym względem. Wystawialiśmy wiele baletów, wprowadziliśmy dużo interesujących pozycji. Dziesięciolecie uczcimy 25 kwietnia galą baletową. W ubiegłym roku po raz pierwszy przygotowaliśmy taką galę i cieszyła się wielką popularnością, ale oczywiście jubileuszowy spektakl to jeden dzień świętowania, a pozostałe dni to praca. Mozolna i zarazem pełna satysfakcji. Z planami realizowanymi na bieżąco i wybiegającymi w przyszłość, ale o tych za bardzo jeszcze mówić nie mogę.

eprasa.pl 88e1192c7b

Porwać Londyn


Janina Fiałkowska

Fot. Mat. prasowe/Julien Faugere/ATMA

Z okazji stulecia odzyskania niepodległości nasza muzyka rozbrzmiewa nie tylko w kraju. Entuzjazm słuchaczy i uznanie krytyków zebrał koncert w londyńskim Barbican Centre, gdzie w polskim i brytyjskim wykonaniu oklaskiwano utwory Paderewskiego, Lutosławskiego i Szymańskiego.

Zaczęło się od preludium symfonicznego „Polonia" Edwarda Elgara. Angielski kompozytor zadedykował je w 1915 r. Ignacemu Janowi Paderewskiemu. Teraz utwór, przywołujący m.in. „Mazurka Dąbrowskiego", Nokturn g-moll Chopina, „Warszawiankę", ujawnił swą urodę w dziarskim ujęciu sławnej BBC Symphony Orchestra pod batutą Michała Nesterowicza.

44-letni dyrygent, bardziej znany za granicą niż w kraju, świetnie poprowadził ważny dla charakteru wieczoru Koncert a-moll Paderewskiego z pianistką Janiną Fiałkowską jako solistką. Nim w finale zabrzmiała I Symfonia Witolda Lutosławskiego, audytorium wysłuchało światowej premiery utworu 64-letniego Pawła Szymańskiego, powstałego na zamówienie Instytutu Adama Mickiewicza i rozgłośni BBC. Tytuł „Fourteen Points: Woodrow Wilson Overture" nawiązuje do pamiętnych 14 punktów, w jakich prezydent USA w 1918 r. wyłożył plan nowego ładu po I wojnie światowej (punkt 13 przewidywał powstanie niepodległej Polski z dostępem do morza). Niełatwo odczytać klucz do tych odniesień. Wszakże muzyka, daleka od ilustracyjności i patosu, kontemplująca pojęcie wolności językiem intrygujących brzmień i ciszy, bardzo się w Londynie podobała.

Adam Ciesielski

BBC Symphony Orchestra, Michał Nesterowicz – dyrygent, Janina Fiałkowska – fortepian, Program: Edward Elgar – „Polonia"; Ignacy Jan Paderewski – Koncert fortepianowy a-moll; Paweł Szymański – „Fourteen Points: Woodrow Wilson Overture"; Witold Lutosławski – Symfonia nr 1. Koncert we współpracy BBC Symphony Orchestra i Instytutu Adama Mickiewicza, 2 listopada, Londyn, Barbican Centre


Agata Zubel

Fot. Mat. prasowe/Łukasz Rajchert

Mistyczne klimaty

Muzyka Johna Dowlanda (1563–1626), arcymistrza lutni, twórcy słynnych pieśni, nie przestaje magnetyzować. Inspirowała ludzi renesansu i baroku, w XX i XXI w. zaś m.in. Benjamina Brittena, Pinę Bausch, Wima Wendersa, legendarny sopran Emmę Kirkby i Stinga. Niezwykłych wrażeń dostarczył koncert „Siedem łez" z interpretacjami Agaty Zubel i jej siedmiorga towarzyszy.

Pieśni Dowlanda, nadwornego lutnisty królów Danii i Anglii, kuszą pięknymi melodiami. Z pozoru łatwymi (w tę pułapkę wpadł Sting), a stawiającymi przed wykonawcami wysokie wymagania. Tekst to wysokiej próby poezja. Autorstwo przypisuje się kompozytorowi, nie brak jednak przypuszczeń, że może chodzić o najlepsze pióra epoki elżbietańskiej, z Szekspirem włącznie. Wiersze niosą nastrój niewesołej refleksji nad życiem, nakazując muzyce zmienne, jakby zatrzymujące się tempo, dysonanse i powroty do emocjonalnej ekspresji.

Takie trudne zadania to specjalność Agaty Zubel. Sopranistka o niezwykłej skali głosu (i znana w świecie kompozytorka) wraz z barokowym kwintetem Arti dei Suonatori, skrzypkiem jazzowym Adamem Bałdychem oraz kreatorem elektroniki Cezarym Duchnowskim rewelacyjnie improwizowała wokół cyklu siedmiu pawan Dowlanda „Lachrimae or Seven Tears". Przewodnia pieśń „Flow my tears" (Płyńcie me łzy), utrzymana w klimacie melancholii, choć w oryginale świecka – w tym ujęciu zabrzmiała jak rozpaczliwa skarga człowieka skierowana ku niebu. Jej siła zdawała się chwilami rozsadzać sklepienie świątyni, gdzie odbywał się koncert. Ale obok krzyku był i szept. Mistyczne przeżycie.

Adam Ciesielski

„Siedem łez", pieśni Johna Dowlanda w wykonaniu Agaty Zubel, Adama Bałdycha, Cezarego Duchnowskiego, Arte dei Suonatori, Koncert 21 października 2018 r., kościół ewangelicko-reformowany, Warszawa w ramach Festiwalu Muzyka wiary – Muzyka pokoju

eprasa.pl 88e1192c7b

Buran i blask

Dwie wybitne książki pokazują, w jak różny sposób opisać można serce świata, jakim jest Azja Środkowa, i jak różne rozmiary przyjąć może ego autora

Nie istnieje coś takiego jak obiektywna mapa świata. Mniejsza już o geometrię, która nie pozwala na wierne odwzorowanie na płaszczyźnie powierzchni bryły, którą jest Ziemia, co skazuje kartografów na kombinowanie z wykorzystaniem stożków, walców i barańczakowych „sześciu strzępiastych klinów/skórki, zdzieranej z pomarańczy globu". Nawet gdyby jednak udało się stworzyć wierną mapę świata, natychmiast pojawiłoby się pytanie, gdzie powinien się znaleźć jej środek? Oczywista dla nas perspektywa, w której najpierw patrzymy na położoną centralnie Europę, potem zaś „w lewo" – na Ameryki, a „w prawo" – hen, aż po Japonię, jest pociesznie arbitralna. Konsternacja na widok mapy tej samej Ziemi wydanej w Chinach lub Brazylii pokazuje, jak wybór kartograficznego pępka świata warunkuje nasze rozumienie geografii i historii, jak ożywcza może się okazać zmiana perspektywy.

Znacznie łatwiej jednak o mapy opracowane i wydane w Pekinie czy Canberze niż w Teheranie, Kabulu czy Duszanbe; i pewnie dlatego kusi przyjrzenie się światu widzianemu właśnie stamtąd, szczególnie w czasach, kiedy nie ma dnia bez wiadomości o chińskich inicjatywach transportowych, kiedy proste (zbyt chyba proste) koncepcje „geopolityczne" uwodzą publicystów, a cały świat zaczytuje się bestsellerem Paraga Khanny „Connectography", ukazującym znaczenie logistyki w epoce globalizacji.

Nic zatem dziwnego, że ambitny oksfordzki historyk, jakim jest Peter Frankopan, postanowił podjąć wyzwanie bardziej odważne niż narysowanie mapy z perspektywy „Heartlandu" i opisać wydarzenia historii powszechnej, począwszy od starożytności po 11 września 2001 z podkreśleniem roli, jaką odegrały w niej obszary od wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego po Pamir. To zadanie karkołomne: sto lat temu ujęcia tego rodzaju, zatytułowane zwykle „Udział Persyi w dziejach świata", bywały dziełem monomaniaków. Ale Frankopan nie jest monomaniakiem: mediewista, wydawca bizantyjskiej „Aleksjady" i monografista pierwszej krucjaty musiał się zdobyć na niezwykły wysiłek, by oddać sprawiedliwość Abbasydom, nestorianom, Tamerlanowi, Vasco da Gamie, Lawrence'owi z Arabii i Osamie bin Ladenowi, by wymienić choćby kilku z tysiąca bohaterów jego opowieści. Ale dopiął swego, ta synteza jest równie imponująca jak okładka, z daleka kusząca majolikowym błękitem i złotem.



Oczywiście, w dziele tak zakrojonym nie może się obejść bez kiksów. Ktoś, kto jak Frankopan usiłuje znać się na wszystkim, z równą swadą rozprawiać o epidemiach i handlu gazem, w jednym akapicie załatwić się z eurazjatyckimi dylematami Rosji, po prostu nie ma szans uciec od uproszczeń i uchybień. Nie miejsce tu, by je wyliczać, sporo naprawili dwojący się i trojący tłumacze, prostujący dziesiątki błędów w przypisach. Owszem, zdania w rodzaju: „Rewolucja francuska 1789 roku miała skutki podobne do czarnej śmierci – cierpienie na ogromną skalę odkryło nowe pokłady determinacji i stymulowało odrodzenie", bawią i trwożą swą składnią, stylem i rozmachem. Sam jednak pomysł – próba przeniesienia „punktu podparcia" dziejów powszechnych, ukazania udziału materialnego, politycznego i kulturowego mieszkańców jedwabnych szlaków, dziesiątki wydobytych dla zilustrowania tej prawdy opowieści zasługują na uznanie.

Bardziej zabawny i irytujący jest patos, z jakim Frankopan już w pierwszych zdaniach wstępu rozpoczyna tyradę przeciwko „europocentryzmowi", jakim wciąż jakoby grzeszy historiografia. „Uczono nas o Rzymianach w Brytanii [...] i dynastii Tudorów", oburza się, patrząc na

eprasa.pl 88e1192c7b

ort ekstremalny

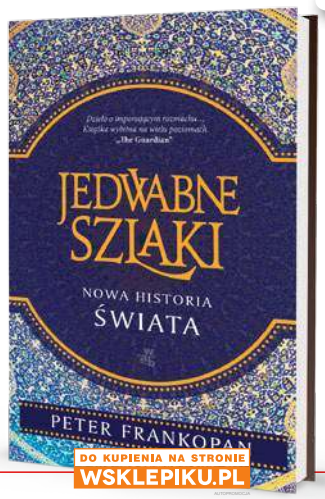
„ogromne połacie świata, które pomijano milczeniem", po czym grzmi, że „choć kraje te mogą nam się wydawać dzikie, nie są żadnym zapomnianym przez Boga i ludzi pustkowiem".

Sto lat temu byłyby to tezy obrazoburcze i odkrywcze, pół wieku temu – odważne. W czasach, kiedy oskarżenia o orientalizm i europocentryzm mogą na Zachodzie złamać karierę akademicką, stanowisko autora „Jedwabnych szlaków" świadczy raczej o dobrze rozwiniętym instynkcie samozachowawczym niż nonkonformizmie. Tę intuicję potwierdza zresztą rzut oka na autorski portal przedsiębiorczego wykładowcy. W koszuli rozpiętej z takim urokiem i odwagą zarazem, że przypomina kolejną inkarnację Bonda, Frankopan informuje nas o swoich podróżach, sukcesach w karierze sportowej (krykiet – wiadomo, najbardziej twarzowe kostiumy) i biznesowej (sieć hoteli), o tym, że niedługo weźmie udział w debacie na ambitny temat „Jak zrozumieć teraźniejszość i przyszłość świata" (współrozmówcą będzie hiphopowiec Akala). Oto mędrzec i Midas w jednym!

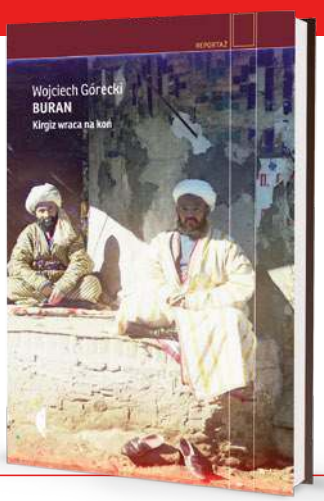
* * *

Wojciech Górecki, od ćwierć wieku podróżujący po Kaukazie i Azji Środkowej, nie stawia jednej tezy organizującej na nowo nasze widzenie świata. Pisze powoli i z namysłem; przekłada na nowo kilka wersów Achmatowej, starym UAZ-em dociera na przełęcz Kyzyłart (bagatela, 4 280 m n.p.m.), zwiedza muzeum uzbeckiego socrealisty Hamzy, które jest mimowolnym skansenem sowieckiej sztuki wystawienniczej i kolekcję awangardy rosyjskiej ocaloną w stolicy Karakałpacji. Ale przede wszystkim – słucha.

Od lat umieszczam go, obok Dariusza Rosiaka i kilkorga jeszcze autorów, w całkiem prywatnej nie tyle może „pierwszej lidze polskiego reportażu" (obywa się bez pucharów), ile jego gwardii; może grupie zwiadu? Jej członków wyróżnia to, jak traktują swoich rozmówców, jak wiele są w stanie usłyszeć. Można to nazwać „uważnością", domyślać się, jakiego wysiłku wymaga przyjęcie opowieści drugiego człowieka, ale w gruncie rzeczy to po prostu dar, który



Peter Frankopan, „Jedwabne szlaki. Nowa historia świata", tłum. Piotr Tarczyński i Szymon Żuchowski, W.A.B., 2018



Wojciech Górecki, „Buran. Kirgiz wraca na koń", Czarne, 2018

mają niektórzy spowiednicy, wychowawcy, rodzice. Zwiadowcy, do których należy Górecki, nie dzielą się hałaśliwie skojarzeniami, jakie dopadły reportera w podróży czy to krajową siódemką, czy do Badabag; chciałoby się wręcz powiedzieć, gdyby nie ich książki, milczą. Za tę powściągliwość można by ich wyróżniać baretką w maskujących kolorach lasu czy pustyni; w moich oczach to wysoki honor.

Znam przecież kilka jego książek, ale „Buran" nawet na ich tle jest czymś niezwykłym. Tam, gdzie inni skończyliby swoją opowieść, Górecki dopiero ją zaczyna. Opowiadając o czterech państwach Azji Środkowej (przedtem jest jeszcze preludium o pamięci kilku narodów Kaukazu; samo w sobie świetne, blednie w porównaniu z azjatycką częścią książki), przywołuje historie nieznane nie tylko czytelnikom „National Geographic", lecz i poważniejszych periodyków. Pisze o dyktaturze Saparmurata Nijazowa, wytrzymującej porównanie z szaleństwem ostatnich lat stalinizmu, Idi Amina, Mao; o pięcioletniej wojnie domowej w Tadżykistanie, o ludziach ugotowanych żywcem w milicyjnych katowniach. Pisze o nieznanych hipsterom wyznawcach tengryzmu i ismailitach-nizarytach, o pysznych paradoksach: tadżyckie przebudzenie narodowe zaczęło się nie od pieriestrojki, lecz od wojny afgańskiej. Spisuje historie, które brzmią jak wspólny sen Hrabala, Mrożka, Jerofiejewa i Wernera Herzoga: o pianinie, które wiosną 1914 r. sprowadzono dla córki dowódcy garnizonu z Petersburga do Chorogu na granicy tadżycko-afgańskiej, taszcząc je na rękach i grzbietach jaków przez wysokogórski płaskowyż.

Pisze Górecki o wielkich, tektonicznych procesach, które ukształtują Azję Środkową XXI w.: o zanikaniu infrastruktury (dróg, szpitali, szkół), osuwaniu się państw w partykularyzmy dolin i klanów; o islamie postrzeganym jako ocalenie przed przemocą i korupcją. O znikaniu Zachodu z pola widzenia i wyobrażeń mieszkańców (horyzonty świata wyznaczają Rosja, Chiny i Iran, drogi prowadzące na Zachód zarastają dosłownie i w przenośni), o społecznościach podbitych przez Rosję, brutalnie i powierzchownie zmodernizowanych przez Sowiety, wychodzących z komunizmu jak z tytułowego buranu i budujących „państwa narodowe". Pisze o tym, przeplatając powracające motywy miasta, biografii prezydenta, wędrówki i wojny jak w barokowych kanonach kameralistów. Ale puentą zawsze jest spotkanie, jak to z Dżamaleddinem z kiszłaku Kirionte. „Notowałem jego opowieść i jagnobskie słowa. Liczebniki krzyczały o naszym indeoeuropejskim pokrewieństwie. Były jak oprawa oczu albo krój warg, po których można rozpoznać dalekiego kuzyna". I, du, tiraj, tfor, pandż, uchsz, aft, aszt, nan, das. Jedna nacja, ludzka nacja.

Wojciech Stanisławski

eprasa.pl 88e1192c7b



Wspaniały film o odkupieniu



Niektórzy porównują ten film do „Locke" z Tomem Hardym, który przez cały film jechał samochodem i przez telefon rozwiązywał życiowe problemy. Inni przypomną sobie „Pogrzebanego" z Ryanem Reynoldsem. Duński kandydat do Oscara i rewelacja festiwalu Sundance „Winni" to kino oparte na podobnym schemacie. Zamiast kierowcy mamy jednak operatora numeru 112.

Asger (Jakob Cedergren) jest zawieszonym na czas procesu policjantem, który pomaga ludziom dzwoniącym na numer alarmowy. Jego codzienność to rowerzyści z przetartym kolanem, pijani imprezowicze i nieszczęśnicy zgłaszający drobne kradzieże. Zmagający się z zawodowymi i osobistymi problemami Asger czeka na koniec dyżuru. Wszystko się zmienia, gdy odbiera telefon od porwanej kobiety, która dzwoni do niego z pędzącego w nieznanym kierunku samochodu. Jakob nie jest zwykłym operatorem numeru alarmowego, ale psem z krwi i kości. Rzuca się na ratunek kobiecie, mając w ręku jedynie telefon. Zamknięty w czterech ścianach podąży nie tylko za kobietą, lecz w głąb własnego sumienia.

Jest film Gustava Möllera rasowym thrillerem. Przez 85 minut przykleja do fotela. Nie pozawala odwrócić wzroku ani zamknąć ucha (większość bohaterów słyszymy tylko w słuchawce) i hipnotyzuje. W połowie nokautuje zaś przewrotką godną wczesnego Finchera i Shyamalana. Nie jest jednak Möller efekciarski. Nie jest też wyrachowany. „Winni" to psychologiczny thriller najwyższych lotów. Przekonuje w każdym calu. Oszałamia i w finale pozostawia widza na chwiejących się nogach.

„Winni" wgryzają się nie tylko jako kino psychologiczne, lecz dotykają pytań religijnych. To film o odkupieniu. To nawet przypowieść o zbrukanym sumieniu wołającym o oczyszczenie. Möller bardzo subtelnie dotyka istoty spowiedzi i skruchy za grzechy. Jednocześnie nawet na moment nie skręca w żaden rodzaj moralizatorstwa, jak choćby Schumacher w „Telefonie". U niego odkupienie ma wymiar intymny i introwertyczny.

Cedergren tworzy rolę wybitną. Wszystkie możliwe emocje wyraża drobnymi gestami i mimiką. Buduje złożoną, niejednoznaczną i kryjącą tajemnicę postać, grając samemu z kilkoma głosami w słuchawce telefonu. To niezwykły wyczyn. Hollywood zrobiłby z tego tematu historię szlachetnego bohatera czekającego po drugiej stronie słuchawki. „Winni" zadają pytanie o to, czy słuszne intencje zawsze prowadzą do dobra. Czy prawda zawsze oczyszcza? Wspaniały film!

„WINNI", REŻ. GUSTAV MÖLLER, DYSTR. GUTEK FILM

Teraz ona

Teraz czas na nią. Czas na panią Underwood, która bierze na swoje ramiona ciężar całego „House of Cards". Po wyeliminowaniu z serialu Kevina Spaceya za aferę #MeToo wszyscy się zastanawiali, jak twórcy wybrną z sytuacji, która spowodowała, że musieli kręcony szósty sezon wyrzucić do kosza i przerobić cały scenariusz. Już bez diabolicznego prezydenta Franka Underwooda. Ostatnia część najważniejszego politycznego serialu XXI w. pokazuje, że udało się Netflixowi odpowiednio zamknąć opowieść o współczesnym małżeństwie Makbetów. Frank umiera w tajemniczych okolicznościach. Przez cały sezon powolutku dowiadujemy się, co go naprawdę zabiło. Robin Wright nadaje nowej diabolicznej głębi prezydentowej. Cofamy się do jej dzieciństwa i młodości, które ukształtowały jej bezwzględność. Do tego dochodzi jak zwykle świetnie pokazana walka pod waszyngtońskimi dywanami i doskonałe wkomponowanie serialu w wojnę w Syrii. Godne, choć jawnie feministyczne, zakończenie epopei o Underwoodach.

„HOUSE OF CARDS", SEZON 6., DOSTĘPNY NA NETFLIXIE



Skala ocen: rewelacja | dobry | pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl 88e1192c7b

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca



VOD/Telewizja

Polska „Gomorra”

Jeżeli ktoś fascynuje się niezdrowo światem mafii i wierzy w mitologiczny obraz gangstera z kina, dajcie mu ten serial. Żadna polska produkcja nie pokazała jeszcze, jakimi zdegenerowanymi, zezwierzęconymi ludźmi są gangsterzy. Oparty na książce Jakuba Żulczyka serial Krzysztofa Skoniecznego („Hardkor disko”) to prawie poziom włoskiej „Gomorry”. Na pewno można go postawić obok netfliksowej „Suburry”.

Gangusy, narkotyki, nocna metropolia i schodzenie do jej najmroczniejszych zakamarków. Znacie to? Pewnie, że znacie, jeżeli jesteście kinomanami. A więc nudna powtórka z rozrywki? W żadnym razie. Choć serial jest oparty na tak ogranym schemacie postaci gangstera pragnącego wyrwać się ze swojego fachu, to twórcy nie wyważają otwartych drzwi. Może gdybym oglądał taką opowieść osadzoną w Nowym Jorku czy Hongkongu, to czułbym znużenie. Jednak takiej Warszawy w polskim kinie jeszcze nie widziałem.

To właśnie Warszawa jest bohaterem tego serialu. Żulczyk, który jest również współscenarzystą produkcji, mówi, że główny bohater snuje się po miejskim labiryncie, będącym dla niego więzieniem. To nie pusty slogan reklamowy. Kamil Nożyński kreuje intrygujący obraz dilera narkotyków zaopatrującego w towar wyższe sfery. To outsider i emocjonalny autystyk. On nienawidzi Warszawy. Chce, jak Travis Bickle z „Taksówkarza”, spuścić na nią deszcz, który zmyje brud i grzech.

Nie główna intryga jest największą siłą tego serialu. Są nią postaci. Krwiste, wiarygodne i znakomicie zagrane przez czołówkę polskich aktorów. Robert Więckiewicz jest świetny jako bandzior prostaczek pozujący na eleganckiego restauratora. Aktor w końcu pokazuje, że nie w każdej roli jest Więckiewiczem. Nie mam za to nic przeciwko, by do końca świata i jeden dzień dłużej tym samym gangusem był Janusz Chabior, który już u Patryka Vegi pokazał, jak wiarygodnie potrafi obnażyć typów spod najciemniejszej gwiazdy.

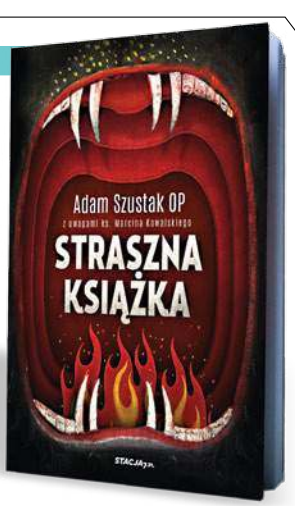
A Jan Frycz jako wychodzący z więzienia bandyta z czasów „Wołomina” i „Pruszkowa”? Wybitny polski aktor zrywa z chamskich imbecyli, trzęsących polskim światem przestępczym w latach 90., każdą możliwą maskę. Kapitalna rola pokazująca, jak zakłamany wizerunek gangstera kreują bohaterowie kolejnych książek o „Pruszkowie”. Takich postaci jest tu znacznie więcej. Ten serial w przerażający sposób pokazuje wszechobecność narkotyków w polskim show-biznesie. Wielkie brawa należą się Cezaremu Pazurze za rolę wiecznie naćpanego gwiazdorka prywatnej telewizji, który rozjeżdża na przejściu kobietę. Potem wykupuje się od wyroku.

„Ślepnąc od świateł” to przede wszystkim opowieść o labiryncie grzechu i upadku. Neonowym, upadłym świecie, który nie wypuszcza ze swoich kleszczy. Nawet jeżeli scenariusz wyda wam się błahy, to zanurzcie się w niepokojący klimat tej produkcji. Działa na zmysły.

„ŚLEPNĄC OD ŚWIATEŁ”
DOSTĘPNY NA HBO GO I HBO

Straszna książka!

Książka



Bardzo lubię taki rodzaj ewangelizowania. „Najstraszniejsze wizje, proroctwa, sny, symbole, apokalipsa – od wieków intrygują miliony ludzi na świecie, wierzących w Boga i niewierzących. Interpretacji są miliardy, Prawda jest tylko jedna” – piszą autorzy „Strasznej książki”. Ojciec Adam Szustak i biblista ks. Marcin Kowalski wspólnie prowadzą rozważania na temat spraw ostatecznych. To mądra, teologicznie fascynująca, ale pisana prostym językiem rozmowa o tematach, z którymi stykamy się dziś w kinie apokaliptycznym i horrorach. Tutaj dostajemy wiedzę nienaznaczoną kiczem i efekciarstwem. Autorzy biorą na warsztat takie tajemnicze zdarzenia w Biblii, jak ogniste rydwany czy wielookie zwierzęta, i tłumaczą ich znaczenie współczesnym, coraz mocniej oderwanym od teologicznej wiedzy, czytelnikom. Pięknie wydana i intrygująca pozycja.

„STRASZNA KSIĄŻKA”, O. ADAM SZUSTAK, KS. MARCIN KOWALSKI, WYD. STACJA S7

Skala ocen: dno · koszmar · rozczarowanie · można obejrzeć, ale niekoniecznie

eprasa.pl 88e1192c7b

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Odwiedziłem zombies

Wpadłem w odwiedziny do świata po apokalipsie. O co chodzi? Uważni czytelnicy pamiętają, z jak wielką ekscytacją towarzyszyłem bohaterom serialu „Walking Dead".

W recenzjach nie z pierwszego, ale piątego czy szóstego sezonu rywalizowałem w entuzjazmie z Łukaszem Adamskim. Pisałem, że to nie jest przede wszystkim film katastroficzny o biciu się ludzi z zombies, które opanowały świat, ale o naturze człowieka, ba o organizowaniu życia społecznego na powrót (taka mała historia świata). I także o mniej lub bardziej racjonalnych wojnach między ludźmi. Absurd świata, w których tak niewielu ich zostało, a jednak nie rezygnują z zabijania, bił po oczach.

A potem odpadłem. Łukasz pierwszy, ja nieco później, chyba przy sezonie siódmym. Zmęczyła nas jednostajność bitew „dobrych" pod wodzą Ricka Grimesa (Andrew Lincoln) ze „złymi", czyli tak zwanymi Zbawcami. I tania demoniczność lidera Zbawców wyrzucającego z siebie potoki słów Negana (Jeffrey Dean Morgan).

No a teraz ja wróciłem. Trafiając w szóstym odcinku sezonu dziewiątego na wiekopomny moment, kiedy twórcy zdecydowali się na eliminację dawnego policjanta przyzwoitego Ricka. Aktor Lincoln grający w tym serialu od 2010 r. był już podobno strasznie zmęczony. Choć z kolei młodziutki Chandler Riggs grający Karla, syna Ricka, przeżył załamanie nerwowe, kiedy twórcy go uśmiercili w serii poprzedniej. Grał w „Żywych trupach" od dziecka.

Serial już dołujący, przeżył teraz nawet wzrost popularności w związku z końcem Ricka. A ja się z tego wszystkiego nie śmieję. Bo to wciąż całkiem przyzwoity film. Bo dobrze oddaje udrękę ludzi, którzy próbują odbudować z jakichś resztek, szczątków, dawne życie i wartości. Bo choć uderzyła mnie większa dawka patosu niż w pierwszych seriach, kiedy nie było jeszcze żadnych osad, a przerażone grupki wędrowały bez nadziei po pustych szosach stanu Georgia, to przecież to górne C czemuś służy, jak często u Amerykanów. To serial, który opowiada się w ostateczności za dobrem. Choć w takiej plątaninie koszmaru powinno ono zniknąć.

Taki obrót zdarzeń, gdzie ludzie zmieniają się jeden w drugiego w bestie, też sobie wyobrażam. Może nawet byłby prawdziwszy. Ale czy ta nieco bardziej optymistyczna wersja (zła jest tu sporo, także całkiem irracjonalnego) nie jest nam jakoś potrzebna? Zarazem mękę tych ludzi czujemy, dopiero idąc wraz z nimi przez życie. Doznając upływu, wręcz wleczenia się czasu. To odróżnia ten tasiemiec od dziesiątków filmów „postapokaliptycznych".

U innych skrócenie wydarzeń, czasowe przeskoki, oszczędzają nam wielu zgryzot. Tu musimy razem z bohaterami czekać, przeżywać niepewność, cierpieć. To fenomen tych współczesnych długaśnych seriali.

Czy zostanę z tymi bohaterami, którzy przeżyli. A bo ja wiem? Z pierwszej ekipy są nadal Deryl (Norman Reedus) i Carol (Melissa McBride) oraz Maggie (Lauren Cohan), która doszła bodaj w sezonie trzecim. Żywaliśmy się z postaciami i traciliśmy je niczym najbliższych – to także zasada takiego serialu, który nie rządzi się ulizanymi hollywoodzkimi prawidłami.



Z jednej strony mój przypływ sentymentu – specjalnie dla umierającego Ricka sprowadzono w miniscenkach kilka osób z pierwszych sezonów – może być przejściowy. Z drugiej to chwilami nadal chwyta za serce. Ale przecież nie może trwać bez końca. Nic nie wiem o sezonie dziesiątym.

Piotr Zaremba

Wyciszenie na rykowisku

„Wróciłabym tam choćby dziś, mimo zimna, do tego piękna, do tej ciszy. Do tej Obecności, która tam na nas czekała!” (fragment świadectwa uczestniczki). Rekolekcje integralne są nawiązaniem do doświadczeń Ojców Pustyni, ale też przesłania św. Jana Pawła II

Fot. Piotr Gorus



PIOTR SŁABEK

Gdy rozmawiałem ze znajomym, który od lat prowadził firmę szkoleniową, powiedział: „Na rekolekcje, które proponujesz, pojedzie dwóch, trzech szaleńców – nie więcej”.

ZAPOROWE WARUNKI

Wymagania i warunki dla uczestników wyjazdu: cztery medytacje dziennie, codzienny udział w mszy świętej i adoracji, milczenie przez pięć dni, modlitwa ciała (przez 45 min rano i 45 min wieczorem, starochrześcijańskie pokłony modlitewne – „metanie”), dwie godziny pracy ręcznej, codziennie pobudka o 5.30, spanie w oddalonych od siebie namiotach, warunki sanitarne (strumyk 300 m od obozu), przed rekolekcjami minimum siedmiodniowa dieta Daniela, w czasie rekolekcji czterodniowy post o samej wodzie.

W dzień temperatura dochodzi do 26 stopni, w nocy spada do 3–5 stopni. Gdy się pości, zimno odczuwa się bardzo dotkliwie. Każdego ranka w dolinie unosi się mgła, a obfita rosa osiada na wszystkim. Dolina jest bardzo dzika, rekolekcje będą się odbywały się przy akompaniamencie trwającego właśnie rykowiska jeleni.

O tych wszystkich kwestiach szczegółowo informowałem każdego z uczestników. Ku memu zaskoczeniu zainteresowanych było ponad 50 osób. Na wyjazd zdecydowało się ostatecznie 16 osób – dokładnie tyle, ile byliśmy w stanie przyjąć ze względów organizacyjnych (po osiem osób na jednego kierownika duchowego).

PRZYGOTOWANIE

Przed zaproszeniem na wyjazd każdy z uczestników przy wypełnianiu zgłoszeniowej ankiety musi sobie odpowiedzieć na kilka pytań: jakie są motywy mojego uczestnictwa? Co uważam za najważniejsze wydarzenia w życiu? Jaka jest moja obecna sytuacja wiary? Jakie są moje obawy, problemy i lęki? Jakie jest moje doświadczenie modlitwy?

Ważną kwestią było uzyskanie choćby podstawowej wiedzy o procesach związanych z fizjologią postu, o tym, jak przygotować się do postu wodnego i jak prawidłowo z niego wyjść. Przygotowanie było etapowe – po otrzymaniu jednej porcji informacji była przesyłana kolejna porcja. Praktyczną formą przygotowania była warzywno-owocowa dieta Daniela, którą należało rozpocząć najlepiej 14 dni przed wyjazdem.

Następnym etapem była lektura materiałów dotyczących podstawowych praktyk rekolekcyjnych: rachunku sumienia, metody modlitwy, prowadzenia dziennika myśli i emocji.

JEDZIEMY

Jedyne w swoim rodzaju rekolekcje integralne, łączące wyciszenie, milczenie, post, modlitwę, ascezę, surwiwal z przekazem treści duchowych i psychologicznych, odbyły się w jednym z najdzikszych miejsc w Małopolsce: w dolinie po dawnej łemkowskiej wsi

eprasa.pl 88e1192c7b



Fot. Piotr Gorus

Nieznajowa w Beskidzie Niskim między 18 a 23 września. Uczestniczyło w nich 20 osób: 2 kobiety i 14 mężczyzn wraz z czterema organizatorami: jezuitą o. Janem Koniorem, Piotrem Słabkiem, Kazimierzem Helizanowiczem i Piotrem Gorusem.

GENEZA POMYSŁU

Pomysł na tego typu rekolekcje rodził się i dojrzewał przez wiele lat. Forma to powrót do doświadczeń Ojców Pustyni. Celem wyjazdu było rozpoczęcie procesu głębokiej, integralnej przemiany w wymiarze duchowym, psychicznym i fizycznym.

Sprawdzone i skuteczne w Kościele „Ćwiczenia duchowe" św. Ignacego Loyoli przyjęły ascetyczną i polową formę, tym samym bardziej nawiązując do żołnierskiego ducha ich twórcy.

PEDAGOGIKA PRZYGODY

Proces nazywany pedagogiką przeżyć jest znany od czasów starożytnych. Metoda zakłada, że najbardziej pozostają w pamięci te wydarzenia i treści, które wiążą się z silnymi przeżyciami. Na emocje mocno działa otaczająca przyroda, zwłaszcza jak jest dzika i nieskażona cywilizacją (tego typu metodę stosował już Platon). Pozostawia ona głębokie ślady w pamięci i w całej psychice. Ojcowie Pustyni rozwinęli ten sposób przekazywania treści, wprowadzając całą gamę czynności symbolicznych. W czasie rekolekcji wzorem Ojców Pustyni sporo czasu zarezerwowaliśmy na prace ręczne. Jednym z zadań, oprócz koszenia trawy tradycyjną kosą, było wybranie najbardziej przemawiającego krótkiego fragmentu Pisma Świętego i wyrycie go w czasie pięciu dni na lipowej desce. Jestem przekonany, że ten fragment zostawił głęboki ślad w psychice osób wykonujących to ćwiczenie.

ZAPOMNIANE POJĘCIE

Asceza chrześcijańska, mimo że dziś często zapominana i niewłaściwie rozumiana, należy do filarów pracy wewnętrznej i życia duchowego. Stosowanie praktyk ascetycznych służy trzem celom:

- integracji wewnętrznej i zewnętrznej (harmonii między umysłem, duszą i ciałem),
- wyzwoleniu człowieka ze zbędnych przyzwyczajeń i nałogów, uproszczeniu życia,
- stworzeniu optymalnych warunków, by głębiej wejść w relacje z człowiekiem i z Bogiem.

„To, co najczęściej zawiera się w słowie »luksus« i wiele innych tak zwanych wygód życiowych nie jest czymś, bez czego nie da się żyć, lecz są to właśnie przeszkody dla wzrostu człowieczeństwa" – pisał Henry David Thoreau.

WIELKA KSIĘGA PRZYRODY

Do św. Antoniego Pustelnika przyszedł człowiek zaliczany do mędrców i zapytał: „Jak możesz to znieść, Ojcze, że jesteś pozbawiony pociechy płynącej z ksiąg?". On zaś odpowiedział: „Moją księgą, filozofie, jest natura bytów i zawsze mam ją pod ręką, gdy pragnę poznać słowa Boże".

Od wieków uznawano trzy drogi wiodące do Boga: prawda, dobro i piękno. Piękno leczy naszą psychikę, pomaga w przezwyciężeniu życiowych problemów i trudności. Wspaniałość przyrody niesie z sobą głęboki duchowy przekaz.

„Przyroda jest wielką nauczycielką człowieka" – zaznaczał Henry David Thoreau.

SURWIWAL WEWNĘTRZNY

W sztuce przetrwania najważniejszą rolę odgrywa ludzka psychika, świat myśli i emocji, od tego zależy motywacja do przeżycia, do podjęcia walki. Dopiero na drugim miejscu są umiejętności, na trzecim sprzęt i wyposażenie. Ojcowie Pustyni byli doświadczonymi specjalistami od ludzkiej psychiki, od panowania nad myślami i emocjami.

ŻEBY DAĆ SAMEGO SIEBIE…

Pomysł na rekolekcje nawiązywał także do słów św. Jana Pawła II: „Miłość to bezinteresowny dar z siebie samego [...]. Żeby dać samego siebie, najpierw trzeba siebie posiadać".

Posiadać siebie to panować nad wszystkimi sferami życia; sferą emocjonalną, seksualną, nad swymi myślami, nad swoją wyobraźnią, nawykami żywieniowymi, swoim lenistwem, zniechęceniem, chęcią wygody i komfortu, uprzedzeniami, urazami, perfekcjonizmem, skrupułami, zamknięciem, zranieniami itd.

„[Rekolekcje] mają na celu odniesienie zwycięstwa nad samym sobą i uporządkowanie swego życia tak, by nie ulegać jakiemukolwiek nieuporządkowanemu przywiązaniu" – św. Ignacy Loyola, „Ćwiczenia duchowne", nr 20.

DOŚWIADCZENIE SAMOTNOŚCI I ODDALENIA

Czas pustyni to nie tylko cisza zewnętrzna, to doświadczenie ciszy wewnętrznej. W niej mamy najlepsze warunki do duchowego rozwoju i dojrzałości emocjonalnej. Bycie w ciszy sprzyja integracji wewnętrznej, oswajaniu się z sobą. Milczenie i wyciszenie oczyszcza, pomaga w koncentracji i w powrocie do równowagi emocjonalnej. Cisza stwarza przestrzeń na uważność i mądrość.

Człowiek, który ciągle opowiada o tym, co się w nim dzieje, co przeżył,

eprasa.pl 88e1192c7b



Fot. Piotr Gorus

jak coś zrozumiał, jest podobny do człowieka, który zasadził w ogrodzie warzywa i każdemu przechodniowi pokazuje, jak one rosną, wyjmując je z ziemi i ukazując ich korzenie.

Trzeba się nauczyć przebywać z sobą samym, poznać swój świat wewnętrzny, zaakceptować i polubić samego siebie i swoje życie. Gdy ten proces się rozpocznie i zacznie się rozwijać, wtedy można skutecznie wspierać innych i pomagać.

„Podczas [rekolekcji] o tyle większą odniesie człowiek korzyść, o ile się bardziej oddali od przyjaciół i znajomych i od wszelkich trosk ziemskich" – św. Ignacy Loyola, „Ćwiczenia duchowne", nr 20.

„Wiem z doświadczenia, że najmilsze i najserdeczniejsze, i zachęcające towarzystwo można znaleźć w każdym tworze Natury, może je znaleźć każdy. Nigdy nie popadnie w depresję i przygnębienie ten, kto żyje pośród Natury, albowiem znajduje w niej spokój dla swoich zmysłów. Nic nie zdoła wtrącić prostodusznego i dzielnego człowieka w otchłań pospolitego smutku. Ciesząc się przyjaźnią pór roku, ufam, że życie nigdy nie stanie się dla mnie ciężarem.

W Naturze znajduję przemiłe i dobroczynne towarzystwo – w głuchym kapaniu kropel, w każdym dźwięku i widoku – bezgraniczną, niewytłumaczalną życzliwość, która niespodzianie zaczęła mnie pokrzepiać...

Pomyślałem: nigdzie i nigdy nie będę się już czuł obco.

Przebywanie przez większość czasu w samotności wychodzi mi na zdrowie. Towarzystwo, nawet najlepsze, po niedługim czasie nuży i rozprasza. Uwielbiam być sam. Nigdy nie poznałem towarzysza, który byłby tak towarzyski jak samotność...

Samotność nie mierzy się w milach oddzielających człowieka od jego braci" – pisał Henry David Thoreau.

OBSERWUJĄC WEWNĘTRZNE GWIAZDY

Poczucie niższości to destruktywny symptom naszych czasów. Gdzieś w głębi naszego serca patrzymy na siebie jak na przeciętnych, zwykłych, małowartościowych ludzi, nikogo nadzwyczajnego. W swojej ciasnocie i zamknięciu nie dostrzegamy prawdziwych rozmiarów naszego wewnętrznego świata. Nie rozpoznajemy naszych możliwości, talentów, uzdolnień, skupiamy się na porażkach, błędach, wadach, ograniczeniach.

„W cieniu świątyni mój przyjaciel wskazał pewnego ślepego człowieka. Po czym powiedział:

– To mądry człowiek.

Podeszliśmy do niego, a ja zapytałem:

– Jak długo jesteś niewidomy?

– Od urodzenia.

– Jestem astronomem – powiedziałem.

– Ja także – odparł niewidomy i kładąc dłoń na piersi, powiedział: – Spędziłem swoje życie, obserwując bardzo wiele słońc i gwiazd, które poruszają się w moim wnętrzu" – Khalil Gibran.

Oprócz imponujących swoim rozmiarem gwiazd możemy także w naszym wnętrzu odkryć przerażające czarne dziury, które wszystko, co znajdzie się w ich pobliżu, pochłaniają. Nie należy się nimi przerażać. Warto wyruszyć w wewnętrzną podróż i być świadomym siebie, olbrzymich pokładów dobra, które są w nas i tego, co jeszcze można zmienić, nad czym warto pracować. Rozumienie wewnętrznych mechanizmów, procesów, które dokonują się w naszej psychice czyni nas dojrzalszymi, bardziej otwartymi na pozytywne zmiany.

ŚWIADECTWO

„Będę szczery. Przez pierwsze dwa, a nawet trzy dni chciałem z tych rekolekcji wyjechać. Nie wyjechałem głównie dlatego, że nie przyjechałem samochodem, a z Wołowca nie jeździ żadna komunikacja publiczna, żeby dostać się choćby do Gorlic.

No i zostałem. I czwartego dnia okazało się, że zapewne to nie był przypadek, że nie miałem samochodu. Bo w końcu ból głowy i ciągła senność minęły. A w moim sercu i w mojej głowie zaczęło »pracować« to połączenie, które przyciągnęło mnie na rekolekcje: medytacje ignacjańskie razem z praktykami Ojców Pustyni, z mądrymi treściami z pogranicza wiary i psychologii, z postem Daniela, a to wszystko w jedynej w swoim rodzaju jesiennej scenerii Beskidu Niskiego. I co ważne, niektóre treści wciąż we mnie pracują – na przykład etapy życia Mojżesza, który musiał dojrzeć duchowo do tego, by pełnić misję przeznaczoną mu przez Pana, czy też obraz małego Hindusa na wielkim słoniu (kto przyjedzie, pewnie się dowie, o co chodzi, a zapewne wielu – tak jak ja – świetnie się odnajdzie w tym obrazie) i wiele, wiele innych.

Tak więc, jeśli możesz, przyjedź. Zrób to dla swojego ciała i ducha, żeby wielki słoń nie wyprowadzał cię na manowce. Weź tylko dużo ciepłych rzeczy, a gdy będzie bolała głowa, to napij się wody z miodem – w końcu to post ma być dla człowieka, a nie człowiek dla postu. Mnie pomogło".

Michał, 33 lata

CO DALEJ?

Ze względu na duże zainteresowanie rekolekcjami postanowiliśmy kontynuować je w dwóch formach: pięciodniowego wyjazdu pod namiot w Beskid Niski w sierpniu oraz trzydniowych weekendowych sesji z jednym dniem postu i różnymi formami zdrowych diet w warunkach schroniskowych, w pięknym miejscu u podnóża góry w Beskidzie Wyspowym.

Pierwsza z nich odbędzie się 15–17 marca 2019. Temat sesji to „Asceza i wolność", prowadzenie o. Józef Augustyn i Piotr Słabek; więcej informacji na sesjefundacja@op.pl.

eprasa.pl 88e1192c7b



Fot. Shutterstock

Tęsknota za konsensem

Publicysta tygodnika „Do Rzeczy" Łukasz Warzecha napisał artykuł o niemieckich mediach, ze szczególnym uwzględnieniem mediów publicznych, pt. „Konsensus i obsesja obiektywizmu", który ukazał się na portalu sdp.pl i wprawił mnie, muszę przyznać, w szczere osłupienie



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Autor w swoim tekście stawia wiele tez, z którymi nie sposób się zgodzić, jeśli spędziło się w Niemczech więcej niż tydzień (tyle czasu spędził tam Warzecha), jest się regularnym odbiorcą niemieckich mediów oraz śledzi się debatę o uchodźcach, toczącą się od chwili wybuchu kryzysu migracyjnego na jesieni 2015 r. u naszych sąsiadów za Odrą.

NA KOLACJI U REDAKTORA

Autor już na wstępie oskarża uczestników dyskusji o Niemczech w Polsce o stosowanie „niemądrych" schematów i wiarę w to, że niemieckie media wykonują polecenia urzędu kanclerskiego w Berlinie. Nie znam ani jednego poważnego eksperta w Polsce, który by tak sądził i dawał temu wyraz. Jest natomiast prawdą, że uważają tak niektórzy Niemcy, w tym Niemiecki Związek Dziennikarzy (DJV). A co najmniej zarzucają niemieckiemu rządowi, że usiłuje wpływać na media.

Takie podejrzenie pojawiło się na początku 2017 r., po tym jak dziennikarz „Der Tagesspiegel" Jost Müller-Neuhof zażądał ujawnienia przez kanclerz Angelę Merkel listy dziennikarzy, którzy uczestniczyli w zamkniętym spotkaniu w urzędzie kanclerskim na temat brexitu, kryzysu migracyjnego oraz Alternatywy dla Niemiec (AfD). Müller-Neuhof oświadczył wówczas, że podejrzewa „współpracę rządu i mediów", co czyni jego zdaniem medialne relacje na te tematy „mało wiarygodnymi". Urząd kanclerski bronił się, ar-

49/0818/F

eprasa.pl 88e1192c7b

gumentując, że rząd musi „sprawdzić w wąskim kręgu, które treści nadają się do przekazania szerszej publiczności". Sąd administracyjny przyznał Müllerowi-Neuhofowi rację. Nie kazał jednak urzędowi kanclerskiemu ujawnić treści rozmów, tylko nazwiska ich uczestników. DJV początkowo, jak przyznaje jego przewodniczący Frank Überall, uznał proces za „farsę", bo ujawnianie listy rozmówców Merkel oznaczałoby „złamanie tajemnicy redakcyjnej". Ale potem zmienił zdanie. „Koledzy zaczęli się skarżyć na rosnącą liczbę rozmów off the record, na które są zapraszani ciągle ci sami dziennikarze. Relacje między władzą a mediami stały się nieprzejrzyste" – mówił Überall w rozmowie z „Der Tagesspiegel".

Nie jest też tajemnicą, że w Niemczech istnieją tzw. kręgi, czyli spotkania między dziennikarzami a politykami według zasady „zamkniętego sklepu" (closed shop principle). Jest ich według tygodnika „Die Zeit" około tuzina. Spotkania w ramach kręgów odbywają się w prywatnych domach redaktorów. Uczestniczyli w nich już niemal wszyscy znaczący politycy: od Angeli Merkel po Franka-Waltera Steinmeiera. Jak pisze niemiecki „Die Zeit", dziennikarze serwują wyszukane potrawy, a „politycy poznają przy tej okazji ich rodziny". „Tworzy się intymna więź" – dodaje gazeta. Kręgi są w Niemczech od lat przedmiotem debaty. Jak twierdzi „Die Zeit", politycy nie udają się do domów redaktorów, by wymieniać uprzejmości, tylko by „forsować swoją agendę". „Im bardziej ekskluzywna runda, tym lepiej" – utrzymuje pismo.

Na tym jednak nie koniec debaty o „niebezpiecznej bliskości mediów i polityki".

Od dawna koncern Axel Springer jest oskarżany o powiązania, początkowo za sprawą osoby założyciela wydawnictwa Axela Springera, a dziś za sprawą wdowy po nim, Friede Springer, z CDU. Friede Springer i kanclerz Merkel łączą serdeczne relacje, niektórzy mówią nawet o przyjaźni. Faktem jest, że właścicielka koncernu w 2011 r. założyła fundację noszącą jej imię (Friede-Springer-Stiftung). W kuratorium fundacji zasiada m.in. mąż obecnej kanclerz Joachim Sauer. Lewicowe media w Niemczech zarzucają pracownikom gazet Springerowskich od lat, że uprawiają „nadworne dziennikarstwo".

O powiązaniach mediów w Niemczech z partiami politycznymi można by pisać w nieskończoność („FAZ" jest wydawana przez fundację związaną z FDP), ale przyjrzyjmy się kolejnemu argumentowi redaktora Warzechy. Według niego stwierdzenie, że niemieckie media zamilkły wobec wydarzeń sławetnej nocy sylwestrowej w Kolonii w 2015 r. (kiedy imigranci dopuścili się napaści seksualnych na dziesiątkach kobiet) z powodu autocenzury wynikającej z poprawności politycznej, „zawiera może ziarno prawdy, ale zarazem jest to ziarenko na tyle małe, że balansuje na granicy fałszu". Twierdzą tak tylko zakompleksieni dziennikarzy i eksperci (oczywiście prawicowi) nad Wisłą. A właśnie nie, panie redaktorze. Twierdzą tak eksperci niemieccy.

REKLAMA



25 lat
KASA STEFCZYKA
Zawsze u siebie

kasastefczyka.pl
801 600 100
(koszt połączenia wg taryfy operatora)

Przykład reprezentatywny z dnia 1.04.2018 r. dla Pożyczki Zaratka: Całkowita kwota kredytu wynosi 1000,00 zł. Zmienna roczna stopa oprocentowania dla całkowitej kwoty kredytu wraz z kredytowanymi kosztami (prowizją 0 zł) wynosi 9%. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO): 9,38%. Czas obowiązywania umowy – 48 miesięcy, 47 miesięcznych rat równych: 24,89 zł oraz ostatnia, 48. rata: 24,93 zł. Całkowita kwota do zapłaty: 1194,76 zł, w tym odsetki: 194,76 zł.

Pożyczka Zaratka dostępna wyłącznie w kwotach 1000 zł, 2000 zł, 3000 zł lub 4000 zł, dla Członków nieposiadających pożyczek lub kredytów w Kasie w okresie co najmniej 6 miesięcy przed dniem złożenia wniosku. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej.

eprasa.pl 88e1192c7b

RAPORT HALLERA

Może i antytotalitarny konsens starej Bundesrepubliki nie chwycił do końca we wschodnich landach, ale nie dlatego mieszkańcy byłej NRD nie wierzą mediom i ukuli hasło „Lügenpresse" (kłamliwa prasa). Prof. dr Michael Haller, medioznawca z uniwersytetu w Lipsku, były dziennikarz „Die Zeit" i „Der Spiegel", przeanalizował wraz z pracownikami Hamburg Media School ponad 35 tys. artykułów niemieckiej prasy codziennej, opublikowanych między wiosną 2015 r. a wiosną 2016 r. i dotyczących kryzysu uchodźczego. Wniosek płynący z ponad 200-stronicowego raportu Hallera jest jednoznaczny: mainstreamowe media stanęły murem za Merkel, wykazując całkowity brak krytycyzmu. „Za pomocą różnych argumentów (humanistyczny obowiązek, dzielenie się bogactwem, ubogacenie kulturowe) wymagano od obywateli poświęcenia, w tonie moralnej wyższości" – głosi raport Hallera. Każdy, kto myślał inaczej, bał się odezwać, co wywołało „spiralę milczenia" w przestrzeni medialnej. Jednocześnie, przekonuje Haller, rosła frustracja inaczej myślących i tym samym znacznie zmalało zaufanie do klasycznych mediów. „Duża część dziennikarzy zapomniała, na czym polega ich rola. Wyraziste opinie miały przy tym przykryć brak faktów. Teksty informacyjne były zafarbowane opinią, zatarła się granica między publicystyką a informacją" – twierdzi Haller dalej.

82 proc. artykułów o uchodźcach i polityce rządu było pozytywnych, 12 proc. neutralnych, a tylko 6 proc. krytycznych. „W przypadku telewizji publicznej 20 proc. informacji było tendencyjnych, w przypadku takich mediów jak »Der Spiegel« aż 40 proc." – napisano w raporcie.

Raport Hallera zadaje jednocześnie kłam tezie przedstawionej przez redaktora Warzechę, że w niemieckich mediach „istnieje wręcz obsesja obiektywizmu. Absolutnym nakazem jest oddzielenie komentarza od informacji, co w polskich mediach od dawna już nie funkcjonuje". Może i nie funkcjonuje w polskich mediach, ale w niemieckich też nie. Jest to zresztą zjawisko globalne. Amerykański dziennikarz Glenn Greenwald powiedział to nawet otwarcie w wywiadzie z „New York Times": „Wszyscy dziennikarze to dziś aktywiści". To wynik coraz większej polaryzacji. Widać to także na przykładzie jakże „obiektywnych" artykułów prasowych i reportaży telewizyjnych w Niemczech na temat Polski.

Co się zaś tyczy argumentu prawa prasowego w Niemczech, które „nie pozwalało na wzmiankę o pochodzeniu sprawców" napaści seksualnych w Kolonii, to zostało ono w 2017 r. zmienione właśnie wskutek przemilczenia incydentów w Kolonii przez media. Ale także przed zmianą przepisy mówiły jasno, że pochodzenie etniczne przestępcy można wymienić w doniesieniach medialnych, „jeśli to ma znaczenie dla sprawy". A w tym wypadku miało.

PROPAGANDA MA SIĘ DOBRZE

Zgadzam się z redaktorem Warzechą, że w Niemczech „wszystko opiera się na porozumieniu i konsensusie". Tak ciasnym konsensie, że nie pozwala on na wyrażanie wychodzących poza niego opinii. Chęć zachowania tego konsensu nie tłumaczy jednak w żadnym razie żałosnej propagandy w niemieckiej telewizji publicznej, czego przykładem był choćby film fabularny obrazujący „dramatyczną ucieczkę Niemców przed skrajnie prawicowym reżimem do Afryki", wyprodukowany wspólnie przez ARD i WDR, obsługującym wszystkie lewicowe klisze. Ani tłumaczenie widzom ZDF przez różnej maści ekspertów po zamachu na Breitscheidplatz, że „łatwiej udusić się połkniętą końcówką od długopisu", niż zginąć w zamachu. Nie tłumaczy także podkręcanie dźwięku w reportażu z występu Donalda Trumpa na światowym forum gospodarczym w szwajcarskim Davos, tak „aby lepiej było słychać buczenie na sali", do czego się ARD zresztą przyznała i za co przeprosiła. Nie tłumaczy także ataku dziennikarki NDR Anji Reschke na kolegów, którzy odważyli się zacytować krytyczne słowa Horsta Seehofera o kanclerz Merkel („Nie mogę już z tą kobietą pracować"). „Ten, kto to powiela, ma ukrytą agendę" – zadeklarowała dziennikarka.

> Raport Hallera zadaje kłam tezie przedstawionej przez redaktora Warzechę, że w niemieckich mediach „istnieje wręcz obsesja obiektywizmu"

I nie zgadzam się zdecydowanie z redaktorem Warzechą, gdy usiłuje uzasadnić milczenie mediów po wydarzeniach w Kolonii argumentem, że za Odrą „umieszczenie tej informacji (o pochodzeniu sprawców) w materiale zależy od tego, jak dany dziennikarz widzi rzeczywistość". Nie powinno. Prawda jest jedna i nie zależy w żaden sposób od poglądów tego, kto ją przekazuje. Dziennikarz ma obowiązek informować bez względu na to, jaki ma stosunek do informacji. Redaktor Warzecha wymienia przy tym chorego psychicznie Irańczyka, który dokonał zamachu w Monachium, mówiąc, że w tym wypadku pochodzenie sprawcy nie miało nic wspólnego z czynem. Tak? To dlaczego niemiecka telewizja publiczna zamiast podać jego prawdziwe imię – Dawud Ali Sonboly – nazwała go Davidem S.? Bo brzmiało bardziej niemiecko? Rozumiem, że ta ewidentna manipulacja jest uzasadniona w ramach „potrzeby zachowania konsensusu i społecznego pokoju".

Nie będę się rozpisywała o sposobie powoływania mediów publicznych w Niemczech i Polsce, Niemcy bowiem to państwo federalne, a kształt mediów został im narzucony po wojnie przez okupanta (USA). To tak jak porównywanie bananów i pomarańczy.

Rozumiem oczywiście tęsknotę za konsensem w spolaryzowanym polskim świecie medialnym, bijącą z artykułu redaktora Warzechy. Nie powinna ona mu jednak przysłaniać faktów ani skłaniać do karkołomnych uzasadnień zachowań, których się uzasadnić zwyczajnie nie da. Nawet przy ogromnej dawce dobrej woli.

eprasa.pl 88e1192c7b

Kocie oczy i wycieraczki. Bezpieczna droga jesienią

Szybko zapadający zmierzch, śliska od mokrych liści nawierzchnia, słaba widoczność w deszczu czy mgle. Jesień i zima to na polskich drogach najbardziej niebezpieczny czas dla pieszych oraz rowerzystów. Mogłyby to zmienić większa odpowiedzialność i wzajemna życzliwość rodaków oraz pewien wynalazek, inspirowany... kocimi oczami

Kiedy pewnego wieczoru Percy Shaw, właściciel małej firmy zajmującej się naprawą dróg, wracał samochodem do domu, drogę przebiegł mu kot. W oczach zwierzaka odbiło się światło reflektorów, naprowadzając przedsiębiorcę na genialnie prosty pomysł. Wynalazek Brytyjczyka – montowane na drogach odblaski, nazywane właśnie kocimi oczami – od lat 30. ubiegłego wieku uratowały życie milionom ludzi na drogach całego świata.

Dziś odblaski można kupić w postaci breloków, przywieszek, opasek, a nawet ubrań, w które w różnej formie wszyte zostały taśmy lub elementy odbijające światło. Można je również dostać. Do końca roku za sprawą kampanii „Dobrze Cię widzieć" do wszystkich uczniów szkół podstawowych w kraju trafią blisko 3 mln kamizelek odblaskowych. Wszystko po to, żeby poprawić bezpieczeństwo i zmienić niechlubne statystyki.

W samym tylko 2017 r. w Polsce zdarzyło się aż 32 760 wypadków, w których zginęło 2 381 osób. Jeśli wziąć pod uwagę, że w blisko jednej trzeciej wszystkich wypadków drogowych udział brali piesi, do tego od trzech lat ogólna liczba wypadków drogowych rośnie rok do roku, potrzeba wzmocnienia najsłabiej chronionych uczestników ruchu drogowego, w tym najmłodszych, staje się naprawdę istotna. Stąd właśnie kampania realizowana przez Fundację Narodowego Dnia Życia przy wsparciu finansowym Funduszu Sprawiedliwości.

Co zmienia kamizelka? Kiedy zapada zmrok, pieszy bez elementów odblaskowych jest widoczny dla kierowcy z odległości zaledwie 20–30 m. To zdecydowanie za mało na wykonanie manewru i uniknięcie potrącenia, bo samochód jadący z prędkością 90 km/h pokonuje w ciągu 1 s aż 25 m. Użytkownik drogi ubrany w kamizelkę odblaskową jest widoczny już z odległości 130–150 m, więc kierowca ma pięciokrotnie więcej czasu na reakcję. Ryzyko potrącenia maleje 6–7-krotnie.

Do najmłodszych kampania dociera przez szkoły, ale nie tylko w postaci kamizelek. Reguły bezpiecznego zachowania



1/1018/F

na drodze tłumaczą specjaliści, o zasadach przypominają też ulotki w formie planu lekcji i inne materiały informacyjne. Organizatorzy kampanii koncentrują się na młodych uczestnikach ruchu drogowego, ale mają też kilka rad dla kierowców. Zachęcają na przykład do tego, żeby regularnie wymieniać wycieraczki, bo nawet te najlepsze z czasem stopniowo tracą skuteczność. Ważne jest też, żeby zadbać o prawidłowe oświetlenie własnego samochodu, jak najwyższą skuteczność reflektorów czy jak najlepszy stan plastikowych osłon przednich lamp, które źle pielęgnowane osłabiają strumień światła trafiający na drogę i mogą oślepiać jadących z przeciwka, nawet wtedy, kiedy światła ustawione są prawidłowo.

– Jednak żadne wyposażenie nie zastąpi myślenia o innych i uważności – przekonuje Jacek Sapa z Fundacji Narodowego Dnia Życia. – A przecież wystarczy pamiętać, że wszyscy uczestnicy ruchu drogowego mają wspólny cel, którym jest sprawne przemieszczenie się z punktu A do punktu B, co najłatwiej osiągnąć przy wzajemnym pozytywnym nastawieniu – podkreśla.

„Dobrze Cię widzieć" ma charakter ogólnopolski i potrwa do końca roku.

FUNDACJA NARODOWEGO DNIA ŻYCIA
FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI
MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl
WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
DOBRZE CIĘ WIDZIEĆ

eprasa.pl 88e1192c7b

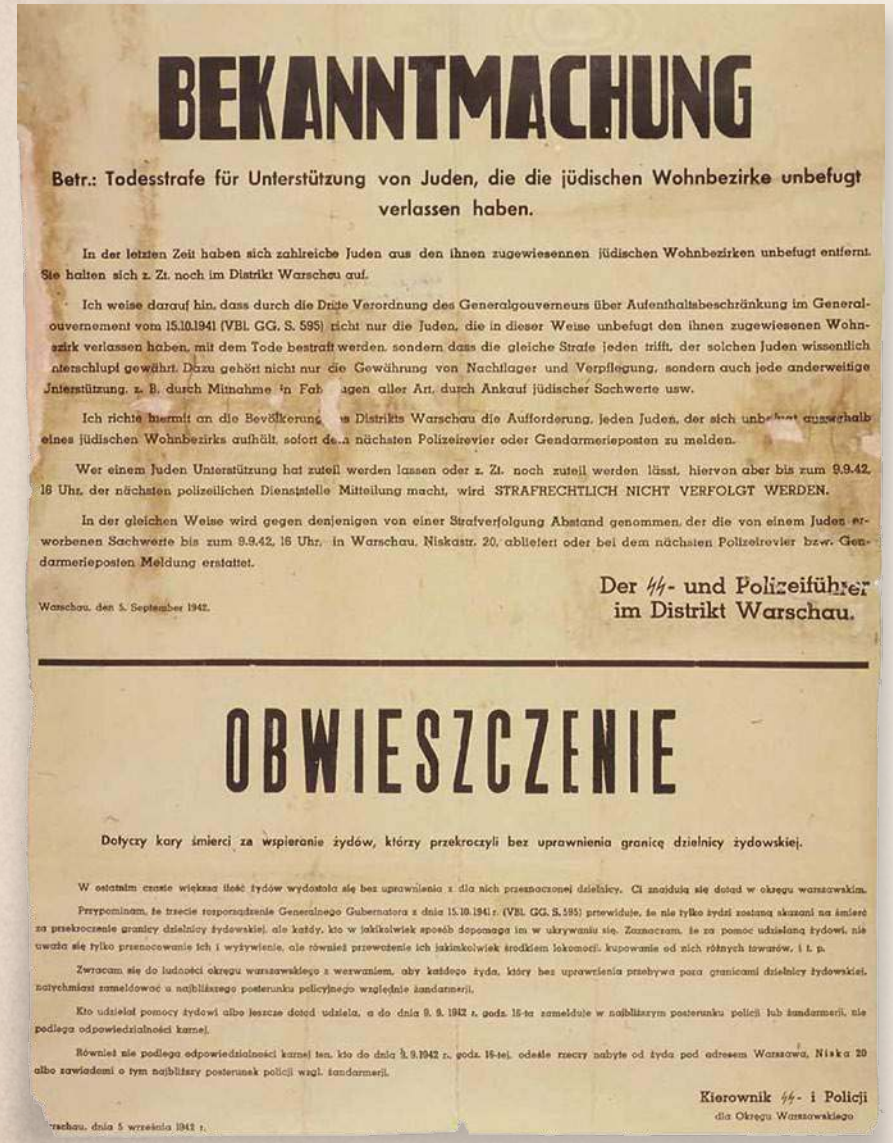
Śmierć Jankiela Libermana,

czyli o pewnej antycznej tragedii na polskiej prowincji w czasie II wojny światowej

Historia Jankiela Libermana pokazuje, jak dramatyczne wybory stawały przed polskimi chłopami, do których w czasie Holokaustu zwracali się o pomoc ścigani przez Niemców żydowscy uciekinierzy



dr PIOTR GONTARCZYK



BEKANNTMACHUNG

Betr.: Todesstrafe für Unterstützung von Juden, die die jüdischen Wohnbezirke unbefugt verlassen haben.

In der letzten Zeit haben sich zahlreiche Juden aus den ihnen zugewiesenen jüdischen Wohnbezirken unbefugt entfernt. Sie halten sich z. Zt. noch im Distrikt Warschau auf.

Ich weise darauf hin, dass durch die Dritte Verordnung des Generalgouverneurs über Aufenthaltsbeschränkung im Generalgouvernement vom 15.10.1941 (VBl. GG. S. 595) nicht nur die Juden, die in dieser Weise unbefugt den ihnen zugewiesenen Wohnbezirk verlassen haben, mit dem Tode bestraft werden, sondern dass die gleiche Strafe jeden trifft, der solchen Juden wissentlich unterschlupf gewährt. Dazu gehört nicht nur die Gewährung von Nachtlager und Verpflegung, sondern auch jede anderweitige Unterstützung, z. B. durch Mitnahme in Fahrzeugen aller Art, durch Ankauf jüdischer Sachwerte usw.

Ich richte hiermit an die Bevölkerung des Distrikts Warschau die Aufforderung, jeden Juden, der sich unbefugt ausserhalb eines jüdischen Wohnbezirks aufhält, sofort dem nächsten Polizeirevier oder Gendarmerieposten zu melden.

Wer einem Juden Unterstützung hat zuteil werden lassen oder z. Zt. noch zuteil werden lässt, hiervon aber bis zum 9.9.42, 16 Uhr, der nächsten polizeilichen Dienststelle Mitteilung macht, wird STRAFRECHTLICH NICHT VERFOLGT WERDEN.

In der gleichen Weise wird gegen denjenigen von einer Strafverfolgung Abstand genommen, der die von einem Juden erworbenen Sachwerte bis zum 9.9.42, 16 Uhr, in Warschau, Niskastr. 20, abliefert oder bei dem nächsten Polizeirevier bzw. Gendarmerieposten Meldung erstattet.

Der SS- und Polizeiführer im Distrikt Warschau.

Warschau, den 5. September 1942.

OBWIESZCZENIE

Dotyczy kary śmierci za wspieranie żydów, którzy przekroczyli bez uprawnienia granicę dzielnicy żydowskiej.

W ostatnim czasie większa ilość żydów wydostała się bez uprawnienia z dla nich przeznaczonej dzielnicy. Ci znajdują się dotąd w okręgu warszawskim.

Przypominam, że trzecie rozporządzenie Generalnego Gubernatora z dnia 15.10.1941 r. (VBl. GG. S. 595) przewiduje, że nie tylko żydzi zostaną skazani na śmierć za przekroczenie granicy dzielnicy żydowskiej, ale każdy, kto w jakikolwiek sposób dopomaga im w ukrywaniu się. Zaznaczam, że za pomoc udzielaną żydowi, nie uważa się tylko przenocowanie ich i wyżywienie, ale również przewożenie ich jakimkolwiek środkiem lokomocji, kupowanie od nich różnych towarów, i t. p.

Zwracam się do ludności okręgu warszawskiego z wezwaniem, aby każdego żyda, który bez uprawnienia przebywa poza granicami dzielnicy żydowskiej, natychmiast zameldować u najbliższego posterunku policyjnego względnie żandarmerji.

Kto udzielał pomocy żydowi albo jeszcze dotąd udziela, a do dnia 9. 9. 1942 r. godz. 18-tej zameldule w najbliższym posterunku policji lub żandarmerji, nie podlega odpowiedzialności karnej.

Również nie podlega odpowiedzialności karnej ten, kto do dnia 9. 9. 1942 r., godz. 18-tej, odeśle rzeczy nabyte od żyda pod adresem Warszawa, Niska 20 albo zawiadomi o tym najbliższy posterunek policji wzgl. żandarmerji.

Kierownik SS- i Policji dla Okręgu Warszawskiego

Warschau, dnia 5 września 1942 r.

Wieś Rogów leży w powiecie miechowskim, kilkadziesiąt kilometrów na północ od Krakowa. Tu w latach 30. XX w. Jankiel Liberman prowadził mały sklepik.

AKT I. FATUM

Niestety jego los dotknęło tragiczne fatum wojny i niemieckiej okupacji, które dla polskich Żydów oznaczały Zagładę. Próbując umknąć młyńskim kołom historii, ten niemłody już i biedny Żyd ukrył się w pobliskim lesie, jedząc to, co dostał od miejscowych gospodarzy. Ale nadeszła sroga zima i wysiedzieć na powietrzu było już nie sposób. Gdzieś około sylwestra 1943 r. Liberman poprosił o przechowanie gospodarza Aleksandra Kuraja. Kuraj był biedny, ledwo piśmienny, z mniej niż pięciu hektarów ziemi musiał oddać kontyngent dla Niemców i jeszcze utrzymać siebie, żonę i dziewięcioro dzieci. Ale zlitował się nad Żydem i zezwolił mu na ukrywanie się w stodole, narażając życie swoje i całej rodziny. Nikt potem nie miał wątpliwości, że uczynił to całkowicie bezinteresownie.

Skrytka, którą zrobił sobie Liberman w stodole, była prymitywna: zwykła

eprasa.pl 88e1192c7b

jama w klepisku wyścielona i przykryta warstwą słomy. Część jedzenia dostawał od swego dobroczyńcy, resztę musiał „wychodzić" na wsi. Chłopi wspierali Liebermana, a kiedy zamieszkał u Kuraja, nikt na niego nie doniósł.

Około 20 stycznia 1944 r. w sąsiadującej z Rogowem wsi Wierzbica (obie leżały w gminie Kozłów) wydarzyła się tragedia. Jeden z Żydów przechowywanych tam przez chłopów nie wytrzymał psychicznie ciężkich warunków ukrywania i wyszedł na wieś. Schwytany przez żandarmów wskazał kryjówki współrodaków. Nie było litości. Jak potem stwierdził sąd, Niemcy zabijali nie tylko tych, którzy chowali Żydów, „lecz także te osoby, odnośnie których znalezieni Żydzi oświadczyli, że one udzielały im pomocy". W gospodarstwach Książków, Kucharskich i Nowaków mordowano całe rodziny; łącznie zastrzelono lub ciężko raniono (według różnych źródeł) od 10 do 15 osób.

Zbrodnia w Wierzbicy odbiła się szerokim echem w okolicy. Od dawna obowiązywała kara śmierci za ukrywanie Żydów, a nawet za podwiezienie ich czy podanie kromki chleba. Najwyższy wymiar kary groził również „podżegaczom" i „pomocnikom", czyli członkom rodziny ukrywającego, jego sąsiadom, jeśli wiedzieli o ukrywaniu Żyda, a nie zameldowali tego władzom. Tylko co innego świadomość (też przytłaczająca) drakońskich przepisów, a co innego doświadczenie pacyfikacji. W sytuacjach ekstremalnych ludzie zawsze chcą przede wszystkim przeżyć.

AKT II. TRAGEDIA W ROGOWIE

Do początków 1944 r. w okolicy trochę przymykano oko, że ten i ów przechowuje ściganych przez Niemców nieszczęśników. Po zbrodni w Wierzbicy stało się to niepodobieństwem. Nie bez wpływu na taki stan rzeczy pozostała postawa samych Żydów, bo po okolicy rozeszła się wieść, że łatwo wydają oni tych, co im pomagali, na skutek czego Niemcy mordują nawet dzieci. Strach przypieczętował los Jankiela Libermana.

Tuż po pacyfikacji Wierzbicy sołtys Józef Gądek wysłał do Kuraja dwóch chłopów, żeby ten się opamiętał, nie narażał siebie ani innych i wypędził z gospodarstwa ukrywanego Żyda. Kuraj zapewnił przybyszów, że Żydów nie ukrywa. Skłamał, a Liberman mieszkał u niego dalej. Kłopot w tym, że najprawdopodobniej kręcił się po wsi, prosząc o jedzenie, co musiało dotrzeć do sołtysa. A ten był zobowiązany przez władze okupacyjne do niezwłocznego zawiadomienia o pojawieniu się w okolicy Żyda. Mógł się czuć zagrożony tym bardziej, że zdawał sobie sprawę, iż na wsi chłopi wiedzą, że on ma świadomość, że Kuraj ukrywa Żydów.

W swoiście pojmowanej obronie własnej i innych mieszkańców wsi Gądek postanowił działać. Zwołał kilkunastu chłopów i wyruszył wraz z nimi do gospodarstwa Kuraja. W grupie znaleźli się Józef Miś i Jan Kucharz, którzy najprawdopodobniej byli wówczas (a na pewno bywali wcześniej) tak zwanymi zakładnikami. Niemcy wyznaczali takich zakładników we wszystkich wsiach i miasteczkach, arbitralnie obarczając ich odpowiedzialnością w przypadku „zaistnienia" we wsi jakiegokolwiek wydarzenia godzącego w „interes III Rzeszy", czyli znalezienia w niej uciekinierów z robót przymusowych, zbiegłych jeńców sowieckich, a przede wszystkim Żydów. Gdyby Niemcy znaleźli Libermana, życie mogłoby stracić wielu mieszkańców wsi, co jasno unaoczniła chłopom pacyfikacja Wierzbicy.

Około 1 lutego 1944 r. chłopi na czele z sołtysem przeprowadzili rewizję w gospodarstwie Aleksandra Kuraja. Jak zeznawali po wojnie, robili to niechętnie, ale sołtys pod okupacją niemiecką był panem życia i śmierci. Niektórzy zakładali, że nikogo u Kuraja i tak nie znajdą. Po prostu nie mieściło im się w głowach, że po pacyfikacji Wierzbicy ktoś mógłby być tak nieodpowiedzialny, aby przechowywać Żydów.

Najpierw przeszukano dom, potem stajnię, a na końcu stodołę. Tu jednemu z chłopów, Józefowi Misiowi, wpadła noga do jamy, w której ukrywał się Liberman. Nieszczęśnik został wyciągnięty z dołu i zabrany do domu Kurajów. Pojawiło się pytanie, co z nim dalej zrobić?

Zarządzenie generalnego gubernatora Hansa Franka z 15 października 1941 r.:

„(1) Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim żydom świadomie dają kryjówkę.
(2) Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany. W lżejszych wypadkach można orzec ciężkie więzienie lub więzienie".

AKT III. KLUCZ DO ROZWIĄZANIA SPRAWY

Początkowo zapadła decyzja o odwiezieniu Libermana na posterunek policji, ale potem zaczęła się debata. Bo co będzie, jak Żyd odstawiony do żandarmerii powie, gdzie się ukrywał, kto mu pomagał? A co będzie, jeśli zezna, że o jego ukrywaniu się we wsi wiedział sołtys Józef Gądek? Ile osób zginie, jeśli wpadnie w ręce Niemców i będzie sypał jak Żydzi z Wierzbicy?

Ostatecznie porzucono wariant wydania Libermana, tak jak wcześniej od razu wykluczono możliwość wypuszczenia go na wolność. Jedno i drugie (bo zakładano, że sam się nie utrzyma i wpadnie w ręce Niemców) uznano za grożące pacyfikacją. Sołtys oświadczył więc Kurajowi, że są tylko dwa wyjścia: albo wyda go wraz z Żydem w ręce Niemców, a ci zabiją jego i jego rodzinę, albo Kuraj sam rozwiąże problem, który wszystkim stworzył. Wskazał na przyniesiony przez siebie duży klucz do rozkręcania torów i nakazał zabicie ukrywanego Żyda.

Chłop wzbraniał się, miotał przerażony, ale sam walczył już o życie. Po dłuższej dyskusji wziął do ręki wskazane narzędzie i z zaskoczenia uderzył nim w głowę Libermana. Ten,

eprasa.pl 88e1192c7b

raczej nieświadomy sytuacji, zginął na miejscu. Jego zwłoki Aleksander Kuraj wraz z najstarszym z synów zakopał na polu za swoją stodołą. A inni chłopi? Jak to chłopi od starożytności po powstanie styczniowe. Nic osobistego, ale zabrali niepotrzebny już Libermanowi dobytek: pierzynę, kożuch i buty.

Po wojnie, prawdopodobnie na tle typowych wiejskich porachunków, jeden z mieszkańców wsi odszukał kuzyna Libermana i obaj w 1947 r. złożyli zeznania na posterunku milicji. Rozpoczęło się śledztwo, w którym zaczęto przesłuchiwać kolejnych mieszkańców Rogowa. Aleksander Kuraj od razu przyznał się do zabójstwa i zeznał: „Ja się czułem wówczas przymuszony, więc gdy sołtys wskazał mi na klucz żelazny kolejowy, uderzyłem Libermana z tyłu w głowę". Ciało zabitego ekshumowano, a biegły orzekł: „Denat zmarł wskutek urazu zadanego narzędziem tępym użytym ze znaczną siłą, wskutek uszkodzenia centralnego układu nerwowego śmierć nastąpiła natychmiast".

W 1949 r. prokurator sporządził akt oskarżenia o przestępstwo z dekretu z 31 sierpnia 1944 r. „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego".

Tak to Kuraj został „hitlerowskim zbrodniarzem" i znów jak w czasie wojny groziła mu kara śmierci. Jako tragiczną grecką ironię można określić to, że wstąpił on na swą „przestępczą drogę", litując się nad ściganym przez Niemców Żydem.

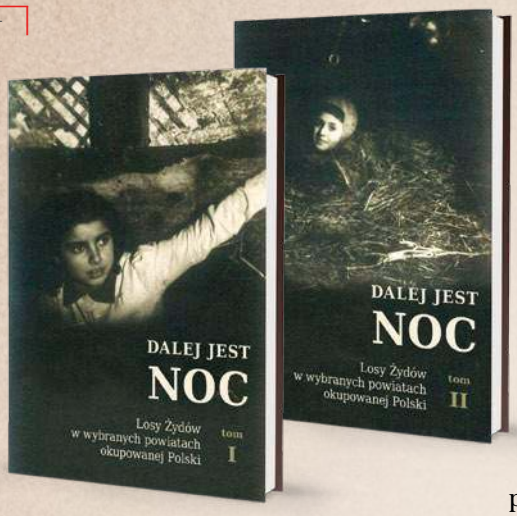
AKT IV. PROCES SĄDOWY

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie Kuraj opisał, dlaczego zabił Libermana. Zeznania świadków potwierdziły wpływ, jaki na sytuację w Rogowie miała pacyfikacja sąsiedniej Wierzbicy.

18 grudnia 1947 r. zapadł pierwszy wyrok w tej sprawie. Sąd stwierdził: „Czyn, którego dopuścił się oskarżony, jest czynem okropnym. Lecz wynikłym z tragicznych okoliczności, który jednak przewidział ustawodawca, przyjmując, że okoliczności te muszą spowodować niekaralność czynu [...] Tragizm sytuacji polega na tym, że tego strasznego czynu dopuścił się oskarżony [...] wobec osoby, odnośnie której okazał najwyższy stopień ludzkiej litości, jako osoby, która bez żadnej z jej strony winy, szczególnie przez los upośledzonej, jedyną bowiem winą Liebermana było to, że był Żydem". Kuraja uniewinniono.

Ale sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, który stwierdził, że Kuraj jednak „poszedł na rękę okupanta hitlerowskiego", i choć sytuację, w jakiej nastąpiło zabójstwo, uznał za okoliczność łagodzącą, to jednak niezwalniającą od kary. Nakazano ponowne rozpatrzenie sprawy i skazanie oskarżonego.

Jak skomplikowana była sama sprawa, świadczy to, że jeszcze dwukrotnie trafiała ona do Sądu Apelacyjnego w Krakowie i jeszcze raz przed Sąd Najwyższy. Ostatecznie po pięciu procesach Kuraja skazano na karę siedmiu lat więzienia. Na szczęście dla jego bliskich uchylono niemal automatyczne w takich sprawach orzeczenie o konfiskacie całego mienia. Dzięki temu żona i dzieci Kuraja zostali na gospodarstwie w Rogowie.



W oparach absurdu:

„Polacy mieli duży margines wolnej woli. To, w jaki sposób zachowywali się względem Żydów, nie zawsze było decyzją wymuszoną przez niemieckie przepisy. Można było donieść lub nie. Można było nie zauważyć, że ktoś nocował w stodole, a można było to zauważyć i natychmiast wezwać żandarmerię".

Barbara Engelking o wnioskach z książki, kwiecień 2018.

Sprawa Aleksandra Kuraja to ważna ilustracja realiów, w jakich funkcjonowała ludność polskich wsi w czasie Holokaustu. Drakońskie niemieckie ustawodawstwo nie tylko drastycznie ograniczyło możliwość pomocy, lecz perfidnie zmuszało ludzi do odstawiania napotkanych Żydów Niemcom, bo tylko za tolerowanie ich obecności w okolicy (a co dopiero przechowywanie) groziły straszliwe konsekwencje. Po wielu przykrych doświadczeniach (takich jak okoliczności pacyfikacji Wierzbicy) na niektórych obszarach okupowanego kraju istotna stała się świadomość postawy samych Żydów, którzy, łudzeni obietnicami darowania życia, w przypadku złapania przez Niemców wydawali tych, którzy udzielali im schronienia. Parafrazując słynną frazę Władysława Bartoszewskiego (o Polakach będących na ulicy większym zagrożeniem dla Żydów niż Niemcy), tu sytuację można odwrócić: jednym z większych zagrożeń dla tych, którzy chcieli na prowincji ratować Żydów, byli sami Żydzi.

IDEOLOGIA ZAMIAST NAUKI

Sprawę śmierci Liebermana poruszono w opublikowanej niedawno książce „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski" pod redakcją Jana Grabowskiego i Barbary Engelking. O skali i metodach manipulacji dokonywanych w tej pracy przez prof. Engelking pisałem niedawno w „Sieci" (nr 41, 8.10.2018). Autorem tej części książki, która dotyczy Miechowskiego, jest Dariusz Libionka. Napisał on tylko, że kilku chłopów przyszło do Aleksandra Kuraja i, szantażując go wydaniem w ręce żandarmerii, zmusiło do zabicia Jankiela Libermana (t. II, s. 162). Na tym koniec. Ani słowa o okolicznościach tego wydarzenia; kluczem do rozkręcania torów Libionka wybił tu z historii sprawę konsekwencji mordu w Wierzbicy. Tę pacyfikację wspomniał on w innym miejscu, w rozdziale o niemieckich represjach za ukrywanie Żydów. Rozdział ten nosi tytuł (uwaga!) „Incydenty w rejonie Pilicy i Kozłowa" (s. 166, Wierzbica to wieś w gminie Kozłów).

Autopromocja

eprasa.pl 88e1192c7b

> Autorom takim jak Engelking, Grabowski czy Libionka w najmniejszym stopniu nie chodzi o wiarygodną rekonstrukcję przeszłości. Ważniejsze jest poszukiwanie (co z tego, że fałszywych) dowodów na od lat głoszoną przez prof. Engelking tezę, że „polscy chłopi byli wolontariuszami w dziele wymordowania Żydów”

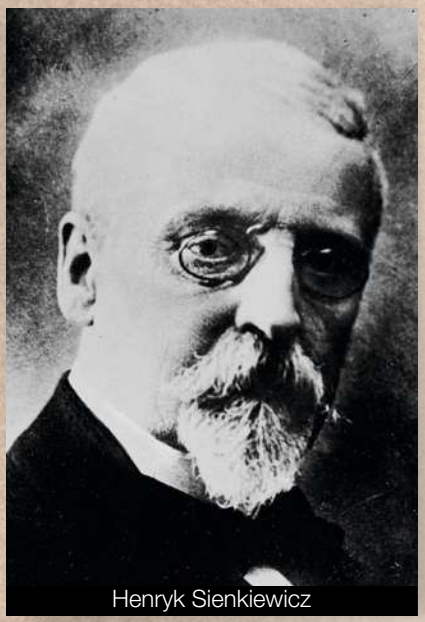
To nie wszystko. Dzięki tak kłamliwej interpretacji sprawy śmierci Jankiela Libermana Libionka mógł stworzyć inny podrozdział tekstu, w którym przekonuje, że polscy chłopi mordowali po wsiach Żydów z własnej inicjatywy, w oderwaniu od niemieckiego systemu okupacyjnego, a nawet bez obecności policji. Pokazał dowody: „W materiałach powojennych śledztw niewiele jest informacji na temat mordów dokonywanych na ukrywających się Żydach przez chłopów. Sprawy takie, jeżeli nie było żadnych świadków, zazwyczaj nie wychodziły na światło dzienne. Jedyna sprawa dotyczy zabójstwa Jankiela Libermana w lutym 1944 r. w Rogowie w gminie Kozłów” (s. 162). A więc sprawa Libermana staje się („jedynym”!) dowodem szerokiego zjawiska, jakim miało być ochotnicze zabijanie Żydów przez polskich chłopów. Widać tu więc wyraźnie, że autorom takim jak Engelking, Grabowski czy Libionka w najmniejszym stopniu nie chodzi o wiarygodną rekonstrukcję przeszłości. Ważniejsze jest poszukiwanie (co z tego, że fałszywych) dowodów na od lat głoszoną przez prof. Engelking tezę, że „polscy chłopi byli wolontariuszami w dziele wymordowania Żydów”.

Ale zostawmy na chwilę książkę tych autorów, którą spokojnie można – trzymając się dalej konwencji greckiej tragedii – określić jako hymnos na cześć konfabulacji oraz odę do naukowej nierzetelności. Z pewnością ważniejsze wydaje się tu przywrócenie ludzkiego wymiaru postaci Aleksandra Kuraja, którego los winien skłaniać do głębszej refleksji i wyważonych ocen na temat postawy polskich chłopów wobec Holokaustu.

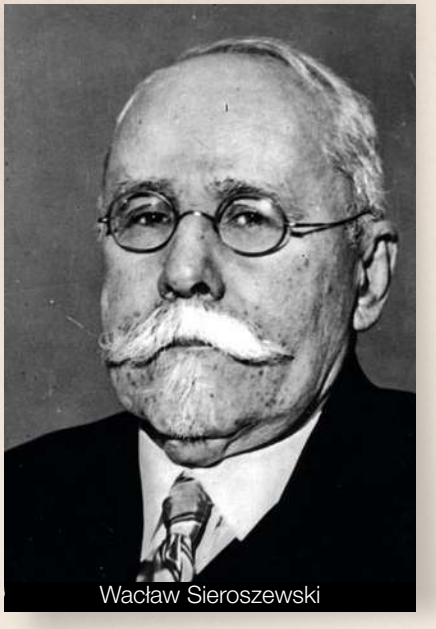
Autor jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



eprasa.pl 88e1192c7b


Henryk Sienkiewicz


Władysław Broniewski


Wacław Sieroszewski

Pisarze niepodległości

Niepodległa Polska wyłoniła się z pól bitewnych, krwawych pobojowisk i zniszczeń dokonanych przez wielką wojnę 1914 r., w której starły się państwa wobec nas zaborcze: Rosja, Prusy i Austria. Walczyło w niej także tysiące Polaków wcielonych do armii tych państw, stając często przeciw sobie



MAREK KLECEL

Tę dramatyczną sytuację ujął przejmująco poeta Edward Słoński w wierszu z 1914 r. „Ta, co nie zginęła": „Rozdzielił nas, mój bracie,/ Zły los i trzyma straż –/ W dwóch wrogich sobie szańcach/ Patrzymy śmierci w twarz./ W okopach pełnych lęku,/ Wsłuchani w armat huk,/ Stoimy na wprost siebie –/ Ja wróg twój, ty – mój wróg!".

Po powstaniach XIX w., które nie przyniosły niepodległości, nadzieje pokładano już tylko w sprzyjającej koniunkturze politycznej. Liczono też na „powszechną wojnę narodów", która mogłaby przynieść upragnioną wolność. Nie było w tym nic nowego, a poeta wyraził to w wersach „Litanii pielgrzymskiej" z „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego": „O wojnę powszechną za wolność ludów, prosimy Cię Panie".

Dopiero pod koniec wielkiej wojny dzięki udanym strategiom polityków i dowódców wojskowych, powszechnej mobilizacji Polaków, a także zabiegom dyplomatycznym na całym świecie, udało się stworzyć fundamenty jednej polskiej armii z Legionów, powstałych już na początku wojny, oraz z rozproszonych polskich oddziałów w Rosji, Austrii, Francji. Ta armia dała nam niepodległość w 1918 r. Ale sytuacja Polski nadal była niepewna. Kraj targany był konfliktami politycznymi i społecznymi, trwały zmagania o granice, bolszewickie zagrożenie mogło położyć kres marzeniom o wolności.

W tej skomplikowanej sytuacji odzyskanie niepodległości, niewyobrażalne od ponad stu lat, było osiągnięciem niezwykłym. Okazało się wspólnym dziełem kilku pokoleń Polaków, polityków i działaczy społecznych, dyplomatów, dowódców wojskowych i żołnierzy pospolitego ruszenia, od najstarszego pokolenia powstańców styczniowych do najmłodszego, ledwie pełnoletniego, które szło bronić odzyskanego kraju przed czerwoną zarazą.

PIÓRO CZY KARABIN?

Wśród tych mas zarówno zmuszonych do walki przez obce państwa, jak i tych,

eprasa.pl 88e1192c7b


Ferdynand Goetel


Kazimierz Wierzyński


Juliusz Kaden-Bandrowski

które z własnej woli podjęły walkę o ojczyznę, znaleźli się również ludzie pióra. Jak to bywało w przeszłości – i jak będzie w następnej wojnie – pisarze często zamieniali pióro wówczas już raczej na karabin niż na szablę, by nie być gołosłownym. By ich słowo stawało się zaczątkiem wspólnego czynu. Wielu z nich dawało przykład od początku wojny.

Najstarsi, jak mający wtedy największy autorytet społeczny Stefan Żeromski czy jeszcze starszy od niego Wacław Sieroszewski, ostatni sybirak po powstaniu styczniowym, wspierali Legiony od ich trudnych początków. W tym czasie Henryk Sienkiewicz u kresu swego życia, przed śmiercią w 1916 r., działał dyplomatycznie i humanitarnie na rzecz Polski w Komitecie Pomocy Polakom, powołanym wspólnie z Paderewskim w Szwajcarii. W Legionach służyli, później przechodząc do służby państwowej, uznani pisarze, jak Andrzej Strug (rocznik 1871), zasilający kawalerię tworzoną przez Belinę-Prażmowskiego, wtedy już autor cyklu powieści „Ludzie podziemni", czy Juliusz Kaden-Bandrowski (rocznik 1885), adiutant Piłsudskiego, kronikarz I Brygady, wtedy autor powieści „Niezguła", „Proch", „Zawody". Jego brat Jerzy Bandrowski, mniej dziś znany jako pisarz, znalazł się w tym czasie w Rosji. Współorganizował tam polską Dywizję Syberyjską, był wiceprezesem Polskiego Komitetu Wojennego i świadkiem rewolucji bolszewickiej. Wszystko to opisał w licznych książkach po szczęśliwym powrocie do kraju w 1919 r.

Legionistami byli także młodzi poeci. Władysław Broniewski dosłużył się nawet oficerskiego stopnia kapitana, choć później, jak wiadomo, zmienił front. W obronie Lwowa przed oddziałami ukraińskimi weźmie udział jeszcze nieletni awangardowy poeta Julian Przyboś, choć nie będzie tego nigdy wspominał w swej twórczości. Na krótko wstąpił do wojska obiecujący poeta Jarosław Iwaszkiewicz.

Kazimierz Wierzyński z Drohobycza, po studiach w Krakowie, Lwowie i w Wiedniu, wstąpił do Legionu Wschodniego, następnie został wcielony do armii austriackiej i dostał się do rosyjskiej niewoli. Przebywał prawie dwa lata w obozie w Riazaniu, skąd udało mu się uciec i wrócić do Warszawy w 1918 r. Ale w Rosji służył też jako oficer oświatowy w korpusie Dowbora-Muśnickiego poeta starszego, młodopolskiego jeszcze pokolenia Tadeusz Miciński. Organizował tam życie kulturalne polskich oddziałów, współpracując z istniejącymi jeszcze wtedy polskimi i rosyjskimi pismami przedrewolucyjnymi. Zginął w niejasnych okolicznościach na Białorusi, gdy wracał w 1918 r. do kraju. W Rosji przebywał przez całą wojnę przyszły autor słynnej biografii „Lenin" Ferdynand Ossendowski, walcząc po stronie białych w armii Kołczaka. Po rewolucji bolszewickiej musiał uciekać z Rosji przez całą Azję do Mongolii, co opisał później w książce „Przez kraj zwierząt, ludzi i bogów".

Najmłodsi, którzy dopiero w niepodległej Polsce mieli się stać pisarzami, czyli odwrotnie niż starsi koledzy zamieniali karabin na pióro, stanęli do walki w wojnie obronnej 1919–1920 roku przeciw sowieckim bolszewikom. Gimnazjalista Józef Mackiewicz wstępuje jako ochotnik najpierw do 10. pułku ułanów Litewsko-Białoruskiej Dywizji, a potem do 13. pułku majora Dąmbrowskiego, co później pozwoli mu napisać powieść „Lewa wolna" o wojnie polsko-bolszewickiej. W tym samym czasie gimnazjalista z Piotrkowa Stanisław Rembek, jeszcze przed maturą, wyrusza na wojnę jesienią 1919 r. aż na Wileńszczyznę, a później walczy w 1920 r. w obronie Warszawy, co opisze w latach 20. w powieściach „W polu" i „Nagan". Wreszcie najmłodszy i najkrócej żyjący, bo zmarły już w 1922 r., poeta i prozaik Eugeniusz Małaczewski przemierzył wojenne szlaki całej Rosji od Morza Czarnego na południu do Morza Białego na północy, by wziąć udział w wojnie 1920 r., oglądając wcześniej zagładę polskich Kresów po najeździe bolszewickim w latach 1917–1919. Opisał to sugestywnie w zbiorze opowiadań „Koń na wzgórzu", podobnie jak Zofia

eprasa.pl 88e1192c7b

Kossak w swej „Pożodze" o podobnych wydarzeniach.

SPLĄTANE LOSY

Wojna, a później rewolucja bolszewicka rzuciły Polaków w różne strony wschodniej Europy i Rosji. Splątały ich losy, wystawiając na niepewną grę wypadków i trudne od jej początku wybory: czy poddać się losowi, czy go unikać, czy się sprzeciwiać. Po której stronie się opowiedzieć, jak się pod różnymi względami określić. To były niebagatelne wtedy pytania zwłaszcza dla ludzi pióra, którzy siłą rzeczy mieli zaświadczać o własnych i wspólnych losach.

Już od początku wojny było wiadomo, że toczy się walka o przyszły porządek europejskiego świata. Władze państw zaborczych szybko się zorientowały, że w wyniku wojny sprawa Polaków może im się wymknąć z rąk. Dlatego pojawiły się nadzwyczaj przyjazne deklaracje wobec ludności polskiej. Wojenna gra toczyła się więc nie tylko o władzę i ziemię, lecz także o umysły i dusze Polaków.

Przyszły pisarz Ferdynand Goetel na początku wojny został internowany przez Rosjan w Warszawie jako mieszkaniec Galicji, obywatel austriacki. W komisariacie policji, gdzie zatrzymano go po przyjeździe z Krakowa, przeczytał, jak wspominał, wiszącą na ścianie odezwę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza o treści raczej mało wiarygodnej dla Polaków:

„Polacy! Wybiła godzina, gdy serdeczne marzenie ojców i dziadów waszych może się spełnić. Minęło półtora wieku od czasu, jak żywe ciało Polski rozdarto na części. Ale duch jej nie umarł. Żyła ona nadzieją, że przyjdzie chwila zmartwychwstania narodu polskiego i braterskiego pogodzenia się jego z Wielką Rosją. Wojska rosyjskie niosą wam radosną wieść tego pogodzenia się. Niech znikną granice dzielące na części naród polski, niechaj połączy się on w jedną całość pod berłem Cesarza rosyjskiego. Pod tym berłem odrodzi się Polska wolna co do swej wiary, języka i samorządna. Jednego oczekuje od was Rosja: takiegoż poszanowania praw tych narodowości, z którymi związała nas historia. Z otwartym sercem i po bratersku wyciągniętą dłonią idzie na wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, że nie zardzewiał jeszcze miecz, który raził wroga pod Grunwaldem".


Ferdynand Ossendowski


Andrzej Strug

Ta wspaniałomyślna deklaracja rosyjska była poniekąd odpowiedzią na podobnie zachęcającą wspólną niemiecko-austriacką odezwę do Polaków z sierpnia 1914 r.: „Zbliża się chwila oswobodzenia spod jarzma moskiewskiego. Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro-Węgier przekroczą wkrótce granicę Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale...". Warto od razu dodać, że podobnie obiecująco brzmiała późniejsza deklaracja bolszewicka o samostanowieniu narodów zagarniętych przez Rosję.

Ale po lekturze odezwy wielkiego księcia Ferdynand Goetel odbył przymusową podróż aż do Turkiestanu. Jesienią 1914 r. wraz z pierwszą falą polskich jeńców znalazł się w Taszkiencie. Tu siedział przez pół roku w więzieniu, potem jako jeniec cywilny został skierowany do pracy. Najpierw jako zwykły robotnik, później dzięki studiom na politechnice w Wiedniu uzyskał lepsze stanowiska: nadzoru przy osuszaniu bagien, budowie dróg i osiedli mieszkalnych w obozach jenieckich. Założył wtedy rodzinę, jego żoną została Jadwiga Madalińska, prawnuczka generała Madalińskiego, zesłanego do Rosji po powstaniu kościuszkowskim.

W 1917 r. do Turkiestanu dotarła rewolucja bolszewicka. Po zdobyciu przez komunistów władzy w Taszkiencie Goetel został skierowany do obozu w Troicku, gdzie powierzono mu prace budowlane. Nie brał udziału w walkach, nie opowiadał się po żadnej ze stron, choć pilnie obserwował „komunistyczne marzycielstwo", jak to później nazywał. W końcu 1919 r. podjął brawurową decyzję o ucieczce z całą rodziną, żoną i dwojgiem małych dzieci. Jak przez ogarnięty rewolucją Turkiestan, a dalej przez Persję, Indie, Anglię dotarł do Polski, opisze później we wspomnieniach. „Przez płonący Wschód", w powieściach „Kar Chat", „Z dnia na dzień" i w opowiadaniach z tomów „Pątnik Karapeta", „Ludzkość". Obraz rewolucji w prozie Goetla nie jest jednak tak typowy, jak można by się spodziewać. Terror rewolucyjny obecny jest w tle jego utworów, ale rozprasza się niejako w zetknięciu z bezmiarem Azji i w porównaniu z innym obyczajem, mentalnością i kulturą ludów azjatyckich. Inny jest też wizerunek rewolucjonisty, nie tak typowy jak krwawy „krasnoarmiejec" „dotknięty obłędem rewolucji". To raczej prymitywny jej beneficjent, który, jak powiada Goetel, „rozumie komunizm jako niezmącone niczym spożywanie darów bożych, spędza błogie chwile, konsumując rządowe barany i popijając obrzydliwą wódką ryżową – buzą".

BIOGRAFIE SYMBOLICZNE

Jesienią 1914 r. na wieść o wybuchu wojny młody Stanisław Ignacy Witkiewicz, czyli późniejszy Witkacy, wyrusza z australijskich antypodów, gdzie znalazł się podczas egzotycznej podróży do tropików, i przyjeżdża do Rosji. W Petersburgu wstępuje do elitarnej carskiej Lejbgwardii, zapewne

eprasa.pl 88e1192c7b


Stefan Żeromski


Edward Słoński

nie z zamiarem utrwalania władzy Rosji, lecz z jakimiś nadziejami czy kalkulacjami na nową Polskę. W kampanii wojennej przeciw Austriakom zostaje ciężko ranny w walkach nad rzeką Stochod, ledwie uchodząc z życiem. Z tych okoliczności powstaje później pewna legenda. Z drugiego brzegu rzeki Stochod, zajętego przez wojsko austriackie, miał ostrzeliwać Rosjan jakiś oddział polski, a więc Witkacy mógłby zostać postrzelony przez polskiego żołnierza. Jedna legenda miesza się z drugą. Oto po wybuchu rewolucji bolszewickiej Witkacy miał zostać obwołany przez żołnierzy w Petersburgu „czerwonym komisarzem" z wdzięczności za to, że jako oficer dobrze się z nimi obchodził.

Co do jednego nie mamy wątpliwości. Witkacy oglądał rewolucję z bliska, zobaczył początki świata totalitarnego. Nie czekał. Przy najbliższej okazji ewakuował się do Warszawy. A potem powstało „Nienasycenie" i groteskowy dramat o rewolucji „Szewcy".

Młodociany Stanisław Rembek brał udział w kampanii wojennej przeciw bolszewikom na Wileńszczyźnie od jesieni 1919 r. jako artylerzysta. W swym dzienniku wojennym opisywał ciężkie warunki frontowe, życie w kwaterach i w okopach, konflikty wewnętrzne, także z dowódcami, zmęczenie i nudę w oczekiwaniu na bitwy. Następnie zaś ciężkie walki, podczas których omal nie zginął, i odwrót jego oddziału pod Warszawę, gdzie udało się powstrzymać bolszewicki pochód.

W późniejszych zapiskach uchwycił coś istotnego z przeżyć uczestników wojny, jakąś prawdę z psychologii czy raczej psychozy wojennej, co do dzisiaj nie brzmi raczej pacyfistycznie: „Istnieje dusza wojny. Nienawidzi się wroga tak, jak się kocha np. matkę. Nikt się nie pyta dlaczego. Kto nie potrafi nienawidzić, nie potrafi i kochać. Miłość jest ślepa i nienawiść również. Są święte błędy i istnieje święta nienawiść. W ludziach znudzonych wojna budzi pragnienie życia i zapomniane uczucia. Życie bez śmierci byłoby beznadziejnie nudne. W żołnierzach często budzą wesołość sceny pełne grozy. [...] Na froncie nie widać nic: jest pustka i nicość. [...] Tyły i front nie rozumieją się. Nie można opowiedzieć przeżyć na wojnie tak, by się było zrozumianym. Żyć można tylko w obliczu śmierci". Warto sięgnąć do jego wstrząsających powieści „W polu" i „Nagan".

Niewiele starszy od Rembeka Eugeniusz Małaczewski z Podola na Ukrainie został zmobilizowany do armii rosyjskiej, ale później trafił do tworzonych tam polskich korpusów generałów Dowbora-Muśnickiego i Hallera, biorąc udział w bitwach pod Niemirowem i Mołodecznem, gdzie uległ zatruciu gazami bojowymi. Przedostał się następnie na północ do Murmańska, gdzie rozpoczynała się kampania antybolszewicka organizowana przez międzynarodowe siły alianckie, głównie Anglików, Amerykanów, Francuzów. Po jej zakończeniu oddział Małaczewskiego został przerzucony do Francji, gdzie powstawała Armia Polska pod wodzą generała Hallera.

Po powrocie do kraju wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Został skierowany ze swym oddziałem do miejsc rodzinnych, do swej siedziby i majątku, który musiał opuścić wiele lat temu, zostawiając tam swą siostrę, zarządcę i domowników. Opisał to później we wstrząsającym opowiadaniu „Koń na wzgórzu", które jest typowym i symbolicznym obrazem zagłady polskich Kresów, zniszczenia dworów, wymordowania właścicieli i zatarcia wszelkich śladów polskości.

Trafia najpierw na zniszczony, opustoszały dwór sąsiada, a później na ślady rodzinnej tragedii, zrujnowane domostwo, zarządcę, próbującego jeszcze się ostrzeliwać, z podciętym gardłem. Od jedynego domownika, który się uratował, dowiaduje się, że jego siostra ratując się przed gwałtem sowieckich żołdaków, skoczyła do studni. Kiedy opuszcza na zawsze swą siedzibę, zauważa na horyzoncie dziwny kształt, ponure, niemal fantastyczne zjawisko. Na wzgórzu stoi koń odarty ze skóry, krwawy strzęp mięsa w agonii, poruszający się jeszcze ostatnim wysiłkiem zabijanego życia. Rannego, ze złamaną nogą konia porzucili bolszewicy, zdarłszy z niego skórę dla jakichś sobie wiadomych celów. Autor zobaczył go jako ponury, krwawy, upiorny symbol wojennych zmagań i nadchodzącego, nowego barbarzyństwa: „W krwawych łunach zachodu widniał w oddali na swym wzniesieniu – olbrzymi, potwornym czerniejący kształtem – jakby żywy, męczeński pomnik przez Wojnę samej sobie ku własnej zelżywości i słusznej hańbie w obliczu Boga wzniesiony".

W jednej z późniejszych potyczek z bolszewikami Małaczewski został ciężko ranny i nie doszedł już do zdrowia, nadszarpniętego jeszcze przez gruźlicę, której nabawił się w Rosji. Po powrocie do kraju zmarł w 1922 r., nie mając 30 lat. Zdążył tylko wydać dwa tomy poezji i opowiadań, które spisywał gorączkowo podczas kampanii wojennych.

* * *

Jak wielu innych Polaków poeci i pisarze wzięli czynny udział w zdobyciu niepodległości. Wypełnili niejako testament swych poprzedników, którzy od stulecia piórem walczyli i modlili się o odzyskanie utraconej ojczyzny.

Fot. NAC (x9), Biblioteka Narodowa

eprasa.pl 88e1192c7b

Rewanż

W ciągu 18 lat przywództwa nad niemiecką chadecją Angela Merkel zasłynęła jako prawdziwy polityczny kiler



JAN ROKITA

Na czele listy słynnych ofiar politycznych Merkel figuruje oczywiście kanclerz Helmut Kohl, który otworzył przed nią drzwi do wielkiej kariery, ale którego bez skrupułów zaatakowała, gdy w końcówce ubiegłego stulecia znalazł się w tarapatach. Kolejnym wybitnym politykiem, którego zręczna intryga Merkel pozbawiła przywództwa CDU, okazał się Wolfgang Schäuble, kto wie, czy nie najtrwalszy autorytet niemieckich chadeków, aż po dziś dzień. Schäuble, którego cechami (dość wyjątkowymi jak na polityka) zawsze były lojalność i powściągliwość, jest bodaj jedynym, który choć skapitulował wobec intryg Merkel w roku 2000 i oddał jej władzę nad partią, okazał się potem na tyle potrzebny w rządzeniu państwem, że mógł wrócić, za cenę trwałej rezygnacji z politycznej samodzielności.

Z biegiem lat owa „lista proskrypcyjna" Merkel niemal każdego roku wydłużała się, a dostawali się na nią w zasadzie wszyscy ci, którzy mogliby teraz albo w przyszłości stać się rywalami szefowej partii. Merkel wykorzystywała albo jakieś chwile ich politycznej słabości, albo (co w warunkach niemieckiego federalizmu zawsze było dobrym pretekstem) niezbyt rewelacyjne wyniki wyborcze CDU w ich rodzimych landach. Tak właśnie w 2010 r. skończyli swoje kariery premierzy Nadrenii Północnej-Westfalii Jürgen Rüttgers oraz Hesji – Roland Koch. Zwłaszcza odejście tego ostatniego było nagłe i niespodziewane, a następowało w czasie, gdy media nazbyt mocno lansowały heskiego premiera jako potencjalnego przyszłego kanclerza.

W bardzo krytycznej książce o polityce Merkel dziennikarka Gertruda Höhler opisywała zjawisko politycznego wykańczania najzdolniejszych liderów chadecji jako charakterystyczną cechę „systemu Merkel". „Silni muszą odejść, słabi pozostają" – tej maksymy pani kanclerz trzymała się z determinacją.

DUUMWIRAT

Ale dla politycznych losów i kariery Merkel bodaj najważniejsza i najbardziej przewlekła była rozprawa z Friedrichem Merzem. Ten urodzony w 1955 r. prawnik i sędzia z Saarbrücken przejął de facto partię w swoistym duumwiracie z Merkel w 2000 r. Ona, jako inicjatorka odsunięcia Kohla i Schäublego – dwóch najważniejszych liderów chadecji z końcówki XX w. – objęła szefostwo partii, on zaś został szefem chadeckiej frakcji parlamentarnej w Bundestagu. W tamtym czasie ta druga funkcja była na krótką metę nawet ważniejsza w realnej polityce państwowej. CDU była przecież w opozycji wobec lewicowego rządu, a Merz stał się w związku z tym faktycznym liderem opozycji w Bundestagu. Wkrótce stało się całkiem jasne, że w tej roli Merz jest po prostu znakomity. Inteligentny i błyskotliwy mówca z naturalnym talentem przywódczym, a na dodatek polityk pryncypialny w swych konserwatywno-liberalnych przekonaniach wyrastał na wyraźnie lepszego od Merkel chadeckiego kandydata na kanclerza. Gdyby świeżo wybrana szefowa partii podjęła otwartą rywalizację o kanclerską nominację, bardzo prawdopodobne, że by ją wtedy przegrała. Ale w grze wewnątrzpartyjnej Merkel okazała się o wiele sprytniejsza, niż ktokolwiek mógł sądzić.

Zaproponowała, aby w wyborach 2002 r. osłabiona po skandalach finansowych CDU zrezygnowała z ubiegania się o urząd kanclerza i oddała ten przywilej szefowi siostrzanej CSU Edmundowi Stoiberowi. O bawarskim liderze wiadomo było wtedy dwie rzeczy. To, że ani talentem, ani inteligencją nie dorównuje Merzowi. A także to, że ma nikłe szanse na zwycięstwo z silnym wówczas socjalistycznym kanclerzem Gerhardem Schröderem.

Kiedy Stoiber przegrał, Merkel mogła przystąpić do prawdziwej rozprawy z Merzem. Oświadczyła, że partia przegrywa z powodu braku skonsolidowanego przywództwa i zażądała, aby szef frakcji ustąpił jej miejsca. Merz nie chciał podjąć walki na śmierć i życie, więc się ugiął. Ale parę miesięcy później, w grudniu 2002 r., na łamach „Spiegla" otwarcie mówił: „Moje odwołanie Merkel planowała za moimi plecami, a większość posłów uczestniczyła w tej grze z pięściami zaciśniętymi w kieszeniach". W partii umiejętność prowadzenia intryg przez Merkel zaczęła budzić strach i podziw, a „pięści zaciśnięte w kieszeniach" stały się odtąd symbolem uległości starych i często doświadczonych polityków wobec nowej liderki. Niedługo potem Merkel oddała zresztą funkcję szefa frakcji swojemu zausznikowi Volkerowi Kauderowi, który sprawował ją przez 13 lat, aż do września 2018 r., kiedy nieoczekiwanie przegrał wybory w klubie parlamentarnym CDU, mimo zdecydowanego poparcia samej kanclerz. Ten fakt, oznaczający upadek zaufania do Merkel na szczytach partii, był chyba najsilniejszym motywem jej decyzji o ustąpieniu. Jasne bowiem się stało, że po przypadku Kaudera musiałaby się spodziewać kolejnych tego typu wewnątrzpartyjnych porażek.

eprasa.pl 88e1192c7b



Fot. 360b/Shutterstock.com

eprasa.pl 88e1192c7b

POWRÓT RYWALA

W 2002 r. „Spiegel" pisał: „Merkel usunęła Merza ze swej drogi tak, jak ścina się drzewa pod budowę autostrady". Postkohlowski duumwirat w CSU skończył się i rozpoczęła się trwająca 16 lat era jedynowładztwa Merkel. Merz wytrzymał w polityce jeszcze do 2009 r., ale jego polityczna rola była dla niego samego coraz bardziej upokarzająca. Sekowany i marginalizowany, w końcu podjął decyzję o rezygnacji z polityki. I rozpoczął wielką karierę biznesową, która w ciągu dziewięciu następnych lat przyniosła mu ogromny majątek (dziś jest m.in. właścicielem odrzutowca). Przez te lata wykorzystywał bowiem swój osobisty prestiż i znajomości polityczne jako lobbysta wielkich koncernów oraz instytucji finansowych, takich jak Bosch (elektronika), AXA (ubezpieczenia) czy IVG (nieruchomości). Dziś jest m.in. szefem rady nadzorczej niemieckiego oddziału BlackRock inc., największego na świecie i powszechnie znienawidzonego przez zwykłych ludzi funduszu typu „private equity". W imieniu przemysłu atomowego walczył z merkelowskim projektem zamknięcia niemieckich elektrowni jądrowych. I zasłynął jako współautor skargi sądowej grupy posłów, którzy domagali się uznania za niekonstytucyjną ustawy nakazującej ujawnienie źródeł dochodów polityków. Tamten proces Merz przegrał, ale w pamięci Niemców pozostało to, że będąc jeszcze posłem, miał jednocześnie dochody z 11 innych źródeł. Standardy antykorupcyjne w niemieckiej polityce były zawsze niskie, zwłaszcza jeśli zestawić je z rygoryzmem polskiego prawa w tej materii.

Mimo to, kiedy w ubiegły poniedziałek Merkel ogłosiła koniec swojego panowania w CDU, Merz zaraz potem oznajmił, że na grudniowym zjeździe w Hamburgu będzie się ubiegał o przywództwo partii. Rola lobbysty wielkiego biznesu może mu to w jakiejś mierze utrudnić, choć zaangażowanie po stronie niemieckiego biznesu (m.in. na rzecz obniżki podatków, kilkakrotnie sparaliżowanej przez Merkel) może też być potraktowane w CDU jako swoisty powrót partii do jej korzeni. Więc choć po dziewięciu latach nieobecności wygląda to na próbę powrotu z zaświatów, niemieccy obserwatorzy zgodnie oceniają jego szanse jako duże. Wygląda na to, że dzisiejszy prestiż Merza w partii to w znacznej mierze efekt owych dawno temu „zaciśniętych pięści w kieszeniach". W CDU trwa pamięć o bardzo utalentowanym liderze, który niegdyś został tak brutalnie potraktowany. A dziś Merkel jest już słaba i mało groźna. Chciałaby pozostać kanclerzem jeszcze przez trzy lata, do terminowych wyborów roku 2021, ale do tego potrzebny jest jej taki szef partii, który nie będzie sprawiać poważniejszych kłopotów. Dlatego kanclerz zrobi zapewne wszystko, aby jeszcze raz utrącić swojego dawnego rywala.

> Zjawisko politycznego wykańczania najzdolniejszych liderów chadecji to charakterystyczna cecha „systemu Merkel"

Do tego ma jej posłużyć niesamodzielna i mało wyrazista Annegret Kramp-Karrenbauer, którą Merkel niedawno zrobiła sekretarzem generalnym partii. A teraz liczy na to, że siłą rozpędu uda się ostatni raz skłonić delegatów na hamburskim zjeździe, aby jej asystentkę na okres przejściowy powołali na szefową partii. Byłby to istotnie majstersztyk, gdyby osłabionej Merkel, której chyba nikt w partii już się nie boi, jeszcze raz udała się taka intryga. Ale po prawdzie, patrząc na dzisiejszą sytuację, trudno przypuszczać, by były na to duże szanse.

PRZESTROGA

Z punktu widzenia Merkel sprawa jest najwyższej wagi. W 2004 r., kiedy socjalista Schröder rezygnował z przywództwa SPD, próbując jeszcze na jakiś czas pozostać kanclerzem, Merkel ironicznie przestrzegała go, że w niemieckim systemie kanclerskim taka sytuacja jest niemożliwa do utrzymania. Rok później Schröder musiał jej właśnie oddać urząd kanclerza. Tamta przestroga została teraz przypomniana przez niemieckie media, tyle że przeciw jej ówczesnej autorce. Wtedy Merkel miała rację. Sednem kanclerzyzmu jest przecież to, że to szef zwycięskiej partii ponosi osobistą odpowiedzialność za władzę w państwie. Merkel, forsując teraz Kramp-Karrenbauer, chciałaby złamać moc tej ustrojowej zasady, dowodząc, że można kierować partią z Kanzleramtu za pośrednictwem marionetki ustawionej jako „przywódca" partii. Jeśli obecna sekretarz CDU wygrałaby głosowanie w Hamburgu, znaczyłoby to, że jeszcze raz wygrała je sama Merkel, a taki dość wynaturzony model kanclerzyzmu może się jakiś czas utrzymać w Berlinie.

Jest jasne, że wygrana Merza oznacza fiasko takiego scenariusza. Jako przywódca partii Merz musi dążyć do jak najszybszego usunięcia Merkel z Kanzleramtu, by samemu mieć szanse na objęcie kanclerstwa. Dziś, mimo znaczącego osłabienia, chadecja jest nadal zdecydowanym liderem wszystkich sondaży i nie widać jeszcze alternatywy dla jej rządów. Nowy i – jak wolno sądzić – wybitny przywódca miałby jeszcze szansę na zwiększoną mobilizację utraconych przez Merkel zwolenników. Ale jeśliby Merkel w stanie coraz wyraźniejszego upadku udało się rządzić jeszcze przez trzy lata, to na niemieckiej scenie politycznej może się w tym czasie dokonać całkowity przełom.

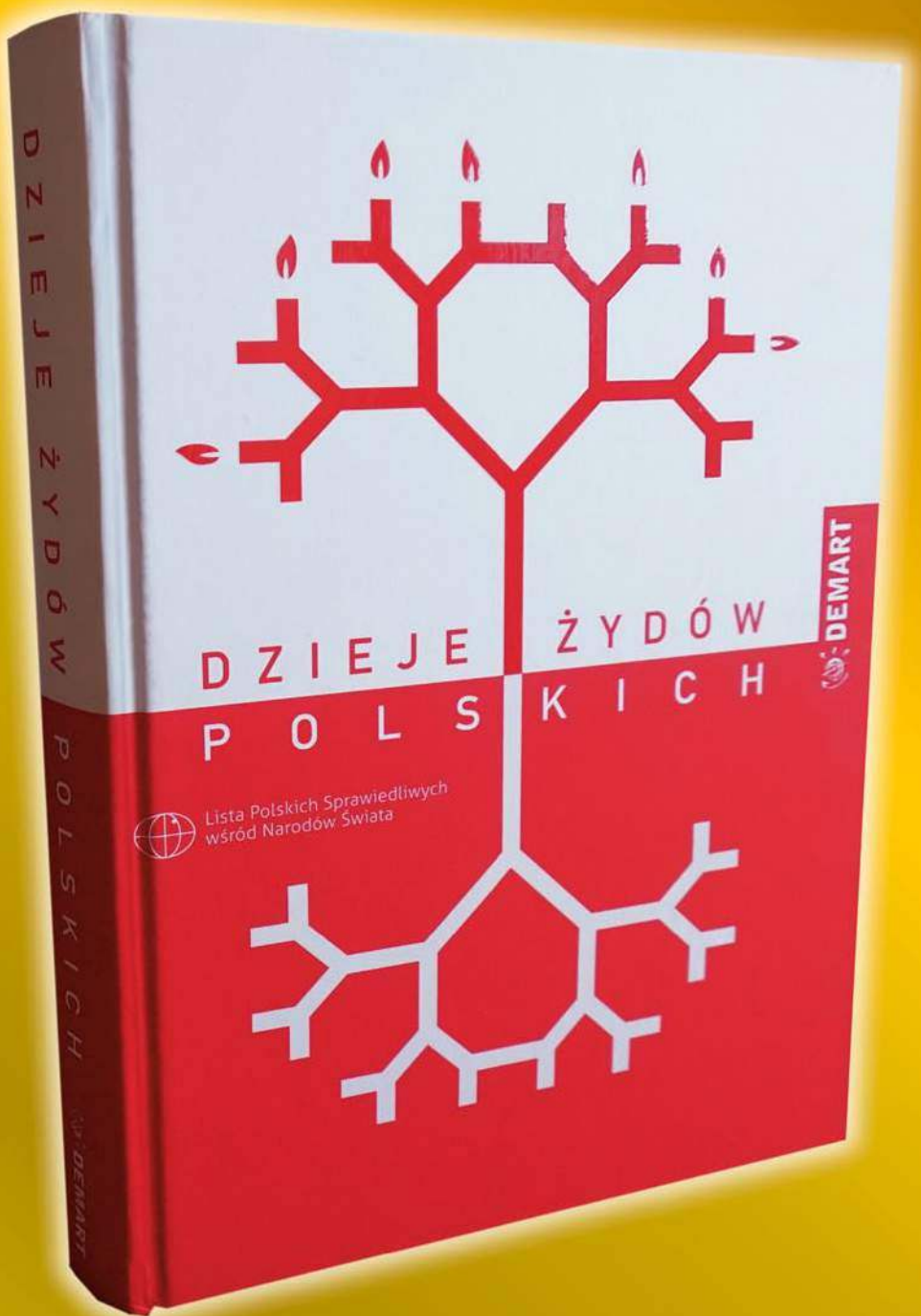
Historyczną funkcję centroprawicy może przejąć rosnąca w siłę antyimigracyjna AfD, a scheda po upadających socjalistach przypaść może bardzo aktywnym Zielonym. Taki scenariusz oznaczałby, że bylibyśmy świadkami nie tylko zmierzchu Merkel, lecz całej starej chadeckiej formacji politycznej. Pani kanclerz zdaje się tego niebezpieczeństwa nadal nie widzieć. Ale Friedrich Merz jest go chyba świadomy. Jeśli więc wygra hamburski zjazd, musi się zrewanżować Merkel za rok 2002 i jak najszybciej odesłać ją na definitywną polityczną emeryturę.

62/1018/F

eprasa.pl 88e1192c7b

Dzieje Żydów polskich

+ Lista Polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata



DEMART

XXVII Targi Książki Historycznej
29.11–02.12.2018

www.demart.com.pl

eprasa.pl 88e1192c7b



KGHM Polska Miedź umacnia pozycję w Chinach

Wszystko wskazuje na to, że największy polski eksporter do Chin, czyli KGHM Polska Miedź, umocni swoją pozycję w tamtym regionie. Właśnie kilka dni temu podczas China International Import Expo 2018 podpisał umowę wartą 4 mld dolarów

Zawarta 6 listopada umowa z firmą China Minmetals przewiduje, że KGHM Polska Miedź dostarczy tam w ciągu pięciu lat katody miedziane, których wartość może sięgnąć 4 mld dolarów. Jak mówił Marcin Chludziński, prezes KGHM: „Jesteśmy zadowoleni ze współpracy z China Minmetals. To dzięki nim możemy wykorzystać ogromny potencjał, który posiada rynek chiński. Fundamentem naszej współpracy jest podejście »win-win« – dbamy o to, aby z naszej kooperacji korzyści wyciągały obie strony. Na tym budujemy też polską markę w Chinach. Przez ponad 20 lat wyrobiliśmy sobie opinię rzetelnego i stabilnego partnera. Dzięki KGHM Chiny postrzegają Polskę jako nie tylko rynek zbytu, lecz również źródło wysokiej jakości produktów".

Polska Miedź jest obecna na chińskim rynku od 21 lat. Od czasu zawarcia pierwszej umowy handlowej z China Minmetals KGHM wyeksportował do Państwa Środka ponad 1,3 mln ton katod miedzianych. Koncern podkreśla, że Chiny są największym konsumentem surowców na świecie i jednocześnie czołowym odbiorcą produktów, towarów i usług oferowanych przez KGHM. Guo Wenqing, szef chińskiego koncernu, komentując umowę, podkreślił: „Bardzo ważna jest dla nas stabilność dostaw i wysoka jakość produktów. Ponad 20 lat konstruktywnej współpracy z KGHM pokazało nam, że możemy ufać Polakom. Cieszymy się, że nasza kooperacja się rozwija i że możemy być ambasadorem KGHM na rynku chińskim".

Przy tej okazji warto wspomnieć, że podpisanie kontraktu odbyło się podczas pierwszej edycji targów China International Import Expo w Szanghaju. To pierwsze targi importowe w tym kraju, w których udział 82 polskich firm był możliwy dzięki Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (PAIH). Wśród reprezentantów był m.in. KGHM Polska Miedź oraz spółka zależna zajmującą się produkcją maszyn górniczych – KGHM Zanam. Polska Miedź została przez organizatorów zaproszona do wystawienia w specjalnym pawilonie High Tech.

„Uczestnicząc w tym wydarzeniu, chcemy wzmocnić naszą współpracę z rynkiem chińskim i wprowadzić inne produkty wytwarzane przez Grupę KGHM, takie jak srebro, złoto, ołów rafinowany, molibden, kwas siarkowy, siarczan niklu i selen. Promujemy również inne spółki z naszej grupy kapitałowej i ich produkty. Jesteśmy tu również po to, aby budować pozytywny wizerunek polskiej gospodarki w Chinach. Nie zapominamy, że jesteśmy wielkim polskim przedsiębiorstwem, którego zadaniem jest przecieranie szlaków dla kolejnych firm z naszej ojczyzny" – mówił szef KGHM o udziale koncernu w tych targach.

Partnerem tego wydarzenia jest Światowa Organizacji Handlu, a w odróżnieniu od typowych targów międzynarodowych ta impreza pozwala się promować w Chinach przedsiębiorstwom, które już są lub chciałyby zostać eksporterami do Państwa Środka. O wielkości wydarzenia świadczą dane PAIH, która poinformowała, że łączna powierzchnia wystawiennicza polskich stoisk branżowych to 1 tys. m^3, w tym 136 m^3 powierzchni Polskiego Stoiska Narodowego. Jest to największa ekspozycja spośród krajów UE. PAIH wskazał, że „polskie bestsellery na chiński rynek" to metale szlachetne, meble, części pojazdów silnikowych, chemikalia, artykuły rolno-spożywcze, towary i usługi związane z ochroną środowiska, maszyny, w tym górnicze urządzenia medyczne, kosmetyki, gry komputerowe.

Jak zaznaczył Tadeusz Kościński, wiceminister przedsiębiorczości i technologii, od kilkunastu lat nieprzerwalnie rośnie bilans handlowy między Polską a Chinami. „Nam zależy, by ta współpraca oparta była na partnerstwie i miała zrównoważony charakter. Targi to sygnał, że Chiny nie tylko chcą sprzedawać światu swoje towary, lecz także pozostają otwarte na import z zagranicy. O wadze, jaką chiński rząd przywiązuje do tego wydarzenia, świadczy fakt, że osobistym patronatem objął je prezydent Xi Jinping" – podkreślił wiceminister.

PAIH informuje, że polski eksport do Chin w 2017 r. zwiększył się blisko o jedną trzecią i wyniósł 3,35 mld dolarów. Jest to najwyższy wynik w historii. Do roku 2020 Chiny mają być największym rynkiem dla towarów importowanych – wartość importu produktów zagranicznych tylko za pośrednictwem e-commerce ma osiągnąć 245 mld dolarów.

Kajetan Kutnowski

Fot. Mat. prasowe KGHM

Autopromocja

eprasa.pl 88e1192c7b

JESIENNE OTWARCIE

W POLSCE PL



Poranna rozmowa

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK
o godz. 10:05

OGLĄDAJ NAS:

CYFROWY POLSAT
NA POZYCJI **196**

upc
NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

eprasa.pl 88e1192c7b

Bank Pekao S.A. strategicznym partnerem wystawy „Blask orderów w 100-lecie odzyskania niepodległości”

Bank Pekao S.A. został strategicznym partnerem wystawy „Blask orderów w 100-lecie odzyskania niepodległości” prezentowanej w Łazienkach Królewskich. W ramach ekspozycji zostaną zaprezentowane odznaczenia Henryka Grubera, założyciela i przedwojennego prezesa Banku Pekao S.A. Dodatkowo w Galerii Plenerowej, na ogrodzeniu Łazienek Królewskich, można obejrzeć opowieść o historii Powszechnej Kasy Opieki, która powstała w 1929 r. jako instytucja niosąca wsparcie Polakom mieszkającym poza granicami kraju



Prezes Banku Polska Kasa Opieki Henryk Gruber podczas obchodów 3 Maja w Chicago, 1935 r.

Bank Pekao S.A. z radością przyjął rolę strategicznego partnera wystawy „Blask orderów w 100-lecie odzyskania niepodległości". Warto podkreślić, że to pierwsza taka wystawa, znakomicie zaaranżowana, która w przekrojowy sposób ukazuje najwyższe polskie odznaczenia – nadawane od XVIII w. aż do współczesności. Jest mi tym bardziej miło, że na tej wystawie znalazły się odznaczenia Henryka Grubera, założyciela i pierwszego prezesa banku. Mało kto wie, że prezes Gruber był nie tylko świetnym bankowcem, lecz również patriotą i żołnierzem. Odznaczony został m.in. Orderem Virtuti Militari 5. klasy, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych" – powiedział Michał Krupiński, prezes Banku Pekao S.A.

Od 9 listopada 2018 r. do 3 lutego 2019 r. na terenie pałacu Na Wyspie, pałacu Myślewickiego i Podchorążówki zaprezentowanych zostanie niemal tysiąc obiektów pochodzących z polskich i zagranicznych zbiorów. Odznaczenia Henryka Grubera będą eksponowane w Podchorążówce. Wystawa uzyskała Patronat Narodowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Andrzeja Dudy oraz Patronat Honorowy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Projekt „Blask orderów w 100-lecie odzyskania niepodległości" realizowany jest w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości, w które aktywnie zaangażowany jest Bank Pekao S.A. W marcu br. zorganizowana została wystawa prezentująca historię pierwszego dziesięciolecia Banku. Odbyła się również dyskusja historyków „Utworzenie Banku Polska Kasa Opieki w 1929 r. jako przykład polityki gospodarczej II RP. Jakie zobowiązania nakłada na nas historia?". Wzięli w niej udział profesorowie: Andrzej Chojnowski (Uniwersytet Warszawski), Wojciech Morawski (Szkoła Główna Handlowa), Waldemar Paruch (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej) i Włodzimierz Suleja (Instytut Pamięci Narodowej). Prof. Waldemar Paruch, politolog, znawca myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego, powiedział: „Jednym z celów gospodarczych państwa stało się stworzenie systemu, który będzie zachęcał do oszczędzania".

Otwarcie oddziału w USA wymagało mnóstwa zabiegów dyplomatycznych i towarzyskich. Na zdj. prezes Banku Polska Kasa Opieki Henryk Gruber podczas jednego z przyjęć w Chicago, 1935 r.



Fot. NAC; Koloryzacja: Anna Marjańska | 36/1018/F

W Palestynie transmitowano audycje o tematyce oszczędnościowej autorstwa prezesa Henryka Grubera, nadawane ze studia Polskiego Radia (zdjęcie pochodzi z 1931 r.).



Fot. NAC; Kolorzyzacja: Anna Marjańska

eprasa.pl 88e1192c7b

Ważne zadanie: oszczędzanie!

Zaledwie 12,5 proc. płacących składkę ubezpieczenia społecznego Polaków odkłada dobrowolnie na przyszłą emeryturę. Ten odsetek musi radykalnie wzrosnąć, jeśli mają otrzymać godziwe świadczenie. Jest już na to rozwiązanie

Nie tylko Polska, lecz wiele krajów w latach 80. XX w. stanęło wobec coraz bardziej niepokojących realiów społecznych: starzenia się populacji, wzrostu bezrobocia, a w konsekwencji pogarszającej się proporcji liczby osób pracujących do liczby pobierających emerytury z powszechnego systemu. Dlatego wobec wizji bankructwa państwowych systemów emerytalnych w latach 90. XX w. wdrożono m.in. w Ameryce Łacińskiej (Chile, Argentyna) radykalne zmiany mające na celu zwiększenie udziału samych ubezpieczonych w oszczędzaniu.

ABY BYŁO DOSTATNIEJ

I właśnie z inspiracji rozwiązaniami Chile w końcu lat 90. narodziła się wizja reformy systemu emerytalnego w Polsce. W 1999 r. rozpoczął swój żywot nowy repartycyjno-kapitałowy system emerytalny, wprowadzony przez rząd AWS premiera Jerzego Buzka jako część pakietu czterech wielkich reform państwa: administracji, szkolnictwa, służby zdrowia i emerytur.

Nowy system miał za cel powiązanie pobieranej emerytury z realnym wkładem pieniędzy, z osobistym odkładaniem kapitału i jego pomnażaniem. Składał się z trzech tzw. filarów. Łączył on w sobie cechy starego repartycyjnego systemu (aktualnie pracujący składali się na świadczenia emerytów), tzw. I filar – Fundusz Ubezpieczeń Społecznych zarządzany przez ZUS, oraz tzw. II filar – kapitałowy, otwarte fundusze emerytalne (OFE) zarządzane przez prywatne spółki (powszechne towarzystwa emerytalne – PPE). Oba te filary czerpały korzyści z innej koniunktury – FUS ze wzrostu płac, czyli rynku pracy, a OFE ze wzrostów akcji notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych, czyli rynku kapitałowego. Na tzw. III filar składały się różne dobrowolne formy oszczędzania: Indywidualne Konta Emerytalne (IKE), Pracownicze Programy Emerytalne (PPE), a później dołączyły do nich Indywidualne Konta Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE).

Trójfilarowy system według twórców reformy powinien zapewnić z każdego tzw. filaru (mimo różnej wysokości wpłacanej składki) po ok. 30 proc. świadczenia emerytalnego.

POMYSŁ NA DEMONTAŻ

Od początku było wiadomo, że ten system będzie wymagał korekt, że nie jest doskonały. I jak to bywa z eksperymentami, ten emerytalny również miał wady, które ujawniały się podczas jego funkcjonowania.

Rządy koalicji PO-PSL (2007–2014) z premierem Donaldem Tuskiem borykały się z coraz większym deficytem budżetowym, do systemu ubezpieczeń społecznych transferowano więcej pieniędzy. Był to nie tylko efekt zmian na rynku pracy (spadającej liczby osób odprowadzających składki), lecz i nieroztropnego zarządzania finansami publicznymi. Jolanta Fedak, minister w MPiPS, mająca sojusznika w ministrze finansów (Jan V. Rostowski), postanowiła więc dokonać pierwszego demontażu systemu emerytalnego.

Od 1 maja 2011 r. została radykalnie zmniejszona składka przekazywana do tzw. II filaru – z 7,3 do 2,3 proc. wynagrodzenia brutto ubezpieczonego (obecnie to 2,92 proc.). Rząd Donalda Tuska tą decyzją położył łapę na pieniądzach uczestników OFE, dokonując przekształcenia prawa majątkowego w prawo polityczne – tym samym czyniąc zamach na nabyte prawa Polaków.



Fot. Shutterstock | 45/1018/F

eprasa.pl 88e1192c7b

Świadczenie emerytalne jest przywilejem i osobistym dobrem każdego pracującego. Jest ono także dobrem społecznym, o które mają się troszczyć rządzący

KOŁO RATUNKOWE

Z wielu ówczesnych prognoz wynikało, że zdolność do samofinansowania systemu emerytalnego zacznie spadać od 2015 r. do 40–60 proc. w latach 2020–2030, by następnie powoli rosnąć. Dlatego twórcy reformy emerytalnej z 1999 r. zaopatrzyli system emerytalny w „koło ratunkowe". Miał nim być Fundusz Rezerwy Demograficznej (FRD) powołany w 1998 r., a uruchomiony w 2002 r.

Rząd Donalda Tuska sięgnął po środki z FRD już w pierwszym możliwym terminie i wytransferował na wypłatę bieżących emerytur prawie cały dochód z prywatyzacji spółek mienia skarbu państwa. Ustawodawca określił, że będzie można sięgnąć po środki z FRD w sytuacji braków w systemie emerytalnym z powodu luki demograficznej. Twórcy reformy emerytalnej prognozowali, że taki moment może nastąpić po 20–30 latach funkcjonowania nowego systemu emerytalnego.

W 2010 r. wytransferowano z FRD 7,5 mld zł na wsparcie systemu emerytalnego – dotacje dla FUS na wypłatę bieżących świadczeń emerytalnych. W następnym roku zaczerpnięto z FRD 4 mld zł, w 2012 r. – niemal 3 mld zł, a w 2013 r. minister Rostowski wytransferował z funduszu wsparcia emerytalnego kolejne 2,5 mld zł.

Łączna wartość aktywów FRD na koniec października 2015 r. wyniosła 19 353,25 mln zł (po wytransferowaniu części kapitału do FUS). Jak wyliczyli eksperci, do końca 2013 r. powinno być w FRD ponad 33 mld zł (łącznie w latach 2009–2012 do FRD z tytułu prywatyzacji mienia spółek SP wpłacono 18,2 mld zł).

DEMOGRAFIA SIĘ KŁANIA

Przez kolejne lata zmieniała się nie tylko sytuacja na rynku pracy, lecz także demograficzna. Na fali wyjazdów za pracą tuż przed wejściem Polski do Unii Europejskiej i już po nim ponad 2 mln Polaków zaczęło przysparzać dochód narodowy innym krajom, głównie Europy. Nie dokonując głębszej analizy braków systemu emerytalnego, w ramach działań zaradczych zdecydowano pójść na łatwiznę i wydłużyć wiek kończenia aktywności zawodowej. Od 2013 r. rząd PO-PSL wprowadził, wbrew woli większości społeczeństwa, jednolity dla obu płci ustawowy wiek emerytalny – 67 lat, który w pełni miał obowiązywać w 2020 r. mężczyzn i w 2040 r. kobiety.

W Polsce mimo korzystnych zmian umieralności obserwowanych od 1992 r. występuje duże zróżnicowanie regionalne długości trwania życia. Najdłużej żyją mężczyźni w województwach podkarpackim (75,1 lat) i małopolskim (75,3 lat), najkrócej zaś w łódzkim (71,7 lat). Najkorzystniejsze parametry trwania życia dla kobiet notujemy w województwach podlaskim oraz podkarpackim, gdzie kobiety dożywają 82,8 lat. Najkrócej, bo poniżej 81 lat, żyją średnio mieszkanki województw śląskiego, lubuskiego, łódzkiego oraz zachodniopomorskiego („Trwanie życia w 2014 r.", GUS 2015).

SKOK NA KASĘ

Kiedy na kontach członków OFE było coraz więcej pieniędzy, a budżetowi za rządu Donalda Tuska zaglądał w oczy deficyt, z rosnącymi dotacjami do FUS, doradcy proponowali ówczesnemu premierowi oryginalne rozwiązanie nabrzmiewającego kryzysu.

3 lutego 2014 r. z kapitałowego filaru systemu emerytalnego wytransferowano do ZUS ponad 153 mld zł. Z kont ponad 16,5 mln członków otwartych funduszy emerytalnych (każdego uczestnika) wyparowała ponad połowa oszczędności, które były ulokowane w obligacjach gwarantowanych przez Skarb Państwa. Było to 51,5 proc. jednostek rozrachunkowych zapisanych na rachunku każdego członka OFE na 31 stycznia 2014 r. – statystycznie ponad 10 tys. zł. Pieniądze te zostały zapisane na subkoncie ubezpieczonych w tzw. I filarze (FUS).

W ten sposób rząd Donalda Tuska faktycznie dokonał dalszego demontażu systemu emerytalnego z 1999 r. Co więcej, wytransferowany z kont w OFE kapitał oraz przekazywane składki na subkonta w ZUS widnieją w formie zapisu papierowego, ponieważ wszystkie pieniądze przekazywane do Zakładu na ubezpieczenia emerytalno-rentowe są od razu wydawane na bieżące świadczenia. Owe 153 mld zł (zwaloryzowane!) są i będą zobowiązaniem naszych dzieci do spłacenia swoim rodzicom i dziadkom. Warto o tym pamiętać.

REANIMACJA III FILARU

Jakby tego było mało, nie napawa też optymizmem opieszałość Polaków w dodatkowym oszczędzaniu na emeryturę. Jak informuje Polski Fundusz Rozwoju, do końca 2017 r. funkcjonowały 1 053 programy PPE, obejmujące 395 tys. osób, co stanowiło 2,41 proc. liczby pracujących. Obecnie funkcjonuje 1 140 programów PPE (na 24 września 2018 r.). Natomiast na koniec 2017 r. IKE posiadało 951 tys. osób, co stanowiło 5,8 proc. pracujących. A IKZE w tym czasie miało 691 tys. osób, co stanowiło 4,2 proc. pracujących.

Zatem niecałe 12,5 proc. płacących składkę ubezpieczenia społecznego Polaków odkłada dobrowolnie na przyszłą emeryturę. Młodzi powiedzieliby, że to słabo, bardzo słabo – brak wyobraźni, poczucia odpowiedzialności. Na szczęście mamy pierwszy krok wyjścia z impasu emerytalnego – od 2019 r. zaczną działać Pracownicze Plany Kapitałowe, powszechny, prywatny i dobrowolny system, który rozłoży ciężar oszczędzania na trzech graczy – pracodawcę, pracownika i państwo.

Za tydzień kolejny odcinek cyklu o Pracowniczych Planach Kapitałowych

Małgorzata Dygas

eprasa.pl 88e1192c7b



Regulacja ponad podziałami:

jak skończyć z patologiami na rynku roszczeń odszkodowawczych

Z Janem Grzegorzem Prądzyńskim, prezesem zarządu Polskiej Izby Ubezpieczeń, na temat patologii na rynku roszczeń odszkodowawczych rozmawia Anna Raciniewska

Procedowany jest w tej chwili projekt ustawy o świadczeniu usług w zakresie dochodzenia roszczeń odszkodowawczych. Co takiego dzieje się na rynku, że powstała potrzeba regulacji?

Jan Grzegorz Prądzyński: Firmy odszkodowawcze działają w dużej mierze na rynku ubezpieczeniowym. Pomagają osobom, które tego potrzebują, w dochodzeniu od firm ubezpieczeniowych odszkodowań i zadośćuczynień. Ich rola jest więc bardzo potrzebna i istotna. Jednakże w ich działalności dochodzi do różnego rodzaju patologii. Te nadużycia związane są z faktem, że firmy te nie są w żaden sposób regulowane.

O ile rynek ubezpieczeniowy jest bardzo ściśle uregulowany i nadzorowany przez Komisję Nadzoru Finansowego, o tyle firmy odszkodowawcze działają zupełnie swobodnie.

Wiele patologii opisywano w mediach. Ustawodawca zdecydował, że regulacja punktowa nietworząca nowej korporacji spowoduje, iż patologie zdarzające się na tym rynku zostaną wyeliminowane.

Z jakimi patologiami mają do czynienia poszukujący pomocy ubezpieczeni?

Jednym z największych problemów, z jakim ostatnimi czasy spotykali się poszkodowani, jest to, że kiedy uzyskali odszkodowanie, nie mogli się doczekać pieniędzy.

eprasa.pl 88e1192c7b

Większość spraw o odszkodowanie kończy się ugodą lub uznaniem przez zakład ubezpieczeń, z pomocą pełnomocnika lub bez niej. Jest jednak pewna część skomplikowanych przypadków, gdzie poszkodowany potrzebuje profesjonalnego pełnomocnika, takiego jak radca prawny, adwokat czy firma odszkodowawcza. Po wypłacie odszkodowania pieniądze wpływają na konto firmy odszkodowawczej i niestety zdarza się, że firma albo przetrzymuje pieniądze, nie wypłacając ich przez dłuższy czas poszkodowanemu, albo nawet znika z odszkodowaniem. Był taki głośny przypadek w Łodzi, gdzie przepadły w sumie 4 mln zł wielu poszkodowanych, bo firma upadła, a właściciel zniknął z pieniędzmi. Dlatego jednym z podstawowych celów tej ustawy jest to, aby pieniądze trafiały bezpośrednio na konto poszkodowanego, a nie na rachunek firmy odszkodowawczej.

A co z prowizją za usługę takiej firmy?

W przeszłości były to bardzo wysokie kwoty, sięgające nieraz połowy odszkodowania. Dziś, głównie z powodu dużej konkurencji, ceny się ustabilizowały na poziomie 25–35 proc. wartości odszkodowania. Ustawodawca uznał, że należy w to zaingerować, bo są to za wysokie stawki wynagrodzeń. Zdecydowano o zrównaniu ich do poziomu 20 proc., co odpowiada wynagrodzeniu pełnomocników w przypadku pozwów zbiorowych. To kolejna zmiana, która sprawi, że poszkodowany będzie miał de facto więcej pieniędzy z odszkodowania.

Rozmawiamy ciągle o pieniądzach, ale przecież nie tylko o nie chodzi. Czy w wielu przypadkach nie jest ważniejsza skuteczna rehabilitacja usprawniająca poszkodowanego niż wypłaty odszkodowań za jego niepełnosprawność?

To jeszcze jeden niezwykle bulwersujący aspekt. Poprzednio firmom odszkodowawczym mniej zależało na tym, aby rehabilitować poszkodowanego, a bardziej, aby mu wypłacono jak największe odszkodowanie. Znowu można przytoczyć przypadki, gdzie firmy odszkodowawcze nalegały bardzo mocno na rodzinę, na poszkodowanego, aby kwoty przeznaczone na rehabilitację pobierali w gotówce. A przecież rehabilitacja jest najważniejsza. Odszkodowanie powinno częściowo służyć temu, by poszkodowanego przywrócić do pełnej sprawności, do zdrowia, aby w pełni sił mógł wrócić do życia społecznego. Pozostawiony w niepełnosprawności, nawet z gotówką z odszkodowania, nie wróci sam do normalnego życia. Ustawodawca chciał, aby w przypadku części odszkodowania, przeznaczonego na leczenie i renty, wynagrodzenie dla pełnomocnika było określone kwotowo, co pozostawi poszkodowanemu więcej środków na rehabilitację.

> Regulacja spowoduje, iż patologie zdarzające się na rynku odszkodowawczym zostaną wyeliminowane

Pozostaje dość delikatny temat nieetycznej akwizycji swoich usług przez firmy odszkodowawcze.

Etyka akwizycji firm odszkodowawczych jest znaczącym problemem. Pamiętamy dramatyczny wypadek w Szczekocinach, gdy wykoleił się pociąg, a jednocześnie ze służbami pomocy na miejscu pojawili się przedstawiciele firm odszkodowawczych. Psycholog skierowana do koordynacji pomocy poszkodowanym również pracowała na rzecz takiej firmy i podczas swojej pracy sprzedawała jej usługi. Znamy wiele przypadków podpisywania umów na szpitalnych łóżkach w sytuacjach, w których pacjenci nie byli w pełni świadomi treści, jakie sygnowali podpisem. Ustawa ma zabronić akwizycji firmom odszkodowawczym w takim miejscu jak szpital czy podczas pogrzebu na cmentarzu, czy też bezpośrednio na miejscu wypadku.

Ustawodawca chce również, aby firmy odszkodowawcze miały ubezpieczenie OC. Dlaczego?

Jak każda usługa ta również może zostać źle wykonana. Są na tym rynku poważne firmy trzymające się procedur i dokładające wszelkich starań, by pomóc poszkodowanym. Ale zdarzają się i takie, które swoje usługi wykonują byle jak. Niestety poszkodowany, rozpoczynając współpracę z firmą odszkodowawczą, nie do końca ma możliwość ocenić, jak ta usługa zostanie wykonana. Stąd decyzja ustawodawcy nakładająca na firmy obowiązkowe ubezpieczenie OC profesjonalnego. Dzięki niemu w przypadku źle wykonanej usługi poszkodowany uzyska od ubezpieczyciela środki na dalsze procedowanie swojej sprawy.

Czy ustawa wskazuje organ nadzorujący rynek roszczeń odszkodowawczych?

W tej ustawie nie ma tematu nadzoru. W trakcie prac nad powstaniem projektu ustawy: od pomysłu rzecznika finansowego, przez seminaryjne spotkanie Komisji Finansów Publicznych, w czasie tych wszystkich dyskusji ustawodawca doszedł do wniosku, że tworzenie nowej korporacji, która będzie nadzorowana, mija się z celem. Dzisiaj w całej Europie odchodzi się od tworzenia korporacji. Dąży się do otwierania swobodnego dostępu do zawodów. Utworzenie tych regulacji, które wymieniłem, jest wystarczające. Taka konstrukcja ustawy wystarczy, aby zapobiec patologiom.

Na jakim etapie jest projekt ustawy? Kiedy możemy się spodziewać wejścia w życie nowej regulacji?

To projekt senacki, który pod koniec października przeszedł plenarne głosowanie w Senacie, już po przejściu całej procedury przez Komisję Budżetu i Finansów Publicznych oraz Komisję Ustawodawczą. Senatorowie zdecydowali się przekazać ten projekt do Sejmu. To, co niezwykle istotne: w głosowaniu 72 senatorów głosowało za projektem, a jeden się wstrzymał od głosu. To pokazuje, że ta ustawa jest ponad podziałami, ponad polityką.

eprasa.pl 88e1192c7b



FLYNN MCGARRY
BOHATER FILMU „CHEF FLYNN – NAJMŁODSZY KUCHARZ ŚWIATA"

Klub kolacyjny 10-latka

Ma 19 lat i własną restaurację w Nowym Jorku. Słysząc przydomek „Justin Bieber gotowania", uśmiecha się. Flynn McGarry – nazywany cudownym dzieckiem amerykańskich kulinariów (już jako 10-latek otworzył w domu klub kolacyjny) – był kilka dni w Polsce. Wziął udział w premierze filmu opowiadającego jego historię („Chef Flynn – najmłodszy kucharz świata", reż. Cameron Yates) i przygotował dwie autorskie kolacje. Jedną we Wrocławiu, drugą w Warszawie.

W menu obu pojawiła się specjalność Flynna – beet wellington. Zawinięty w dodatki i ciasto francuskie burak to wariacja na temat słynnego wellingtona z wołowiną (niestety przepis na danie jest mocno chroniony). Podczas warszawskiej kolacji zaserwowano w kolejności następujące dania: wędzony dorsz z jabłkami, koperkiem i chrzanem; duszone ziemniaki z małżami, orzechami laskowymi i szczawiem; pieczona dynia z kruszonymi przyprawami i wędzoną kiełbasą; wspomniany beet wellington i na finał semifreddo (półzimny włoski deser) z prażonym owsem z gruszkami i ciastkiem z pasternaku.

Przygotowywanie potraw dla licznych gości, pod czujnym okiem kamer i jednoczesne nadzorowanie pracy wielu, często sporo od Flynna starszych ludzi, to dla niego piece of cake, czyli według naszych standardów bułka z masłem. Sztukę gotowania doskonalił najpierw w kuchni/warsztacie urządzonym (za zgodą matki i przy jej wielkim wsparciu dla potrzeby rozwijania tej pasji) w dziecięcej sypialni.

Miał 10 lat, gdy w salonie rodzinnego domu zaczął serwować przygotowane przez siebie potrawy nie tylko najbliższym. Rok później stworzył klub kolacyjny, by po kolejnym roku, gdy liczba gości się podwoiła, nadać domowej restauracji nazwę Eureka, od adresu domu w Los Angeles.

Rodzice wypisali Flynna z tradycyjnej szkoły. Ucząc się indywidualnie, mógł też profesjonalnie się szkolić. Już jako 13-latek odbywał praktyki w znanych restauracjach. Menu w jego Eurece rozbudowało się do kilkunastu dań, więc do domowej ekipy dołączyli profesjonalni kucharze. Tymczasem o 14-letnim Flynnie napisał „New Yorker", znani szefowie kuchni zaczęli zapraszać Eurekę na tzw. pop-up, czyli gościnne gotowanie.

Gdy miał 15 lat, jego zdjęcie pojawiło się na okładce tematycznego magazynu „The New York Timesa". Po kolejnych stażach, tym razem w Oslo i Kopenhadze, 17-letni Flynn przeprowadził się do Nowego Jorku. Dwa lata później otworzył tu własną restaurację – Gem. I został bohaterem pełnometrażowego dokumentu, który trafił właśnie do polskich kin.

Jolanta Gajda-Zadworna

Semifreddo z bezą i owocami

przepis ze strony Bon Ton Italia

Składniki (na dwie keksówki): 1 l śmietany 35 proc., 200 gramów bez, 4 jajka, 6 łyżek cukru pudru, 100 gramów borówek, 100 gramów malin, duża mleczna czekolada (najlepiej z wafelkami/herbatnikami/orzeszkami), garść pistacji.

Przygotowanie: żółtka ucieramy z cukrem na kogel-mogel. Białka ubijamy na pianę z dodatkiem odrobiny soli. Śmietanę ubijamy, dodajemy do niej pokruszone bezy, kogel-mogel, owoce, pokrojoną w nieregularne kawałki czekoladę i pistacje. Na samym końcu dodajemy sztywną pianę z białek. Delikatnie mieszamy. Keksówki wykładamy folią spożywczą (tak, aby wystawała ponad brzegi na ok. 5 cm). Napełniamy je masą. Wierzch dekorujemy owocami i okruszkami bezy. Zamrażamy. Deser gotowy jest do spożycia po ok. 3 godz.



Fot. Mat. prasowe/Shutterstock

eprasa.pl 88e1192c7b

SŁODKO-SŁONY

Pan ziemniak

ANNA MONICKA

Moi rodzice właśnie zamówili u zaprzyjaźnionego rolnika metr ziemniaków. Przygotowania do zimy nie byłyby ważne, gdyby nie mieli w piwniczce co najmniej dwóch worków. Nie wiem, czy to przyzwyczajenie ze stanu wojennego, czy z biednego powojennego dzieciństwa, ale te kartofle są co najmniej tak ważne jak opał do kominka. Dają poczucie bezpieczeństwa.

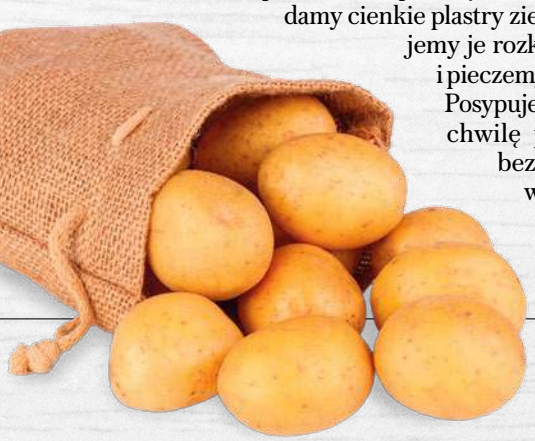
Niestety, zwykle są tylko i wyłącznie dodatkiem do drugiego dania albo zagęszczaczem zupy. Od wielkiego dzwonu były kopytka, kluski śląskie albo placki. To wszystko. Ciągnie nudą, prawda? Tymczasem gdy podaję gościom zwykłe małe pieczone kulki w mundurkach, posypane tymiankiem czy rozmarynem albo polane masełkiem czosnkowym, wszyscy szaleją ze szczęścia. Robiłam nawet eksperymenty i podawałam je w towarzystwie różnych mięs – ziemniaki były wymiecione, kotlety zostawały.

Postanowiłam więc bawić się dalej – podgotowane, przekrojone i wydrążone, a potem nafaszerowane smakowitymi mieszankami, na przykład kaszą i siekaną szynką albo łososiem i groszkiem, podsypane dojrzewającym pachnącym serem, zapieczone i podane z białym winem. Aplauz murowany.

Albo purée, czyli dobrze utłuczone z masłem i śmietaną, podawane w miseczkach z szynką parmeńską i kaparkiem, też zapieczone. Bomba!

A jeśli purée zmiksujemy z zielonym chrzanem wasabi, selerem i curry albo pieczonym buraczkiem i gałką muszkatołową, zacznie się prawdziwa zabawa kolorami i smakami. Takie ziemniaki można podawać do pieczonych ryb, polędwiczek indyczych duszonych w sosie cytrynowym albo grillowanych polędwiczek wieprzowych oprószonych zielonym pieprzem.

Polecam też doskonałą zimową zapiekankę. Układamy różne kolory purée, na przykład marchewkowe, buraczkowe i brukselkowe, warstwami w naczyniu żaroodpornym, a pomiędzy nie wkładamy plasterki dobrej kiełbasy, cebulki, jajek i kwaszonych ogórków. Posypujemy warstwy solą czosnkową, kminkową, curry lub masalą – co kto lubi. Po prostu warto podkręcić smak. Na górze układamy cienkie plastry ziemniaków, smarujemy je rozkłóconym jajkiem i pieczemy pod folią 40 min. Posypujemy serem i jeszcze chwilę podpiekamy, już bez przykrycia, żeby wierzch się zazłocił. Warto poznać pana ziemniaka w nowej roli.





WILCZYM OKIEM

Dzikie i domowe

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Co łączy św. Marcina i gęsi? Zdradziły jego kryjówkę, gdy w swojej skromności nie chciał przyjąć tytułu biskupa Tours. Poza tym w okolicach jego święta gęsi stają się najtłuściejsze, obrastając zdrowym smalcem, i z dawien dawna w tym okresie przypada okres ich uboju.

Polska jest największym producentem gęsiny i gęsiego puchu w Europie. Jeżeli kogoś to dziwi i nie może przypomnieć sobie, kiedy ostatnio (i czy w ogóle) jadł gęsinę, to dlatego, że niemal wszystkie gęsi eksportowane są za granicę, głównie do Niemiec. Przez długie wieki dochowaliśmy się wielu cenionych ras gęsi domowych: zatorskich, kubanieckich, podkarpackich, suwalskich, biłgorajskich, kieleckich, rypińskich, kartuskich, pomorskich, garbonosych...

I tu pojawia się drugi punkt wspólny tematyki polskiej i gęsiej. Gęsi domowe są w prostej linii potomkami dzikich gęsi gęgaw Anser anser. Potomkami bardzo bliskimi – jeszcze przed II wojną światową wybierano dzikim gęsiom jaja lub młode z gniazd (proceder ten przyczynił się do spadku liczebności dzikiej populacji). Dzikie ptaki pozostawały w przydomowych stadach i krzyżowały się z udomowionymi.

Po wojnie udało się zwiększyć populację dzikich gęsi gniazdujących w Polsce. Ponadto Park Narodowy Ujścia Warty to bardzo ważne miejsce na europejskiej mapie gęsich migracji: to tam dochodzi corocznie do jednej z najliczniejszych na kontynencie koncentracji wędrujących i zimujących dzikich gęsi (liczebność gęsi można monitorować na stronie parku – według stanu na 26 października było to prawie 140 tys.!)

Czego życzyć gęsiom? Dzikim, żeby nie zabrakło bagnisk, rozlewisk, jezior obrośniętych trzciną i nieuregulowanych rzek. Hodowlanym – aby poświęcając się dla nas, cieszyły się za to należnym szacunkiem, a do tego czasu żyły godnie i szczęśliwie skubały trawę (przeciwni okrutnej praktyce tuczenia gęsi na siłę byli już pisarze starożytni).

Arystoteles uważał gęsi za wstydliwe i ostrożne. Z pewnością są odważne i bez wahania bronią obejścia. Gęsi nie są też wcale głupie – zwłaszcza dzikie, które mają okazję dożyć nawet 20 lat, to ptaki doświadczone i bystre.

Fot. Shutterstock (x3)

eprasa.pl 88e1192c7b

My z Fortu Legionów

PIOTR SKWIECIŃSKI

Może niektórzy z państwa słyszeli o sprawie Fortu Legionów? W tym forcie warszawskiej Cytadeli we wrześniu 1939 r. znalazła się spora część archiwaliów polskiej Dwójki. I tamże po kapitulacji Warszawy bez żadnych problemów... przejęli te dokumenty Niemcy. A były tam m.in. dane dotyczące polskiej agentury w Rzeszy. Żaden z orłów z rzekomo wysoce profesjonalnych polskich służb specjalnych nie uznał za stosowne przed wejściem Wehrmachtu do stolicy spalić te papiery. Efektem była seria aresztowań i zakończonych wykonanymi wyrokami śmierci procesów. Ludzi, którzy zaufali państwu polskiemu, to państwo beztrosko oddało niemieckim gilotynom.

Gdy kiedyś po raz pierwszy usłyszałem o Forcie Legionów, pomyślałem, że było to dzieło niemieckiej agentury. Bo jakże inaczej to wytłumaczyć? Potem niestety dowiedziałem się, że rzeczywistość była jeszcze gorsza.

Bo sprawa Fortu Legionów generalnie nie wyróżniała się, pasowała do większej całości. Reszta dokumentów Dwójki, zawierająca m.in. informacje o polskiej agenturze w ZSRR, ewakuowana z Warszawy, została po 17 września znów nie spalona, tylko zakopana (!) gdzieś na terenie wschodniej Galicji. Oczywiście okoliczna ludność radośnie poinformowała wkraczających Rosjan, że tutaj to Polacy jakieś skrzynie zakopali, i NKWD otrzymało dane o naszej siatce w Związku Radzieckim. Z oczywistymi skutkami.

Ale Dwójka wcale nie wyróżniała się specjalnie in minus od reszty aparatu państwowego. Bo również po kapitulacji stolicy Abwehra bez problemu przejęła niezniszczone archiwum MSZ. A przedtem, w pierwszych dniach wojny, dokumenty komisariatów naszej Straży Granicznej. Mimo że nawet zgodnie z optymistycznymi przewidywaniami przebiegu wojny tereny nadgraniczne miały zostać przejściowo opuszczone przez WP, nikomu nie przyszło do głowy, by archiwa pograniczników zawierające masę informacji o polskim wywiadzie na terenie Reichu wywieźć choćby do Warszawy.

Przy czym warto zauważyć, że tacy Czesi, którzy w marcu 1939 r. poddali się bez walki, co w ówczesnych Polakach budziło żywą do nich pogardę, zdołali mimo to, zanim niemieckie czołówki opanowały Pragę, spalić archiwum swojego wywiadu (miał on na terenie Rzeszy spore osiągnięcia), a najcenniejszą jego część ewakuować do Londynu.



Polski modus operandi, przez wieki i ponad podziałami, to nawet nie „jakoś to będzie", tylko „będzie dobrze, nikt nas nie ruszy, bo przecież jesteśmy świetni"

Tu przeskok o kilkadziesiąt lat.

Istnieje ciekawy aspekt afery Rywina: dlaczego Miller i jego SLD-owska ekipa pomiędzy momentem, gdy dowiedzieli się o tym, że Michnik nagrał sławetną korupcyjną propozycję, i o tym, że Agora się ciska, z publikacją „Wyborczej" nie zrobili nic, aby się jakoś z tą Agorą dogadać? A mieli na to pół roku. Trudno to pojąć, jeśli nie weźmie się pod uwagę czynnika najgłębszego: nic nie zrobili, bo to Polska, a SLD to Polacy. I jako tacy systemowo potykają się o własne nogi. Po prostu komuś się nie chciało, spędzali długie godziny na naradach, potem któryś pomyślał, że zajmie się tym ktoś inny, jeszcze potem ten ktoś inny pojechał na narty, a wszyscy razem pocieszali się, że jakoś to będzie, a w ogóle to jesteśmy świetni i nikt nam nic nie zrobi... Bo to jest klasyczny polski modus operandi, przez wieki i ponad politycznymi podziałami.

Polska to jedyne państwo świata, w którym w odstępie kilku lat najpierw spada helikopter z premierem, potem samolot z całym dowództwem lotnictwa, a następnie, niejako wieńcząc ten symboliczny ciąg, maszyna z prezydentem i najwyższą generalicją na pokładzie. Powtórzę – nie znajduję tu porównań.

Któryś weteran polskiej dyplomacji wspominał, jak to uczestnicy rozmaitych międzynarodowych konferencji szeptali w kuluarach: o co właściwie Polakom chodzi, czego chcą, bo przecież musi być jakaś tajemnicza przyczyna faktu, że siedzą i milczą? Nie rozumieli, że ich polscy partnerzy są spętani własną niemożnością, wiedzą o prawdziwym stanie i możliwościach własnego państwa coś, co trudno przekazać na zewnątrz. Nawet gdyby się chciało.

„Ch..., d... i kamieni kupa" – tak Rzeczpospolitą określił klasyk. Wypowiedział to, co PiS intuicyjnie zawsze wyczuwało i po objęciu władzy – szczerze i bardzo – starało się zmienić. Z jakim rezultatem?

Wydaje się, że niewielkim. Nie będę się znęcał i przytaczał tu całej listy szumnych zapowiedzi rozmaitych działań, które pozostały zapowiedziami, a także działań rozpoczętych (nie wchodzę w to, czy słusznych), z których trzeba się było wycofać. W sensie odbioru zewnętrznego to to samo.

Kilka lat temu na prawicy modne było krytykowanie III RP pod hasłem, że to nie jest Polska na miarę swoich możliwości i ambicji. Sam wypowiadałem się w tym duchu.

Teraz, mówiąc szczerze, w to wątpię. I przychodzą mi do głowy Afrykanie, którzy – jak sugeruje historia Czarnego Lądu po dekolonizacji – są z jakichś względów kulturowo niezdolni do rządzenia własnymi państwami.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 88e1192c7b

Cień płci nad wyborami



Jerzy Jachowicz

Droga Pani Klaro,
szczęście nie jest nam pisane. Na pewno teraz. Od ręki, jak sobie zamierzyliśmy. Na jego drodze stoją poważne przeszkody. Są nimi zaniedbania cywilizacyjne, jakie objęły wiele wsi naszego powiatu. Przeniosły się one na życie społeczno-polityczne, a w moim przypadku także na osobiste. I kładą się na nich ponurym cieniem. Do dziś. Nasza nowa przewodniczka duchowa użyła nawet zwrotu: „brunatnym cieniem". Tego akurat nie rozumiem.

Najbardziej dotkliwą przeszkodą jest mój „status mentalnościowy", mówiąc językiem potocznym. W metajęzyku naukowym nosi nazwę: „niedorozwój świadomości płci" albo „indywidualistyczne zagubienie w kosmologii wielokulturowości społeczności seksualnej". Tak określana jest moja przypadłość kulturowa, na którą cierpię od dzieciństwa, będąc jej nieświadomy do tej pory, mimo że wiek dojrzały osiągnąłem już za kadencji Aleksandra Kwaśniewskiego, akurat w momencie jego bolesnej niedyspozycji „prawego golenia". O swoim upośledzeniu płciowym dowiedziałem się z wykładu, jaki wygłosiła w naszym Ośrodku Kultury Ludowej profesor z Warszawy nazwiskiem Fuszara Małgorzata. Pani profesor rozwinęła przed naszymi oczami – jak mówiła – „niczym sztandar niepodległości jednostki ludzkiej" meandry filozofii gender, którą doszczętnie opanowała.

Wynika z niej, że płeć męska, jaką otrzymałem w pakiecie wraz z imieniem nadanym mi przez rodziców, przypieczętowana przez administrację kościelną oraz państwową, a w wieku chłopięcym wzmocniona odpowiednią odzieżą, nie jest mi dana raz na zawsze.

Epoka determinacji płciowej należy do przeszłości. Kościół katolicki w Polsce nadaje jej wartość absolutu, aby dyktować wierność PiS podczas wyborów. W ten sposób niewolnictwo płci determinuje zniewolenie polityczne – postawiła jasno sprawę prof. Fuszara.

Pani Klaro, nie traćmy nadziei. Spotkajmy się u mnie. Według teorii prof. Fuszary pani podlega podobnym procesom kulturowym. Jest więc szansa, że jeśli obydwoje bez wstrząsów przejdziemy przemianę płci, szczęście wróci do nas, choć wystąpimy w odmiennych rolach – Klara i Jurki.

CO MNIE WZRUSZA

Siła Jasnej Góry



Katarzyna Łaniewska

Siła klasztoru jasnogórskiego to siła wiary i hołdu oddawanego Matce Boskiej Częstochowskiej.

Klasztor dominuje nad Częstochową. Od wielu lat ciągną do niego pielgrzymki, by oddać hołd Pani Jasnogórskiej i by pokłonić się Królowej Polski. Odwiedzały ją tłumy wiernych w różnych okresach naszej ojczyzny. Tych trudnych, bez wolności, i w tych, kiedy odzyskiwaliśmy ją po kawałku.

Ma taką siłę, że komuniści, którzy przelękli się obrazu wędrującego po Polsce, aresztowali go. Ale bali się go wsadzić do lochu, więzienia. Zamknęli go na Jasnej Górze. Matkę Boską i matkę ludzką, bo za taką ją też uważamy, zamknęli, nie pozwalali jej wędrować po Polsce. Wędrowały puste ramy. Znaleźli się w tamtych trudnych czasach odważni ludzie, wspaniały ksiądz Józef Wójcik, siostry zakonne i inni, którzy pomagali i bardzo sprytnie wykradli go. Kiedy na jednej ze stacji, gdzie obecni byli kardynał Wyszyński i Karol Wojtyła, zamiast pustej ramy pokazali obraz, nie odważono się na ponowne aresztowanie.

Mam nowsze wspomnienia – okres stanu wojennego, kiedy na wzór mszy za ojczyznę jeździłam po Polsce z koncertami. Przyjechałam ze śpiewającą Krystyną Kwasowską i muzykiem Darkiem Zawadzkim do Częstochowy. Pociągiem. Zdążaliśmy w kierunku klasztoru. Chodziły wtedy patrole w hełmach, nazywane przez ludzi borowikami, z pepeszami przewieszonymi przez piersi. My do klasztoru, oni za nami. My wchodzimy, oni za nami. Czy już nas śledzą? Nagle jeden oddał pepeszę drugiemu, wszedł, zdjął hełm. Nie zwraca na nas uwagi. Idzie głębiej i pada na kolana. Pomyśleliśmy – jaką moc i siłę miała Matka Boska Częstochowska. Przecież gdyby kolega wydał lub ktoś doniósł na tego żołnierza... A on ukląkł, wstał i poszedł kupić matce pamiątkę z Częstochowy. Jaka siła jest w tej wierze. Jest naszą opiekunką, pocieszycielką, która roztacza nad nami płaszcz ochronny.

W niedzielę 4 października wieża klasztoru jasnogórskiego została przystrojona biało-czerwoną flagą. Ten dzień to 100. rocznica wyzwolenia klasztoru od najeźdźców i okupantów przez Wojsko Polskie. Wyprzedziło to święto odzyskania niepodległości. A flagę umieścił tam wtedy kapitan Artur Wiśniewski, który ze swoimi żołnierzami objął honorową wartę przy Najświętszej Panience, Matce Boskiej Częstochowskiej – Królowej Polski.

eprasa.pl 88e1192c7b

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Społeczeństwo, naród, państwo



Najważniejszym zadaniem patriotyzmu jest troska o kondycję narodu wiernego cywilizacji łacińskiej

Nie poznałem jak dotąd żadnej postaci z kręgu szeroko rozumianej kultury, filozofii, historii, która potrafiłaby w tak przekonujący, a zarazem prosty i przystępny dla każdego sposób formułować myśli o istocie państwa, narodu, społeczeństwa, jak czynił to prof. Feliks Koneczny. Coraz więcej, nie tylko zresztą Polaków, odnajduje w nim wielkiego niezależnego filozofa w najmniejszym nawet stopniu „nieukąszonego" materialistyczną wizją świata. Był dumnym Polakiem, katolikiem, naukowcem, gorącym admiratorem cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej.

1 listopada minęła 156. rocznica jego urodzin. Szczególnie w stosunku do Polaków stawiał najwyższe wymagania etyczno-moralne, twierdząc niekiedy z żalem, że wciąż nie wszyscy jego rodacy są częścią naszej cywilizacji.

Położenie Polski w środku Europy; odsłonięte granice łatwe do sforsowania, umiarkowany klimat, dobre warunki do uprawy rolnictwa, liczne bogactwa naturalne, zachęcały nie tylko do podbojów, lecz i do osadnictwa, któremu sprzyjał wolnościowy ustrój I Rzeczypospolitej. W ten sposób Polska stała się poletkiem, na którym uprawiane są aż cztery cywilizacje. Oprócz naszej, dominującej, łacińsko-chrześcijańskiej, są tu także cywilizacje: bizantyńska, turańska i żydowska. Rozpoznać je można po wielu szczegółach, gdyż cywilizacja to metoda (sposób, ustrój, ład) organizacji życia zbiorowego. Ta definicja cywilizacji jest najbliższa etymologii łacińskiego słowa „civis". W starożytnym Rzymie oznaczało ono obywatela, zatem cywilizację można nazwać obywatelskością, jak pisał Adam Mickiewicz w „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego". Nasz wieszcz tak rozumianą cywilizację uznawał za cnotę, ale jako pogańską stawiał ją niżej od cnoty chrześcijańskiej. Niemniej jednak pozostało pojęcie „civis" charakterystyczne tylko dla cywilizacji łacińskiej. Co ciekawe, tylko w naszej cywilizacji wykształciło się poczucie narodowe. Naród zaś można zdefiniować jako „zrzeszenie cywilizacyjne personalistyczne, posiadające ojczyznę i język ojczysty". Tak pisał Feliks Koneczny, choć oczywiście definicja ta nie wyczerpuje cech charakterystycznych dla pojęcia narodu. Najważniejsze, aby poczucie narodowe, czyli świadomość bycia częścią narodu, mocno wiązało się z poczuciem wolności obywatelskiej, tego wspomnianego „civis".

Nim komuna zrelatywizowała słowo „obywatel", legioniści Józefa Piłsudskiego zwracali się do siebie z wielkim szacunkiem per obywatelu. W sierpniu 1980 r. robotnicy skandowali: „Z niewolnika nie ma robotnika". To tak, jakby mówili: „Z niewolnika nie ma obywatela". Dlatego dla poczucia narodowego tak ważne jest poczucie własnej, obywatelskiej wolności.

Pojęciu narodu, narodowości towarzyszą zwykle terminy: społeczeństwo i państwo. Jakie są relacje między tymi pojęciami? Przypomnieć trzeba, że rody tworzyły plemiona, a te, rozrastając się, stawały się ludami i społecznościami. Dopiero wówczas, gdy społeczeństwo „nabywa pewnego rozmachu wzwyż", jak pisał Koneczny, gdy znajduje się „na odpowiednim poziomie intelektualnym i moralnym", może „dać życie narodowi". Najpierw więc musi się wykształcić społeczeństwo i albo przekształci się w naród, którego istnienie i rozwój zapewni mu państwo, albo społeczeństwo zostanie pochłonięte przez państwo i nie przekształci się w naród. O tym procesie szczególnie mocno decyduje zakres i poziom wolności społeczeństwa. Dlatego znamy państwa, nawet bardzo silne, które nie wytworzyły nie tylko własnego społeczeństwa, lecz tym bardziej narodu. Omnipotencja państwa, ale także jego iluzoryczność (państwo teoretyczne za Donalda Tuska) niszczy poczucie narodowe, powoduje obojętność społeczeństwa na sprawy „civis".

Z nauk Konecznego wynika, że naród musi posiadać taką etykę, która jest współmierna (zgodna) z jego cywilizacją. Skoro w większości naród polski pozostaje w obrębie cywilizacji łacińskiej, zwanej też chrześcijańską, winien się troszczyć o swoją uniwersalną etykę katolicką. Religia to jeden z najważniejszych elementów składowych cywilizacji jako metody życia zbiorowego. Odrzucenie religii, jej norm i zasad, atak na Kościół katolicki stanowią zagrożenie dla życia zbiorowego; zarówno społeczeństwa, narodu, jak i państwa. Podobnie patriotyzm – tym silniejszy, im silniejsza jest idea narodowa. Dlatego najważniejszym zadaniem patriotyzmu jest troska o kondycję narodu wiernego cywilizacji łacińskiej.

Świętujemy 100-lecie odzyskania niepodległości. Życzmy sobie, aby Polska na zawsze pozostała silna w kręgu cywilizacji, która dała jej godne społeczeństwo, naród i państwo, i aby odgrywała w Europie, przeżywającej dziś wielki cywilizacyjny kryzys, coraz większą rolę.

www.wojciechreszczynski.pl

eprasa.pl 88e1192c7b

LOKAL DLA AWANTURNYCH

Pójdziemy na nich z ciupagami!



Witold Gadowski

Wiem, wiem, świat się zmienia, a stare zgredy nie potrafią się do tych zmian dostosować. Tym razem jednak zmiana dotknęła do żywego tego, co uważam za najświętsze.

Chodzi o Zakopane, a raczej o barbarzyńców, którzy to miasto opanowali i niszczą je z jakimś iście szatańskim uporem i rozmysłem. Niszczycielska hałastra dotarła już do kolebki moich najlepszych wspomnień, na Bulwary Słowackiego.

Tam od dziesiątek lat stoi drewniany kościółek ojców Salwatorianów. Stoi i pięknie promieniuje na całą okolicę. Kilkukrotnie już pisałem o niezwykłej sieni kościółka, w której wisi fascynujące wyobrażenie Pana Jezusa. Jezus brutalnie przybity hufnalami do krzyża wygląda tam jak krzepki Janosik, twardy mężczyzna, który nie pokazuje po sobie cierpienia. Silny wojownik, który nie błaga o litość ani łzy, ale rzuca wyzwanie światu.

I naraz cały ten duchowy azyl, ta kropla wytchnienia, znalazły się w centrum piekielnego harmidru. Ktoś – były starosta tatrzański Andrzej Makowski do spółki ze szkodnikiem, byłym burmistrzem Zakopanego Majchrem – wydał zgodę na budowę dwóch wstrętnych do bólu hoteli tuż przy świętym kościółku oo. Salwatorianów. Zniszczono niepowtarzalne wzgórze Antałówki, zaczopowano tryskające tam źródła, rozryto las, wytrzebiono salamandry i borsuki. Jacyś ludzie, ukryci za szyldem Polonia Tatry sp. z o.o., zdewastowali piękny, górski azyl, wciskając tam kicz i dorobkiewiczostwo. To mają być hotele sieci Radisson Blue – tu apel do kierownictwa tej sieci: czy możecie powściągnąć swoich nieokrzesanych inwestorów?! Budujecie pełen uciech hotel kilkanaście metrów od ogrodzenia niezwykle ważnego kościoła! Czy zachowacie ustawowe 100 m na miejsce wyszynku alkoholu?! Wątpię.

W okolicy krążą informacje, że hotelowi potrzebny jest parking, więc będą chcieli wysiudać salwatorianów z ich siedziby. Mówi się też o nieuchwytnym podpalaczu, który szybko może „załatwić sprawę", i o arabskich inwestorach, którzy pojawili się w okolicy.

Śmiało! Jeśli chcecie mieć do czynienia z gniewem góralskiego ludu, jeśli chcecie wojny, to spróbujcie ukrzywdzić salwatorianów! To święta ziemia i będziemy jej bronić jak najdroższej ojcowizny. Przekonacie się, jak twardy bywa lud ze Skalnego Podhala.

Drodzy czytelnicy, przyjedźcie do Zakopanego na Bulwary Słowackiego (które znacie z moich powieści), pokłońcie się góralskiemu Chrystusowi i zobaczcie, co dzisiejszy świat usiłuje zrobić naszej duszy. Ten obrazek z Bulwarów to prawdziwe dotknięcie Sodomy, tego, co wlewa się do Polski powodowane chciwością. Jeśli obcy ruszą nasz kościółek i naszego Pon Bócka, to pójdziemy na nich z ciupagami!

Maszerują strzelcy, maszerują...



Lech Makowiecki

Piszę ten felieton przed Świętem Niepodległości, zatem nie znam ani frekwencji przemarszu, ani skali prowokacji (antypochodów?) zgotowanych przez totalną opozycję. Ciekawe, jak wyglądałby ten pochód, gdyby jego organizację oddano w ręce totalsów? Oczyma wyobraźni widzę już na czele przemarszu jednakowo umundurowaną (konstytucja!) grupę KOD pod niebiesko-gwiaździstymi flagami. Tuż za nią raźnym krokiem podąża lewica z czerwonymi szturmówkami zdobionymi sierpem i młotem, niosąca portrety swych idoli: od Che Guevary po kultową triadę Marks–Lenin–Stalin. Dalej radośnie pląsa tęczowa kolumna LGBT – geje, lesbijki, transwestyci et consortes. Jacyż oni rozkoszni! Strzelając pejczami, kroczą odziani w skórzaną bieliznę groźni sadomasochiści. Idzie feministyczny „marsz szmat" – z aborcyjnymi hasłami na czarnych transparentach. I jeszcze wspólnota sodomitów prowadząca na postronkach swoje czworonożne partnerki. A za nimi dzielni pedofile – kategorycznie domagający się nieskrępowanego dostępu osesków do seksu... Itp., itd. Jak wolność, to na całego!

PS Zapytałem kiedyś półżartem mego przesympatycznego kolegę (zdeklarowanego geja), dlaczego nie widziałem go do tej pory na żadnej z wyuzdanych parad równości, w pełnym makijażu i z piórkiem w tyłku. Spojrzał na mnie ze zdumieniem. – Lechu! – rzekł wyraźnie rozbawiony. – Dobrze wiesz, że to nie jest sprawa orientacji seksualnej. To kwestia kultury. Wyobrażasz sobie mnie, poważanego, lubianego gościa w średnim wieku świrującego półnago na platformie w miejscu publicznym? A czy podobałoby się, gdyby heteroseksualna para gziła się w biały dzień, np. na ławce w parku? Przecież tam mogą przechodzić dzieci!

Przybiliśmy piątkę...

eprasa.pl 88e1192c7b

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Obsesja ekspresji



Aleksander Nalaskowski

Widzę ciekawe zjawisko, a mianowicie uzależnienie, coraz większe uzależnienie, od mówienia, od ekspresji własnych poglądów i ogłaszania własnego zdania na każdy temat. Ale najpierw anegdota. Otóż, w latach 90., na samym ich początku, gdy prowadziłem Szkołę Laboratorium, odbitki ksero robiliśmy nieodpłatnie w zaprzyjaźnionej firmie. Szkoła była niewielka (80 uczniów), to i suma wszelkich kopii zamykała się miesięcznie w ryzie papieru, to znaczy w 500 kartkach. I to zupełnie nauczycielom wystarczało. Widząc, że koszt kopiowania jest w sumie nieznaczący, z chęcią przyjąłem do szkoły prezent w postaci używanego, ale sprawnego kserografu. No i poszło. W niedługim czasie zużycie papieru wzrosło do siedmiu ryz miesięcznie, a toner (wówczas koszmarnie drogi) wytrzymywał około dwóch miesięcy. Do tego trzeba koniecznie doliczyć koszty serwisu, który musiał nas coraz częściej odwiedzać. Zabłocki i mydło. Niech anegdota ta posłuży jako ilustracja, że stworzenie człowiekowi możliwości grozi niechybnym ich nadużywaniem.

Czytam różne informacje i komentarze. Dowiaduję się z nich, że jakieś drugie życie, jakaś inna Polska i alternatywna komunikacja dzieje się na Twitterze, Facebooku czy Instagramie. Co chwila mam do czynienia z cytatami z tamtych mediów. Zachodzę w głowę, jaki jest status wypowiedzi ministrów, prezydentów, polityków, dziennikarzy. Czy te media to z definicji nośnik prywatnych wyłącznie poglądów, czy może nie tylko? Czy wpis jest Andrzeja Dudy, czy prezydenta RP Andrzeja Dudy? Czy zawarte na tych stronach treści są objęte jakimś cudzysłowem prywatności, niezobowiązywalności, zmniejszonej odpowiedzialności za słowo, czy nie? Czy publiczna wypowiedź na mównicy sejmowej różni się od akapitu zaćwierkanego na Twitterze? I na odwrót.

Moi znajomi kupując swojemu ośmiolatkowi komórkę, stwierdzili, że on i tak nie ma do kogo dzwonić, i ten zakup to dla jego bezpieczeństwa, bo zawsze można się z nimi skontaktować. I co? Ano, mały gada, esemesuje, gra elektronicznie, przegląda strony internetowe, a do rodziców dzwoni najrzadziej, bo pewnie gadka z nimi jest nudna. Media społecznościowe i komórki pokazały, że wszyscy mają coś do powiedzenia, że każdy chce swoją, chociażby najgłupszą opinię, wygłosić i przekazać urbi et orbi. Mamy więc wylew, ocean wpisów, wyzwisk, pomówień, hejtów, fejków i oczywiście trolli. To jakaś nadekspresja i objaw maniakalności.

Każda nowość jest testowana nasamprzód pod kątem przydatności w wojnie, w armii, a dopiero później trafia do cywilów

Publikowanie zdjęć i filmów niemal wszystkich i wszystkiego, relacjonowanie wyjazdów, imprez, dramatów, informowanie o własnych chorobach, to nic innego jak wyraz przekonania, że „jestem taki ważny, że wszyscy chcą o mnie wszystko wiedzieć, znać moją opinię i oglądać moje zdjęcia, podziwiać mnie". Jest w tym coś nienormalnego i narcystycznego. Media społecznościowe zastępują nam stado, plemię, wspólną wioskę, a jednocześnie odbierają atrakcyjność, a pewnie i potrzebę kontaktów bezpośrednich. Widać to np. w kawiarniach, gdzie ludzie siedzą przy jednym stoliku i każdy gapi się w swoją komórkę. Tak jest też z YouTube'em, gdzie ogromna część to filmiki amatorskie w stylu „zobaczcie, jak śpiewam", „zobaczcie, jak zwiedzam", „zobaczcie, co mam do powiedzenia". Tylko po co nam ta wioska? Dlaczego potrzebujemy stada? Po co nam taka właśnie wspólnota? Co ma załatwiać? Pokój? Wszak media doskonale mogą prowadzić wojnę i doprowadzić nawet do kataklizmu, krwawych i brutalnych rewolt. Mało mamy dowodów? Bo każdy, dosłownie każdy wynalazek, każda nowość jest testowana nasamprzód pod kątem przydatności w wojnie, w armii, a dopiero później trafia do cywilów. Nie mam wątpliwości, że pod tym kątem można widzieć społecznościowe media. Bo po co szpiedzy, gdy mamy komórki i Facebooka?

W mediach wszyscy jesteśmy najważniejsi, możemy sobie nawtykać, możemy być politpoprawni albo nie, możemy masować publicznie swoje ego. Przekraczamy granice bezkrytyczności, a niekiedy bezwstydu.

Wpisomania ma jeszcze jeden skutek – niszczy język. Skrótowość, a niekiedy wręcz internetowy slang, ignorowanie zasad ortografii i interpunkcji, pomijanie znaków diakrytycznych to upowszechnione językowe prostactwo. Za chwilę język polski na maturze będzie egzaminem z języka obcego. Bo portale zniosą wszystko. No i zniosą zasady pisowni.

Podobno Stanisław Lem powiedział, że dzięki internetowi dopiero zobaczył, ilu jest na świecie idiotów. Oszczędziłem sobie tego z rozmysłem i bez żalu. Mam komórkę z 2011 r., nie ma już paru klawiszy i dźwięku, ale zupełnie mi wystarcza. Na żadnym portalu społecznościowym nie mam konta, fotografie przesyłam tylko bliskim, a o kłopotach i radościach mówię tylko najbliższym. Ze znajomymi rozmawiam „analogowo", a do tych oddalonych wysyłam maile. I tyle naprawdę wystarczy. Tego wam również, czytelnicy, życzę.

15/1118/F

eprasa.pl 88e1192c7b

PRZEZ ŚWIETLIK

Baty miłosierdzia



Wiktor Świetlik

11 listopada 1918 r. Polacy odrzucili nie tylko przemoc, lecz i ugłaskiwanie

Tuż po powstaniu listopadowym rosyjski car Mikołaj I litościwie stwierdził, że „leżącego nieprzyjaciela się nie bije [...], ale się go rozbraja po to właśnie, żeby można było mu pozwolić wstać, bez obawy dla innych, a nawet dla niego samego". Zdaniem profesora Andrzeja Nowaka było to jedno z uzasadnień dla carskich zsyłek Polaków, których w innych okolicznościach, jak to choćby częściej czyniono po powstaniu styczniowym, należałoby powywieszać (choć oczywiście wielu po powstaniu styczniowym też wywożono).

Tak czy siak, wywózka na Syberię była naprawdę łaskawym – jak na te czasy – aktem ze strony caratu, a wkrótce po tej wypowiedzi cara Imperium Rosyjskie szczyciło się najbardziej humanitarnymi rozwiązaniami w tych sprawach. Czymś w rodzaju memorandum na karę śmierci – delikwentów nie zabijano, tylko wysyłano bądź to na lodową pustynię, bądź to w morderczy upał, bądź do jakiejś koszmarnej kopalni, a przecież nie był to kres atrakcji turystycznych, jakimi dysponowała XIX- i XX-wieczna Rosja. I nie kres miłosierdzia. Przecież w tym samym czasie, kiedy w Hiszpanii oficera czy szeregowca, który mocniej przeskrobał, przepiłowywano wzdłuż piłą, a w całej Europie popularne było rozstrzeliwanie takich łobuziaków, Rosja w armii szczyciła się brakiem kary śmierci. Po prostu za mniejsze czy częstsze przewinienie wymierzano knuty – baty. Po kilkuset batach, a tyle ich z reguły było, można było mieć pewność, iż podmiot zabiegu jest bądź martwy, bądź wkrótce umrze z upływu krwi. Ale kary śmierci nie wykonywano.

Trzeba przyznać, że w XIX w. można znaleźć wielu takich łaskawców, jak car Mikołaj I, a nawet dużo większych. Rozbrajanym Polakom oferowano nawet miejsca w parlamentach, emerytury. Zachodni sąsiedzi proponowali nam Mitteleuropę – piękne hasło do dziś pobudzające wyobraźnię części polskich elit, a oznaczające nic innego, jak obszar podporządkowany Niemcom, ale dość kulturalnie przez nich traktowany. Ze śladową świadomością narodową, sprawnym rolnictwem, spokojem społecznym. No i oczywiście obywatelami ceniącymi niemiecką kulturę i cywilizację. Nieco upośledzonymi, ale przez panów traktowanych z troską i cieniem pobłażania, jak dzisiejsi Polacy przez niemiecką prasę.

Jak widać, nasza historia wskazuje, że nie zawsze byliśmy przez najeźdźców traktowani okrutnie, nieraz wręcz ze sporą elegancją, a nawet jak na kałmuckie czy teutońskie standardy historyczne – z kurtuazją. A mimo tego Polacy odrzucili i to. Choćby i czasem oznaczało to brnięcie we własnych sporach, głupocie, konfliktach wewnętrznych. I choćby czasem oznaczało walkę na kilka frontów – jak w 1918 r.

Autor jest dyrektorem Programu 3 Polskiego Radia

Człowiek Wolności tygodnika SIECI

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2018**.
Prosimy wypełnić kupon i **przesłać go do 30 listopada 2018 r.** na adres: Fratria Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa, z dopiskiem „Plebiscyt". Głosować można również na **www.wsieciprawdy.pl**. Tam też dostępny jest regulamin plebiscytu.

KUPON ZGŁOSZENIOWY – Plebiscyt Człowiek Wolności 2018 tygodnika SIECI

imię i nazwisko kandydata .....

uzasadnienie .....

.....

.....

.....

.....

imię i nazwisko czytelnika .....

e-mail ..... telefon .....

Akceptuję regulamin plebiscytu dostępny na stronie www.wsieciprawdy.pl oraz w siedzibie redakcji tygodnika Sieci w Warszawie przy ul. Finlandzkiej 10.

☐ *Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w kuponie zgłoszeniowym do przeprowadzenia Plebiscytu pod nazwą „Człowiek Wolności 2018 tygodnika Sieci" przez Administratora - Fratria sp. z o.o. z siedzibą w Gdyni w celu przeprowadzenia Plebiscytu.
Potwierdzam, że zgodnie z art. 13 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r. (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016) zapoznałam/em się z klauzulą informacyjną dot. przetwarzania danych osobowych zawartą w regulaminie Plebiscytu „Człowiek Wolności 2018 tygodnika Sieci".

* pole do akceptacji

data ..... podpis .....

Partnerzy plebiscytu ORLEN PKO Bank Polski PZU TAURON

epiasa.pl 88e1192c7b

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Gra polexitem

Najbardziej zniechęcają do Unii Europejskiej kariery typu „Donald Tusk”



Ryszard Makowski

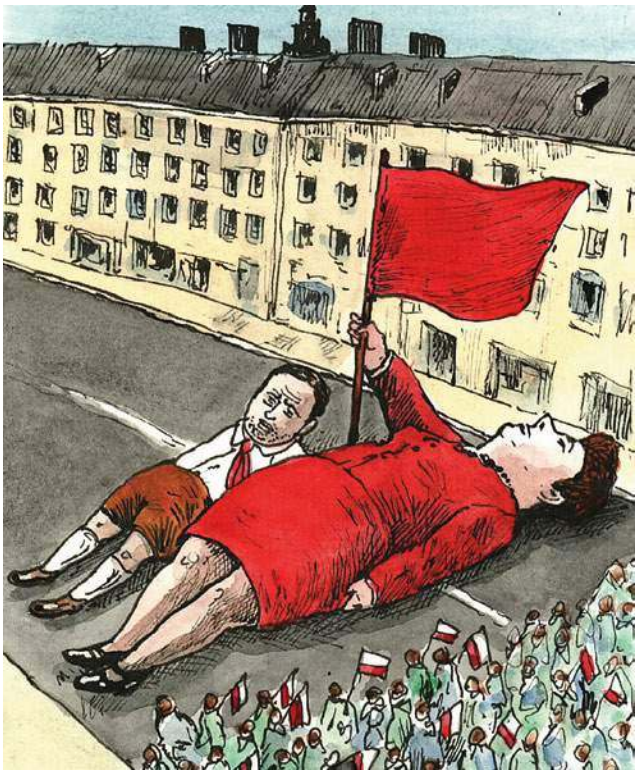
Wojna informacyjna, jaką toczy przeciw Polakom przeciwnik zakamuflowany, ale nie mniej groźny, znalazła nowe, chwytliwe, hasło: polexit. „Słuchajcie ludzie, PiS wyprowadzi was z Unii Europejskiej”. Ta celowo rozpowszechniana bzdura ponoć miała wpływ na wynik wyborów samorządowych. Wielu obywateli co bardziej łasych na science fiction dla ubogich zaczęło dygotać pod wpływem wizji egzystencji bez opiekującego się nimi wujcia Timmermansa czy innego Verhofstadta.

Żeby ta hybrydowa hucpa nabrała większej rangi, Donald Tusk, nasz Europejczyk numer jeden, postanowił ją maglować ze swoim wytrenowanym, z lekka zafrasowanym wyrazem fizjonomii: „Nie jest dla mnie istotne, czy Jarosław Kaczyński planuje wyjście Polski z Unii Europejskiej, czy tylko inicjuje pewne procesy, które się tym zakończą”. I dalej zgodnie z zasadami tuskizmu-cynizmu: „Cameron też nie miał planu wyprowadzenia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej”.

Polacy chcą być w Unii, ale kiedy patrzą na Różę Thun, Michała Boniego, Janusza Lewandowskiego, a szczególnie na pupilka kanclerz Merkel przewodniczącego RE Donalda Tuska, to krew człowieka zalewa, że szkodniki tej kategorii żyją sobie w luksusie na nasz koszt. Co oni zrobili dobrego dla Polski? Nic, wprost przeciwnie, a mają jeszcze rozległe plany. Dopilnują, żebyśmy byli kolonią międzynarodowego kapitału. To ich trzeba się naprawdę bać, a nie polexitu wykreowanego przez cwaniaków od zniewalania.

eprasa.pl 88e1192c7b

***Zawistowski prezentuje:* No pasarán**



Wycinki z przeszłości

Magazyn „Morze” z października 1935 r. przynosi na okładce zdjęcie M/S Piłsudski (skrót MS oznacza Motor Ship, czyli statek motorowy), który wyruszał w swój dziewiczy rejs do Ameryki. Zbudowany we Włoszech nazywany bywał „polskim Titanikiem”. Jego los okazał się także nieszczęśliwy. Po wybuchu wojny, która zastała go u wybrzeży Wielkiej Brytanii, wcielono go do brytyjskiej marynarki wojennej i przebudowano na okręt do transportu żołnierzy. Niestety, w drodze do Nowej Zelandii już 26 listopada 1939 r. o 5.36 dwa potężne wybuchy targnęły statkiem. M/S Piłsudski szybko zaczął się przechylać na lewą burtę. Przyczyną było prawdopodobnie wejście na miny, źródła podają też możliwość storpedowania.

Ale cofnijmy się jeszcze do października 1935 r. Redakcja „Morza” z dumą opisywała luksusowe wyposażenie statku, zaprojektowane tak, by sławiło polski przemysł. „Największy i najpiękniejszy statek na Bałtyku, imię, które mu nadano, wywoływało wśród zebranych tłumów uczucia wiary i pewności, że polska marynarka handlowa i wojenna, Polska na morzu, rozwijać się będzie nieprzerwanie”.



Niestety, wojna to wszystko przerwała, a M/S Piłsudski to jeden z tysięcy tylko punktów polskich strat spowodowanych niemieckim (i sowieckim) najazdem. Strat nigdy niewyrównanych.

(mk)

Oczami i duszą poety wtedy...



Leszek Długosz

Tak, sto lat temu widział tamten czas w Krakowie, młodziutki, powszechnie już wówczas naznaczony piętnem geniuszu, Jan Lechoń, autor „Karmazynowego poematu”. W swej sztuce, w umiłowaniu i poświęceniu Polsce sił oraz talentu, romantyk, Tamtym Pierwszym wówczas równy. To On i jeszcze Baliński pewnie najbardziej wtedy przyczynili się do wykreowania w poezji polskiej mitu Piłsudskiego.

Jan Lechoń (1899–1956)
Piłsudski (fragment)

Wielkimi ulicami morze głów urasta
I czujesz, że rozpękną ulice się miasta,
że Bogu się jak groźba położą pod tronem
I krzykną wielką ciszą... lub głosów milionem.
A teraz tylko czasem kobieta zapłacze –
Aż nagle na katedrze zagrali trębacze!
Mariackim zrazu cicho śpiewają kurantem,
A później, później bielą, później amarantem,
Później dzielą się bielą i krwią, i szaleństwem,
Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,
I dławią się wzruszeniem, i płakać nie mogą,
I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą,
A ranek, mroźny ranek sypie w oczy świtem.
A konie? Konie walą o ziemię kopytem.
Konnica ma rabaty pełne galanterii,
„Lansjery-bohatery! Czołem kawalerii!”.
Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzom do dłoni!
Katedra oszalała! Ze wszystkich sił dzwoni.
Księża idą z katedry w czerwieni i złocie.
Białe kwiaty padają pod stopy piechocie.
Szeregi za szeregiem. „Sztandary! Sztandary!”.

A On mówić nie może. Mundur na nim szary.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	69 zł	129 zł	229 zł
wSIECI HISTORII	21 zł	39 zł	75 zł
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	84 zł	158 zł	280 zł

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 88e1192c7b

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Coś nie gra

Wrzesień 2015 r. Wiele wskazuje na to, że historycy (jeśli w przyszłości w ogóle pozostaną jeszcze jacyś historycy) nieraz będą się zastanawiali, czy to właśnie wtedy nie zostały przesądzone losy Europy, a może cywilizacji Zachodu w ogóle.

NIE WIEDZIELI…

Gdy uchodźcy z budapeszteńskiego dworca Keleti ruszyli „w stronę Austrii i gdy byli 150 km od granicy, Orbán próbował dodzwonić się do ówczesnego kanclerza Wernera Faymanna, by ich przyjął. Ten go ignorował, bo za udzielenie azylu odpowiada pierwsze państwo Unii, do którego uchodźca dotarł, czyli właśnie Węgry. Ale Orbán wywierał coraz większą presję i Austriak zadzwonił w nocy do Merkel z pytaniem, co ma robić. Zgodzili się, że podzielą między siebie uchodźców, ale »w drodze wyjątku«. Nie wiedzieli, że uchodźcy są jeszcze daleko od granicy, więc mają czas, by znaleźć lepiej przemyślane rozwiązanie. Następnego dnia można było spokojnie sprawdzić, jak wygląda sytuacja. Tak było w latach 90., podczas wojen bałkańskich: niemieccy urzędnicy przylecieli na Węgry, powiedzieli, ilu ludzi są w stanie przyjąć, i stworzyli cały plan [wytłuszczenie dodane]”.

To słowa z wywiadu niemieckiego dziennikarza Robina Alexandra dla „Wyborczej” (3–4 listopada 2018). Napisał on książkę, której polski tytuł brzmi: „Angela Merkel i kryzys migracyjny. Dzień po dniu”. Rzecz niedawno wydała Teologia Polityczna i byliśmy na interesującym spotkaniu książkę tę promującym, które odbyło się na Uniwersytecie Warszawskim.

A GDZIE DRONY, TWITTERY I FEJSBUKI?

Ale najbardziej zafrapowały nas słowa autora zacytowane powyżej. Jak to możliwe, że przywódcy państw nie wiedzieli, w jakim miejscu znajdują się tysiące ludzi?

W demokratycznym, wolnym świecie każde choć trochę niezwykłe zdarzenie zaraz jest komunikowane i komentowane nie tylko w mediach tradycyjnych, lecz także społecznościowych, filmowane smartfonami i od razu wrzucane do sieci przez setki, tysiące ludzi. Telewizje z różnych krajów korzystają z helikopterów lub dronów, by filmować wszelkie sensacje. W świecie, gdzie gęsto rozsnute są sieci wywiadów i kontrwywiadów, bardzo doświadczona kanclerz Niemiec – określana jako najpotężniejszy polityk Europy – nie miała informacji, gdzie w danym momencie znajdowała się fala migrantów ani w jakim tempie się przemieszczała!

Coś tu nie gra, skoro wysoce rozwinięte społeczeństwo informacyjne zwiodło samo siebie – okazało się dezinformacyjne.



Gdy ktoś za bardzo uwierzy w swoją rolę nauczyciela, to może mieć problem ze słuchaniem

KRUCHA WSPÓLNOTA

Kanclerz się pogubiła. Działając na podstawie fałszywego obrazu, łamiąc przepisy unijnego prawa, podjęła decyzję, która odsłoniła kruchość konstrukcji, jaką jest Unia Europejska. Wbrew swoim intencjom Merkel pokazała, jak bardzo „wyimaginowany” (by użyć określenia prezydenta Andrzeja Dudy), płytki kulturowo charakter nadal ma wspólnota narodów Europy.

Późniejsze usiłowania liderów Unii, by konsekwencje kłopotliwej decyzji Merkel wzięły na siebie wszystkie – także uboższe i znacznie gorzej od Niemiec zorganizowane – kraje UE, przez serie innych zdarzeń przyczyniły się do brexitu (referendum w 2016 r.) i do wyborczych sukcesów ugrupowań radykalnych we Francji, Niemczech czy Włoszech…

WIĘCEJ SŁUCHAĆ, MNIEJ URABIAĆ

Drukowana „Wyborcza” rozmowę z Alexandrem zatytułowała: „Mieliśmy fałszywy obraz Polski”, tekstowi temu w internecie dano tytuł: „Angela Merkel nie rozumiała Polski. Wygrana PiS-u zaskoczyła Niemców”.

Tymczasem w Polsce od początków transformacji aktywnie działa liczna grupa niemieckich fundacji. Działa w imię dialogu i lepszego wzajemnego poznania się. Ale gdy ktoś za bardzo uwierzy w swoją rolę nauczyciela, to może mieć problem ze słuchaniem.

Jak to możliwe, że te tak aktywne fundacje nie dały politykom niemieckim i niemieckiej opinii publicznej adekwatnego obrazu nastrojów i trendów w Polsce? Może dlatego, że zamiast słuchać i rozmawiać z przedstawicielami różnych grup społecznych, są nadmiernie skupione na urabianiu umysłów tej części polskich elit, które… dobrze opanowały umiejętność właśnie słuchania sugestii ze strony potężniejszego sąsiada?

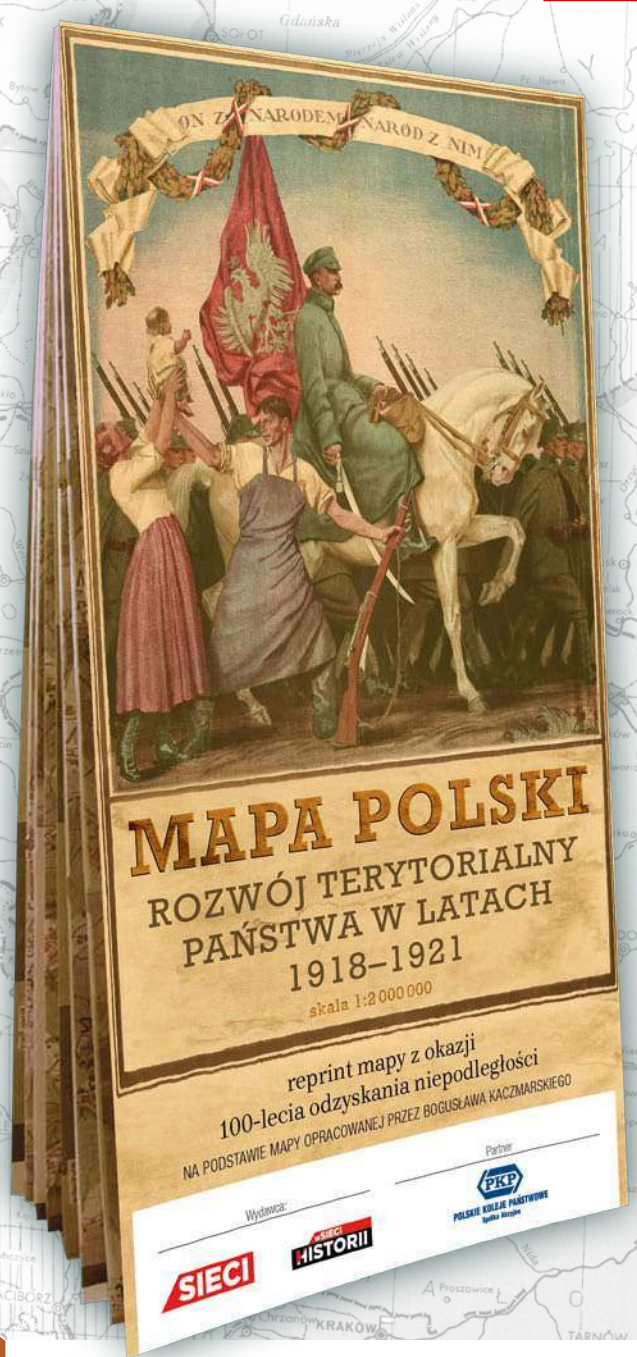
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | 15/0818/F

eprasa.pl 88e1192c7b

PREZENT DLA CZYTELNIKÓW!

19 LISTOPADA W TYGODNIKU SIECI



NA 100-LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

REPRINT MAPY POLSKI Z 1918 R.

Wydawca:

SIECI

wSIECI HISTORII

Partner:

PKP
POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

eprasa.pl 88e1192c7b



TWÓJ WYBÓR WPŁYWA NA ROZWÓJ KRAJU

Ponad 80% produktów sprzedawanych na naszych stacjach paliw pochodzi z Polski. Dzięki temu lokalne przedsiębiorstwa kwitną i tworzą lepszą przyszłość dla nas wszystkich.

ORLEN

eprasa.pl 88e1192c7b